

Lucy Gordon

FAWORYTA

Faworyta

Prolog

W chłodnym blasku angielskiego świtu wyniosły, przystojny mężczyzna szykował się na śmierć.

Nie bał się, jak przystało człowiekowi, w którego żyłach płynęła królewska krew, lecz zły był na siebie. Fechtunek opanował pod okiem najlepszych mistrzów w Europie i wiedział, że jest doskonałym szermierzem, lecz ten pojedynek został na nim wymuszony, co znaczyło, że przeciwnik jest wynajętym mordercą, poinstruowanym, aby za wszelką cenę go zabić. Tak więc przed przybyciem na wrzosowisko na obrzeżach Londynu ksiązę Klaus Friederich, dziedziczny władca Wolfenbergu, pojednał się ze swoim Stwórcą.

W pewnej odległości od Klausu stali dwaj mężczyźni i nie spuszczaali zeń oczu. Młodszy z nich, Bernhard von Leibnitz, był adiutantem i przyjacielem księcia. Dobiegał trzydziestki, miał wesołą twarz, chociaż teraz wyraźnie zaniepokojoną. On także wiedział, że pojedynek został sprowokowany, lecz ksiązę był głuchy na wszelkie błagania, aby od niego odstąpił. Drugi mężczyzna był lekarzem.

- Powinniśmy zawiadomić brytyjskie władze — mruknął Bernhard pod nosem. - Zapobiegłyby temu.

- Lecz cóż to byłby za skandal! - wykrzyknął zawsze bojaźliwy doktor. - Suweren Wolfenbergu łamiący

prawo! Nie do pomyślenia. Poza tym wściekłyby się na nas - dodał i wzdrygnął się cały.

- Mnie ataki furii księcia również nie sprawiają przyjemności - przyznał Bernhard - lecz wolę znosić jego choleryczny temperament, niż oglądać go martwym.

- Nie ma się czego obawiać. Książę jest arcymistrzem...

- To nie będzie honorowy pojedynek, lecz morderstwo - odrzekł Bernhard z goryczą. - Gorstein przebił ostrzem swojej szpady już co najmniej dziesięciu ludzi... - przerwał, widząc, że książę się zbliża. - Wasza Wysokość - zwrócił się do Klausa z błaganiem - nawet teraz nie jest jeszcze za późno.

Przygotował się wewnętrznie na wybuch legendarnego dziedzicznego gniewu, dzięki któremu przodkowie księcia tak barwnie zapisali się na kartach historii. Klaus jednak położył dłoń na ramieniu przyjaciela i uśmiechnął się łagodnie.

- Dzięki za wieczną troskę - rzekł - ale tym razem od samego początku było za późno.

- Lecz jeśli...

- Jeśli... - przerwał mu wciąż tym samym łagodnym tonem Klaus - to mój kuzyn Reinald zasiądzie na tronie, a ty, druhu, będziesz mu służyć tak wiernie... jak zawsze służyłeś mnie.

Rozległ się tętent kopyt. Podnieśli głowy. Trzech mężczyzn opromienionych poranną poświatą galopowało ku nim. Jeden z nich zeskoczył z konia. Był drobny i gibki, jakby zbudowany z samych mięśni. W jego oczach pojawiły się zimne błyski, gdy skrzyżował spojrzenie ze spojrzeniem księcia.

- Panowie gotowi?

- Panowie - przemówił Bernhard - moim obowiązkiem sekundanta jest mediować. Błagam was...

- Żadnej zgody - przerwał mu Gorstein. - Żadne przeprosiny nie zmażą obelgi, jakiej doznałem.

- I żadnych przeprosin nie będzie, gdyż i obrazy nie było - ripostował spokojnie książę.

Uśmiezek zimnej satysfakcji przemknął po twarzy Gorsteina.

- Zatem do dzieła - zadeklarował.

Dobyli broni. Gorstein wywinął szpada, ze świstem tnąc powietrze.

- *En garde.*

Przeciwnicy zajęli pozycje. Lekko kołysząc się na piętach, wysoko unieśli lewe ręce. Pierwsze promienie słońca wyłoniły się zza horyzontu i padły na wypolerowaną stal. Śmiercionośne klingi, krzyżując się we wstępnej utarczce, wydawały ciche trzaski. Nagle powietrze przeszył ostry brzęk, to Gorstein rzucił się do przodu. Książę jednak zręcznie odparował atak. Gorstein natychmiast ponowił manewr, lecz i tym razem Klaus się obronił. Przeciwnik wydawał się fechtować jak niezmordowana maszyna, błyskawicznie robił zwinne uniki, ani na chwilę nie wystawiając się na cios. Dzięki sile i znakomitej technice Klausowi udało się przetrwać pierwsze minuty pojedynku, niemniej był na słabszej pozycji. Jego celem było rozbroić, nie zabić, podczas gdy przeciwnikiem kierowała żądza mordu.

Pchnięcie i parada, świst i trzask. W przód i w tył. Dzień wstawał coraz jaśniejszy. Klingi rzucały coraz bardziej oślepiające błyski. Bernhard wstrzymał oddech, modlił się o sprzyjający moment, który by ocalił jego króla i przyjaciela, pozwolił mu przejąć inicjatywę i do-

prowadzić walkę do bezpiecznego rozstrzygnięcia. Lecz dotychczas żadnemu z przeciwników nie udało się zyskać znaczącej przewagi i pojedynkę przeradzał się w rąbaninę.

Twarz Klausa pokryła się kropelkami potu. W pewnej chwili musiał otrzeć czoło wierzchem dłoni. Gorstein natychmiast wykorzystał ten moment, z furją zadając zdradliwy cios, który przerwałby życie przeciwnika, gdyby Klaus w ostatnim ułamku sekundy nie zdołał uskoczyć i wyrzutem ramienia odparować ataku. Bernhard, widząc to nieprzepisowe zagranie, przestał oddychać. Klaus jęknął cicho, gdy ostrze szpady wbiło się mu w ciało, lecz zacisnął zęby, gotowy walczyć do upadłego.

- Stój! - krzyknął Bernhard, robiąc krok naprzód.
- Krew została przelana - zwrócił się do Gorsteina. - Otrzymałeś waszmość satysfakcję.

- Nigdy! - wrzasnął Gorstein. - Będziemy walczyć na śmierć.

- Na śmierć - powtórzył niczym echo Klaus. Twarz mu zbladła, wykrzywiona wściekłością. - Cofnij się, Bernhardzie. Już za późno.

I rzucił się naprzód, lecz wróg wił się niczym piskorz, nieprzerwanie zadając ciosy. Oczy Gorsteina błyszcząły dziką rozkoszą, gdy nareszcie nadszedł ów ostateczny moment, moment, za który mu sownie zapłacono. Zdradziecki ruch nadgarstka i szpada Klausa, wytracona mu z ręki, opadła na ziemię. Teraz księżę wystawiony był na morderczy atak. Uniesione ostrze już miało opaść, gdy...

Z pobliskich zarośli padł strzał. W następnej sekundzie Gorstein osunął się na ziemię, a gors białej koszuli nasiąknął ciemną krwią. Dostał w samo serce.

Faworyta

1

Latem 1865 roku bohaterami sezonu byli młody i piękny książę Walii oraz jego żona, którzy zdawali się traktować życie jak pasmo przyjemności i zabaw. Najświetniejszą, najbardziej olśniewającą spośród wspaniałych dam ich koterii była Leonia, księżna wdowa Coniston. W ciągu czterech lat, które minęły od śmierci jej męża, ta dwudziestosiedmioletnia, śmiesznie młoda jak na wdowę kobieta, dzięki urodzie, wdziękowi i niewyczerpanym siłom witalnym zyskała sławę w arystokratycznych salonach całej Europy.

Chociaż wczoraj wróciła z balu późno, wstała dziś wcześniej i przywitała świt, rozkoszując się konną przejażdżką po Hyde Parku. Znakomicie dopasowana amazonka uwydatniała wszystkie kragłości jej szczupłej, zgrabnej figury. Wróciwszy do Coniston House, londyńskiej rezydencji księcia, zastała resztę rodziny przy śniadaniu. Gwendolyn, obecna księżna, przywitała ją jadowitym spojrzeniem. Powtórne małżeństwo teścia z piękną młodziutką dziewczyną było zmorą jej życia. Nie mogła ścierpieć, że teściowa jest dwadzieścia lat młodszą od niej. Na dodatek Leonia regularnie korzystała z gościny cierpliwego pasierba, wprowadzając swoim trybem życia niesłychane zamieszanie w całym domu.

- Masz gościa - zakomunikowała chłodnym tonem

Gwendolyn. - Lord Bracewell już od pół godziny czeka na ciebie w bibliotece.

- O Boże! - westchnęła Leonia. - Co za nudziarz z niego. Zawsze prosi, abym poparła dobroczynne akcje jego żony.

- To zacy człowiek, a twój zmarły mąż darzył go wielkim szacunkiem - upomniała ją Gwendolyn.

- To jeszcze nie powód, aby zakłócać mi śniadanie - odparła Leonia tonem obrazy. - Ale cóż, chyba muszę się z nim zobaczyć - dodała z westchnieniem.

Powolnym krokiem, który Gwendolyn wydał się całkowicie niestosowny, przeszła przez pokój. Wprawdzie świetnie skrojona amazonka podkreślała jej wąską talię i lekkie kołysanie krągłych bioder, lecz Gwendolyn nie wierzyła, że ponętność Leonii była całkowicie nieświadoma. Prawdę mówiąc, nie uważała teściowej za ponętną. Uważała ją za gorszącą.

Gdy tylko Leonia otworzyła drzwi biblioteki, przeistoczyła się w inną osobę. W jej czarnych oczach pojawił się błysk radości z odwiedzin. Szybko podeszła do lorda Bracewella.

Gość wstał i lekko się skłonił. Był to mężczyzna średniego wzrostu i w średnim wieku. Odrobinę tępe rysy twarzy maskowały wyrafinowany geniusz jego umysłu. Niewiele osób w kraju wiedziało, że stał na czele służb wywiadowczych imperium. Leonia należała do ścisłego grona wtajemniczonych.

- Witaj, przyjacielu - powiedziała. - Mam nadzieję, że pańska wizyta oznacza dla mnie nowe zadanie. Londyn zaczął mnie już straszliwie nudzić.

- Słyszałem - odparł lord z lekkim uśmiechem - że twoi wielbiciiele, pani, wprowadzili tu niezły zamęt.

W odpowiedzi Leonia wzruszyła ramionami z obojętnością kobiety przywykłej do hołdów.

- Nudno słuchać wciąż tych samych banałów wypowiedzianych wciąż tym samym tonem i tych samych głupich przysiąg, które nic nie znaczą.

- Czy nie jest pani, księżno, zbyt surowa dla biednego Gregory'ego Allsopa? - Lord Bracewell ujął się za najnowsza ofiarą Leonii. - Słyszałem, że chce sobie w łeb strzelić z pani powodu.

Leonia zaśmiała się cicho w sposób, jaki jeden z jej adoratorów uznał za niezrównany.

- Drogi lordzie - rzekła - głowa Gregory'ego znaczy dla mnie tyle, ile, jak widać, dla niego. Rozkoszuje się myślą o samobójstwie, bo to nadaje sens jego życiu. Nie ma obawy, włos mu z głowy nie spadnie. -I z przekorną minką dodała: - Nie mógłby mi pan znaleźć trudniejszej zwierzyny?

- Postaram się. Czy w swoich licznych podróżach nie zahaczyła pani kiedyś, księżno, o Wolfenberg?

Leonia zamyśliła się.

- Nie jestem pewna. Tyle jest tych niemieckich państweczek, że łatwo je pomylić. Wiem, że mój mąż przebywał jakiś czas w Wolfenbergu kilka lat przed naszym ślubem. To było tuż po śmierci starego księcia i objęciu tronu przez jego syna, Klause Friedericha. Mąż wspominał, że młodzieniec był trupio błydy i robił wrażenie całkowicie oszołomionego nową sytuacją.

- Trudno się dziwić, zważywszy, że miał wówczas zaledwie dwadzieścia lat - powiedział lord Bracewell. - Otaczały go frakcje i intrygi, z którymi tak niedoświadczony młodzieniec nie potrafił sobie poradzić. Na

szczęście szybko się pozbierał, umocnił swoją pozycję i zaczął rządzić krajem żelazną ręką. Obecnie Wolfenberg jest państwem stabilnym, pozostającym w przyjaznych stosunkach z Wielką Brytanią. I taką sytuację - w głosie lorda zabrzmiała teraz poważniejsza nuta - należy za wszelką cenę utrzymać.

- Ale teraz Bismarck zaczął wtrącać swoje trzy grosze - odgadła Leonia.

- Bismarck macza palce we wszystkim, co się dzieje w Europie - stwierdził jej rozmówca posepnie. - Jako kanclerz Prus ma silną pozycję i określony cel, którym, jak wiadomo, jest zjednoczenie państewek niemieckich, w, jak to nazywa, „federację równych”.

- A co w rzeczywistości oznaczałoby wzięcie ich wszystkich pod kuratelę Prus - dodała Leonia. Temat był jej znany. W ciągu ostatnich kilku lat zjednoczeniowe dążenia Bismarcka dawały się odczuć na całym kontynencie europejskim.

Lord Bracewell skinął potakująco głową.

- Poszczególne władcy nadal będą zasiadać na swoich tronach, lecz prawdziwa władza zostanie im odebrana. Klaus nie chce mieć z tym nic wspólnego. Wie, jak niewiele niezależności by mu zostawiono, i poprzysiągł, że się nie podporządkuje. Bismarck wpadł we wściekłość. Próbował wpłynąć na księcia, ale niczego nie wskórał. - Bracewell westchnął głęboko. - Więc teraz próbuje go zgładzić.

- Jest pan tego pewien, lordzie? - spytała Leonia z niedowierzaniem.

- Były już co najmniej trzy zamachy na jego życie, ostatni dziś o świcie. Na szczęście udało się pokrzyżować te mordercze plany. Gdyby się powiodły, Bismarck

skorzystałby z okazji, wysłał wojsko do Wolfenbergu i „przywrócił porządek.”

- Nie ma następcy tronu? - spytała Leonia.

- Następcą jest kuzyn księcia, arcyksiążę Reinald, który sprawuje również urząd szefa gabinetu. Jest jeszcze większym przeciwnikiem zjednoczenia.

- Czy i jego Bismarck próbuje usunąć?

- Sądzę, że tak, lecz Reinald rzadko pokazuje się publicznie i jest trudno uchwytny. Nas martwi przede wszystkim Klaus. Gdyby udało się nam ożenić go z panną związaną z dworem brytyjskim, byłoby to poważnym ostrzeżeniem dla Bismarcka. Niestety gabinet Wolfenbergu obstaje przy kandydatce z rodziny królewskiej. Tak więc w rachubę wchodzi jedynie księżniczka Louise, lecz królowa nie chce o niczym słyszeć.

- Louise ma dopiero siedemnaście lat - zauważyła Leonia, doskonale wiedząc, że to nie wiek księżniczki jest powodem sprzeciwu. Ku przerażeniu wszystkich ministrów najstarsza córka Wiktorii wyszła za mąż za członka pruskiej rodziny królewskiej, wiążąc królową silnie z obozem pruskim.

- Księciem Klausem interesują się naturalnie wszystkie europejskie dwory posiadające córki na wydaniu - ciągnął lord Bracewell - nie wspominając o pewnych damach z jego własnego otoczenia, inspirowanych przez ambitnych mężów.

- Czy księżę korzysta z tych... „ambicji”? - dopytywała się Leonia z figlarnym błyskiem w oczach.

- Sądzę, że od czasu do czasu ulega płci pięknej. Trudno by było uwierzyć, że jest świętoszkiem. Ale nie kieruje się wdziękami żon przy mianowaniu ministrów. Nie jest przekupny, czasami bywa wręcz purytaninem.

Znane mi są przypadki, gdy dama zbyt gorliwie oferowała swe usługi i dostawała odprawę.

Leonia uśmiechnęła się, wyraźnie ubawiona.

- Czy dobrze rozumiem, że chce pan, lordzie, abym stanęła w szranki?

Bracewell pochylił się konfidencjonalnie ku niej.

- Pragnąłbym oczywiście, abyś pani zdobyła zainteresowanie księcia sobie tylko znanymi sposobami. Potrzebny nam jest ktoś, kto by zbliżył się do niego i pomógł go chronić do czasu sfinalizowania negocjacji w sprawie małżeństwa. Nie sądzę, aby to zlecenie było dla pani nieprzyjemne. - Szef wywiadu wyjął z wewnętrznej kieszeni surduta dagerotyp i podał Leonii. Wpatrując się w wizerunek mężczyzny po trzydziestce, myślała, że musiał być przystojny, zanim maska zimnej, surowej dumy przywarła do jego twarzy.

- Niezmiernie szczęśliwie się składa, że księżę i księżna Walii właśnie teraz pobłogosławieni zostali kolejnym potomkiem - mówił dalej Bracewell. - Za radą premiera, poprosili Klause, aby był ojcem chrzestnym ich synka. Oficjalnie więc przybył do Anglii na chrzest, lecz prawdziwym celem jego wizyty są rozmowy na temat pożyczki na wzmocnienie armii. Zobaczy go pani jutro podczas uroczystości i ponownie spotka na wieczornym balu.

- Co właściwie mam robić?

- Po prostu być sobą, księżno. - Bracewell obdarzył swoją rozmówczynię jednym ze swoich rzadkich uśmiechów. - Reszta przyjdzie sama.

- A jeśli nie uda mi się wzbudzić zainteresowania księcia?

- Nie obawiam się tego - zapewnił ją, pochylając się nisko nad podaną mu na pożegnanie dłonią - ani przez chwilę.

Po wyjściu gościa Leonia ponownie badawczo przyjrzała się portretowi, zmysłowym ustom, myślącym oczom. Uśmiechnęła się do siebie. Ten mężczyzna stanowił nie lada wyzwanie i z niecierpliwością czekała, aby je podjąć.

Tego samego dnia księżę Klaus Friederich przyjął brytyjskiego premiera lorda Palmerstona, któremu towarzyszył lord Bracewell.

- Cieszę się niezmiernie, widząc waszą wysokość w tak znakomitym zdrowiu - powiedział Palmerston, zginając się w niskim ukłonie. - Mało brakowało, a byłoby inaczej.

- Ta sprawa miała być trzymana w ścisłej tajemnicy, panowie - przypomniał Klaus chłodnym tonem.

- I będzie, księżę - zapewnił go szef brytyjskiego rządu. - Nie przeniknie poza ściany tego pokoju.

- Już przeniknęła. Ktokolwiek zabił Gorsteina albo wysłał z takim zadaniem strzelca, wie o wszystkim.

- Nie ma powodu do obaw - wtrącił się Bracewell. - Gorsteina wyeliminował jeden z moich agentów, któremu zleciłem pańską ochronę.

Oczy Klause rzucały gromy, gdy zwrócił się ku szefowi wywiadu.

- To oburzające! - wybuchnął. - Czyżbym był pod nadzorem pańskich szpiegów?!

- Wasza Wysokość - wtrącił się zdecydowanym tonem Palmerston - proszę zrozumieć wagę, jaką do pańskiego bezpieczeństwa przywiązuje rząd brytyjski. Gor-

stein miał cię zabić. Brytyjscy agenci otrzymali rozkaz zapobieżenia podobnej katastrofie.

Twarz Klause złagodniała.

- Wybaczcie, panowie - powiedział. - To moja wina, że dopuściłem do takiej sytuacji. Następnym razem będę ostrożniejszy. A teraz przejdźmy do spraw zasadniczych. Wasza wizyta, mam nadzieję, oznacza, że pożyczka została udzielona.

- Wielkość kredytu nie stanowi problemu - oświadczył Palmerston i na chwilę zawiesił głos. - Niemniej muszę postawić warunek, aby Wasza Wysokość lepiej dbał o własne bezpieczeństwo. Udaremniliśmy ten zamach, ponieważ miał miejsce na brytyjskiej ziemi. Z chwilą jednak powrotu do kraju ochrona będzie trudniejsza.

- Dałem już słowo honoru, że będę bardziej uważał - przypomniał premierowi Klaus.

- Nie wątpimy w to słowo, wasza książęca mość - zapewnił go Palmerston - ale mogą zaistnieć nieprzewidziane sytuacje. Chodzi o to, że pożyczka zostanie udzielona tylko pod warunkiem, że zgodzisz się, książę, aby agent wywiadu brytyjskiego nie odstępował cię po powrocie do ojczyzny.

- Wykluczone - zaprotestował Klaus gniewnie. - Mam gwardię przyboczną, która potrafi zapewnić mi bezpieczeństwo.

Palmerston potrząsnął przecząco głową.

- Muszę z całym szacunkiem oświadczyć - zaczął - że to nie wystarczy. Gwardia podlega tobie, książę, ty wypłacasz im żołd i ty ich możesz zwolnić.

- A pan wolałby człowieka podległego sobie, tak? - wybuchnął Klaus. - Niesłychane! Może pan uznać moją odmowę za ostateczną.

- Obawiam się, że w takim razie kwestia pożyczki również upada - odparł Palmerston.

Klaus spojrział na niego wzrokiem, pod którym wielu dzielnych mężów drżało ze strachu. Osiemdziesięcioletni brytyjski premier jednak był starym wygą, który całe życie miewał spięcia z władcami. Począł, aż burza ucichnie i Klaus przemówi.

- Widzę, że nie mam wyboru. Tylko konieczność zmusza mnie do przyjęcia tego oburzającego warunku.

- Wszyscy padamy ofiarą konieczności, Wasza Wysokość, lecz w tym przypadku konieczność nazywa się Bismarck. Jeśli będziemy się kłócić tylko we własnym gronie, zwyciężymy.

- Ma pan rację - powiedział Klaus już bardziej opanowanym tonem. - W obliczu niebezpieczeństwa wszystko traci znaczenie. Zgoda. Kim jest ten agent?

Z wewnętrznej kieszeni surduta lord Bracewell wyciągnął połówkę karty do gry i wręczył księciu.

- Mój agent wylegitymuje się druga połową - powiedział. - Będzie pasować do tej jak ulał.

- Czy musimy być aż tak operetkowi? - mruknął Klaus. - Dlaczego nie poda mi pan po prostu nazwiska tego mężczyzny?

- Ponieważ jeszcze nie zdecydowałem, kto najlepiej sprostą gustom waszej wysokości i wymogom sytuacji - skłamał lord Bracewell.

- George'u Fredericku Erneście Albercie, ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

W kaplicy panował przeraźliwy chłód. Klaus jako jeden z kilku ojców chrzestnych już odegrał swoją rolę w ceremonii. Teraz reagował automatycznie, podczas

gdy jego myśli wybiegały w przyszłość. Po uroczystości religijnej czekał go jeszcze tylko jeden ciężki obowiązek, wielki bal, w którym musiał wziąć udział. Dopiero jutro będzie mógł wrócić do domu.

Wspomnienie kraju wywołało przypływ patriotycznych uczuć. Podczas koronacji ślubował chronić Wolfenberg i jego lud ze wszystkich swoich sił, a w razie potrzeby nawet oddać życie. Wczoraj zaś o mały włos głupio nie stracił tego życia i nie przyczynił się do pograżenia ojczyzny w chaosie. Jeszcze wciąż był zły na siebie.

Cóż, przynajmniej załatwił pożyczkę potrzebną na ufortyfikowanie linii obronnych Wolfenbergu, chociaż wymuszono na nim zgodę, aby agent brytyjski deptał mu po piętach i donosił o wszystkim do Londynu. Klaus omal nie zawył głośno niczym rozjuszony zwierz. Przywykł, że to jego słuchano, więc dotkliwie odczuł ten szantaż. Aby oderwać myśli od przykrych tematów, rozejrzał się po kaplicy. Ze swojego miejsca przy ołtarzu widział prawie wszystkich obecnych.

Zauważył kilkoro z dziewięciorga braci i sióstr księcia Walii. Nie znał ich wszystkich nawet z widzenia, lecz rozpoznał Alice, Alfreda, Helenę... i siedemnastoletnią Louise o ziemistej cerze i wyniosłej twarzy. Premier nalegał na to małżeństwo i niewykluczone, że obowiązek wobec kraju zmusi go kiedyś do poślubienia jej. Nie chciał jednak żony piętnaście lat od siebie młodszej, nawet jeśli w posagu wniosłaby przymierze z Anglią. Dwukrotnie miał okazję rozmawiać z księżniczką i nie wzbudziła jego sympatii. Sądząc z jej zachowania, on również nie przypadł jej do gustu.

Nagle wzrok Klause padł na młodą kobietę w pier-

wszym rzędzie ławek. Nie mógł dobrze przyjrzeć się jej twarzy, lecz w jej profilu, w linii szyi i osadzeniu głowy było coś niezwykle wytwornego. Była dość wysoka, miała gibką figurę, wąską talię i wydatne piersi. Ubrana była w perłowszary aksamitny kostium i mały dobrany do niego kapelusz. W śnieżnobiałym koronkowym żabocie pod szyją błyszcząca spinka ze wspaniałą perłą. Cały strój, zgodnie z wymogami religijnej uroczystości bardzo skromny, odznaczał się wyjątkowym wykwintem i szykiem. Musiały to być cechy wrodzone owej kobiety, które emanowały z całej jej postaci.

Czy rysy jej twarzy są równie piękne? Och, gdyby tylko odwróciła głowę...

Nareszcie. Przez chwilę dojrzał wysokie czoło, prosty nos i zdecydowany podbródek, sugerujący charakter nieskory do słodkiej uległości, jakiej oczekuje się od dam. Zachwyt Klause lekko osłabł. Nie lubił kobiet mających własne zdanie.

Nagle nieznajoma pochyliła się ku stojącej obok niej dziewczynce, która szepnęła jej coś do ucha. Odpowiedziała małej z uśmiechem. Widząc ten uśmiech, Klaus wstrzymał oddech. Nawet z profilu wydał mu się cudownym zjawiskiem napełniającym ciepłem i czarem kaplicę. Potem kobieta podniosła głowę i Klaus miał nareszcie okazję zobaczyć dokładnie jej całą twarz. Niewiarygodną. Pełną kontrastów. Oczy, ciemne i błyszczące jak u Cyganki. Wargi pełne jak soczysty owoc. Usta figlarne, obiecujące, z kącikami lekko uniesionymi do góry, tak że nawet gdy uśmiech zgasł, zdradzały naturę pełną animuszu. Cera jasna, włosy miodowoblond. Zupełnie nie pasowała do tej dostojnej angielskiej kaplicy, jak brylantowy naszyjnik nie pasuje do serży.

Oczywiście jest zameżna. Oczywiście dziewczynka obok to jej córka. Poza tym żadna kobieta nie wygląda tak jak ona, dopóki nie pozna miłości mężczyzny. Myśl, że jakiś mężczyzna zgarnął to żniwo dla siebie, przeszła go bólem.

Klaus był do tego stopnia zahipnotyzowany niezwykłym zjawiskiem, że zapomniał o ostrożności i gdy nieznamą nagle na niego spojrzała, nie zdążył odwrócić głowy. Przyłapała mnie, pomyślał z wściekłością, przyłapała niczym podglądającego smarkacza! A mimo to nie mógł od niej oderwać wzroku. Czuł się jak schwytny w potrzask, jak zaczarowany tymi cudownymi błyszczącymi oczyma.

Teraz obdarzy mnie uwodzicielskim uśmiechem, pomyślał. Przyzwyczał się do tego, nie z próżności, raczej z urzędu, i podświadomie oczekiwał.

Lecz ta kobieta była inna. Nie próbowała go kokietować. Sama wyglądała na zaskoczoną. Jej wargi lekko się rozchyliły i przysiągłby, że wzięła głęboki oddech, jak gdyby powtarzając jego własną reakcję sprzed chwili. Jej czyste, szczere spojrzenie skrzyżowało się z jego wzrokiem bez pozy, bez podstępnej gry i Klaus doznał obezwładniającego uczucia, że dojrzał samą głębię duszy owej kobiety i odkrył jej piękno. Nagle kobieta odwróciła głowę. Mógł to być bezwiedny odruch, lecz wewnętrzny głos mówił mu, że zrobiła to celowo.

Wciąż się jej przyglądał. Zapomniał o nabożeństwie, o otaczających go ludziach. Całą uwagę skupił na zaklinaniu nieznamojej, by spojrzała na niego, obdarzyła serdecznym, czarującym uśmiechem, z jakim zwracała się do córeczki. Siła jego zaklęć była tak potężna, że czuł,

jak wprawia powietrze w kaplicy w wibracje, jak rozchodzące się fale docierają do niej...

W końcu zareagowała na milczący rozkaz i uniosła powieki. Lecz teraz te piękne oczy były inne. W jej spojrzeniu błysnęła stal, jak gdyby wyzwanie do pojedynku. Wzdrygnął się. Przez krótką chwilę znowu był na wrzosowisku, znowu zaglądał w twarz przeznaczeniu, znowu spada przeciwnika wymierzona była w jego serce...

Ruch wokoło wyrwał go z zamyślenia. Ceremonia dobiegła końca. Młodzi rodzice opuszczali kaplicę, za nimi wychodzili chrzestni. Klaus dołączył do orszaku, zwalczając pokusę obejrzenia się za siebie. Przechodząc przez wielkie wrota, poczuł, że ktoś otarł się o niego. Spozrzegł dziewczynkę, która podczas uroczystości stała obok tajemniczej damy. Teraz dziewczynka była jednak sama. Podbiegła prosto do księcia Walii, który z wyraźną sympatią pociągnął ją lekko za kokardę we włosach.

- Oto jeszcze jedna przedstawicielka rodziny - powiedział do Klause. - Poznaj moją małą siostrę, Beatrice.

- Wcale nie jestem mała - zaprotestowała dziewczynka. - Skończyłam już osiem lat.

Klaus przywitał się z nią i dodał:

- Widziałem cię w kaplicy. Sądziłem, że obok stała twoja mama.

- Nie, to była Leonia - wyjaśniło dziecko.

Nie podała jednak żadnych szczegółów, a Klaus, chociaż paliła go ciekawość, powstrzymał się od pytań. Doskonale wiedział, że gdyby okazał zainteresowanie piękną kobietą, w ciągu kilku godzin miasto trzęsłoby się od

plotek. Jeśli tajemnicza Leonia należy do rodziny, zjawi się na balu. Postanowił więc uzbroić się w cierpliwość.

W Coniston House panował zamęt nie do opisania, pokojówki, lokaje i służba uwijali się jak mogli. Bal z okazji chrzcin księcia George'a był najważniejszym wydarzeniem sezonu towarzyskiego, a zaproszenie nań wyróżnieniem. Conistonowie nie musieli oczywiście się obawiać, że zostaną pominięci, gdyż należeli do grona wybranych z wybranych, ustępując pozycją jedynie rodzinie królewskiej.

Jeden pokój jednak burza ominęła. Księżna wdowa, już po kąpieli, już ubrana w balową suknię, siedziała spokojnie, podczas gdy osobista pokojówka, panna Hatchard, upinała wysoko jej wspaniałe loki. Twarz Leonii była zamyślona, na wargach igrał słaby uśmiezek. Wieńcząc fryzurę egretą z szafirów i brylantów, panna Hatchard, posepna kobieta, której jedyną radością w życiu było służenie urodzie swej pani, zdobyła się na odwagę i spytała:

- O czym tak pani myśli, milady?
- O skrzypcach - odparła Leonia i roześmiała się. -

I o tym, jak pięknie grają do tańca.

- Jej królewska wysokość z pewnością zaangażuje najwyśmienitszych muzyków - stwierdziła panna Hatchard.

Leonia nie podtrzymała rozmowy. Nie rozmyślała o orkiestrze złożonej z ubranych w liberie skrzypków akompaniujących na balu księcia Walii, lecz o zupełnie innych instrumentach, z których cygańskie dłonie wydobywają dzikie, przenikliwe, wysokie tony, o kapeli, która przygrywała do tańca dawno, dawno temu, w innym

świecie, który zdawał się pięknym snem. W jakim tempie wywijali smyczkami, jak szybko przebierali po strunach palcami, a tancerze wirowali i śmiali się przy obozowym ognisku...

W pamięci ożyli jej rodzice: ojciec z jasną angielską cerą wyróżniającą go spośród śniadych Cyganów, z wytwornymi manierami arystokraty, i matka, z dziką smagłą urodą, dla której porzucił rodzinę i przyłączył się do taboru.

Nawet jako całkiem mały brzdąc Leonia znała na pamięć historię ich miłości, bo ze wszystkich opowieści najbardziej lubiła słuchać o tym, jak jej ojciec, młodszy syn angielskiego markiza, podróżował po Europie dla dokończenia edukacji. We Włoszech młody lord Gavin Markby obchodził dwudzieste pierwsze urodziny na zamku pewnego hrabiego, który wydał z tej okazji huczne przyjęcie i wynajął kapelę Cyganów, aby rozweselili gości. W chwili gdy Nesta, wirując w rytm tamburynów, wybiegła na środek parkietu, młody cudzoziemiec był stracony.

Kiedy Cyganie odjeżdżali, przyłączył się do nich, myląc pościg i kryjąc się przed detektywami, którzy mieli go „ocalić” i sprowadzić do domu, gdzie wiódłby nudny żywot angielskiego ziemianina. Gdy go w końcu dopadli, było już za późno. Ożenił się z piękną cygańską dziewczyną. Ojciec przeklął ukochanego syna i kobietę, która go opętała, i wymazał oboje ze swojego życia.

W sześć miesięcy później przysłała na świat ich córka. Dziesięć lat przeżyli w niezmaconym szczęściu. Leonia odziedziczyła po ojcu jasne włosy i cerę, po matce ogniłą naturę. Lubiła koczownicze życie. Tatuś nauczył ją pisać i czytać w swoim języku, mamusia przekazała jej

wiedzę o ziołach i korzeniach, które dodają smaku zawartości kociołka zawieszzonego nad wielkim ogniskiem. Stara Meg, kabalarka, wtajemniczyła ją w arkana zaklęć i odczyniania uroków, które jednak działają tylko na tych, którzy w nie wierzą.

Niewielki tabor wędrował po Europie, w poszukiwaniu lepszego zarobku: tu zawsze tego samego dnia w tygodniu odbywał się jarmark, tam zaś cyrk często potrzebował dodatkowych kuglarzy. Nierzadko po drodze znajdowali znaki pozostawione przez inne tabory, pędy roślin pozawieszane w sekretnym porządku na drzewach, kamienie ułożone w, zdawałoby się, przypadkowy sposób, z którego wtajemniczeni potrafili odczytać pomyślne lub ostrzegawcze wieści. Zanim skończyła pięć lat, Leonia znała się już na wszystkich cygańskich symbolach.

Miała z tuzin koleżanek i kolegów mniej więcej w swoim wieku, którzy zawsze trzymali się razem. Chłopcy pokazali jej, jak się bić, i szybko w pojedynkach na kopniaki i pięści dorównywała najlepszym. Nauczyła się żonglować, fikać koziołki z akrobatami, dosiadać najbardziej narowistych koni i porozumiewać się łamanym francuskim, niemieckim, włoskim i hiszpańskim. Uwielbiała cały klan, lecz najbardziej ze wszystkich, oczywiście po tacie i mamie, kochała wuja Silasa, szalawię, brata Nesty. To on nauczył ją otwierać wytrychem zamki, okradać kieszenie i rzucać kamień tak wysoko, żeby strącić najdojrzały owoc z samego wierzchołka drzewa.

Dziwne dzieciństwo jak na kobietę, która obecnie nosiła jedno z najznamienitszych nazwisk w Anglii. Lecz droga z cygańskiego obozu do szlacheckiego pała-

cu była kręta i trudna, czasami nawet obfitowała w tragiczne wypadki...

Natarczywe pukanie przerwało wspomnienia. Zanim Leonia zdążyła powiedzieć „proszę”, energicznie pchnięte skrzydła drzwi odskoczyły i do buduaru wbiegła młoda dziewczyna. Leonia uśmiechnęła się na widok lady Harriet, córki obecnego księcia Coniston, wnuczki swojego zmarłego męża. Harriet zatrzymała się w pół kroku i wykrzyknęła:

- Wyglądasz cudownie!

Leonia istotnie wyglądała olśniewająco w sukni z błękitnego jedwabiu przetykanego srebrną nitką. Srebrne róże ozdabiały też szeroką kołyszącą się przy każdym ruchu krynolinę obszytą srebrną koronką u dołu. Taka sama koronka zdobiła staniczek i wycięcie dekoltu, z którego wyłaniały się opalizujące ramiona i łabędzia szyja. Z klejnotów Leonia wybrała otrzymany w prezencie ślubnym od męża garnitur z szafirow i brylantów. Ciężki naszyjnik obejmował jej szyję, w płatkach uszu świeciły kolczyki, a wspiana egreta z dwoma małymi jedwabnymi piórkami spinała fryzurę.

Harriet, która dopiero niedawno zaczęła bywać w wielkim towarzystwie, wyglądała uroczo w białej tiulowej sukni ze skromnym małym wycięciem odpowiednim dla tak młodzietkiej panny. Miała zaledwie siedemnaście lat i z jej twarzy jeszcze nie zniknęła dziecinna niewinność.

Leonia zaś wyglądała na kobietę światową, dumną, piękną i niezwykle pewną siebie. Dała teraz pokojówce znak, że może odejść, a gdy została z gościem sama, ucałowała Harriet.

- Wyglądasz czarująco - pogratulowała dziewczynie - nawet twoja mama powinna być z ciebie zadowolona.

- Bardzo bym tego pragnęła - wyznała Harriet - ale ona krytykuje wszystko i wszystkich. Tak się staram ją zadowolić - westchnęła. - Doprawdy nie wiem, czego ona ode mnie chce.

Leonia milczała. Conistonowie byli daleko spokrewnieni z rodziną królewską i Gwendolyn pielęgnowała w sercu myśl, że w ich żyłach płynie błękitna krew. Leonia podejrzewała, iż księżna nie spocznie, dopóki nie wyda córki za męża za mężczyznę jej stanu, obojętnie jak zramolałym starcem by był i skąd by się zjawił. Uznała jednak, że nie należy zasiewać w duszy Harriet niepokojów.

Drzwi otworzyły się znowu i do pokoju, nie zapukawszy, wkroczyła Gwendolyn. Twarz miała chmurną.

- Słusznie odgadłam, że tu cię znajdę, Harriet - zwróciła się do córki.

- A dlaczegoż by moja wnuczka nie miała złożyć mi wizyty? - spytała Leonia omdlałym tonem.

Wargi Gwendolyn zacisnęły się w wąską linijkę.

- Prosiłam cię już, abyś nie nazywała Harriet swoją wnuczką - parsknęła.

- Jest wnuczką księcia Conistona - stwierdziła Leonia szczerze zdumiona - a ponieważ bardzo jestem przywiązana do rodziny mojego zmarłego męża, pragnę, żeby to była i moja rodzina.

- Uważam, że to cudownie, że Leonia tak mnie kocha - zaszczębiotała naiwna Harriet i została skarcona jednym z najbardziej jadowitych spojrzeń rodzicielki.

- Zamilcz, moja panno. Pozwól, niech ci powiem, że to żaden honor dla naszej rodziny być spowinowaconym

z kobietą, która, bez względu na tytuł, pochodzi z...
- Gwendolyn urwała. Pod wpływem spojrzenia Leonii głos uwiązał jej w gardle; piękna twarz pozornie się nie zmieniła, lecz uśmiech dziwnie zastygł na wargach, z czarnych oczu zniknęła wesołość, a w jej miejsce pojawiła się zimna, śmiertelna groźba.

Gwendolyn przełknęła ślinę.

- Tego rodzaju określenia w ustach kobiety dwudziestokilkuletniej ośmieszają rodzinę. Nie lubię robić z siebie pośmiewiska - dodała dobitnie.

- A cóż ja mogę na to poradzić, moja droga - mruknęła Leonia z miną niewiniątka.

Harriet zachichotała, co świadczyło, że doceniła ciętą ripostę. Gwendolyn opanowała się z wysiłkiem i przemówiła do córki:

- Twoja pokojówka poskarżyła mi się, że wybiegłaś z pokoju bez naszyjnika. Wracaj i dokończ toalety.

- Ale *maman*, Leonia powiedziała, że brylanty nie są dla mnie jeszcze odpowiednie - protestowała dziewczyna.

Nastała cisza przed burzą. Gwendolyn jeszcze raz stoczyła zwycięską walkę ze sobą i po chwili odezwała się lodowatym tonem:

- Nie wiedziałam, że Leonia jest takim autorytetem w sprawach smaku i stylu.

- Ani ja - wtrąciła się Leonia. - Ale sama księżna Walii wspomniała mi, że przed zamążpójściem nigdy nie nosiła brylantów.

Gwendolyn wzięła głęboki oddech.

- W takim razie jesteśmy wszystkie gotowe do wyjścia - powiedziała.

- Absolutnie - zapewniła Leonia.

- Zaczekaj na dole - poleciła Gwendolyn córce, a gdy ta wyszła, zwróciła się do Leonii:

- Masz zamiar tak się pokazać? - spytała, kipiąc z oburzenia.

- Naturalnie. O co ci chodzi, Gwendolyn? Srożysz się niczym indor.

- Nie muszę ci chyba mówić, że twój dekolt jest wyzywający.

Leonia spuściła wzrok i spojrzała na głębokie wycięcie sukni odsłaniające doskonałe krągłości jej pięknych piersi.

- Nie widzę w tym niczego niestosownego. Przecież nie idziemy do kościoła. A poza tym, droga Gwendolyn, to bardzo niestosowne z twojej strony krytykować własną teściową.

Gwendolyn zacisnęła palce na trzonku wachlarza tak silnie, że kostki jej palców zbiełały.

- Wydaje ci się, że jesteś bardzo dowcipna - odparła - lecz ja nie zamierzam dłużej tolerować twojego zachowania. Żądam, abyś opuściła mój dom.

- Twój dom? - zdziwiła się Leonia, a w jej oczach pojawiły się niebezpieczne błyski. - Sądziłam, że to dom księcia odziedziczony po ojcu, a moim drogim mężu, który postawił warunek, aby zawsze było tu dla mnie miejsce.

- Można to jakoś inaczej załatwić... wynająć rezydencję odpowiednią dla księżnej wdowy...

- Nie wydaje mi się, abym chciała mieszkać w jakimś ponurym domu - rzuciła Leonia - bo gdybyś to ty miała wybierać, byłby ponury, prawda?

- Gdyby to ode mnie zależało, wyгнаłabym cię na ulicę - wybuchnęła Gwendolyn. - Nie wyobrażaj sobie,

że tak łatwo uda ci się mnie pokonać. Spostrzegłam, jaki masz zgubny wpływ na Harriet, i zamierzam położyć temu kres. Nie pozwolę, abyś deprawowała mi córkę!

I znowu oczy Leonii zabłyśły groźnie, lecz Gwendolyn odwróciła się na pięcie i wymaszerowała z pokoju.

Faworyta

2

Gdy wszyscy zajęli swoje miejsca we wspaniałej sali balowej Marlborough House, mistrz ceremonii stuknął laską o podłogę, wielkie skrzydła lustrzanych drzwi otworzyły się i ukazali się w nich książę i księżna Walii. Książę Edward miał niewiele ponad dwadzieścia lat i jeszcze nie zapuścił słynnej brody, która później stała się w świecie jego znakiem rozpoznawczym, za to jego okrągła pulchna twarz już teraz zdradzała zmysłowość i zamiłowanie do uciech. Wsparta na ramieniu męża kroczyła dwudziestojednoletnia księżna Aleksandra, niezwykle piękna.

Za nimi szedł książę Klaus Friederich w galowym mundurze armii Wolfenbergu, z maską chłodnej wyniosłości na twarzy. Tylko bardzo blisko zaprzyjaźnieni z nim wiedzieli, że w ten sposób skrywa najwyższe znużenie.

Na dany przez księcia Walii sygnał mistrz ceremonii ogłosił rozpoczęcie balu. Jako gość honorowy książę Klaus zatańczył pierwszy taniec z księżną Aleksandrą.

- Książę tak poważnie wygląda - przekomarzała się z nim, gdy sunęli po parkiecie. Po czterech latach spędzonych w Anglii żona następcy tronu mówiła po angielsku płynnie, lecz wciąż z duńskim akcentem. - A dziś powinien być szczęśliwy dzień.

- Zapewniam cię, księżno, że cieszę się twoim szczęściem - odparł szarmancko Klaus. Trudno mu było odebrać się od trosk, które absorbowały jego umysł, lecz starał się, wiedząc, że gdyby wyglądał na zmartwionego czy nieobecnego myślami, nie uszłoby to uwagi bacznych oczu, które przekazują informacje do mózgow, a mózgi układają kawałki łamigłówek w całość. Czasami ustawiczne przebywanie na widoku publicznym ciążyło mu niepomiernie.

Kątem oka dostrzegł gdzieś z boku wirującego w tańcu księcia Edwarda. Przeszył go dreszcz emocji. Zdało mu się, że rozpoznał partnerkę w pulchnych objęciach Eddie'ego. Powstrzymał się od odwrócenia głowy, lecz tak poprowadził Aleksandrę, aby lepiej widzieć tamtą parę. Nie mylił się. To była ona. To była owa młoda kobieta, która rano zwróciła jego uwagę w kościele. Wspaniała szafirowo-brylantowa egreta natychmiast zniknęła mu z oczu, lecz nie miał już wątpliwości. Serce zabiło mu mocniej na myśl, że niedługo ją pozna. Od kiedy jednak skończył dziesięć lat i nad grobem matki, wiedząc, że srogi dziadek obserwuje każdy jego ruch, walczył z potokiem łez, umiał panować nad sobą. Ani jeden muskuł nie drgnął więc teraz w jego twarzy, chociaż był świadom każdego ruchu, który zbliżał go lub oddalał od intrygującej nieznajomej.

- Książę nie słucha - kokieteryjnie nadała się Aleksandra.

- Wybacz, pani - usprawiedliwił się Klaus - myślałem byłem daleko.

- Właśnie opowiadałam o mojej dobrej przyjaciółce, księżnie wdowie Coniston. Chciałabym ci ją przedstawić, książę.

- Będę zaszczycony - odparł, wzdychając w duchu. Doskonale znał ten gatunek starzejących się dam, które poruszały się w towarzystwie niczym okręty wojenne, polując na posady dla synów i z bezlitosną skrupulatnością, godną teki ministra finansów, uzgadniały szczegóły kontraktów ślubnych. Klaus wiedział o kilku wdowach, które w razie konfliktu na szczycie pragnęłyby mieć po swojej stronie, lecz bał wolałby spędzić w innym towarzystwie.

Orkiestra zagrała ostatnie tony.

- Och - powiedziała Aleksandra, rozglądając się w tłumie - właśnie nadchodzi.

Klaus ułożył wargi w zdawkowy uśmiech i przybrał minę uprzejmego wyczekiwania.

- Wasza Wysokość, mam przyjemność przedstawić moją serdeczną przyjaciółkę, księżną wdowę Coniston - usłyszał głos księżnej Aleksandry.

Skinął głową i zanim pojął, z kim ma do czynienia, dama zgięła się w dworskim ukłonie.

Przed oczyma mignęła mu srebrzystoniebieska poświata. Zobaczył błyszczące jasne loki i łabędzią szyję. Nieznajoma bardzo powoli uniosła głowę, pod półprzy-
mkniętymi powiekami dostrzegł niezwykle ciemne oczy. Głęboko wycięta suknia odsłaniała najpiękniejsze mlecznobiałe piersi, jakie kiedykolwiek widział. Klaus oniemiał. Szybko jednak doszedł do siebie.

- Wasza Wysokość - szepnęła.

- Jestem oczarowany, że mogę panią poznać, księżno - przemówił bardzo oficjalnie. - Czy zaszczyci mnie pani następnym tańcem?

- Jak wasza książęca mość sobie życzy.

Otoczył jej kibić ramieniem. Talię miała wąską jak

młoda dziewczyna, lecz poza tym nie było w niej nic dziewczęcego. Już w kaplicy spostrzegł, że jej twarz była twarzą kobiety dojrzałej, a postawa i ruchy również świadczyły o obyciu i doświadczeniu. Tańczyła lekko jak obłok, lecz obłok przesycony zmysłowością i uwodzicielskim instynktem.

Znad jej piersi unosił się subtelny zapach perfum. Nigdy nie spotkał podobnej woni, była tak odmienna od kompozycji zazwyczaj używanych przez kobiety. Pod nutą piżma wyczuwało się aromat leśnych ognisk pod rozgwieżdżonym niebem, dojrzałych owoców i rozgrzanej letnim słońcem ziemi. Poczul zawrót głowy i wzmożnił uścisk.

Księżna Coniston uniosła na niego pytające spojrzenie i Klaus przypomniał sobie, że do niego należy obowiązek zaczęcia rozmowy.

- Proszę wybaczyć moje zaskoczenie, księżno, lecz powiedziano mi, że jesteś, pani, wdową. Czyżby chodziło o inną osobę?

Zaśmiała się śmiechem, od którego Klausowi dreszcz przebiegł po plecach.

- Nie księżę, nie zaszła żadna pomyłka. Między mną i mężem była duża różnica wieku, w wyniku czego mój pasierb i jego żona są dwadzieścia lat ode mnie starsi. - Obawiam się - dodała zalotnie - że traktują mnie trochę jak *enfant terrible*.

Surowa maska zniknęła z twarzy księcia. Uśmiechnął się nawet nieznacznie.

- Mogę sobie wyobrazić, Leonio, że na co dzień potrafisz być nieobliczalna.

- Skąd wiesz, księżę, jak mam na imię?

- Zdziwiona? Widziałaś przecież, jak ci się przyglądałem w kaplicy.

- Sądziłam, Wasza Wysokość, że byłeś pochłonięty uroczystością.

- Nie wmówisz mi tego. Wiedziałaś, że przyglądam się tobie. - Klaus mocniej objął Leonie w talii. - Przyznaj.

Ostatnie słowa zabrzmiały niczym rozkaz. Ku jego zdumieniu jednak Leonia wzruszyła tylko ramionami i odparła:

- Niewykluczone. Wzrokiem mogłam błądzić po kapticy, lecz myśli moje skupione były na wyższych rzeczach. Piękne nabożeństwo, prawda, Wasza Wysokość?

Klaus zdążył już sobie wyrobić jasny pogląd na sytuację. Wdowa, kobieta światowa, doświadczona, i mogąca swobodnie podróżować. Krótka mówiąc, idealna kochanka.

- Nie musisz za każdym razem zwracać się do mnie w ten sposób - powiedział. - Na imię mam Klaus.

Zamiast poczuć się zaszczycona dopuszczeniem do takiej zażyłości, Leonia odparła szczerze:

- Nie mogę, książę, zwracać się do ciebie po imieniu. To by wywołało skandal.

- Możesz mnie tak nazywać, kiedy rozmawiamy prywatnie, jak teraz. I kiedy będziemy sami.

- Sami? - Brwi Leonii uniosły się i wygięły w dwa rozkoszne łuki. - A czy kiedykolwiek będziemy sami?

- Tak - zapewnił Klaus, przyciągając ją w tańcu do siebie. - Będziemy sami. I to często.

- Ależ jak to możliwe? Słyszałam, że jutro wracasz do kraju.

- Ale ty jesteś kobietą wolną i możesz pojechać za mną.

- Tak, książę. Jestem wolną kobietą. I właśnie dlatego nie wiem, czy pojedę do Wolfenbergu.

- Nonsens - odparł Klaus stanowczo. - Dlaczegoż to byś miała nie pojechać?

- Może dlatego, że nie jadę pokornie za żadnym mężczyzną... nawet księciem.

- Mam wiele do zaoferowania, Leonio. Pomyśl o tym.

- Przeciwnie. Postaram się zapomnieć, co przed chwilą usłyszałam. Gdybym pojechała skuszona twoją propozycją, co byś sobie o mnie pomyślał?

Odmowa nie przyszła mu nawet do głowy. Tak przywykł do kobiet chętnych do romansowania z nim, że nigdy nie liczył się z opinią. To żaden wstyd zostać królewską kochanką. Leonia jednak zmusiła go do zastanowienia się nad tą kwestią. Uświadomił sobie, że gdyb mu uległa, potraktowałyby ją jak tamte kobiety. A ona przecież była inna. Niemniej odpowiedział:

- Pomyślałbym, że jesteś kobietą sympatyczną, której towarzystwo sprawia mi przyjemność, i która, niewykluczone, polubi i moje towarzystwo.

- Czarująca perspektywa. Lecz dla kobiety rozsądnej lepiej, jeśli nie jest zbyt sympatyczna, nie sądzisz, księżo? Świat potrafi szermować sądami.

- Nie w tym przypadku. Zostać faworytą księcia to zaszczyt. - Zajrzał jej głęboko w oczy. Krew zaczęła szybciej płynąć w jego żyłach. Zniżył głos. - Sprawię, że cały Wolfenberg będziesz miała u stóp.

- Aż do dnia, w którym się mną znudzisz - rzekła. - A Wolfenberg powstanie i zacznie się ze mnie śmiać.

- Nie zacznie - zapewnił ją Klaus. - Potrafię być później dobrym przyjacielem.

- Później... - urwała, jakby zastanawiając się nad tym słowem. - To brzmi tak melancholijnie i smutno.

Nie podoba mi się. Może nie warto mieć „teraz”, żeby nie musieć znosić „później”?

- Droczyś się ze mną?

- Możliwe. - Figlarny uśmieszek przemknął po jej wargach. - A ty jak sądzisz, książe?

Zdumiał go jej tupet. Nie przywykł, by się mu sprzeciwiano, lecz była w tej sytuacji pewna pikanteria, która miło łechtwała zmysły i łagodziła gniew. Zastanawiał się właśnie nad odpowiedzią, gdy spostrzegł, że muzyka powolnieje i taniec dobiega końca.

- Następny też zatańczysz ze mną - rozkazał.

- Wręcz przeciwnie. Obiecałam go już komuś innemu, a wasza księżęca mość ma przecież obowiązki i musi jeszcze zatańczyć z pewnymi damami. Moja synowa, na przykład, obraziłaby się gdyby została pominięta. Och, oto ona...

Klaus westchnął i poddał się losowi. Zobaczył kobietę o ostrych rysach i postawie dragona, mężczyznę w średnim wieku i młodziutką dziewczynę dopiero wchodzącą w życie.

- Wasza księżęca mość - powiedziała Leonia - pozwałam sobie przedstawić księcia i księżnę Coniston, oraz ich córkę, lady Harriet.

Klaus lekko skinął głową i powtórzył słowa, jakie już nieraz pomogły mu przebrnąć przez podobne okazje. Ku swojej ogromnej uldze spostrzegł, że Bernhard wyrósł u jego boku, przedstawił go więc. Orkiestra znowu zaczęła grać. Ponieważ nie widział sposobu wymigania się, podał Gwendolyn ramię i zaprowadził ją na parkiet. Książe Walii, który zdążył zaobserwować manewr Leonii, teraz sam poprosił ją do tańca. Lady Harriet nieśmiało przyjęła zaproszenie Bernharda. Książe Coniston zaś

szybko zrejterował, udając się na poszukiwanie salonu do gry w karty.

- To nie było zbyt ładnie z twojej strony. - Edward ze śmiechem zaczął rozmowę.

- Musiałam dać Gwendolyn szansę - odrzekła Leonia. - Pomyśl o pretensjach, jakimi by mnie obrzuciła, gdyby nie została przedstawiona księciu i nie zatańczyła z nim.

- Nie ciesz się z góry. Będzie wściekła, że to właśnie ty mu ją przedstawiłaś.

- To prawda. Obawiam się, że czas się pakować i wyjechać w kolejną podróż.

- Londyn straci wiele ze swojego blasku. Co my bez ciebie poczniemy?

- Nawet nie zauważycie mojej nieobecności.

Księżę, doświadczony we flirtach lew salonowy, ripostował swobodnie, lecz Leonia słuchała go tylko jednym uchem. Całą uwagę skupiła na mężczyźnie, na którego polowała niczym myśliwy ukryty wśród gęstych zarośli. Początek okazał się całkiem obiecujący. Ofiara chwyciła przynętę, lecz przy najdrobniejszym potknięciu z jej strony mogła ją jeszcze puścić.

Podczas swoich licznych podróży Leonia poznała mężczyzn wszelkiego rodzaju. Kobieta urodzona w cygańskim taborze tańczyła i w ramionach Otto von Bismarcka, szarej eminencji na dworze pruskim, i Ludwiga, pięknego młodzieńca z obłędem w oczach, który właśnie zasiadł na tronie bawarskim, i z austriackim cesarzem Franciszkiem Józefem. Nauczyła się błyskawicznie oceniać charaktery, dlatego Klaus ją tak zaintrygował. Wiedziała, że jej pożąda, i to nie z jego słów, lecz ze sposobu, w jaki obejmował jej talię. Mijając ją teraz, nie spojrział w jej stronę, lecz

była pewna, że wyczuł jej bliskość, że w każdej sekundzie tańca zdawał sobie sprawę, w którym miejscu na parkiecie ona się znajduje. Wiedziała, ponieważ z nią działo się dokładnie to samo.

Klaus był pełen rezerwy, lecz pod tą powłoką krył się płomień namiętności, któremu być może nigdy jeszcze nie pozwolono zapłonąć całą mocą. Myśl, że to właśnie ona mogłaby ów ogień rozniecić, przeszła ją dreszczem emocji, natychmiast jednak przypomniała sobie, że musi zwalczyć podobne pokusy. Źle wpłynęłyby na jej poczucie dystansu i przeszkadzałyby w pracy. A w swojej szczególnej specjalności Leonia była zawodowcem, który nie dopuszcza, aby cokolwiek kolidowało z powierzoną mu misją.

Taniec dobiegł końca. Książę Walii odprowadził partnerkę na miejsce, przypominając o obietnicy jeszcze jednego tańca po kolacji. Gdy zaś ów moment nadszedł, zbliżył się w towarzystwie Klausa i zakomunikował:

- Przekonano mnie, że jako dobry gospodarz, powinienem ustąpić gościowi. Co ty na to, moja droga?

- Jako lojalna poddana waszej książęcej mości nie mam innego wyboru, tylko wykonać rozkaz - odparła Leonia, zginając się w oficjalnym dworskim ukłonie, dzięki czemu Klaus mógł jeszcze raz podziwiać jej kobiece piękno w całej krasie. Prostując się, Leonia spostrzegła, że pożerają wzrokiem.

Książę Walii ujął jej rękę, oddał Klausowi i oddalił się taktownie. Żywe tony walca wypełniły salę, a ona wirowała w ramionach władcy Wolfenbergu, czując, jak przenika ją bijące od jego ciała ciepło.

- Niezbyt miło przyjąłś mnie, *madame* - zaczął rozmowę Klaus.

- To ty niezbyt miło się zachowałeś, książę, domagając się tak publicznie tańca ze mną. Zrobiłeś ze mnie widowisko - ripostowała Leonia.

- Nie udawaj niewinnej panienki. Jesteś przecież kobietą światową. Wielu mężczyzn musiało próbować cię zdobyć.

- Wielu próbowało - przyznała - lecz powiodło się tylko jednemu.

- Komu? - spytał Klaus, mocniej ściskając jej ramię.

- Mojemu mężowi. Kogóż innego mogłabym mieć na myśli? - zdziwiła się Leonia.

- Czarownica. - Klaus wyraźnie się odprężył. - Skończmy z żartami. Powiedz, kiedy przyjedziesz do Wolfenbergu.

- Kiedy będę gotowa.

- To znaczy?

- Kto to może wiedzieć? Może pewnego dnia znudzi mi się Anglia. Może zechcę zwiedzić nowy kraj. Wolfenberg? Nigdy tam nie byłam, lecz... - westchnęła prowokująco - jest tyle miejsc do wyboru.

- Przestań się ze mną bawić w kotka i myszkę, Leonio - zdenerwował się Klaus i twarz mu pociemniała. - Zaoferowałem ci swoje względy. Czego więcej ode mnie żadasz?

- Może niczego, Wasza Wysokość? Może ja właśnie pragnę mniej? Zastanawiam się, czy rozumiesz, co mam na myśli?

Mina księcia wskazywała, że nie rozumie. Wskazywała również, że jego cierpliwość jest na wyczerpaniu, że owładnięty pożądaniem miota się, widząc, iż ma zbyt mało czasu, aby dokonać podboju. Napięcie zbliżało się do punktu krytycznego i mądra kobieta nie prowokowa-

łaby go bardziej. W pełni świadoma, że igra z ogniem, Leonia jednak zaryzykowała:

- Czy nie cudowny bal? - spytała swoim najbardziej niewinnym głósikiem. - Nie znam lepszej zabawy nad...

Miarka się przebrała. Doprowadzony do ostateczności Klaus, spostrzegłszy otwarte weneckie okno, przyspieszył tempo i w kilka sekund później Leonie owionął chłodny powiew nocy. Zawierowali po tarasie, a gdy się zatrzymali, wokoło nie było nikogo. Do tej chwili to ona była panią sytuacji, lecz teraz nagle wszystko wymknęło się jej spod kontroli. Ramiona, które ją obejmowały, nie wiedziały, co to odmowa, usta, które przywarły do jej warg, nie pytały o pozwolenie.

Leonia poczuła całkiem sobie nie znane, przyspieszone bicie serca. Nie tak to sobie zaplanowała. Rozbudzenie namiętności Klaus'a było konieczne, lecz intryga nie przewidywała zaangażowania z jej strony. Tymczasem, zupełnie bez ostrzeżenia, pod wpływem gorących pocałunków, krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach.

- Ostrzegałem, abyś nie bawiła się ze mną w kotka i myszkę- szepnął chrapliwie Klaus. - Teraz się przekonasz, że to nie ty, lecz ja dyktuję warunki.

Leonię ogarnęła fala gniewu. Ten mężczyzna stanowczo jest zbyt pewny siebie. Nie będzie pierwszym władcą, któremu musi przypomnieć, iż ona nie jest jedną z jego poddanych. Lecz co to? Chyba wskutek nadmiaru nieznanych wrażeń poczuła dziwną słabość w całym ciele i gdyby nie uścisk ramion Klaus'a, osunęłaby się na płyty tarasu. Co więcej, jej wargi chłoneły pieścizoty i same jak gdyby zaczęły ich szukać. Zebrała siły, aby nad sobą zapanować. To, co w tej chwili się z nią działo, groziło przecież fiaskiem powierzonej jej misji!

Nie mogła jednak powstrzymać Klausa od całowania jej szyi i odkrytych piersi. Tak samo jak nie potrafiła pohamować pragnienia, aby nie ustawał, aby rozpałał ją swoim oddechem, aby budził jej ciało do życia. Bezwiednie, nawet wbrew swej woli, objęła go za szyję, zagłębiła palce w jego ciemne sprężyste włosy i przyciągnęła jego głowę do siebie. Okrzyk rozkoszy wyrwał się z jej warg, a piersi unosiły się i opadały przyspieszonym rytmem. Nigdy czegoś podobnego nie przeżyła i marzyła, aby ta chwila trwała wiecznie.

Klaus uniósł głowę i zajął w zaróżowioną z emocji twarz Leonii. W jego oczach było pożądanie, oddychał szybko.

- Wiele kobiet udaje namiętność, aby mnie uwieść - powiedział. - Ty też udajesz?

- Nie - szepnęła.

- Wierzę ci. Nie można zmusić serca, aby biło tak mocno i szybko jak twoje. Lubisz się ze mną droczyć, ale teraz twoje usta mówią prawdę.

- A twoje serce? - spytała Leonia. - Czy i ono bije mocno i szybko?

Zamiast odpowiedzi Klaus ujął jej dłoń i przyłożył do swojej piersi.

- Cokolwiek to jest, jest autentyczne ze strony każdego z nas - powiedział i pochylił się, aby ją znowu pocałować.

Tym razem była przygotowana, lecz nic nie mogło ochronić jej przed tą wszechogarniającą siłą. Wbrew jej woli dusza wyrwała się do tego mężczyzny. Jego dotyk potrafił sprawić, że powietrze wibrowało, ostrzegając o niebezpieczeństwie, a niebezpieczeństwo było jej żywiołem.

Klaus nie mógł oderwać się od jej ust. Był władcą.

Jego życiową dewizą była samokontrola, lecz ta kobieta skruszyła jego dyscyplinę wewnętrzną. Ogarnęła go gorączka pożądania. Dopiero ją poznał, a czuł, że wszystko w jego życiu zdążyło do momentu, gdy zanieśie ją do łóżka i uczyni swoją. Musi należeć do niego. Nie wyobrażał sobie, aby mogło być inaczej. Jeśli ona myśli, że może się z nim droczyć jak z jakimś młokosem, stłumi jej opór tak, jak potrafił zdusić każdą opozycję.

Cofnął się, trzymając ją teraz na odległość ramion, jakby na wpół omdlała, z twarzą uniesioną, oczami pełnymi ekstazy.

- Powiedz, że przyjedziesz - rozkazał.

- Może - szepnęła. Nie to chciałyby powiedzieć. Chciałyby odrzec: „zawsze i wszędzie”, lecz ona nie poddawała się bez walki.

- Powiedz - nalegał. - Powiedz, że pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie.

Przyprawiające o zawrót głowy upojenie zaczęło mijać. Odzyskała już na tyle równowagę, że odpowiedziała:

- Powiem ci to... w Wolfenbergu.

Oczy Klausa rozbłysły. Pomyślał, że już zwyciężył.

- Kiedy?

- Kiedy będę gotowa.

- Wiedźma. Zmuszę cię, żebyś pojechała tuż za mną.

- Mnie żaden mężczyzna do niczego nie zmusi.

- Żaden, ale ja tak. Stoczmy piękny pojedynek i obiecuję, że moje zwycięstwo będzie tak samo rozkoszne dla ciebie jak dla mnie.

- Kto wie, które z nas zwycięży? - spytała Leonia, obdarzając go uśmiechem prowokującym i zniewalającym, od którego ramiona mu zadrżały.

- Ja zawsze zwyciężam - oświadczył.
- Ja też - odrzekła i powtórzyła: - Ja też.
- A o co walczysz? Co chcesz wygrać?
- Powiem ci, kiedy przyjadę.
- Zatem przyjedziesz. Kiedy?
- Możliwe... kiedy będę gotowa

Nagle przestraszyła się, jak daleko zaszły sprawy. Nie poznawała siebie. Nie czekając na odpowiedź, wyrwała się z objęć księcia i uciekła.

Gdy tylko Leonia przebrała się w peniuar, zwolniła pokojówkę. Była wzburzona do głębi. Musiała uporządkować skłębione myśli i jeszcze bardziej skłębione uczucia.

W duszy znowu usłyszała muzykę i zaczęła kołysać się w jej rytm. Jedwabne, obszyte koronkami poły owijały się wokół jej smukłych nóg. Była znowu w sali balowej, w objęciach mężczyzny, którego ramiona drżały, a głos nabrzmiewał pożądaniem. Wiele razy rozpałała namiętność mężczyzn, sama pozostając obojętna, lecz dzisiejszego wieczoru jej serce wyrывało się na spotkanie z jego sercem.

Nagle obraz sali balowej ustąpił miejsca innej wizji sprzed lat. Zobaczyła cygański obóz, gdzie po raz pierwszy widziała, jak taniec łączy się z miłością. Matka uczyła ją pisać w rytm tamburynów, lecz ilekroć w kręgu tancerzy zjawiał się ojciec, wyciągała ramiona ku niemu. Obejmował ją wówczas i wkraczali w świat, w którym zapominali nawet o własnym dziecku. Gdy Leonia myślała o tańcu, zawsze widziała przytulonych do siebie rodziców, światło ogniska pełgające po ich złączonych postaciach, pochłoniętych wspólną namiętnością, która pokonała czas, małżeństwo i ubóstwo.

Lecz wkrótce Nesta zachorowała. Przez trzy dni leżała trawiona gorączką, której nic nie zdołało uleczyć. Czasami wyciągała rękę, aby dotknąć i popieścić małą córeczkę, która przerażona przywarła do jej boku, lecz w ostatnich chwilach życia istniał dla niej tylko mąż. Z oczyma utkwionymi w jego oczy, palcami wodząc po jego twarzy, szeptała: „Moje serce... Och, moje serce...”

Po jej śmierci Gavin żył jak w transie. Przez pół roku Leonia patrzyła, jak ginie, i wiedziała, z rozpaczą i mądrością ponad swój wiek, że wkrótce zostanie sierotą. Pewnej nocy ucałował ją czule, oddał pod opiekę Silasowi i opuścił obóz. Znaleźli go następnego ranka, siedzącego pod drzewem, zimnego, z martwym wzrokiem, jak gdyby wpatrzonym w zjawę, która nadeszła z rozpostartymi ramionami i zachęcającym uśmiechem.

Na jego ciele nie było obrażeń ani żadnych śladów wskazujących, w jaki sposób śmierć wzięła go do siebie, i Cyganie, z mądrością ludzi żyjących blisko natury, nie dociekali. Odszedł do ukochanej Nesty. Niczego więcej nie potrzebowali wiedzieć.

Leonia opłakiwała ojca, lecz w głębi duszy czuła głęboki żal. Opuścił ją, wybrał własną drogę, nie bacząc na to, że ona go potrzebuje. Na nic się zdały tłumaczenia wuja Silasa. Czuła się zdradzona.

Śmierć Gavina spowodowała kolejny wstrząs w jej małym świecie. W trzy miesiące po tym, jak Cyganie zakopali ciało ojca pod tym samym drzewem, pod którym zmarł, wuj Silas zawiadomił ją ze smutkiem, że i ona musi ich opuścić. „Przed śmiercią twój ojciec napisał list - wyjaśnił. - Chciał, abyś zamieszkała w Anglii, w jego dawnym domu, i została wielką damą”.

Nie pomogły protesty, że ona chce zostać tylko z nimi, ze swoją ukochaną cygańską rodziną. Silas płakał wraz z nią, lecz nalegał, że muszą wypełnić wolę ojca. Następnego dnia w taborze zjawił się jakiś mężczyzna. Przyjechał z kobietą. Był prawnikiem i zadawał wiele pytań. Odpowiedzi Silasa i pisma, jakie przedstawił, zadowolili go, a gdy rzucił okiem na Leonie, stwierdził od razu: „No tak, wykapana Markby.” Potem przybyła z nim kobieta zajęła się Leonią. Przedstawiła się jako panna Knole, guwernantka. Wyjaśniła Leonii, że minie pewien czas, zanim będzie się „nadawała” do pokazania w przyzwoitym towarzystwie. Tymczasem zamieszka w odległym zakątku majątku dziadka i będzie się uczyć żyć w cywilizowanym świecie.

Jeszcze teraz, choć od tamtych wydarzeń minęło tyle lat, Leonia unikała wspomnień o nieszczęściu, jakie na nią spadło. Była załamana przymusowym rozstaniem z ludźmi, których kochała, i rozpaczliwie tęskniła za wolnym i beztroskim życiem, jakie wśród nich wiodła. Nienawidziła Anglii, zimnego kraju, w którym, jak jej się wydawało, deszcz nigdy nie przestawał padać.

Pomiędzy nią i panną Knole nieustannie dochodziło do sprzeczek. Ciążyło to im obu, gdyż były zamknięte w małym wiejskim domku, a za jedynych towarzyszy miały dwie pokojówki i służącego. Panna Knole była sztywna, konserwatywna i purytańska. Wszystko, co Leonia robiła czy mówiła, szokowało ją i postawiła sobie za cel, że uczyni z podopiecznej całkowicie inną dziewczynkę. W pewnym sensie odnosiła sukcesy, ponieważ cygańskie życie nauczyło Leonie przystosowywać się do sytuacji. Dzięki świetnej pamięci szybko przyswajała sobie nową wiedzę, opanowała też dystyn-

gowane angielskie tańce, mimo że po dzikich rytmach tamburynów wydawały się jej wstrętne nudne.

Chociaż potrafiła przyjąć angielski styl bycia, nie mogła pogodzić się z angielskim sposobem myślenia. Po sześciu miesiącach codziennych utarczek, podczas których żadna ze stron nie odnosiła całkowitego zwycięstwa, panna Knole nierozważnie poinstruowała Leonie, aby nigdy, przenigdy, przed nikim się nie zdradziła, że jest na wpół Cyganką. „Cyganie są brudni, nieuczciwi i niemoralni” - oświadczyła kategorycznym tonem.

Jeszcze nie przebrzmiały ostatnie słowa, a Leonia rzuciła tabliczką o ścianę, a następnie chwytając każdą książkę, jaka się jej nawinęła pod rękę, ciskała w ślad za nią. Krzyczała przy tym straszliwie, wymyślała guwernantce obelgami, których nie pamięta, lecz które musiały być zupełnie niecenzuralne, bo kobieta prawie zemdłała. Przybyłe z odsieczą pokojówki obezwładniły Leonie i zaniósły do jej pokoju, gdzie wybuchnęła płaczem.

Gdy się trochę uspokoiła, wstała i przysunęła łóżko do drzwi. Przez dwa dni opierała się stanowczym rozkazom panny Knole, aby wyszła. Trzeciego dnia przed domek zajechała wspaniała karetka z herbem na drzwiczkach. Z karety wysiadł wysoki starszy pan. Godzinę później odgłosy zamieszania na dole przyciągnęły Leonie z powrotem do okna. Zdażyła dojrzeć pannę Knole wsiadającą do o wiele skromniejszego powozu, do którego przytroczony był jej kuferek. Guwernantka, w czepku i szalu, uniosła głowę ku oknu, za którym stała jej była podopieczna, i pogroziła pięścią. Leonia odprowadziła powóz wzrokiem, aż zniknął za drzewami.

Po krótkiej chwili usłyszała kroki. Gruby męski głos powiedział:

- Panna Knole odjechała i nie wróci. Za dziesięć minut oczekuję cię na dole.

To było jej pierwsze spotkanie z dziadkiem. Gdy zeszła do saloniku, przywitał ją na stojąco - wysoki, szczupły, wyniosły i srogi. Wielu ludzi onieśmiał, lecz Leonii przypominał pewnego Francuza, który przyłapał ją na kradzieży jabłek z sadu. On także wyglądał odpychająco, ale zamiast oddać złodziejkę w ręce sprawiedliwości, palnął jej mowę o zgubnych skutkach jedzenia zielonych jabłek, a potem pokazał, gdzie znaleźć najdojrzalsze. Najbardziej jednak uderzył ją straszliwy smutek w oczach dziadka. Domyśliła się jego źródła. Patrząc na nią, widział utraconego syna. W tej samej chwili zapomniała o własnej rozpacz i kiedy starszy pan pochylił się nad nią, pocałowała go.

Wkrótce stała się jego ulubienicą i zamieszkała wraz z nim w wielkim domu, ponieważ nie chciał spuścić jej z oka. Leonia nigdy nie mówiła o rodzinie matki. Nie żeby się jej wstydziła, ale rozumiała, że każda wzmianka o Cyganach rani serce dziadka. Stopniowo prawie zapomniała o żyjących w taborze kuzynach.

Prawie. Lecz nie całkowicie. Kiedy dorosła i zaczęła bywać w wielkim świecie, wytworne towarzystwo zdawało się zadowalać wersją, że jej matka pochodziła „z ziemiańskiej rodziny na kontynencie,” lecz za wachlarzami damy szeptały: „Słyszałam, moja droga, najdziwniejsze plotki...”

Na rynku matrymonialnym jedynym atutem Leonii była uroda. Obarczony pięciorgiem dzieci i osiemnastorgiem wnuków markiz mógł jej dać jedynie bardzo skromny posag.. Lecz Geoffreyowi nie przeszkadzało ani to, ani nieszczęsne pochodzenie.

Na to wspomnienie Leonia przestała tańczyć. Otworzyła szufladę i wyciągnęła zeń owinięty szalem duży dagerotyp. Oparła portret o lustro toaletki i usiadła przed nim, wpatrując się w twarz zmarłego męża.

Była to twarz mężczyzny sześćdziesięcioletniego, niezbyt przystojnego, lecz obdarzonego pogodną naturą i miłym uśmiechem. Geoffrey Alastair James Coniston wyglądał dokładnie tak jak na zdjęciu, gdy prawie dziesięć lat temu poprosił Leonie o rękę.

Oświadczyły pogrzyżyły dziewczynę w morzu rozpaczy, lecz dziadek sprzyjał temu małżeństwu, tłumacząc wnuczce, że nie trafi się jej żaden lepszy kandydat. Leonia jednak miała osiemnaście lat, była porywcza, impulsywna i do szaleństwa zakochana w Dudleyu, młodszym synu hrabiego Wemmingham. Dudley był młody, przystojny i w jej niewinnych oczach wyglądał niczym anioł. Nie dostrzegła, że jego czarujące usta zdradzają słaby charakter.

Tamto lato było jak sen o miłości. Gdy jednak w dniu swoich dwudziestych pierwszych urodzin Dudley zebrał się na odwagę i poinformował rodziców o zamierzonym małżeństwie, wszystko runęło w gruzy. Ojciec cofnął mu pensję. Dotkliwy cios, gdyż młody człowiek był nie lada hulaką pograżonym po uszy w długach.

Namiętna miłość Leonii wzmocniła jego opór, lecz po miesiącu załamał się. Otrzymała list zrywający wszelkie z nią więzi, list pisany ręką Dudleya, lecz zawierający sformułowania świadczące niezbicie, iż dyktowała go groźna matka. Domagał się natychmiastowego zwrotu korespondencji, lecz Leonia nie mogła zadośćuczynić prośbie, gdyż poprzedniej nocy z obrzydzeniem rzuciła cały pakiet w ogień.

Najboleśniej dla niej było odkrycie, iż jej miłość przerodziła się w pogardę. Ofiarowywała ukochanemu całą swoją młodzieńczą żarliwość, a on nikczemnie stchórzył i schował się za matczyną spódnicą.

Zachowanie Dudleya potwierdziło, dobitniej niż słowa, że możliwości zamążpójścia są dla Leonii ograniczone. Coniston zjawił się z wizytą jeszcze tego samego dnia. Nieważne, czy sprawił to przypadek, czy, jak podejrzewała, dziadek go wezwał. Jako wdowiec mający tylko dwóch synów z małżeństwa z kobietą o nieskazitelnym rodowodzie, i zaledwie dwóch wnuków, mógł przymknąć oczy na pochodzenie Leonii. W odruchu gorzkiego buntu przeciwko całemu światu zgodziła się zostać księżną Coniston.

Nigdy nie żałowała tej pospiesznie powziętej decyzji. Geoffrey był dobrym człowiekiem, bardzo zakochanym w młodziutkiej żonie i nic nie sprawiało mu większej przyjemności, jak rozpieszczanie jej. Garnitur z szafirów i brylantów, który jej ofiarował w prezencie ślubnym, wart był fortunę, a nieskazitelne perły zdobiące jej suknię ślubną wywoływały ciche westchnienia zachwytu, gdy środkiem nawy szła do ołtarza.

Natychmiast po ślubie książę wywiózł ją za granicę i zaczęli wieść wędrownie życie, które bardzo odpowiadało Leonii. Szybko nauczyła się płynnie mówić we wszystkich językach, które liźnęła w dzieciństwie, i prawie natychmiast poczuła się w międzynarodowych wytwornych salonach jak w domu. Jej uroda dojrzała i rozkwitła. Wszędzie otaczały ją zastępy adoratorów. Flirtowała z nimi, bawiła się nimi, pozwalała świadczyć sobie rozmaite usługi, lecz nigdy nie przekroczyła pewnej wyznaczonej sobie granicy. Męża zaczęła z czasem darzyć

głębokim i szczerym przywiązaniem i raczej by umarła, niż go zraniła.

Po roku, gdy stała się już ozdobą salonów w całej Europie, odkryła, że Geoffrey ma kontakty z wywiadem brytyjskim. Udając niezbyt rozgarniętego angielskiego dżentelmena, zbierał ukradkiem informacje o sytuacji w Europie i pocztą dyplomatyczną wysyłał je do Londynu.

Odkrycie to przejęło ją dreszczykiem emocji. Miała naturalny dar rozszyfrowywania intryg i z rozkoszą poświęciła się pracy dla wywiadu. Nauczyła się już, że namiętność potrafi mężczyznę pozbawić rozumu, a wówczas bardzo łatwo pociągnąć go za język i wydobyć z niego informacje, których nie powinien nikomu zdradzać. Miała dostęp do niewyczerpanego źródła plotek dotyczących najwyższych warstw, które później powtarzała mężowi.

Po upływie pięciu lat, podczas krótkiego pobytu w Anglii, Coniston doznał ataku serca i po trzech dniach zmarł, zostawiając po sobie piękną wdowę, która opłakiwała go szczerze. Jego miłość i dobroć nigdy nie osłabły i jedynym pocieszeniem Leonii była pewność, że uczyniła go szczęśliwym. Ubrana w ciężką żałobę szła za trumną, gęsty welon zasłaniał łzy, które płynęły jej z oczu.

Gwendolyn, nowa księżna, naigrawała się z tego welonu.

- Włożyła go oczywiście tylko po to, żeby zakryć uśmiech. Wyszła za mąż za starego człowieka dla pieniędzy i teraz ma wszystko, co chciała: hojną pensję, naszym kosztem, i żadnych zobowiązań.

Jej mąż, Cedric, spokojny mężczyzna nie wadzący nikomu, który najchętniej żyłby w dobrych stosunkach z młodą macochą, wyglądał na szczerze zmartwionego

i starał się jak mógł uciszyć żonę. Leonia zamierzała spędzić jakiś czas w rezydencji Coniston House, lecz obie księżne darły ze sobą koty i jasne było, że ten układ długo nie wytrzyma.

Właśnie wtedy lord Bracewell, człowiek, dla którego Geoffrey przygotowywał raporty, złożył Leonii wizytę.

- Jest tajemnicą poliszynela, że w ostatnim okresie wiele informacji przysyłanych przez Conistona pochodziło w zasadzie od pani, księżno - zaczął. - Wartość raportów podniosła się tak radykalnie, że mógłbym określić dokładną datę rozpoczęcia pani współpracy z mężem. Ma pani wybitny talent, księżno. Szkoda byłoby go nie wykorzystać dla dobra kraju.

Tak więc Leonia znów zaczęła podróżować, jak gdyby bez planu, w rzeczywistości jednak według ścisłych instrukcji starannie opracowywanych w rządowym gabinecie. Zachowywała się tak, jak oczekiwali mężczyźni: była piękna, zalotna, chętnie słuchała mądrych rad „wyższej” płci, fascynowała się strojami i skandalami i nie interesowała poważnymi, „nudnymi” sprawami, takimi jak polityka.

Ci, którzy wielbili młodą księżnę, wzdychali do niej i zabiegali o jej względy, nie dostrzegali sprytnej gry, jaką prowadziła, i błyskotliwej inteligencji ukrytej za zasłoną przyprowadzającego o zawrót głowy czaru słówek. Nie wiedzieli, że obdarzona wybitną pamięcią, potrafi dokładnie powtórzyć każdą rozmowę. Co więcej, nie podejrzewali, że wysyła dla brytyjskiego wywiadu raport za raportem na temat niepewnej sytuacji w Europie. Leonia uwielbiała swoją pracę. Dostarczała jej owego dreszczyku emocji, za którym tęskniła jej cygańska dusza, i pomagała znosić pustkę, jaką pozostawił po sobie mąż.

Nawet teraz, w cztery lata po jego śmierci, nie zarzucała zwyczaju opowiadania mu o wszystkich swoich problemach. Na twarzy spoglądającej z portretu malowała się ta sama dobroć i pogoda ducha, jakie pamiętała i kochała w Geoffreyu. Łatwo jej było uśmiechnąć się do fotografii i spytać: „Dobrze się dzisiaj spisałam? Połknął haczyk. Pamiętasz, jak się śmieliśmy, kiedy przynęta chwyciła? Szkoda, że cię tu nie ma. Pośmielibyśmy się znowu”.

Nagle, nieproszony, stanął jej przed oczami Klaus. Przypomniała sobie, jak ze wzrokiem płonąącym pożądaniem, głosem nabrzmiałym namiętnością, rozkazywał jej. I poczuła, jak przeszywają ten sam dreszcz, który ją tak zaskoczył i zaniepokoił. Nieraz flirtowała w służbie kraju i potrafiła zachować zimną krew. Tylko tak mogła wykonywać swoją misję. Lecz dziś poczuła gwałtowny pociąg do tego mężczyzny. Znalazła się na krawędzi, omal nie straciła kontroli nad sobą i nie runęła w przepaść.

Po chwili odłożyła dagerotyp na miejsce. Z jakiegoś powodu nie potrafiła śmiać się z Geoffreyem z Klausem.

Leonia nie była zaskoczona, kiedy następnego ranka podczas przechadzki po ogrodzie odszukała ją Harriet. Tonem godnym najdostojniejszej matrony w całej Anglii powitała pannę:

- Cztery tańce z tym samym młodzieńcem, ho, ho. Skandal - dodała, łagodząc naganę porozumiewawczym mrugnięciem powieką.

Harriet wybuchnęła śmiechem.

- Przystojny, prawda? Cudowny. Powiedz, Leonio, że jest cudowny.

Leonia, która uważała Bernharda za miłego, lecz ani za nadzwyczajnie przystojnego, ani cudownego, doszła do wniosku, że podłotek jest zakochany bardziej, niż się wydaje.

- Jest sympatyczny, owszem - zaczęła ostrożnie.

- Był najprzystojniejszym mężczyzną na balu - szczebiotała Harriet.

- Przystojniejszym od George'a Canningtona, który emablował twoją matkę? - przekomarzała się z wnuczką Leonia.

- Nie znoszę George'a Canningtona - oświadczyła dziewczyna stanowczo.

Leonia nie zmartwiła się zbyt, gdyż sir George, mimo że słynął z urody i majątku, był jedynie barone-

tern, co go oczywiście dyskredytowało w oczach Gwendolyn. Obawiała się jednak, że Bernhard również nie spełni jej oczekiwań. Na szczęście już dziś rano wraca z księciem Klausem do Wolfenbergu.

- Dziwi mnie, że matka pozwoliła ci na tak niestosowne zachowanie - powiedziała Leonia, biorąc Harriet pod rękę i prowadząc w alejkę pod drzewami.

- Nie pozwoliła. - Harriet zachichotała. - Próbowaliśmy przeszkodzić mi zatańczyć z nim trzeci raz, ale wtedy księżę Klaus poprosił ją do tańca i to odwróciło jej uwagę ode mnie.

- Zauważyłam.

Leonia zamyśliła się. Widziała, jak Klaus ponownie poprosił Gwendolyn do tańca, i podejrzewała, że to przysługa oddawana przyjacielowi. Chociaż... Wydawało jej się niepodobne do tego człowieka o dumnej, nieprzystępnej twarzy, aby raczył być dla kogoś łaskawy, z drugiej jednak strony protokół nie obli-gował go przecież do zatańczenia z którąś z dam więcej niż raz.

- Och - westchnęła Harriet. - *Maman* idzie w naszą stronę.

Gwendolyn nadchodziła od strony domu, niosąc niewielki pakunek. Poruszała się w sposób, który wskazywał, że najchętniej by podbiegła, lecz formy jej na to nie pozwalały.

- Harriet - zwróciła się lodowatym tonem do córki - idź do mojego buduaru i czekaj na mnie. Mamy ze sobą do porozmawiania.

- Tak, *maman* - powiedziała posłusznie Harriet i odeszła, lecz gdy tylko znalazła się za plecami matki, zwolniła kroku i obejrzała się ciekawie.

- Właśnie dostarczono to dla ciebie - powiedziała Gwendolyn i wręczyła pakiet Leonii.

- I sama się fatygujesz, zamiast przysłać lokaja? - zdziwiła się Leonia i dodała uszczypliwie: - Jakże to uprzejmie z twojej strony, moja droga, lecz zupełnie do ciebie niepodobne.

- Pofatygowałam się osobiście, ponieważ nie chcę, aby służba wiedziała o skandalach, w jakie jesteś wmieszana - parsknęła Gwendolyn.

- Skandalach? Skąd ta liczba mnoga, droga pasierbico? Posądzasz mnie o zbytnią żywotność. Zapewniam cię, że energii wystarcza mi tylko na jeden skandal naraz.

- Nie łap mnie za słówka, moja pani. To przyniósł posłaniec w liberii księcia Klausea Friedericha z Wolfenbergu.

Leonia rozczarowałaaby się, gdyby było inaczej, lecz nie dała niczego po sobie poznać. Otworzyła płaskie etui. Na poduszce z czarnego aksamitu leżała wspaniała brylantowa kolia. Harriet, która na palcach podkradła się bliżej i zaglądała matce przez ramię, wstrzymała oddech, lecz Leonia tylko wzruszyła ramionami.

- To naprawdę od księcia? - wyrwało się Harriet.

- Tak, od księcia - wyjaśniła Gwendolyn i ciągnęła: - Kazałam ci odejść, ale skoro zostałeś, masz okazję zobaczyć, jak wyglądają wstyd i hańba.

Leonia wzięła ów symbol wstydu i hańby do ręki. Miliony błysków przyćmiły blask porannego słońca. Harriet oniemiała z zachwyty.

- Przepiękna - westchnęła. - Czy naprawdę musi w tym być coś złego, że książę polubił Leonie, *maman*? To takie romantyczne...

- Nie ma w tym nic romantycznego. To oburzające - stwierdziła Gwendolyn. - Jego wysokość nie dąży do małżeństwa - dodała, akcentując każde słowo - a do romansu. Królowie żenią się tylko z równymi sobie. My, w których żyłach płynie królewska krew, nigdy nie powinniśmy o tym zapominać.

- Nie ma tej krwi zbyt wiele. - Harriet nierozważnie podjęła temat. - A gdyby...

- Królewska krew to królewska krew - kategorycznie oświadczyła Gwendolyn. - Jedna kropla decyduje o różnicy pomiędzy nami a resztą. Nigdy o tym nie zapominaj. Książę Klaus nigdy by nie wystąpił z takim gestem w stosunku do kogoś z własnej sfery.

- Sądziś więc, że szanująca się kobieta nie może przyjąć prezentu od mężczyzny, którego dopiero poznała? - spytała Leonia słodkim tonem niewiniątka.

- Nawet przez myśl by jej to nie przeszło.

- Ucieszy cię więc zapewne - ciągnęła Leonia z tajemniczym uśmiechem na ustach - że nie mam zamiaru przyjmować tego prezentu. - Ułożyła kolię w etui. - Czy posłaniec jest jeszcze tutaj?

- Tak. Czeka na odpowiedź - odparła Gwendolyn. Była odrobinę zbita z tropu, ale nie chciała dać tego po sobie poznać.

- Pójdę i zwrócę mu to.

Idąc niespiesznie alejką, usłyszała głos Harriet:

- Widzisz, *maman*? Leonia wcale nie jest taka, jak mówisz.

I nabrzmiały furiją głos Gwendolyn:

- Nie daj się zwieść. Czeka na lepszy kasek.

Leonia wślizgnęła się do biblioteki i wezwała posłańca. Wewnętrzny głos szeptał jej, że stanęła na rozstaju !

dróg i że po drugiej stronie czyha niebezpieczeństwo, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczyła. Lubiła ryzyko, lecz tym razem to było coś nowego, co mogło złamać jej serce i zburzyć spokój na resztę życia. Leonia-Cygan-ka przywiązywała wagę do przeczuc, nie zlekceważyła i tego. Usiadłszy, zaczęła rozważać wszystkie za i przeciw.

Teraz jeszcze nietrudno było się wycofać, pojechać do lorda Bracewella i powiedzieć, że ona nie nadaje się do tej misji. Lecz w duszy słyszała jak gdyby szept samego Klau-
sa: „Stoczmy wspaniały pojedynek, Leonio”, i czuła na ciele jego gorący oddech wyzwajający w niej falę napiętności. Westchnęła. Nie, wycofanie się wcale nie byłoby łatwe. Byłoby wręcz niemożliwe. Cóż. Niech się dzieje wola nieba. Wstąpiła na drogę bez odwrotu.

Szybko napisała kilka słów na dole bilecika od Klau-
sa i wsunęła karnet do etui z kolia. Poślaniec, który wszedł po chwili, zdziwił się, otrzymawszy polecenie:

- Zwróć to swojemu panu.

- Wielmożna pani - zaczął się jąkać - to jakieś nieporozumienie.

- Nie zaszło żadne nieporozumienie - uspokoiła go Leonia. - Jego książęca mość znajdzie odpowiedź wewnątrz.

Poślaniec oddalił się. Leonia pozostała jeszcze chwilę w bibliotece, pogrążona w myślach. Próbowała wyobrazić sobie scenę, kiedy Klaus otrzyma swój podarunek z powrotem i otworzy etui. W środku leżał bilecik z jego herbem i skreślonymi własną ręką słowami: „Kiedy przyjedziesz do Wolfenbergu?”. Poniżej Leonia dopisała: „Kiedy będę gotowa”.

Przez resztę dnia atmosfera w rezydencji Conistonów

była napięta. Cedric, wprowadzony w szczegóły przez swoją pałającą świętym oburzeniem małżonkę, wycofał się w zacisze gabinetu i zagłębił w lekturze doniesień sportowych. Słyszając teraz szczęknięcie klamki, jęknął. Ostrożnie wyjrzał zza rozpostartej gazety. Lecz to nie była Gwendolyn.

- Biedny Cedric - uzaliała się nad nim Leonia, zamykając za sobą drzwi. - Nie masz się czego obawiać.

- Zapewniam cię, droga Leonio, że panuję nad tym, co dzieje się w moim domu - oświadczył Cedric, broniąc swojej godności, i dodał szybko: - Nie widziała cię, prawda?

- Nie. Sprawdziłam, czy horyzont czysty. Nie chciałabym przysparzać ci kłopotów. Rozumiem, że już wiesz o moim bulwersującym zachowaniu.

- Nie słyszałem niczego bulwersującego na twój temat - odparł szarmancko Cedric. - Co prawda, księżę Klaus poczynił sobie odrobinę zbyt obcesowo jak na...

- Otóż to - przerwała mu Leonia - przecież jesteście spowinowaceni z rodziną królewską.

- Boże, czyżby ona znowu rozwodziła się na temat naszych koneksji?

- Tylko wobec Harriet i mnie.

- Wolałbym, żeby nie zaszczepiała tego typu poglądów dziewczynie. Gwendolyn jest jedynie bardzo daleką kuzynką zmarłego księcia Alberta i przysięgłbym, że on nigdy o niej nawet nie słyszał, dopóki kilka lat temu nie zaczęła mu się narzucać. - Cedric zniżył głos i dodał: - To pewnie szok wpędził go do grobu zaledwie miesiąc później. Mam tylko nadzieję, że nie wbiła sobie do głowy, że wyda Harriet za mąż wyłącznie za kogoś z królewskiego rodu.

- Obawiam się, że nie możemy tego wykluczyć. Próbowała już z dwiema starszymi córkami i przegrała.

- Tak i wiemy, do czego to doprowadziło. Wystraszyła wszystkich starających się o rękę biednej Rose, aż wpędziła ją w staropanieństwo. Biedaczka chwyciła się ostatniej szansy i wyszła za mąż za zupełnie nieodpowiedniego człowieka. A Antonia, pragnąc uniknąć losu swej siostry, rzuciła się w objęcia pierwszego mężczyzny, który jej się oświadczył...

- Musisz zdecydowanie w to wkroczyć - strofowała go Leonia.

- Wiem, wiem. Łatwo mówić w czterech ścianach gabinetu.

- Powinno być też łatwo wprowadzić w czyn. Przecież jesteś panem we własnym domu.

Cedric obrzucił macochę wymownym spojrzeniem, sięgnął po karafkę z sherry i napełnił dwa kieliszki.

- Szkoda, że nie macie syna - rozmarzyła się Leonia.

- Zapewniam cię, że nigdy jej tego nie wyrzucąłem - wtrącił Cedric szybko. - Syn mojego brata zadba o ciągłość rodu.

- Właśnie ta świadomość zatruwa Gwendolyn życie - wyjaśniła Leonia. - Na myśl, że to nie jej syn będzie kolejnym księciem, czuje się gorsza. Podejrzewam, że zabiega o jakiś tytuł dla Harriet, aby zrekompensować sobie tę niesprawiedliwość losu.

- Biedna Gwendolyn - westchnął Cedric. - Jakże będzie się czuć upokorzona rolą księżnej wdowy.

- Wobec tego, musisz postarać się żyć długo, aby oszczędzić jej tego losu - zakpiła z niego Leonia. - Ciekawe, kim ja wówczas zostanę? Nie można chyba mieć dwóch księżnych wdów w jednej rodzinie?

- Wyjdiesz za mąż - zapewnił ją Cedric - i do takiej sytuacji nigdy nie dojdzie.

- Wątpię. Chyba że spotkam człowieka takiego jak twój ojciec. - Zachichotała. - Takiego, który zostawi mi pełną swobodę i pozwoli mi robić, co zechcę. - Poważniejąc dodała: - Nie pozwól jej rządzić życiem Harriet.

- Postaram się, ale... - urwał i westchnął.

- Cóż. Przyszłam, żeby choć jeden kłopot zdjąć ci z głowy. Ucieszysz się, pasierbie, z wiadomości, że znowu wyjeżdżam. - Z przekorną przyjemnością obserwowała, jak pocziwa twarz Cedrica rozjaśniła się na myśl o spokoju w domu.

- Naprawdę? Jaka szkoda - przemówił w końcu. - Może uda mi się przekonać cię, abyś jeszcze trochę u nas zabawiła...? No cóż, widzę, że ci spieszo do wyjazdu.

- Masz rację - przyznała Leonia. - Wyruszam już jutro o świcie. - Dopijała sherry, wstała i skierowała się ku drzwiom. Z ręką na klamce odwróciła się i rzuciła figlarnie: - Chyba zahaczę o Wolfenberg.

Cedric ukrył twarz w dłoniach.

Księżna Coniston podróżowała w wielkim stylu. Do osobistych posług zabierała dwie pokojówki oraz pannę Hatchard, a starszy wiekiem lokaj o nazwisku Kennett załatwiał formalności, dbał o jej wygodę i pilnował, aby podczas przeprawy przez kanał nic nie mąciło spokoju jego pani. Pomagał mu krzepki mężczyzna, Masham, który rzadko się odzywał, lecz wykonywał całą ciężką robotę. Masham dźwigał bagaże, a Kennett swoim sokolim okiem liczył wszystkie trzydzieści siedem sztuk. Po przybiciu do Calais Leonia zajęła specjalnie dla niej

zarezerwowany przedział w pociągu, który jechał w głąb kontynentu.

W otoczeniu księżnej podróżował również chudy zrędlivy mężczyzna w nieokreślonym wieku, Jackson. Leonia twierdziła, że tylko on potrafi zaparzyć herbatę dokładnie tak, jak lubiła. W istocie był to jeden z najwytrawniejszych kucharzy opłacanych przez wywiad brytyjski.

Pociągiem Leonia dojechała aż do Kolonii, gdzie przesiadła się na statek płynący w dół Renu, przez Prusy do portu Treuheim, który był również stolicą Wolfenbergu. Tylko ta część tego państewka przylegała do rzeki, pozostała rozciągała się wąskim pasem na wschód, wrzynając się korytarzem pomiędzy Prusy i Bawarię. Wolfenberg, chociaż mały, dzięki swojemu położeniu posiadał wielkie znaczenie strategiczne.

W Treuheim Leonia wysiadła na brzeg we wczesnych godzinach porannych i udała się do hotelu Palace. W recepcji podano jej specjalny formularz, do którego wyraźnie wpisała swoje nazwisko i miejsce zamieszkania. Wszyscy cudzoziemcy musieli wypełniać podobne deklaracje, które później zabierała policja i informacje o ciekawszych gościach przekazywała wyżej. W południe, a niewykluczone, że nawet jeszcze wcześniej (to zależało, jak niecierpliwie jej oczekiwał), Klaus będzie już wiedział o jej przyjeździe.

Po upływie zaledwie dwóch godzin wszystko było jasne. Do apartamentu Leonii przybyła z wizytą dama o imponującym wyglądzie, która przedstawiła się jako hrabina Helga i przywitała „drogą księżną Coniston” jak dawną przyjaciółkę. Leonia, której pamięć do twarzy była tak samo dobra jak pamięć do rozmów, rozpoznała w gościu kobietę przelotnie poznaną przed czterema laty.

- Kiedy tylko się dowiedziałam, że moja serdeczna przyjaciółka zawięta do Treuheim, powiedziałam jego wysokości, że żaden dwór nie jest kompletny bez księżnej Coniston.

- To nadmiar łaskowości, hrabino - szepnęła Leonia zażenowana.

- Tak się szczęśliwie składa, że ceremonię prezentacji u dworu wyznaczono akurat na dzisiejsze popołudnie. Będzie dla mnie przyjemnością i zaszczytem móc księżnę wprowadzić.

Leonia serdecznie podziękowała hrabinie. Bez takiego wprowadzenia żadna dama nie zostałaby przyjęta na dworze, jednak przyjeżdżając do Wolfenbergu była pewna, że Klaus znajdzie jakieś rozwiązanie.

Cztery godziny później karetka hrabiny ponownie zajęła pod hotel i obie damy udały się do pałacu, do którego prowadziła długa aleja ze wspaniałym widokiem na siedzibę suwerena. Podobnie jak wielu władców niemieckich państw, przodkowie Klause wybudowali miniaturę Wersalu, ucieleśnienie elegancji i majestatu. Budowla z jasnoszarego kamienia miała proporcje klasyczne i około ćwierć mili długości.

Podczas gdy karetka zbliżała się do bramy, hrabina Helga wyjaśniała:

- Prezentację przyjmują ciotka księcia, arcyksiężna Eugenia i jej córka, księżniczka Sylvana. Jego wysokość jest oczywiście zbyt zajęty sprawami państwa, aby uczestniczyć w ceremonii.

- Słyszałam naturalnie o księżniczce Sylvanie - powiedziała Leonia trochę omdlałym, trochę naiwnym tonem. - Czy to nie ona miała zostać żoną księcia?

- Pst, nigdy nie wspominaj o tym, moja droga -

ostrzegła hrabina, rzucając Leonii szelmowskie spojrzenie.

- Przecież wielu niemieckich monarchów żeni się z krewnymi, bo uważają, że żaden ród im nie dorównuje - powiedziała Leonia. - To się dzieje jak gdyby automatycznie - dodała.

Helga skinęła potakująco głową i wskazując wymownie na stangreta, zniżyła głos:

- Na to właśnie liczyła Sylvana. Matka wychowała ją w przeświadczeniu, że jego wysokość musi ja poślubić, chociaż księżę nigdy nie dał im podstaw do snucia podobnych planów. Robił wszystko, aby znaleźć dla Sylwany odpowiedniego męża, lecz ona każdemu kandydatowi dawała kosza, żywiąc nadzieję, że kuzyn... cytuję, co usłyszałam, „zrozumie swoje zobowiązania”. Nic jednak nie wskazuje, aby zrozumiał.

Powóz zatrzymał się przed wspaniałym wejściem do pałacu. Lokaje pospieszyli opuścić schodki. Leonia w stroju obowiązującym na ceremonię prezentacji u dworu stapała ostrożnie. Na sobie miała welon upięty na wysadzonym brylantami diademie i białą suknię z ciężkim dwumetrowym trenem. Zarzucenie go na rękę, bez upuszczenia przy tym wachlarza czy bukietu, wymagało niemałej wprawy, lecz Leonia bywała przedstawiana u tylu dworów, że potrafiła zachować się swobodnie.

Około dwudziestu podobnie ubranych kobiet zebrało się w poczekalni. Zegar wybił trzecią. Wszystkich ogarnęło podniecenie. Drzwi do sali tronowej otworzyły się, ukazując zebranych siedzące na podium obie księżniczki w otoczeniu dalszej rodziny. Zapadła cisza, mistrz ceremonii zaanonsował pierwszą z dam. Przestrzegano ści-

śle określonych reguł, co oznaczało, że angielską arystokratkę umieszczono na liście zaraz po żonach dyplomatów, a przed młodzietkami debiutantkami. Protokół nakazywał, aby panny z Wolfenbergu ucałowały dłonie arcyksiężnej i jej córki, lecz nie wymagano tego od cudzoziemek.

Jej kolej. Hrabina Helga, wprowadzająca, szła u boku Leonii po czerwonym dywanie do stojącego na podwyższeniu tronu. Mistrz ceremonii odczytał nazwisko księżny wdowy Coniston i lekki szelest, nawet nie szmer, przemknął po sali. Niewielka grupka dworzan zafalowała, błyskawicznie wymieniła spojrzenia. Tylko tyle, lecz dla Leonii był to wystarczający znak, że plotki ją wyprzedziły i że cały Wolfenberg już wiedział, iż księżę Klaus okazał jej zainteresowanie.

Twarze arcyksiężnej i jej córki pozostały nieruchome, kiedy Leonia wspięła się po stopniach na podium i złożyła przed Eugenią dworski ukłon, przyjęty lekkim skinieniem głowy. Obróciwszy się, skłoniła się także przed Sylvana.

Nagle lekki okrzyk zaskoczenia wyrwał się z piersi zebranych. Sylvana wyciągnęła do gościa dłoń do ucałowania.

Leonia wzięła głębszy oddech dla zyskania czasu i oceny sytuacji. Wszystkim było doskonale wiadomo, iż jest zwolniona z obowiązku oddawania takiego hołdu. Podnosząc głowę, zobaczyła przed sobą kobietę dwudziestokilkuletnią, która mogłaby być piękna, gdyby nie maska wyniosłości na twarzy i zaciętość w oczach. Teraz jej spojrzenie wyrażało niechęć.

Przez dłuższą chwilę panowała cisza. Ręka Sylwany zastygła z dłonią opuszczoną ku dołowi, w geście rozka-

zu. Leonia podjęła decyzję. Z uśmiechem, który świadczył o żelaznej woli, spojrzała Sylvanie prosto w oczy i wykonała prawie niezauważalny odmowny ruch głową. Następnie zręcznym ruchem stopy odsunęła tren i zeszła ze stopni.

Za plecami usłyszała jakieś poruszenie, potem trzaskanie drzwiami. Wiedziała, że Sylvana, niczym burza, wypadła z sali tronowej.

Lady Coniston przybyła do Wolfenbergu.

Klaus, obserwujący tę scenę z galerii, pozwolił sobie na słaby uśmiech. Co za kobieta! Jaką będzie kochanką!

Namiętne pragnienie zrodzone w chwili, kiedy ją poznał, nie opuściło go. Podczas podróży próbował skupić się na dokumentach, lecz przed oczyma miał jej twarz, a ciało ogarniało wspomnienie jej delikatnego ciepła. Po raz pierwszy w życiu kobieta trzymała go w niepewności. Było to doznanie pikantne, a nawet przyjemne.

I zepsuła je. Klaus nie przyznałby się do tego otwarcie nawet przed samym sobą, niemniej przyjeżdżając za nim tak natychmiast, Leonia zepsuła owo nowe podniecające doznanie. Widocznie mimo żarliwych deklaracji niezależności, serce miała takie samo jak wszystkie kobiety. Ścierały się w nim sprzeczne uczucia. Z jednej strony odczuwał ulgę, gdyż teraz ich związek zacznie się rozwijać utartym torem, z drugiej zaś strony zawód, którego nie potrafił zrozumieć.

Odsunął od siebie te myśli. Okazał się głupcem, spodziewając się po kobiecie zbyt wiele. Liczy się tylko to, że za nim przyjechała. Już wkrótce będzie przy nim, w jego ramionach, w jego łóżu. Żądza i niecierpliwość

przeszyły go aż do bólu. Za kilka chwil otrzyma od niej wszystko, czego pragnie.

Przy wyjściu z sali tronowej czekał na Leonie lokaj. Hrabina Helga uśmiechnęła się i dyskretnie usunęła w cień, kiedy służący, skłoniwszy się poprosił, aby miłady udała się za nim. Prowadził ją przez labirynt krecich korytarzy, zazwyczaj niedostępnych dla gości, czasami biegnących wręcz wewnątrz grubych ścian. Wreszcie otworzył drzwi jakiegoś pokoju, zaprosił Leonie do środka i oddalił się. Znajdowała się teraz we wspaniałym, chociaż urządzonej z pewną surowością gabinecie, w którym dominującym meblem było masywne dębowe biurko. Tu i ówdzie porozstawiano obite skórą krzesła, a w jednym rogu stało wąskie żelazne łóżko, bardziej pasujące do żołnierskiego namiotu niż pałacu. Chociaż wszystkie meble z wyjątkiem łóżka były kosztowne, charakteryzowała je funkcjonalność i prostota. Mężczyzna, który zajmował ten pokój, pracował w nim i spał, uczynił zeń centrum swojego życia. A jeśli tak zrobił, było to życie samotne.

Słyszając cichy szcęk zamka u drzwi, Leonia obejrzała się i zobaczyła Klause. Krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach.

- Czy natychmiast po przybyciu musisz zaskakiwać mój dwór niekonwencjonalnym zachowaniem? - spytał, lecz widać było, że jest ubawiony.

Skłoniła się przed nim, uśmiechając się szelmowsko.

- Jeśli moje przybycie jest ci niemiłe, książę, może powinnam wyjechać?

Klaus zbliżył się i ujął jej ramię. Jego dłonie były mocne i władcze. Ich dotyk i towarzyszący mu blask

radości w oczach przyprawiły Leonię o dreszcz rozkoszy.

- Nie ośmielaj się nawet próbować - rzekł. - Jesteś tutaj... i należysz do mnie.

Zanim zdążyła zaprotestować, zakrył ustami jej usta i przyciągnął ją do siebie. Poczowała zawrót głowy i ku swojemu przerażeniu spostrzegła, że szał ogarnia jej zmysły. Czyniła rozpaczliwe wysiłki, aby je trzymać na wodzy, lecz ten mężczyzna różnił się od innych, z którymi flirtowała i którym pozwalała się całować. Nie był marionetką, którą można manipulować. To on narzucał warunki, a jakaś głęboko ukryta część jej samej z przerażającą gotowością ulegała zarówno jego rozkazom, jak i mocnemu wysportowanemu ciału. Pod wpływem pieśczości jego warg z piersi Leonii wyrwało się westchnienie.

Otrzeźwiała jednak, nie całkowicie, lecz wystarczająco, aby odrobinę zeszywnieć i stanąć o własnych siłach. Doskonale zdawała sobie sprawę, że jej urywany przyspieszony oddech zdradza podniecenie, lecz opanowała się już na tyle, aby oświadczyć:

- Nie należę do ciebie.

W oczach Klause pojawił się cyniczny błysk.

- Aha, wpieryw potargujemy się trochę, czyż nie tak? Podaj swoją cenę.

Przez moment Leonię oślepiła taka furia, że całą siłą woli musiała się powstrzymać, aby nie spoliczkować Klause. Po chwili odzyskała zdolność trzeźwego myślenia i przypomniała sobie, że zbiera owoce tego, co sama zasiała. Zrozumiała, że wpadła we własne sidła, z których koniecznie musi się wyrwać teraz albo już nigdy.

- Nie! - wykrzyknęła. - Tego nie mogę zrobić.

Usiłowała wyrwać się z jego objęć, lecz ramiona Klause trzymały ją niczym żelazna obręcz.

- Tylko bez fałszywej skromności, milady. Z góry się zgadzam na każdą cenę, więc dalsze negocjacje są bezprzedmiotowe.

- Puść mnie... proszę. Niczego nie rozumiesz.

- To ty niczego nie rozumiesz. Nie jestem zabawką. Przyjechałaś tu z własnej i nieprzymuszonej woli, więc zostaniesz. Nigdy nie rezygnuję z tego, co moje, chyba że sam o tym postanowię.

Próbowała protestować, lecz na próżno. Szepcząc namiętne słowa, Klaus całował jej usta, twarz, szyję. Pod wpływem pieśczot jego warg, ciało Leonii ogarnął płomień, a serce zaczęło bić oszalałym rytmem. Były to wargi doświadczonego kochanka, który wie, jak uwodzić kobiety, który z determinacją i wprawą zabiera się do dzieła. W sposobie, w jaki próbował rozchylić jej wargi, była bezwzględność zdobywcy nie znoszącego oporu. Płonęła. Fala namiętności pobudzana muśnięciami jego języka ogarniała jej piersi, które nagle stały się czułe i wrażliwe, i łono, podobnie jak usta gotowe na jego przyjęcie.

Poczuła, że ubranie krępuje ją nieznośnie. Zapragnęła, aby je z niej zerwał, dotknął nagiej skóry boleśnie spragnionej pieśczot jego dłoni, które bezbłędnie odnajdowały wrażliwe miejsca.

Klaus jakby czytał w jej myślach. Usłyszała trzask dartego jedwabiu, z którego uszyta była jej wspaniała suknia.

- Wasza wy... - szepnęła.

- Nie nazywaj mnie tak - nakazał zmienionym głosem. - Przyszłaś, bo chciałaś mi się oddać, a ja przyjmuję.

ję twój dar. Gdy staniemy się jednym ciałem, nie będzie tytułów, tylko mężczyzna i kobieta złączeni ze sobą, dający i czerpiący z siebie rozkosz. Chodź... już i tak zbyt zwlekaliśmy. Nie mogę czekać dłużej.

Uniósł ją, przycisnął mocno do piersi i przeniósł na łóżko. Serce waliło jej jak młotem, a pragnienie oddania mu się stawało się nie do zniesienia. Za kilka chwil Klaus dokona tego, czego nikomu przed nim nie udało się dokonać, przysłoni jej sobą cały świat. Musi go mieć, lecz jednocześnie musi go zatrzymać. Przecież to, co teraz robi... gorączkowo szukała właściwego określenia. .. jest tak... tak... nieprofesjonalne.

Klaus położył Leonię na swoim żołnierskim łóżku i pochylił się nad nią, wciąż gorączkowo szarpiąc stanik jej sukni. Wspaniałe perły potoczyły się po podłodze.

- Zapomnij o nich - powiedział. - Obsypię cię klejnotami... ale wpierw... - Rozwiązał cienką tasiemkę batystowej koszulki, chcąc nasycić wzrok widokiem jej piersi.

Nagle znieruchomiał. Leonia domyśliła się, że w tych najgorszych z możliwych okolicznościach dokonał dramatycznego odkrycia.

Spomiędzy jej uwolnionych z gorsetu piersi wypadła połówka karty do gry. Klaus wiedział, że poszarpany brzeg będzie pasował do części, którą on miał. Wstrząśnięty spojrzął na Leonię.

- Co to, u diabła, ma znaczyć?

Leonia wstała i przeszła kilka kroków. Usiłowała opanować wzburzenie.

- Rozumiem, że pasująca do tej druga połowa jest w posiadaniu waszej wysokości, czy tak?

- To dlatego... dlatego tu jesteś! - wykrzyknął. - Dlatego przyjechałaś do Wolfenbergu? Mów!

- Dlatego - przyznała.

A w myśli dodała: I dlatego, że od kiedy ciebie poznałam, widziałam cię w snach. Dlatego że całujesz mnie, kiedy śpię i znikasz, kiedy się budzę. Dlatego, że nie zaznam spokoju, dopóki nie będę twoją.

Klaus wpatrywał się w nią, z trudem dochodząc do siebie. Wstał, podszedł do biurka, nacisnął sekretny guziczek. Z ukrytej szufladki wyjął swoją połówkę karty. Pasowały do siebie idealnie. Książę wziął głęboki oddech.

- Pojmuję teraz - powiedział. - Przysłano cię przed brytyjskim agentem, który ma ze mną współpracować. Karta oznacza, że on już tu jest. - Ostatnie słowa były omal błaganiem, aby zaprzeczyła absurdalnym podejrzeniom, jakie zrodziły się w jego umyśle.

- Nie, Wasza Wysokość. - Leonia zaczerpnęła powietrza głęboko w płuca. - To ja jestem tym brytyjskim agentem, który ma z tobą współpracować.

- Ty? Kobieta? - Jego zdumienie było mało pochlebne dla rodzaju żeńskiego.

- Czy wy w swoim wywiadzie nigdy nie zatrudnacie kobiet? Radzę o tym pomyśleć...

- Pozwolisz pani, że postawię sprawę jasno. Nigdy i pod żadnym pozorem nie będę z tobą rozmawiał o tajnych sprawach naszego wywiadu.

- Jeśli zawsze mówisz takim podniesionym głosem, obawiam się, że niewiele spraw jeszcze pozostało tajnymi - replikowała natychmiast.

- To żart, prawda? Czyjś niewybredny żart. Przyznaj.

- Nigdy nie żartuję ze swojej pracy.

- Swojej pracy - powtórzył niczym echo.

- Tak. To moja praca i traktuję ją bardzo poważnie.

- Podejrzewałem, że wywiad brytyjski też traktuje moje położenie poważnie - stwierdził Klaus z goryczą.
- Gdy Palmerston zrobił mi wykład - tak, ośmielił się mnie pouczać! - o tym, że narażam życie, wzięłem go za rozsądnego człowieka, który zasługuje na to, aby go wysłuchać. Teraz widzę, że bawił się mną.

- Daleki był od tego. Twoje życie jest w niebezpieczeństwie.

- I ty masz mnie chronić, tak? Czym? Szpilką od kapelusza?

- Pozostawianiem w pobliżu ciebie o każdej porze dnia i nocy, wiedzą o każdym twoim ruchu, znajomością rozkładu twoich zajęć i utrzymywaniem łączności z komórką agentów zainstalowanych w pobliżu. Zbierają informacje o dalszych ewentualnych zamachach na twoje życie, o których będą cię powiadamiać za moim pośrednictwem.

- Przyjmij więc do wiadomości, że nie zgadzam się na żadną z części tego planu. Opuścisz ten pałac i nigdy już się nie spotkamy.

Wściekłość Klause potęgowała się na wspomnienie swojego niedawnego zachowania i słów. Stracił samokontrolę, ujawnił swoje pożądanie w sposób, który teraz napawał go wstrętem. Sądził, że ma do czynienia z kobietą o gorącej krwi, która uległa mu jako mężczyźnie, lecz ona okazała się szpiegiem, profesjonalistką wykorzystującą jego męskość jako środek do celu. Przeszedł go dreszcz wstydu.

- Co będzie z pożyczką, jeśli odjadę? - spytała Leonia. - Potrzebny ci przecież ten kredyt.

- I dostanę go - syknął przez zaciśnięte zęby - ale nie będę o tym rozmawiał z tobą. Wynoś się.

- Obawiam się, Wasza Wysokość, że nie rozumiesz sytuacji. Pierwsza rata pożyczki, pięćdziesiąt tysięcy funtów szterlingów, czeka teraz kilka kilometrów stąd. Na dany sygnał zostanie przysłana Renem do Wolfenbergu. Jeśli jednak sygnału nie będzie... - zawiesiła głos, pozostawiając domysły swojemu rozmówcy.

Klaus wpatrywał się w nią z odrazą. Natychmiastowy dopływ gotówki był dla niego sprawą niezwyklej wagi, a ta kobieta mu mówi, że otrzyma pieniądze, jeśli podda się jej warunkom! On, który od chwili ukończenia dwudziestu lat był tutaj panem życia i śmierci!

- Ty wstrętna wiedźmo - wybuchnęła. - Jak śmiesz dyktować mi, co mam robić?

- To okoliczności dyktują, co masz robić, księżę, nie ja - sprostowała Leonia.

- Milcz! - rozkazała.

Oczy Klausu ciskały gromy, głos raził śmiertelnie. W takich chwilach dworzanie zazwyczaj umykali w popłochu, lecz Leonia trwała niewzruszona, nieustraszona.

- Palmerston chce mnie upokorzyć - wrzeszczał Klaus. - Czy tak wygląda przyjaźń Anglii? Zmuszać mnie, abym chował się za babską spódnicę?

- Już wyjaśniałam...

- Tak, wyjaśniałaś. Masz być dla mnie kimś w rodzaju guwernantki, tak? Szpiegować, czy zachowuję się tak, jak sobie życzy Londyn, a jeśli nie, figa z pożyczki. I sądzisz, że zgodzę się na to? - Przystał miotać się po gabinecie i stanął przed Leonią. - Wiesz, czym ryzykujesz, obrażając mnie? Tutaj panuje ustrój feudalny, a nie cywilizowana demokracja jak w Anglii. Tu król ma władzę absolutną. Tylko za to, co powiedziałaś i zrobiłaś, mógłbym cię wtrącić do więzienia. Ostrzegam, że pokusa jest silna.

Leonia przez moment wierzyła, że byłby zdolny spełnić groźbę. Z jego oczu biła niepohamowana furia, świadcząca o porywczym nieprzejednanym charakterze. Czekwała z podniesioną głową, nieugięta. Pozwoliła, by gniew Klausa sięgnął zenitu, i nagle zaczęła rozumieć, że włos jej z głowy nie spadnie, że jego wściekłość jest tym większa, im lepiej rozumie sytuację.

Obserwując ją, czekając, aby się ugięła przed gniewem, przed którym drżało wielu dzielnych mężczyzn, Klaus stracił kontenans. Rozjuszyło go to jeszcze bardziej, napełniło nienawiścią. Lecz słabiutki głos wewnętrzny szeptał: „Co za kobieta!”

- Wiesz, gdzie w tym kraju jest miejsce kobiety? - prychnął. - W domu męża, w pokoju dzieciennym, gdzie wychowuje jego potomstwo, i w łóżku. Nigdzie indziej. Ona mu nie mówi, co ma robić, ani nie wtrąca się do polityki.

- Czy ochrona twojego życia to wtrącanie się do polityki? - spytała Leonia spokojnym tonem. Zaczęła poprawiać na sobie ubranie, spinać rozdarcie sukni broszą, gdyż doskonale zdawała sobie sprawę, że widok jej na wpół rozebranej, przypominający, w jaki sposób ją zdemaskował, rozsierdza go jeszcze bardziej.

- To są sprawy wewnętrzne - oświadczył Klaus z goryczą, akcentując słowa. - Już sama twoja obecność tutaj stanowi obrazę mojego kraju i mnie.

- Nonsens - sprzeciwiła się Leonia ze spokojem.

Klaus oniemiał. Z trudem wydobywając głos, spytał złowieszczo:

- Co powiedziałaś?

- Powiedziałam, że to nonsens, bo to prawda. Przyślano mnie tutaj, bo najlepiej nadaję się do tej misji. Moje zadanie polega na tym, abym była w pobliżu cie-

bie o każdej porze dnia i nocy, a tego, jeśli agent ma nie wzbudzić podejrzeń, może dokonać jedynie kobieta. Gdybyś trzymał przy sobie mężczyznę, ludzie powiedzieliby, że się boisz. A może to byś wolał?

- Każdy, byle nie ty - zapewnił ją Klaus.

- Nie mówisz poważnie. Gdy królewski gniew mnie, królewski rozsądek dojdzie do głosu i przekona cię, że to jest najpraktyczniejsze rozwiązanie. Jeśli zostanę z tobą, nikomu nie wyda się to dziwne. Pomyślą po prostu, że zostałam twoją kochanką. Przecież pokazałeś, że tego chcesz.

- Zachowałem się zgodnie z planem, czy tak? - spytał z goryczą. - Obnosiłaś przede mną swoje wdzięki z zimną krwią, cynicznie mnie uwo... - zamilkł. Odetchnął głęboko i ciągnął: - Dlaczego, do diabła, Palmerston nie mógł od samego początku postawić sprawy uczciwie?

- Czyli powiedzieć ci o mnie? Nasza znajomość musi wyglądać przekonująco - wyjaśniła. - Gwarancją powodzenia było, abyś niczego nie wiedział i zachowywał się naturalnie. - Umilkła widząc, że twarz Klausu znowu wykrzywiła wściekłość.

- Ty wstrętna intrygantko. Ty... Ty i Palmerston manipulowaliście mną jak marionetką. Jesteś fałszywa. Do szpiku kości fałszywa. - Patrzył jej prosto w oczy, hipnotyzował, przywoływał wzrokiem wspólne wspomnienie namiętnie oddawanych pocałunków, przyspieszonego bicia serca pod jego wargami, gorącego szeptu jego imienia. - Do szpiku kości - powtórzył.

- Mylisz się - odparła powoli. - Pewnych reakcji żadna kobieta nie potrafi udawać... dla żadnego celu.

- Piękne słówka, milady, lecz zapewniam, że zbędne. - Oczy Klausu płonęły. - Zgodnie z przewidywaniami

królewski rozsądek wziął górę i dla dobra Wolfenbergu, tylko i wyłącznie, zgadzam się na twoją obecność tutaj.

- Ale pamiętasz warunki? - upewniła się. - Muszę przebywać blisko ciebie, fizycznie i psychicznie. Muszę zawsze wiedzieć, gdzie idziesz i z kim się spotykasz. Daj mi słowo honoru, że tak będzie.

- Dobrze. Masz moje słowo. Być przywiązaniem do ciebie takim jarzmem będzie dla mnie ciężką próbą charakteru, przywykłem jednak znosić niemiłe ciężary dla dobra mojego kraju. To już wszystko?

- Jeszcze jedno pytanie. Czy wspomniałeś komuś o przyjeździe brytyjskiego agenta?

- Oszalałaś? Czy myślisz, że chciałbym, aby ktoś się dowiedział, jakie warunki narzucił mi Londyn?

- Dobrze. Trzymajmy się więc tego. Nikt, absolutnie nikt nie może się dowiedzieć. Nawet twój najbliższy przyjaciel. Nawet twój najbardziej zaufany minister. Nawet Bernhard.

- Dlaczego wymieniłaś jego?

- Ponieważ był twoim sekundantem podczas pojedynku. To znaczy, że mu ufasz i że on prawdopodobnie wie, co knuje Bismarck. Ale nawet on nie może się o mnie dowiedzieć.

- Dobrze - rzucił Klaus. - A teraz chcę od ciebie usłyszeć obietnicę, że wyślesz sygnał.

- Zostanie wysłany jeszcze dziś wieczorem. Jutro przeprowadzę się do pałacu i zamieszkać tak blisko ciebie, jak tylko możliwe.

- I jak długo ma ta farsa trwać?

- Nie wiem - odparła Leonia szczerze.

- Nie spodziewacie się, że Bismarck, ot tak po prostu, zrezygnuje, prawda? Ma tylko jeden cel: doprowa-

dzić do nieograniczonego panowania, Prus. Mówi o pokoju, jedności i braterstwie wszystkich państw niemieckich, ale prawdziwym celem jest zapewnienie dominacji Prusom. Nie spocznie, dopóki tego nie osiągnie, i to niepokoi mnie najbardziej, bo oznacza, że będę miał cię na karku przez długi czas.

- Nie patrz tak czarno w przyszłość - poradziła mu Leonia. - Prawdopodobnie uda ci się wynegocjować przymierze militarne z Anglią, Przypieczętujesz je małżeństwem z księżniczką Louise, spłodzisz następcę, który będzie półkrwi Anglikiem. Bismarck będzie wiedział, że jeśli zaatakuje ciebie, wystąpi przeciwko Brytanii, i nawet on pomyśli dwa razy, zanim to zrobi.

Nieświadoma duma, z jaką wygłosiła swoją tyradę, boleśnie ubodła Klause.

- Jesteś pewna, że cały świat drży przed potęgą Anglii, prawda?

- Na szczęście dla ciebie drży.

Stali zwrócenii do siebie twarzami, z oczyma błyszczącymi od gniewu, po raz pierwszy dorównując sobie butą.

- W takim razie miejmy nadzieję, że szybko dojdzie do tego ślubu - powiedział Klaus, zapominając o antypatii do księżniczki Louise. - Wtedy będę mógł pozbyć się ciebie.

- Lord Palmerston stara się przekonać królową Wiktorię, lecz ona się opiera. Louise ma dopiero siedemnaście lat...

- A poza tym wasza królowa bierze stronę Prus - wtrącił Klaus trzeźwo.

Leonia westchnęła.

- Obawiam się, że to prawda. Ale może Palmerstonowi się uda.

- Wątpię. Poza tym, przyznam szczerze, nie chcę żenić się z Louise. Jedynie nadzieja na uwolnienie się od ciebie skusi mnie do rozważenia tego małżeństwa.

- Nie masz wyjścia. Potrzebujesz sojuszu z Anglią.

Klaus zmierzył ją zimnym, pełnym niechęci spojrzeniem.

- Postaram się znosić ten układ tak długo, jak to będzie konieczne - oświadczył - ale kiedyś przecież nastąpi koniec. Strzeż się tego dnia. Bo wówczas rozliczę cię z każdej obrazy, arogancji i grożenia mi batem, jakie musiałem znosić. Z rozkoszą dowiodę, że jestem panem we własnym królestwie.

- Okazujesz mi, książę, niewdzięczność za to, że tu jestem, aby służyć tobie i twemu królestwu - upomniała go.

Wiedział o tym, lecz poczucie upokorzenia było silniejsze. Autokrata z urodzenia, dojrzewał wśród mężczyzn i kobiet, którzy naturalnie we wszystkim mu ulegali. Nie przypominał sobie, aby jakaś kobieta kiedykolwiek wyraziła przy nim odmienne zdanie, i konieczność oddania się pod kuratelę agenta w spódnicy była bolesnym policzkiem dla jego dumy. Nie kontynuował dyskusji, lecz w duchu poprzysiągł, że pewnego dnia wyrówna rachunki.

- Świetnie, więc - powiedział ponurym głosem. - Jeśli mamy bawić się w tę operę, zaczynajmy od razu. Chodź ze mną.

Zaprowadził Leonie do sąsiedniego pokoju, który, jak natychmiast spostrzegła, był oficjalną sypialnią władcy i jego małżonki. Olbrzymia pozłacana korona spinała bogate draperie nad podwójnym łóżem, do którego przystępu wzbraniała mosiężna barierka. Przekroczyć ją mogli jedynie najbardziej uprzywilejowani.

- Oficjalnie sypiam tutaj - wyjaśnił Klaus - lecz szczerze mówiąc, nie znoszę tego pokoju. Wolę łóżko w gabinecie.

Odsunął gobelin zawieszony na boazerii, nacisnął niewielki przycisk ukryty w rzeźbionym gzymsie i natychmiast ściana bezszelestnie rozstała się przed nim, odsłaniając wewnętrzne schody. Klaus zapalił świecę i poszedł przodem. Mniej więcej piętro niżej natknęli się na kolejne drzwi. Pchnąwszy je, weszli do następnej wspaniałej sypialni, podobnej do poprzedniej, lecz urządzonej w jaśniejszej, bardziej kobiecej tonacji. Kilkoro drzwi prowadziło, jak się przekonała Leonia, do dalszych części apartamentu.

- Sto lat temu mój prapradziadek odwiedził Paryż i został przyjęty przez Madame de Pompadour w jej buciarze w Wersalu - wyjaśnił zagadkę Klaus. - Natychmiast po powrocie kazał przebudować całe wschodnie skrzydło pałacu i urządził w nim podobne gniazdko dla swojej kochanki.

- Podobne, ale przewyższające Wersal przepychem - zauważyła Leonia, kierując wzrok na przepiękne plafony i złocone gzymsy.

- Oczywiście - rzucił Klaus z ironią. - Nie możemy być gorsi od Francuzów. To sprawa narodowego honoru. Od tamtej pory w tym apartamencie zawsze mieszkała faworyta władcy. Obawiam się, że Anglia, na której tronie zasiada kobieta, nie jest w stanie zrozumieć takiego układu.

- Przodkowie naszej królowej rozumieli go bardzo dobrze - zaprzeczyła Leonia. - Król Jerzy I miał dwie oficjalne kochanki, jedną grubą, drugą chudą. Nazywano je Słonicą i Tyczką.

- To już, według mnie, zachłanność. Poza tym w Wolfenbergu faworyta jest kimś więcej niż kochanką. Jest jak gdyby nieoficjalną żoną. Zajmuje bardzo wysoką i szanowaną pozycję, na tyle szanowaną, że nie zawsze jest ona zajęta. Ostatnia mieszkanka tego apartamentu została tu wprowadzona przez mojego dziadka. Była to drapieżna dama, która pod koniec jego życia całkowicie nim zawładnęła i wzbogaciła się kosztem skarbu państwa. Przysiągłem, że mnie taki los nie spotka. Będziesz pierwszą kobietą, którą tu wpuściłem.

- Jednak nie stronisz od ich towarzystwa.

- Na dworze kręci się spore stadko dam - wymawiając to słowo Klaus uśmiechnął się ironicznie - żywiących ambicje w stosunku do siebie lub mężów. Biorę, co mi oferują, negocjuję warunki i zawsze wypełniam swoje zobowiązania. Sytuacja jest wówczas jasna i prosta. Nigdy nie obiecuję więcej, niż mogę dać, i jeszcze żadna kobieta nie obudziła we mnie pragnienia, abym dał jej więcej, niż obiecałem. Odpowiadało mi to, że apartamenty faworyty stoją puste.

- Aż do teraz.

Twarz Klause nabiegła krwią.

- Gdyby to tylko ode mnie zależało, nadal stałyby puste. Istnieje jednak pięćdziesiąt tysięcy powodów, dla których muszę zmienić decyzję. Nie wątpię, że dla twojej „pracy” taki układ okaże się wygodny.

- Im bliżej waszej wysokości zamieszkać, tym wygodniej będzie mi się pracowało - przyznała. - Jutro z rana się wprowadzę.

- Dopiero jutro? - szydził Klaus. - A gdyby Bismarck targnął się na moje życie już dzisiejszej nocy?

- Czyżbyś przez jedną noc nie potrafił sam zadbać

o własne bezpieczeństwo, książę? - spytała Leonia z niewinną miną, chociaż kąciaki warg drżały jej od tłumionego gniewu.

- Pożałujesz tych drwin - odparł Klaus, cedząc słowami. - Tego nie zniosę.

- Ależ to jeden z przywilejów faworyty - ripostowała. - Chcąc być wiarygodna, muszę od czasu do czasu zabawić się twoim kosztem, książę. - I posyłając mu figlarny uśmiech, dodała: - Ty możesz mi odpłacić pięknym za nadobne.

- Ja?

- Nigdy nie żartujesz?

Klaus był do tego stopnia oszołomiony tupetem Leonii, że zamiast nakazać jej milczenie, odpowiedział:

- Z przyjaciółmi tak. Od czasu do czasu. Ale z kobietami nigdy.

- Dlaczego?

- Bo z kobietami się nie przyjaźnię.

- Nawet z tymi, które lubisz? A może żadnej nie lubisz?

- Nie spotkałem jeszcze kobiety, która by nie próbowała mną manipulować dla własnych celów, więc nauczyłem się zawsze mieć się na baczności. To nie sprzyja nawiązywaniu przyjaźni.

- Biedaku - wyrwało się Leonii. - Geoffrey i ja zawsze się razem śmieliśmy.

- Geoffrey?

- Mój mąż. Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. To stanowiło podstawę naszego szczęścia w małżeństwie.

- Pewnie powinienem być wdzięczny losowi, że nie muszę brać z tobą ślubu - powiedział złośliwie Klaus.

- To by było o jedno poświęcenie dla kraju za wiele.

Leonia obdarzyła go jednym ze swoich najśłodszych uśmiechów.

- Niech się Wasza Wysokość nie obawia. Osobiście zapewniam cię, książę, że nigdy nie będziesz poproszony o poślubienie mnie. Nie pasowałbyś do mnie.

- Cóż. Oderwałem się od obowiązków na zbyt długo - powiedział Klaus, jak gdyby z pewnym trudem. - Pówoł odwiezie cię do hotelu, milady.

- Mam nadzieję, że jutro wieczorem zjesz ze mną kolację, książę. Mam wyśmienitego kucharza. A potrawy są bezpieczne - dodała.

- Myślisz, że...!?

- Że Bismarck spróbuje cię otruć? Dlaczegoż by nie? Zbyt jasno pokazał swoje intencje, prowokując tamten pojedynek. Będzie chciał się ciebie pozbyć w szybkim tempie. Im częściej będziesz jadał ze mną, tym lepiej. Tymczasem uważaj, co wkładasz do ust.

- Daj spokój - zażartował Klaus - jak mogłoby mi się coś złego stać, jeśli ty będziesz mnie ochraniać?

- I ochronię cię, bądź pewien. Twoja śmierć splamiłaby moją zawodową reputację.

Faworyta

4

Wśród bagaży Leonii znajdował się kufer, do którego tylko ona miała klucz. Schowane w nim były najróżniejsze kostiumy przydatne podczas pełnienia tajnych misji. Tego wieczoru wybrała męski strój zapewniający pełną anonimowość. Pod koszulę włożyła sztywny gorset obciskający biust, a włosy ukryła pod peruką. Wychodząc otuliła się obszerną oponczą. Doskonale wiedziała, że z bliska nikt nie dałby się zwieść, lecz nie przejmowała się tym. Chodziło jej tylko o to, aby nie zwracając na siebie uwagi, móc przemknąć się po ludnych ulicach do innej, niebezpiecznej dzielnicy miasta. Niewykluczone, że mijający ją przechodnie zauważą coś dziwnego w ruchach „młodego panicza”, lecz nie miała zamiaru pozwolić im podchodzić do siebie na tyle blisko, by odkryli prawdę.

Z hotelu wymknęła się bocznym wyjściem. Towarzyszył jej Masham. Po chwili zatrzymali dwukołową drożkę i kazali się zawieźć do gospody „Pod Czarnym Psem”. Słyszając, że ma jechać do najbardziej podejrzanej spelunki Treuheim, woźnica wahał się, lecz złota moneta wciśnięta w garść złamała jego opory.

Wchodząc do wypełnionego zgiełkiem wnętrza, Leonia omal się nie zakrztusiła czarnym dymem tytoniowym wiszącym w rozgrzanym powietrzu. Za ciężkimi

stołami siedzieli spoceni mężczyźni, pijąc i obłapiając na wpół rozebrane kobiety, albo pozwalając im obejmować się i pieścić. Swoim sokolim okiem Leonia szybko dostrzegła człowieka, którego chciała tu spotkać. Z pozoru nie różnił się od reszty nie ogolonych łotrzyków, lecz wzrok miał czujny i na widok nowych gości jak gdyby cały się spał w sobie.

- Dobry wieczór, Otto - powiedziała Leonia, przysiadając się do niego. - Gdzie Jack?

- Poszedł spać. Nie spodziewał się, że przyjdiesz.

- Uprzedziłam, że skontaktuję się z wami natychmiast, więc nie wmawiaj mi tutaj, że nie wiedzieliście, czy przyjechałam. Założę się, że wasz człowiek w policji dał wam znać, jeszcze zanim wysłał wiadomość do pałacu.

- To... to mogę go obudzić - zaproponował Otto.

- Pójdziemy razem. Nie chcę rozmawiać w tej sali. Dlaczego Jack wybrał akurat to miejsce?

- Bo myślał, że nie odważysz się przyjść. - Otto wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

- Aha. Wtedy wysłałby meldunek do Londynu, że ja nie nadaję się do takiej roboty, co?

Otto wzruszył ramionami.

- Nie lubi pracować z babą.

- Nie on jeden - skomentowała Leonia kwaśno.

- Wielmożnemu panu coś podać? - spytał gospodarz, ocierając się o nich.

Opończa nowego gościa była zwyczajna, lecz wśród tych łachmaniarzy wydawała się niemal pańskim luksusem. Młodzieniec wsunął prawą dłoń w lewy rękaw i wyciągnął długi, złowieszco wyglądający sztylet. Szynkarz cofnął się, a jego oczy zrobiły się okrągłe, lecz dziwny

nieznajomy posłużył się nożem jak wskazówką, którą wymierzył w wypełnioną żółtym płynem szklanice stojącą przed Ottem. W mgnieniu oka na stole zjawiły się kolejne dwie. Sącząc piwo cała trójka udała się na piętro.

Jack Blair, kontakt Leonii w Treuheim, wynajął w gospodarstwie pokój. Zobaczyli go rozciągniętego w ubraniu na brudnej pościeli, głośno chrapiącego. Trzech jego kompanów siedziało przy stole. Grali w karty. Otto trącił Jacka, który natychmiast otrzeźwiał.

- Ona jest tutaj - powiedział Otto, ruchem głowy wskazując Leonie.

Mina Jacka wyrażała znudzenie i zniecierpliwienie graniczące z drwiną.

- Ach, więc to ty jesteś ową damulką, która dla rozrywki odgrywa szpicla - rzucił na powitanie.

Leonia błyskawicznie podjęła decyzję. Już dawniej spotykała się z tego typu nastawieniem i opracowała kilka wariantów postępowania, od czarującej perswazji do rzeczowego zwierzchnictwa. W mig zorientowała się, że z Jackiem Blairem perswazją niewiele osiągnie, a ponadto mieli publiczność.

- Wręcz przeciwnie - ripostowała obcesowo - nie widzę nic zabawnego w tej całej sprawie, zaczynając od twojego zaniedbywania obowiązków.

Blair z głośnym stukiem obcasów skoczył na równe nogi.

- Wypraszam sobie takie uwagi - wrzasnął. - Powiedziałem Bracewellowi, że nie będę pracował z babą, i nie żartowałem. - Mierząc Mashama kpiącym wzrokiem, dodał: - Agent, który musi chodzić z gorylem dla ochrony! Wynos się i każ im przysłać kogoś nadającego się do tej roboty!

Odwróciwszy się do Leonii plecami, ruszył ku drzwiom, lecz sztylet dotarł tam przed nim. Ruchem tak szybkim, że nikt w pokoju nawet tego nie zauważył, Leonia cisnęła nożem tuż koło nosa Jacka, zmuszając go do zatrzymania się w pół kroku. W pokoju zapanowała cisza jak makiem zasiał. Leonia z zadowoleniem oceniła celność rzutu. Wuj Silas byłby dumny ze swojej uczennicy, pomyślała.

- Będziesz musiał być ostrożniejszy - ostrzegła zimnym tonem - mogłam ci obciąć nos, gdybym chciała.

Jack przeszył ją morderczym wzrokiem. Wiedziała, że uczyniła sobie z niego wroga. Szkoda, lecz nie miała innego wyjścia.

- Wyjašnjmy pewne sprawy na początku - powiedziała. - Masham nie jest moim gorylem. Jest kurierem, a jeśli trzeba, zastępcą. Będzie się z tobą kontaktował, gdybym była zajęta gdzie indziej, ale rozkazy wydaję ja.

- Rozkazy?

- Ja dowodzę misją, Jack, i lepiej pogódź się z tym. Będziesz robił to, co każe, albo skontaktuję się z Londynem. To nie mnie wymienią. No, już wystarczająco dużo czasu straciliśmy. Słuchajcie. Wszyscy. Książę zgodził się na nasz plan, więc możecie wysłać sygnał, żeby dostarczono pierwszą partię pieniędzy.

Pod wpływem utkwionego w nim wzroku Jack Blair kiwnął głową, lecz milczał. Minę miał taką, jak gdyby żółć podeszła mu do gardła. W końcu Otto przerwał przedłużające się milczenie.

- Gdzie zamieszkałaś? - spytał.

- Jutro przeprowadzam się do pałacu. Dla świata będę księżką faworytą, dzięki czemu nikomu nie wyda się podejrzane, że go nie odstępuję. Podam wam jego plan

dnia i chcę być w porę zawiadamiana o każdym najdrobniejszym nawet zagrożeniu, jakie wywęszycie, żebym mogła spowodować zmianę rozkładu zajęć. Masham będzie tu co wieczór przychodził na piwo. Wszelkie mel-dunki przekazujcie jemu.

- Niczego nie daję na piśmie - oświadczył Blair, rzucając wojownicze spojrzenie Mashamowi, który na nieznamomych zawsze sprawiał wrażenie mało rozgarniętego.

- Nie ma potrzeby - odezwał się Masham zaskakująco opanowanym tonem - zapamiętam.

- Powtórz co do joty - potwierdziła Leonia. - Nie sądz ludzi po wyglądzie... ani jego, ani mnie. A teraz do rzeczy. Masz już coś dla mnie?

- Nic określonego, ale to nie znaczy, że nie należy mieć oczu i uszu otwartych.

- Nie zamierzam ich zamykać - odparła oziębłe Leonia.

- Bismarck nie spocznie, dopóki go nie zabije-ciągnął Blair, jak gdyby nie dosłyszał, co powiedziała.

- Cóż, nie dopuścimy do tego - rzuciła Leonia lekko.

Sprawiła wrażenie bardzo pewnej siebie, lecz całą drogę powrotną do hotelu była pogrążona w myślach. Słowa Blaira bardzo ją zaniepokoiły i usiłowała sama siebie przekonać, że to tylko zawodowa ostrożność.

- Ty i cała reszta musicie zacząć plotkować ze służbą. Zobaczysz, co zdołacie z nich wyciągnąć - powiedziała do Mashama.

Masham przytaknął w milczeniu. Chociaż małomówny, tak jak reszta osobistej służby Leonii, posługiwał się kilkoma językami i był bardzo oddany swej pani.

Leonia wróciła do swoich rozmyślań, nakazując sobie

rozsądek. Nigdy w całej zawodowej karierze nie pozwoliła sobie na żadne lęki, a przecież to było zadanie jak każde inne.

Lecz wewnętrzny głos już wcześniej ostrzegał ją, że Klaus jest inny. Zdołała zajrzeć pod maskę dumy i zobaczyła głębię, która kusiła, aby ją zbadać dokładniej. Zobaczyła rozpaczliwą samotność wołającą o ratunek.

Zdumiała się, widząc, w jakim kierunku zbłądziły jej myśli i skarciła się w duchu. Przecież pierwsze przykazanie w jej zawodzie brzmiało: nie angażuj się uczuciowo. Przestrzeganie tej zasady dziesiątki razy pomogło jej wyjść z opresji i tym razem też ją ustrzeże od katastrofy. Małżeństwo z człowiekiem, który spełniał jej wszelkie zachcianki, umocniło w Leonii przyjemne poczucie, że jest panią własnego losu. Jeśli miała wywiązać się ze swojej misji, nie wolno jej było pozwolić, aby sytuacja wymknęła się spod kontroli.

Następnego dnia Leonia przeprowadziła się do pałacu. Wspinając się po kamiennych schodach prowadzących do położonego na drugim piętrze apartamentu, czuła na sobie wzrok wielu par oczu ukrytych za firankami. Każdy chciał zobaczyć oficjalną faworytę, pierwszą od czasu objęcia tronu przez młodego księcia. W salonie czekał już na nią Bernhard. Na powitanie wręczył jej płaskie czarne pudełko, które Leonia od razu otworzyła. W etui leżały te same brylanty, których przyjęcia odmówiła kilka dni temu.

- Jego wysokość zaprasza cię także, pani, do wzięcia udziału w dzisiejszym polowaniu na wilki - powiedział adiutant.

- Polowaniu na wilki?! - wykrzyknęła Leonia i naty-

chmiast oczyma wyobraźni ujrzała otwarte przestrzenie i lasy, w których z łatwością mogą się kryć zamachowcy,

- Nasz kraj bierze nazwę od wilków - wyjaśnił Bernhard. - Żyjemy z nimi w zasadzie w zgodzie, lecz bywa, że trzeba kogoś zastrzelić. Ostatnio właśnie jeden okazał się postrachem okolicznych wsi.

- Ale dlaczego musi się tym zająć sam książę?

- Bo lud tego oczekuje. To honor być zaproszonym do udziału w polowaniu. Jego wysokość prosił, abym cię uprzedził, milady, że za pół godziny wyruszamy. Obawiam się, że to niewiele czasu na przy...

- W porządku - przerwała mu Leonia rzeczowo. - Będę gotowa.

Wiadomość o polowaniu była jak rękawica rzucona jej pod stopy. Klaus nadal usiłował ją przechytryć. Cóż, misja nie będzie łatwa.

Dzięki cudownym umiejętnościom panny Hatchard Leonia była gotowa na czas. Czarna amazonka uwydatniała jej kształtną figurę, a w śnieżnobiałym żabocie pod szyją tkwiła spinka z jedną wspaniałą perłą. Bernhard czekał na Leonie u stóp schodów i eskortował ją na dziedziniec, gdzie wszyscy już się zebrali.

- Wielka to przyjemność dla mnie widzieć cię znowu, księżno - zaczął rozmowę. - Ufam, że twoja rodzina ma się dobrze?

- Dziękuję, zostawiłam wszystkich w dobrym zdrowiu - odparła.

- Mam nadzieję, że miło wspominają bal - ciągnął Bernhard.

Leonia zachichotała w duchu.

- Cedric bawił się dobrze, bo udało mu się zniknąć i zagrać partyjkę wista - powiedziała. - Gwendolyn zaś

ma miłe wspomnienia, ponieważ księżę Klaus aż dwukrotnie z nią zatańczył. Może uczynił to z przyjaźni dla ciebie, panie - dodała przebiegle.

Bernhard uśmiechnął się i kiwnął głową.

- Księżę jest najlepszym z przyjaciół - oświadczył.

- Doprawdy? Słyszałam i przeciwne opinie o nim.

- Wzbudza postrach - powiedział Bernhard. - Nie opłaca się mu sprzeciwiać. Nie wiem, co jest bardziej niebezpieczne: jego wybuchy czy zimne opanowanie. Ale to najbardziej wspaniałomyślny człowiek na świecie, chociaż się z tym starannie kryje - dodał.

- W takim razie nie zdradzę, że się o tym od ciebie dowiedziałam, panie - obiecała Leonia.

- Powiedziałaś, księżno, że... że - nagle Bernhard dziwnie się zająknął - że cała twoja rodzina bawiła się dobrze na balu, prawda? - spytał, unikając jej wzroku.

Leonii zrobiło się go żal.

- Lady Harriet spędziła uroczy wieczór, sama mi się zwierzyła. Ale skarciłam ją, że zbyt często tańczyła z tobą, panie.

Bernhard oblał się rumieńcem niczym młokos.

- Obawiam się, że złamałem dobre obyczaje, narzucając się jej z moim towarzystwem. Ale ona... ja... - urwał, lecz natychmiast odzyskał pewność siebie i dodał: - Gdy będziesz pisać do niej, księżno, przekaz jej, proszę, wyrazy szacunku.

- Nie omieszkam - przyrzekła Leonia. - Wiem, że wzbudziłeś jej sympatię.

Około trzydziestu dworzan dostąpiło zaszczytu udziału w królewskim polowaniu na wilka. Uprzejmie przywitali w swoim gronie Leonie i ukradkiem bacznie się jej przyglądali.

- Oto Danza - Bernhard wskazał klacz stojącą nie opodal i wyjaśnił: - Księżniczka Sylvana wybrała ją dla ciebie.

Leonia powiedziała kilka grzecznych słów, lecz niezbyt przychylnie patrzyła na wyznaczonego wierzchowca. W oczach zwierzęcia dostrzegała łagodność graniczącą z głupotą.

Chrzęst żwiru pod końskimi kopytami sprawił, że wszystkie głowy odwróciły się w kierunku nadjeżdżającej pary - Klause z Sylvana u boku. Leonia spięła się w sobie na widok rywalki, lecz księżniczka zdawała się nie pamiętać starcia przy pierwszym spotkaniu. Schylając głowę, powitała gościa z afektowaną uprzejmością:

- Ogromnie się cieszę, księżno, że się do nas przyłączyła. Kiedy kuzyn Klaus powiadomił mnie o tym, oświadczyłam ci, że wybrałam dla ciebie wierzchowca. Nie wiedząc, jaką jesteś amazonką, zdecydowałam się na Danzę, odpowiednią dla kobiet i bardzo spokojną. Na pewno nie sprawi ci kłopotu.

Zabrzmiało to rozsądnie, niemniej Danza nie była dobrym wierzchowcem dla kobiet, bardziej nadawała się dla bojaźliwych dzieci i wszyscy o tym doskonale wiedzieli. W ciągu pierwszych pięciu minut zostanie w tyle, robiąc z jeźdźcą przedmiot kpin i drwin.

- Doceniam twą troskę, pani - odezwała się Leonia - lecz zapewniam cię, że dałabym sobie radę z odrobinę żywszym koniem.

- W takim razie, przyjmij mojego - rzekła Sylvana, wyciągając ramiona do Bernharda, który pomógł jej zsiąść.

- Nie, nie - wtrącił Klaus szybko. - Twoja wspa-

niałomyślność sięga zbyt daleko, Sylvano. Czyżbyś zapomniała, że Papryka nie znosi nie znanych sobie osób?

- Papryka - powtórzyła Leonia. - Podoba mi się to imię.

- I pasuje do temperamentu - powiedział Bernhard.
- Ostrego i nieokiełznanego.

Sylvana obdarzyła Leonie uśmiechem, który był jak ostrze sztyletu.

- Wybacz, droga księżno, zapomniałam, że tylko ja mogę dosiadać Papryki. Może mój pierwszy wybór był jednak słuszniejszy?

Na takie *dictum* istniała tylko jedna odpowiedź i Leonia udzieliła jej. Bez niczyjej pomocy dosiadła klaczy, która czując na sobie obcy ciężar, zadrzała i usiłowała stanąć dęba, lecz Leonia w wieku dziewięciu lat popisywała się w cyrku woltyżerką i nie dała się zrzucić.

- Piękne zwierzę-powiedziała.- Brak mi słów, aby wyrazić wdzięczność, że mi go użyczyłaś, pani.

- To może się jeszcze okazać pochopną decyzją - uprzedził ją Klaus. - Teren jest bardzo trudny.

- Nie ma obawy - odparła Leonia lekko. - Mój instruktor jazdy był Węgrem zatrudnionym w stajniach królewskich.

Nie mijała się z prawdą. Nie uznała tylko za stosowne dodać, że człowiek ów ukrywał się wówczas przed prawem.

Sylvana wydała rozkaz, aby przyprowadzono jej innego konia. Następnie całą grupą ruszono w kierunku paradnej bramy pałacu. Zastanowiwszy się, Leonia przyznała, że Sylvana rozegrała swój plan po mistrzowski. Papryka nie uznawała nowej ręki i okazywała rozdrażnienie, wciąż uskakując na boki. Tylko dzięki swo-

im najwyższym umiejętnościom jeździeckim Leonia jeszcze trzymała się w siodle. Wiedząc, że wszystkie oczy skierowane są na nią, udawała swobodę, lecz napinała każdy mięsień, aby kierować klaczą i nie zrobić z siebie pośmiewiska.

Trasa przejazdu biegła przez całe miasto i ludzie tłumnie wylegli na ulice, aby zobaczyć swojego księcia wyruszającego ich bronić. Cieszyli też oczy widokiem kobiety, o której mówiono w całym Wolfenbergu, pięknej i wspaniałej w czarnej amazonce i małym kapelusiku z białą szarfą, której końce powiewały za nią. Szmer zadowolenia przebiegał wśród gapiów. Aprobowali taką szykowną faworytę. Nie byli bynajmniej zaskoczeni tym, że Klaus nie okazuje specjalnego zainteresowania jej towarzystwem, a nawet z rzadka tylko na nią patrzy. Tego wymagała etykieta. Wielki książę nie był przecież parobkiem zabiegającym o względy gęsiareczki.

Zdziwiliby się natomiast bardzo, gdyby wiedzieli, iż, zachowując pozory obojętności, Klaus każdym nerwem reaguje na obecność kobiety jadącej u jego boku. Od wczorajszego dnia, od kiedy odkrył prawdę o niej, dręczyły go gorzkie myśli: upokorzenie, iż przysłano mu do ochrony kobietę; wściekłość, że z wyrachowania, z chęci udowodnienia mu słabości i braku samokontroli, rozbudziła w nim namiętność i pożądanie; gniew z powodu bezsilności i niemożności odesłania jej.

Dostanie to, na co zasłużyła, jeśli spadnie z tej bestii, pomyślał, lecz w tym samym momencie kątem oka sprawdził, czy angielska agentka jest jednak bezpieczna. Chociaż było to tylko najbardziej przelotne z przelotnych spojrzeń, wystarczyło, aby utrwalić w jego świadomości obraz Leonii swobodnie siedzącej na grzbiecie

Papryki, z głową podniesioną, dłońmi lekko trzymającymi wodze. Była znakomitą amazonką. Wewnętrzny głos kolejny raz odezwał się nie pytany: „Co za kobieta! Jaka by była cudowną kochanką! Gdyby tylko.

Zmusił ten zdradziecki głos do milczenia. Dawno temu nauczył się panować nad myślami i uczuciami, inaczej one zdominowałyby jego, dając przeciwnikom okazję do zdobycia nad nim przewagi. Ta kobieta już nie będzie wzbudzać w nim emocji, postanowił. Basta.

Lecz tym razem myśli nie posłuchały rozkazu. Przypomniał sobie jej ciało przytulone do niego, miękkość warg, bicie serca pod jego dłoń. Żadna kobieta nie potrafi udawać tego cichego, przyspieszonego rytmu. Zaryzykował kolejne spojrzenie. Dostrzegł piękno jej twarzy, gibkość talii, kragłość bioder i piersi poruszających się w takt ruchów wierzchowca. Nie powinien był patrzeć, gdyż poczuł tężenie łądźwi i zrozumiał, że pożąda jej bardziej niż kiedykolwiek. I na tym polegała jego najbardziej piekająca, najbardziej gorzka porażka.

Zostawiwszy Treuheim za sobą, przeszli w galop i wkrótce znaleźli się na skraju lasu. Leonia podziwiała piękno i dzikość krajobrazu. Podgórze porastały sosny, za którymi wznosiły się strome turnie, nagie i niedostępne. Z zadumy wyrwał ją daleki krzyk i w następnej chwili spomiędzy drzew wybiegła jakaś postać, machająca rękami i straszliwie zawodząca. Klaus zwolnił i podjechał do niej. Leonia instynktownie podążyła tuż za nim, chcąc się upewnić, czy podopiecznemu nie zagraża niebezpieczeństwo. Dyskretnie wsunęła dłoń do wysokiego buta, w którym ukryła pistolet.

Wkrótce zobaczyła, że nie jest to przebrany zamacho-

wiec, lecz oszalała z rozpaczyny kobieta, która rzuciła się przed księciem na kolana. Strugi łez spływały jej po policzkach.

- Moje dzieciątko... - łkała. - Porwał moje maleństwo... Wilk... Wasza Wysokość! Kruszyna... cztery dni... - Pośród jęków trudno było zrozumieć coś więcej.

Klaus pochylił się w siodle i wziął kobietę za rękę.

- Uspokój się, matko - przemówił mocno, lecz głosem pełnym dobroci. - Kiedy to się stało?

- Przed chwilą. Wieszałam pranie... zakradł się do chaty... usłyszałam płacz mojego maleństwa, rzuciłam się na ratunek... za późno. Widziałam tylko, jak ciągnie ją za pieluszkę... ogromny... moje biedactwo... Boże, Boże!

- Pokaż nam, gdzie pobiegł - rozkazał Klaus. - I nie bój się. To jego ostatnia godzina. Odzyskasz córeczkę.

Kierując się wskazówkami kobiety, dotarli w miejsce, gdzie nagie skały wyrastały pod niebo. Podnieśli głowy i zobaczyli dziką bestię z niemowlęciem w pysku. Wyglądało jak szmaciana lalka. Leonia widywała wilczury, lecz tak potężnego samca nigdy.

- Naprzód - rozkazał opanowany Klaus.

Ruszyli w górę. Gdy dotarli do nagich skał, wilk zniknął.

- Konie wyżej nie pójda - stwierdził Klaus. - Zostawimy je. Kobiety zostają - zarządził.

- Och, nie! - zaprotestowała prawie niedosłyszalnie Leonia. - Ja idę.

Stali tak blisko siebie, że mogli rozmawiać nie ryzykując, że ktoś podsłucha ich sprzeczkę.

- Boisz się, że ten wilk to agent Bismarcka w przebraniu? - zażartował.

- Z Bismarckiem wszystko jest możliwe-mruknęła.
- Nie próbuj zostawić mnie w tyle. Wysłałam co prawda sygnał, aby dostarczono pierwszą ratę, ale potrzebne ci będą następne.

Gniewne błyski pojawiły się w oczach Klausa, lecz prawie natychmiast ustąpiły chłodnej kpinie.

- Jak sobie życzysz, *madame*. Jeśli uważasz, że dasz radę wspiąć się na te skały, cała przyjemność po mojej stronie.

Najwyraźniej uważał, że ją pokonał, lecz jako dziecko Leonia wspinała się na bardziej strome skały, i to na bosaka. Wyczarowując więc równie ironiczny uśmiech, odparła:

- Moje oddanie jest tak wielkie, że pójdę za tobą, gdziekolwiek się udasz. Prowadź, książę.
- Na widok faworyty przyłączającej się do ich grupy wielu wybranych do dalszej ekspedycji dworzan uniosło ze zdziwienia brwi, lecz szybko zobaczyli, że Leonia potrafi utrzymać tempo i jest gotowa na wszystko. Od lorda Bracewella wiedziała, że Klaus od dzieciństwa z zapalem wspinał się po górach. Ulubioną przez niego formą polowania było tropienie zwierzyny pieszo i bezpośrednia konfrontacja z drapieżnikiem. Stopy stawiał pewnie, nie bał się wysokości. Stwierdziła, że jeśli chce dotrzymać mu kroku, musi zmobilizować wszystkie siły i całą uwagę skupić na jego śladach.

Ścieżka wznosiła się coraz bardziej stromo, pojawiało się coraz więcej brył skalnych, na które trzeba było się wspinać, szukając zaczepów dla rąk i nóg. W końcu stanęli przed prawie pionową ścianą.

- Jest tam - powiedział nagle Klaus.

Nad ich głowami, na półce skalnej, pojawił się wilk.

Był ogromny, a teraz, kiedy mogli mu się przyjrzeć z bliższej odległości, zobaczyli, że jest bardzo stary. Utykał na jedną łapę, jak gdyby kiedyś źle zagoiła mu się rana. To nieszczęsne zwierzę, pomyślała Leonia, stare i niedołążne, porzucone przez stado. Instykt przetrwania zmusił go do napadania na siedziby ludzkie. Samiec pochylił łeb, przyglądając się grupce tropicieli. Uniósł wargi, odsłonił ostre kły, jak gdyby wiedział, że nadeszła ostatnia walka i chciał sprowokować przeciwnika. Pod jego brzuchem leżało zawiniątko. Nagle poruszyło się i zakwiliło.

Któryś z myśliwych uniósł strzelbę i wycelował w bestię.

- Nie - zaprotestował Klaus. - Nie można ryzykować życia niemowlęcia. Zajdę go od tyłu.

I zanim ktokolwiek zdołał powstrzymać księcia, wspiął się do połowy skały. Bernhard rzucił się za nim, lecz Leonia go wyprzedziła.

- Jest jeszcze ta druga wąska ścieżka - powiedziała - mam małe stopy, poradzę sobie lepiej od ciebie. Klaus zajmie się wilkiem, ja chwycę dziecko.

Myśliwi ustawili się w krąg u podnóża skały. Klaus wybrał drogę prosto po ścianie do góry, Leonia zaczęła wspinać się po biegnącej bokiem ścieżynce, tak wążutkiej, że musiała stawiać stopy jedna za drugą i chwycić się kęp traw. Zobaczywszy drugiego przeciwnika wilk skupił uwagę na nim, podpełzł do wylotu ścieżki, wyszczerzył kły, napiął mięśnie, gotował się do skoku. Klaus jednak okazał się szybszy. Chwyciwszy luźny kamień, cisnął go, trafiając zwierzę w łopatkę. Był to słaby rzut, lecz wystarczył. Wilk odwrócił uwagę od Leonii, warknął i susem rzucił się na Klause.

Przerażona Leonia ujrzała, jak Klaus odrywa ręce od skały, wyciąga je ku zawieszanej w powietrzu bestii, wbija palce w gęste futro i odpycha głowę drapieżnika od własnego gardła. Zwarci ze sobą człowiek i wilk potoczyli się w dół. Leonia kilkoma skokami dostała się na skalną półkę i chwyciła beczkę, który ześlizgnął się już prawie na samą krawędź. Poczuła ogromną ulgę, kiedy niemowlę zareagowało zdrowym głośnym płaczem. Z sercem w gardle spojrzała w przepaść. Zobaczyła martwego wilka z nożem Klausego w sercu. W tej samej chwili Klaus podniósł głowę i spojrzał w górę. W jego oczach dostrzegła tryumf zmieszany z butnym wyzwaniem i... z szacunkiem.

Zacząta ostrożnie schodzić. Spotkali się w pół drogi i księżę odebrał od niej zawiniątko z dzieckiem. Matka, która przybiegła i widziała ostatnie momenty dramatycznej walki, przytuliła ocalałą córeczkę do piersi, głośno płacząc i dziękując wybawicielowi.

Nagle otoczył ich tłum wieśniaków. Wieść o polowaniu na wilka lotem błyskawicy dotarła do wsi u podnóża góry i wszyscy mieszkańcy przybyli zobaczyć swojego księcia poskramiającego bestię, która ich terroryzowała. Zaczęli wiwatować i tańczyć wokół martwego zwierzęcia. Kobiety płakały, dzieciarnia przyglądała się olbrzymowi z lękiem.

Leonia obserwowała zmianę, jaka zaszła w zachowaniu Klausego. Gdy jedna z jego poddanych zwróciła się o pomoc w rozpacz, był dobry, silny i naturalny. Teraz jednak, otoczony swym ludem, robił wrażenie sztywnego i skrępowanego. Tymczasem wieśniacy zapraszali do siebie, do karczmy. Chociaż się zgodził wypić z nimi szklanicę piwa, odgadła, iż z większą przyjemnością by odmówił.

Przyglądał się, jak pokonywała ostatni odcinek ścieżki i kiwnięciem głowy okazał zadowolenie, że jest cała i zdrowa, nie było jednak w jego spojrzeniu ciepła. Zaraz zresztą skupił uwagę na czymś innym.

Zabawa w karczmie mogłaby być wesoła, gdyby nie sztywność Klausa. Teraz wiele spraw zaczęło być dla Leonii jasnych. Księżę cieszył się popularnością wśród poddanych, lecz na dystans. Podziwiali i szanowali go, lecz nie kochali, bo im na to nie pozwalał. Przyjmując z rąk gospodarza szklanicę piwa, słuchając mowy dziękczynnej w pośpiechu wezwanego wójta, wypełniał swój publiczny obowiązek uprzejmie, lecz z rezerwą.

Bezwiednie pomyślała o księciu Walii, który jej kiedyś powiedział: „Zimne wiatry wieją na dworach Europy. Nie wystarczy być szanowanym. Nadchodzi czas, gdy monarcha, jeśli chce się utrzymać na tronie, musi zaskarbić sobie miłość poddanych”.

Jakże inaczej księżę Edward zachowałby się w takiej sytuacji! Wzniósłby toast za wszystkich, opowiadałby dykteryjki chłopom i prawił komplementy babom i wszyscy by byli uszczęśliwieni. Gdy zagrały skrzypki, porwałby najpiękniejszą pannę w tany, a nie zmykał rzucawszy na pożegnanie kilka zdawkowych słów.

W drodze powrotnej do stolicy Leonia zrównała się z księciem.

- Muszę ci podziękować - zagadnęła uprzejmie. - Gdyby nie ty, basior dostałby mnie w swoje pazury.

- Cóż, nie jest łatwą sytuacją kobiety, która się wtrąca w nie swoje sprawy - odrzekł Klaus. - Naturalnie cieszy mnie, że nic ci się nie stało...

- A mnie, że tobie nic się nie stało - wpadła mu

w słowo Leonia. - Jak bym wytłumaczyła twoją śmierć Londynowi?

- Cieszę się więc, że nie naraziłem twojej zawodowej reputacji na szwank - odrzekł z ironią.

- Twoi poddani odczuwali coś więcej niż radość - przypomniała mu Leonia. - Chcieli ci podziękować. Czyżby tak trudno ci było zdobyć się na uśmiech?

- Posuwasz się do impertynencji - powiedział lodowatym tonem Klaus. - A ponadto każde twoje słowo dowodzi, jak niewiele rozumiesz. Moim zadaniem jest rządzić, a w potrzebie zginać za mój lud. Nie jestem po to, aby się do nich uśmiechać niczym tresowana małpa w cyrku.

W swoim rozdrażnieniu bezwiednie podniósł głos i nagle Leonia spostrzegła, że uwaga wszystkich skupia się na nich. Jeśli jej obecność tutaj ma wyglądać naturalnie, musi natychmiast coś zrobić, aby przerwać ten potok wymyślań. Był tylko jeden sposób, ryzykowny, lecz Leonia nigdy nie uciekała od ryzyka. Wbiła mocno obcasę w boki Papryki i narowista klacz wysforowała się naprzód. Dla lepszego wrażenia, że koń ją ponosi, Leonia głośno zawołała:

- Pomocy!

Obejrzawszy się przez ramię, sprawdziła, czy fortel się udał. Klaus ze skupioną twarzą ruszył za nią, aż ziemia dudniła pod kopytami jego potężnego ogiera. Teraz Leonia musiała całą uwagę skoncentrować na swoim wierzchowcu. Papryka bowiem, poczuwszy wolność, oszalała z radości i niezmordowana, mocna, pędziła ile sił. Klaus był tuż, tuż i Leonia wciąż tak manewrowała, aby nie zdołał pochwycić wodzy. Razem mknęli przed siebie, jak gdyby unoszeni nad ziemią. Konie

przeskakiwały przez wyrastające przed nimi kamienne ogrodzenia i żywopłoty, przez rozpadliny i rowy. Pola i łąki umykały w tył. Po pewnym czasie Leonia poczuła, że klacz pod nią uspokaja się i poddaje rozkazom. Zwolniła, poczekała na Klause, lecz uskoczyła, gdy chciał schwycić cugle.

- Bardzo sprytnie - wycodził Klaus przez zaciśnięte zęby. - Przez cały czas nic ci nie groziło.

- Nic - przyznała Leonia wciąż zadyszana po wyścigu.

- Mogę więc spytać, jaki był cel tego przedstawienia?

- Musiałam z tobą porozmawiać na osobności. Żle grasz swoją rolę. Prawie się do mnie nie odzywasz.

- Skupiłem całą uwagę na wilku. Czyżby wywiad brytyjski miał coś przeciwko temu?

- Tak, jeśli wilk zajmuje miejsce przede mną.

- Och, a ty jesteś na pierwszym miejscu?

- Zdecydowanie. Absolutnie. Przed wszystkim.

- Doprawdy? Więc przyjmij do wiadomości, że żadna kobieta na świecie nie wzbudza w moim sercu większej niechęci niż ty.

- Mam jeszcze w pamięci całkiem inne słowa.

- Wówczas jeszcze widziałem w tobie kobietę - odrzekł Klaus jadowniczo.

Leonia podprowadziła konia bliżej i spojrzała księciu prosto w twarz.

- A teraz co widzisz?

Klaus przyjrzał się jej z goryczą.

- Płatnego londyńskiego najemnika. Dziwkę, która wykorzystuje swoje wdzięki dla osiągnięcia celu. Czy wyrażam się jasno?

- Jak najjaśniej, lecz tak dalej trwać nie może. Jeśli

mój pobyt tutaj ma wyglądać naturalnie, musisz udawać, że jesteś we mnie do szaleństwa zakochany.

- To będzie trudne, bo uczucie, jakie we mnie wzbudzasz, bliższe jest raczej szaleńczej furii.

- Więc muszę się postarać, aby było inaczej - oświadczyła Leonia.

Pochyliwszy się w przód, objęła Klausa ramieniem za szyję i przyciągnęła jego twarz ku sobie. Klaus zeszywniał, lecz ona, czując, że stawia opór, przywarła ustami do jego warg i zaczęła całować je miękko, kusząco. Nie było jej trudno robić dokładnie to co trzeba, bo każdym nerwem pragnęła go całować i być całowaną.

Po chwili Klaus otoczył jej talię ramieniem. Poczowała, jak zaczyna oddawać pocałunki, mocno, gwałtownie, jak gdyby namiętność zwyciężała, brała górę nad gniewem. Leonia delikatnie, zapraszająco rozwarła wargi. Zadrżał. Koniuszkiem języka dotknął wnętrza jej ust, otarł się o jej język, pozwolił, by oddała pieszczotę. Zaczęła gładzić go po policzku, palce wplotła w jego włosy, musnęła jego szyję, delikatnie wsunęła dłoń pod kołnierz. Fala gorąca ogarnęła jej ciało. Musiała sobie w duchu powtarzać, że wykonuje jedynie powierzone zadanie.

Klaus uniósł głowę, zająrzył jej w oczu i spytał:

- Czy twoi pracodawcy kazali ci całować mnie w ten sposób?

- W tej dziedzinie zawsze zostawiają mi wolną rękę - szepnęła. - Pracuję po swojemu.

- A wiesz, że igrasz z ogniem?

- Lubię ogień. Podnieca mnie.

- Zobaczymy - powiedział cicho Klaus - czy jesteś tak odważna, jak ci się wydaje.

Pochylił się niżej i przywarł do jej ust. Tym razem to

on dominował. Chociaż nadal ponosił go gniew, nie walczył już z namiętnością. Z rozkoszą całował Leonie, powoli rozbudzając w niej żądzę, doprowadzając ją do granic wytrzymałości, burząc w niej resztki oporu przeciw własnym uczuciom i pragnieniom.

Nagle objął ją jeszcze mocniej i pociągnął ku sobie. Nagły ruch spłoszył Paprykę. Siedząca w damskim siodle Leonia zbyt późno zareagowała. Klacz zerwała się do galopu, a amazonka zawisła bezradna w ramionach księcia. Klaus posadził ją teraz na swoim wierzchowcu przed sobą i przytulił do siebie.

- Tego właśnie chciałaś? - spytał drwiąco. - A może zbyt wiele emocji? Może chodziło ci o udawaną namiętność, a nie o prawdziwą? Zastanowiłaś się kiedyś, że możesz doprowadzić mnie do ostateczności? A gdybym postawił cię teraz na ziemi i odjechał? Co byś zrobiła?

- Nie postąpiłbyś tak grubiańsko - odpowiedziała z nutą prowokacji w głosie.

- Nie kuś mnie, żebym ci pokazał, jak grubiańsko potrafię się zachować - ostrzegł Klaus z goryczą.

Nie odpowiedziała, przytuliła się tylko do niego. P o chwili, unosząc twarz, zajrzała mu w oczy z uśmiechem. Zobaczyła w nich tę samą dzikość, która rozsadzała i jej piersi.

Nagle z daleka dobiegł ich tętent kopyt. W następnej chwili Klaus zaklął i odwrócił głowę. Twarz miał błądą, oddech przyspieszony, lecz zaczął już odzyskiwać panowanie nad sobą. Zza drzew wyłonił się trzydziestokilkuletni mężczyzna na koniu, prowadzący za cugle Paprykę.

Klaus z westchnieniem zdradzającym irytację i zażenowanie, że ktoś wtargnął w jego prywatność, postawił

ostrożnie Leonię na ziemi i dał jeźdźcowi znak, aby się zbliżył.

- Mój kuzyn Reinald - dokonał prezentacji. - Minister stanu, a także zaufany przyjaciel. Jesteśmy na terenie jego posiadłości.

Jeździec zsiadł z konia i podszedł bliżej. Leonia obdarzyła go leniwym spojrzeniem, które miało ukryć żywe zainteresowanie. Lord William Bracewell gorąco pragnął dowiedzieć się czegoś więcej o arcyksięciu Reinaldzie. Z bliska dostrzegła, że był obdarzony zimną urodą, przystojny, sprawiał wrażenie, jak gdyby nigdy się nie uśmiechał. Z boku twarzy widniała wyrazista blizna, prawdopodobnie ślad rany zadanej dobrych kilka lat temu.

- Pochlebia mi, że mnie odwiedzasz, kuzynie - powiedział Reinald gładko - lecz, jeśli wolno dodać, obecność damy, o której mówi cały Wolfenberg, pochlebia mi jeszcze bardziej. - Z tymi słowami podniósł obleczone rękawiczką dłoń Leonii do ust i ucałował.

- Dla mnie zaś to zaszczyt poznać człowieka, którego księżę nazywa zaufanym przyjacielem - zrewanżowała się Leonia. - Nie znam szlachetniejszego tytułu.

Arcyksiążę Reinald nieznacznym skinieniem głowy podziękował za komplement.

- Kiedy odnalazłem Paprykę bez amazonki, bałem się, że mojej siostrze przydarzył się jakiś wypadek - wyjaśnił swoje nagłe pojawienie się.

- Pańska siostra była tak miła i pożyczyła mi ją - powiedziała Leonia. - Moim zdaniem to bardzo wspólniały myślnie z jej strony - dodała.

- A moim zdaniem bardzo nierozważnie - zaprzeczył Reinald. - Ta bestia mogła cię zabić, pani.

- I omal tego nie zrobiła - wtrącił Klaus. - Poniosła. Leonia ma szczęście, że uszła z życiem, Czyż nie tak, moja droga? - zwrócił się do niej z nie skrywaną ironią.

- Tak, Wasza Wysokość - przytaknęła Leonia skromnie, lecz w jej oczach czaiło się wyzwanie, które Klaus skwitował po chwili wymuszonym uśmiechem.

- Mój dom jest tuż-tuż - odezwał się Reinald. - Pozwólcie zaprosić się na niewielki poczęstunek.

Po drodze wypytywał o wilka i szczegółowa relacja z polowania zdominowała rozmowę. Leonia zadowolona była z takiego obrotu rzeczy i wykorzystała ten czas, by dokładniej przyrzeć się ministrowi stanu. Zastanawiająca twarz, zdecydowała w duchu, twarz człowieka nieugiętego. Czuła, że jest nieugięty we wszystkim, w honorze, w przyjaźni, w miłości. Trudno jej jednak było łączyć go z miłością. Wiedziała, że jest nieżonaty. Tyle powiedział jej sir William.

Dom okazał się pałacem nad brzegiem jeziora. Gdy wjechali w bramę u końca długiej alei, Reinald wysłał jednego ze służących przodem z poleceniami, aby wszystko było gotowe na przyjęcie znamienitych gości.

- Zdziwiłem się, kuzynie, widząc cię na koniu - powiedział Klaus. - Kiedy wymówiłeś się od polowania, sądziłem, że masz pilne papiery do przejrzenia.

- Tak było - odparł Reinald. - Poczułem jednak, że łyk powietrza odświeży mi umysł. Cieszę się, że zawitaliście w te strony. Jest kilka spraw, na które chciałbym zwrócić twoją uwagę.

Przy głównym wejściu stajenni odebrali od nich konie. Reinald z ukłonem otworzył przed Leonią drzwi. W holu przywitał ich starszy mężczyzna w liberii w bar-

wach herbowych. Skłonił się, lecz widać było, iż czuje się niezbyt pewnie.

- Czy powiadomiłeś matkę o naszym przybyciu, Hugo? - spytał Reinald tonem żądnym wyjaśnień.

- Jej wysokość arcyksiężna prosi o wybaczenie - odpowiedział kamerdyner coraz bardziej zdenerwowany.

- Migrena zmusiła ją do położenia się.

Reinald zacisnął wargi. Widać było, że podejrzewa wymówkę.

Tymczasem Leonia spojrzawszy w lustro wykrzyknęła:

- Boże! Jak ja wyglądam!

Słyszając to gospodarz uczynił nieznaczny gest i natychmiast jak spod ziemi wyrosła przed nimi starsza pulchna ochmistrzyni w białym czepku i fartuszk.

- Alice wskaże ci drogę do buduaru, gdzie będziesz mogła odpocząć, milady - powiedział Reinald. - Przykro mi, że niedyspozycja matki uniemożliwia jej czynienie honorów domu.

Ochmistrzyni zaprowadziła gościa do apartamentu położonego dwa piętra wyżej. Wchodząc po schodach, Leonia poczuła na sobie czyjś wzrok. Spojrzała w górę i na najwyższym podeście dojrzała karła z ohydą twarzą i oczami bystrymi jak u łasicy. Patrzył na nią czujnie z mieszaniną ciekawości i niechęci, lecz kiedy spostrzegł, że został odkryty, odwrócił się i umknął, niezdarne kuśtykając w głąb korytarza. Leonia zobaczyła wówczas, że na plecach ma garb, a jedna jego noga jest krótsza. Alice uczyniła znak krzyża na piersiach i mruknęła coś niewyraźnie pod nosem.

- Kto to? - spytała Leonia.

Ochmistrzyni ponownie się przeżegnała i rzekła:

- Lucyper. Dla mnie to diabeł. Szkoda, że pan go trzyma. Księżna pani też go nienawidzi, ale pan nie chce nas słuchać. Zawsze był taki.

- Wygląda na mężczyznę, który ma swoje zdanie - powiedziała Leonia tonem zachęcającym do zwierzeń.

- Zawsze był taki - powtórzyła służąca. - Od dziecka. Ojciec zmarł młodo i Reinald miał zaledwie piętnaście lat, jak został tu panem. Ciężką miał rękę, oj, ciężką.

- Tyran? W tym wieku? - zdziwiła się Leonia lekko ubawiona.

- Trochę - przytaknęła Alice i dodała: - Bardziej honorowego chłopca ze świecą by szukać. Pamiętam, kiedy miał dziesięć lat, zobaczył na polu stajennego jadącego na ulubionym koniu ojca. Uparł się, żeby się zamienili, ale nie mógł sobie poradzić z potężną bestią. Koń tak niefortunnie upadł, że trzeba go było zastrzelić, Reinald poszedł prosto do ojca i przyznał, że to wyłącznie jego wina. Starszy pan schłostał dzieciaka do nieprzytomności, a on ani razu nie krzyknął.

- Nieugięty - mruknęła Leonia.

- Och, to prawda. Ale niech milady nie myśli, że jest okrutny. Dla tych, którzy mu służą, jest dobry i sprawiedliwy. Rok temu mój syn Hans uciekł do miasta i wpadł w złe towarzystwo. Nie umie pisać, ale zawsze przysyłał mi wiadomości przez woźnicę, który przyjeżdża co tydzień. I nagle przestał. Pan wynajął człowieka, żeby się dowiedział, co się stało, i tamten odnalazł Hansa w więzieniu. Pan poręczył za niego, zapłacił, żeby go wypuścili, i przywiózł tutaj. To samo zrobił dla Berty, która go wyniańczyła.

- Musisz go bardzo kochać, Alice - powiedziała Leonia, a stara kobieta pokraśniała.

Pokojówka przyniosła dzban gorącej wody i kiedy tylko Leonia została sama, umyła się z przyjemnością. Potem zjadła kawałek ciasta i popiła winem. Po przejeździe czuła się ożywiona, lecz wiedziała, że nie tylko za sprawą polowania jej serce bije szybciej. Na ustach wciąż czuła pocałunki Klause, miążdzący ucisk jego namiętych warg. W tamtej chwili pragnęła jedynie całym ciałem mu się oddać. Na szczęście zjawił się Reinald. Tak, pomyślała, to był bardzo szczęśliwy zbieg okoliczności.

Nie spieszyła się z zejściem, gdyż pamiętała, że Klaus i minister stanu mają jakieś sprawy do omówienia. Wyszła na balkon. Sącząc wino, podziwiała widok na jezioro, cieszyła oczy barwami lata.

- Jak śmiałeś zrobić coś podobnego? - usłyszała nagle.

Zdumiona rozejrzała się dookoła, próbując odkryć, skąd ów głos dobiega, lecz nikogo w pobliżu nie zobaczyła. Gdy głos odezwał się ponownie, domyśliła się, że rozmowa toczy się piętro niżej. Był to głos kobiecy, ostry i rozdrażniony.

- Nie masz prawa mi ubliżać!

- Nie ubliżyłem ci, matko - zaprzeczył Reinald lekko znużonym, perswadującym tonem. - Nie miałem innego wyjścia, wypadało ją zaprosić. Jest gościem Klause.

- Chcesz powiedzieć, że jego nałożnicą!

- Błagam, nie okryj nas wszystkich wstydem, mówiąc w ten sposób w jej obecności.

- Nie masz się czego obawiać. Nie zamierzam przebywać w jej obecności.

- Czyżbyś skazywała się na dobrowolną banicję? - spytał Reinald zirytowany. - Już wkrótce cały dwór za-

cznie kręcić się wokół tej damy, niczym wokół słońca. Radzę ci, wyjdź do niej i rób dobrą minę do złej gry.

- Jak możesz tak mówić po tym, jak obraziła twoją siostrę!

- Sylvana sama ją sprowokowała. Nie miała prawa żądać, aby księżna Coniston całowała jej rękę.

- Bierzesz jej stronę przeciwko własnej rodzinie!?

- Biorę stronę Klause... i Wolfenbergu. Celem mojego życia jest służba kuzynowi i ojczyźnie i nie mogę wiązać sobie rąk, robiąc afronty jego faworycie. Proszę, zrób to dla mnie, zejdź, powiedz, że twoja migrena minęła, i okaż jej względy.

- Nie zrobię tego! - Kobięcy głos przeszedł w pisk.

- W takim razie - zaczął Reinald tonem nie wróżącym niczego dobrego - bardzo mnie rozczarowujesz, matko.

Rozległo się skrzypienie drzwi i Leonia odgadła, że Reinald wyszedł. Pograżona w myślach stała jeszcze chwilę na balkonie, następnie nie czekając na wezwanie zeszła na dół.

Uchylone weneckie drzwi zapraszały do wyjścia do tonącego w ciepłym popołudniowym słońcu ogrodu. Skuszona ruszyła przed siebie i prawie natychmiast natknęła się na labirynt ze strzyżonych jak żywopłot wysokich krzewów. Stała zachwycona, uwielbiała łamię głowy.

Labirynt był zwodniczy, z pozoru prosty, wciągał coraz głębiej i dopiero wówczas odkrywał swoją przewrotność. W momencie, kiedy całkowicie straciła orientację, usłyszała rozmowę. Po głosach rozpoznała Reinalda i Klause. Domyśliła się, że doszła prawie do serca ogrodowej zagadki.

Kierując się ich głosami, posuwała się dalej. Teraz rozumiała już słowa.

- Ucieszy cię wiadomość, że agitator Crazne został nareszcie aresztowany i wzięty pod klucz - mówił Reinald.

- W końcu - powiedział Klaus z wyraźną ulgą. - Miejmy nadzieję, że ten przykład zniechęci innych.

- Halo! - zawołała Leonia. - Jest tam kto?

Mężczyźni odpowiedzieli i słuchając ich wskazówek, Leonia dotarła do środka labiryntu. Siedzieli przy kamiennym stole pokrytym papierami, które Reinald właśnie zaczął zbierać.

- Och, przepraszam, że przeszkadzam w ważnych dla kraju sprawach - powiedziała Leonia.

- Akurat skończyliśmy - odparł Klaus. - Czas na nas - dodał.

Kiedy wychodzili z labiryntu, zobaczyli galopującą Sylvane i jej stajennego. Klaus pomógł księżniczce zsiąść z konia.

- Martwiłam się. - Sylvana zwróciła się do Leonii.

- Mam wyrzuty sumienia, że dałam ci klacz, która okazała się dla ciebie zbyt narowista.

- Możesz mieć spokojne sumienie - odpowiedział jej Klaus. - Leonia znakomicie daje sobie radę z Papryką.

- Nie zapominaj, że mnie poniosła - wtrąciła Leonia.

- Ach, rzeczywiście. Zapomniałem.

- Pozwól, księżno, że ofiaruję ci świeżego konia na powrót do pałacu - odezwał się Reinald. - A może chcesz zwiedzić stajnię? Przedmiot mojej dumy - zaprosił.

Leonia chętnie przystała. Klaus miał ochotę im towa-

rzyszyć, ale Sylvana zatrzymała go, śmiejąc się figlarnie i czyniąc kąśliwe uwagi, na które on z całą galanterią i dowcipem odpowiadał.

Leonia nie widziała wspanialszej hodowli. Każdy koń był okazem pełnej krwi, wyszczotkowanym i wypielęgnowanym jak na wystawę. Zwierzęta witały Reinalda pełnymi zadowolenia prychnięciami, a on głaskał je po pyskach i częstował smakołykami. Leonia obserwowała go lekko zdumiona. Lecz miłość w jego oczach, gdy poklepywał swoich pupili i odpowiadał na ich przywitania, nie była udawana.

- Kamień mi spadł z serca, kiedy usłyszałem, księżno, że bestia mojej siostry nie poturbowała cię - powiedział, gdy przechodzili pomiędzy boksami. - Sylvana powinna wykazać więcej rozsądku i nie pozwolić ci dotrzeć tej klaczy.

Leonia wzruszyła ramionami.

- Sylvana zrobiła to z uprzejmości.

Reinald rzucił jej wymowne spojrzenie.

- Przykro mi krytykować własną siostrę - zaczął, jak gdyby z oporem - ale nie wydaje mi się, aby kierowały nią szlachetne intencje. Mam nadzieję, że odtąd będziesz ostrożna.

Leonia roześmiała się.

- Czy sądzisz, księżo, że wsypie mi truciznę do herbaty?

- Do tego się pewnie nie posunie, lecz obawiam się, że czasami zaślepią ją duma.

- A ty? - spytała Leonia z nie ukrywaną ciekawością. - Czy twoja duma jest tak samo wielka?

- Tak samo - odparł i słaby uśmiech złagodził wyraz jego twarzy - ale przybiera inną postać. Moim jedynym

celem jest służyć Klausowi i po to muszę czasami sięgać wzrokiem daleko wprzód.

- I przebywać w towarzystwie gorszycielek - docięła mu Leonia.

Ledwo zauważalny uśmiech rozjaśnił się, nadając jego twarzy prawdziwie czarujący wyraz.

- Żadna gorszycielka nie zostałaaby zaproszona w te progi, za to dla ciebie, księżno, mój dom jest zawsze otwarty.

- Doceniam twą łaskawość, książę.

- Nie książę. Reinald.

- W takim razie proszę nazywać mnie Leonią.

Spostrzegli, że Klaus już ich dogonił i zbliżył się na tyle, aby słyszeć całą rozmowę.

- Jestem pewien, że ten przywilej zarezerwowany jest dla Klause - stwierdził Reinald.

- Przeciwnie - wtrącił Klaus kąśliwie - ja nazywam ją „wiedźmą”. Nie daj się zwieść tym rozczulającym ciemnym oczom, kuzynie, ani temu słodkiemu głosikowi. To diabeł przysłany, aby mnie dręczyć.

Reinald ogarnął Leonię palącym spojrzeniem.

- Nie wierzę - powiedział tak cicho, że Klaus nie mógł go usłyszeć.

- Żadna kobieta nie jest taka, jaka się wydaje - rzuciła Leonia lekko. - Mężczyźni to lubią.

- Istotnie, świat byłby nudny, gdyby kobiety nie stanowiły dla mężczyzn zagadki - przyznał Reinald.

- Leonio, czy sprawisz mi ten zaszczyt i zgodzisz się pożyczyć Selmę? Jak widzisz, odznacza się wybitną urodą, a także - dodał uśmiechając się - całkiem żywym temperamentem, co, jak przypuszczam, w niej docenisz.

Selma rzeczywiście była śliczna, a błysk animuszu w bystrym oku natychmiast zjednał jej sympatię Leonii. Serdecznie podziękowała Reinaldowi. Kiedy klacz siodłano, Reinald podał Leonii ramię i wyprowadził ją ze stajni. Żegnając się, ponownie musnął wargami jej dłoń, potem odprawił stajennego, który pospieszył pomóc jej dosiąść wierzchowca i sam złożył ręce, aby mogła postawić na nich stopę.

Sadowiąc się w siodle, powiodła wzrokiem dookoła i zobaczyła garbusa obserwującego całą tę scenę zza węgła. Cofnął się pospiesznie, lecz przez to krótkie mgnienie Leonia dostrzegła na jego twarzy wyraz tak zacieklej wrogości, jakiej w życiu nie widziała.

- Klaus musi cię tu wkrótce znowu przywieźć - zapraszał Reinald.

- Dopilnuję, żeby to zrobił - obiecała i w następnej chwili wolnym truchtem jechała obok swojego księcia.

- Cieszę się, że to spotkanie przebiegło w tak miłej atmosferze - odezwał się Klaus po chwili. - Reinald jest najbardziej zasadniczym człowiekiem, jakiego znam, ze mną włącznie. Obawiam się, że wystawiłaś jego purytańską duszę na najcięższą próbę. Na szczęście rozumie, że mądrzej jest okazywać ci szacunek.

Leonie uśmiechnęła się w duchu. Zauważyła, że dłonie Reinalda lekko drżały, kiedy pomagał jej dosiąść konia, i kobieca intuicja podpowiadała jej, że to nie z respektu. Doszła jednak do wniosku, że rozsądniej będzie nie wspominać o tym Klausowi. Nie była jeszcze całkiem pewna, czy zainteresowanie, jakie wzbudziła w Reinaldzie, pomoże czy przeszkodzi w wypełnieniu jej misji.

- Kim jest karzeł, którego tam widziałam? - spytała.

- To Luther. Sekretarz Reinałda. Nie daj się zwiść jego wyglądem. W tym kalekim ciele tkwi wybitna umysłowość. Reinald odkrył go w objazdowym cyrku, gdzie jego „właściciel” zmuszał go, aby popisywał się przed gawiedzią fenomenalną pamięcią. Reinald wsadził tamtego do więzienia i uwolnił Luthera, który od owego czasu jest mu ślepo oddany. Widziałas, że nie spuszcza zeń oka. Jest jak wierny pies, dla którego szczytem szczęścia jest rozkaz pana. Bez sekundy wahania skoczyłby za nim w ogień.

- W takim razie, Reinald powinien mieć się na baczności - stwierdziła Leonia z namysłem. - Fanatyczne przywiązanie może okazać się niebezpieczne. Na każdego człowieka, który cię kocha, przypada jeden, który cię nienawidzi, a zdarza się, że jest to jedna i ta sama osoba.

- Mówisz, jak gdybyś dobrze znała te sprawy - stwierdził Klaus. - Musiałas doświadczyć i wiele miłości, i wiele nienawiści.

- Wystarczająco dużo, aby wiedzieć, że trudno znaleźć jedną bez domieszki drugiej.

Wspomnienie pocałunku, który na kilka chwil przysłonił im świat, zawisło między nimi. Lecz kiedy wzrok ich się teraz spotkał, w oczach Klause wciąż widoczny był ślad wrogości. Leonia wiedziała, że w sercu księcia gniew i namiętność wciąż toczą ze sobą walkę.

- Nadjeżdża reszta towarzystwa - powiedziała. - Pamiętaj swoją rolę?

- Jestem w tobie do szaleństwa zakochany - wyrecy-

tował Klaus - z wyjątkiem chwil, w których pragnę cię udusić.

- Zakochanie jest na użytek publiczny - przypomniała Leonia wesoło. - Udusić mnie musisz w prywatnych okolicznościach.

- Nie zapomnę - obiecał Klaus i roześmiał się.

Faworyta

5

Tej samej nocy Leonia, przebrana jak poprzednio za mężczyznę, towarzyszyła Mashamowi do gospody „Pod Czarnym Psem”. Jacka Blaira zastali w jeszcze gorszym nastroju. Telegrafował do Londynu po dodatkowe fundusze, lecz w odpowiedzi dowiedział się jedynie, że o kwestiach finansowych decyduje wyłącznie Leonia i ma się zwrócić do niej.

- Trzeba mi było powiedzieć, że potrzebne ci są pieniądze - oświadczyła Leonia rzeczowo, gdy już usadowili się w pokoju na górze. - Jutro Masham przyniesie ci pewną sumę.

Zgodnie z jej obawami, łatwość, z jaką załatwiła ten problem, tylko podsyciła niechęć Jacka do niej, więc gdy nadszedł dogodny moment, zmieniła temat i spytała, co wie o Craznem.

- Dlaczego Klaus nazywa go agitatorem? Dlaczego go aresztowano?

- To reakcjonista - burknął Blair. - Chce demokracji i wolnej prasy. W tym kraju to brzmi jak wezwanie do rewolucji. Księżę jest autokratą, despotą mocno dzierżącym całą władzę w ręku. Crazne mu zagraża, więc kazał go zamknąć. Teraz odbędzie się proces pokazowy, facet dostanie dożywocie, a człowiek, którego my wszyscy ochramiamy, poczuje się odrobinę bezpieczniejszy... do

czasu, kiedy ktoś następny nie zacznie kwestionować jego władzy absolutnej.

Leonia milczała. Nie chciała, aby Blair spostrzegł, jak bardzo przygnębiły ją te wiadomości. Odmalował niezbyt pochlebny portret Klausa, wizerunek, w jaki ona nie chciała uwierzyć. Arogancja, tak. Autokratyzm, tak. Ale okrucieństwo? Nie, jej serce odrzucało podobne oskarżenia.

- A teraz coś wam powiem - odezwał się ponownie Blair. - Mam nadzieję, że nasza damulka nie zemdleje ze strachu - dodał.

- Mam nerwy ze stali - zapewniła go Leonia. - Tak samo hartowanej jak mój sztylet. Miałeś już okazję go oglądać, prawda, Jack?

Jack posłał jej ponure spojrzenie, lecz zrezygnował z dalszych prowokacji.

- Bismarck gromadzi wojsko na granicy z Wolfenbergiem - powiedział dobitnie.

Leonia westchnęła.

- O tym powszechnie wiadomo.

- Ale nie wiadomo, że w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin podwoił jego liczebność.

- Co? Pewny jesteś?! - wykrzyknęła Leonia.

- Jak tego, że tu siedzę. Twierdzi, że to „obrona konieczna” wobec „nieprzyjaznych poczynań” Wolfenbergu. Wiesz, co może mieć na myśli?

Leonia podejrzewała, iż Bismarck musiał się dowiedzieć o pożyczce na wzmocnienie armii Klausa, lecz nie podzieliła się tymi przypuszczeniami z Jackiem.

- Posłuchaj - powiedziała - chcę, żebyś...

Jack rąbnął pięścią w stół.

- Mam w nosie ciebie i twoje rozkazy! - wybuchnął.

- Nie przyjmuję rozkazów od bab!

- Przyjmiesz, jeśli nie chcesz zostać odwołany do Londynu, gdzie czekałaby cię nagana - powiedziała Leonia kategorycznym tonem. - Nie mam zamiaru trać znowu czasu na sprzeczki.

Blair zmienił się na twarzy i przez chwilę Leonia bała się, że ją uderzy. Zobaczyła, że Masham gotuje się stanąć w jej obronie, i ruchem ręki nakazała mu spokój. Jak gdyby nigdy nic przedstawiła swoje polecenia, następnie wstała, szykując się do wyjścia.

- Masham zjawi się tu jutro odebrać meldunek o tym, co udało ci się załatwić - powiedziała. - Dobranoc.

Blair nie odezwał się, odprowadził ją tylko nienawistnym spojrzeniem do drzwi.

Zamiast zawołać dorożkę, Leonia i Masham wracali piechotą. Po drodze Leonia przypomniała sobie, co o Blairze mówił sir William. „Dobry agent w terenie, zdolny spod ziemi wydobyć informacje pierwszorzędnej wagi. Odnacza się też niezrównaną odwagą i sprytem. Niestety potrafi być trudny i zmienny, dlatego zawsze jest tylko czymś podwładnym i niczym więcej”. Szkoła, pomyślała i wzruszyła ramionami. Cóż, posłuszeństwo leży w jego interesie.

Treuheim nie było dużym miastem i po półgodzinie Leonia i Masham znaleźli się w pobliżu pałacu. Była to dzielnica przyjemna, zamieszкана przez lekarzy, prawników i wysokiej klasy rzemieślników. Tu i ówdzie napotykało się jasno oświetlone piwiarnie ze stołami wystawionymi na zewnątrz. Para konspiratorów zasiadła przy jednym z nich. Masham zamówił piwo dla siebie i swojego kompana i w mgnieniu oka karczmarz postawił przed nimi cynowe kufle z czapami piany. Równocześnie podnieśli je do ust. Masham jednym haustem

wypił trzy czwarte zawartości swojego, po czym stwierdził:

- Lepsze niż cienkusz w tamtej norze - mruknął.
- Najlepsze - promieniał karczmarz. - Dopiero dzisiaj przywiezione na jutrzejsze święto piwa.
- Sądziłem, że święto piwa obchodzi się w październiku - zdziwił się Masham.
- Och, w październiku też. - Gospodarz poweselał. - I w maju. I we wrześniu. Ale to jest najlepsze.

Udekorowane proporcami i girlandami ulice wygłądały odświętnie. Dziewczęta w sutych spódnicach, czarnych obcisłych stanikach i haftowanych bluzkach przechadzały się ze swoimi chłopcami. Chociaż zabawa miała się rozpocząć dopiero jutro, młodzi już teraz okazywali radosny nastrój swobodnym zachowaniem i całowaniem partnerek pod oświetlonymi lampionami drzewami. Widok obejmujących się par przeszył Leonie bólem. Dotkliwie odczuła swoją samotność. Wiodła życie bogate, pełne emocji i satysfakcji z wykonywanych zadań. Niemniej od śmierci męża brakło w nim miłości. Przypomniały jej się liczne wieczory, gdy otoczona bezgraniczną dobrocią i czułością Geoffreya, odprężała się i zwierzała mu się ze swoich myśli i uczuć. Teraz nie miała komu się zwierzyć.

Potem, gdy Geoffrey odprowadzał ją do łóżka, doznawała uczucia słodkiego ciepła, leniwej rozkoszy, sensnego zadowolenia i radości z dawania szczęścia i okazywania wdzięczności za wszystko, co od niego otrzymywała. Wystarczało jej to. Nie tęskniła do uniesień, upojeń, cielesnej ekstazy. Wówczas nie.

Dopiero niedawno, patrząc na swoje małżeństwo przez pryzmat doznań obudzonych pocałunkami Klaususa, pała-

cym dotykaniem jego warg, zrozumiała, że mężczyzna może kobiecie dać coś więcej. Zapragnęła tego. Wiedziała jednak, że mężczyzna, który jej to uzmysłowił, jest dla niej nieosiągalny, że może go mieć tylko na krótką chwilę i że nawet wówczas nie będzie należał całkowicie do niej.

Jakiś młodzieniec zaczął śpiewać. Inni podjęli refren i po chwili śpiewali już wszyscy. Była to pieśń o rozkoszach miłości, z motywem zapowiadającym rychłe rozstanie. Leonia poddała się słodkiemu, bolesnemu pięknu melodii i przyłączyła do chóru.

Smutne jest me serce pod letnim księżycem
Smutne, bo wkrótce muszę cię opuścić.
Zostanie tylko srebrzysta poświata
I moje wspomnienia.

Piosenka skończyła się, a przypadkowo zebrana gromada natychmiast zaczęła śpiewać inną, skoczną i figlarną, nie pasującą do poprzedniego nastroju.

- Jeszcze jeden? - spytał Masham.

- Nie - odpowiedziała Leonia z mimowolnym westchnieniem - powinniśmy wracać.

Kiedy dotarli do pałacu, cichutko wślizgnęła się przez sekretne drzwi do swojego apartamentu. Na chwilę zatrzymała się w progu. Światło w pokoju nie paliło się, lecz każdym nerwem wyczuwała czyjaś obecność w ciemności. Czyżby Bismarck zdołał przemycić do pałacu zabójcę dla zgładzenia jej pierwszej? Wsunęła dłoń do rękawa po sztylet.

- Na twoim miejscu nie robiłbym tego - usłyszała rozbawiony głos. - Trudno by ci było wytłumaczyć moją śmierć lordowi Bracewellowi.

- Klaus? - wyrwało jej się z ust.
- Nikogo więc się nie spodziewałaś? - spytał zamiast odpowiedzi i zapalił lampę.
- Nikogo.
- Błąd, moja droga. Faworyta powinna się spodziewać odwiedzin księcia.
- Dlaczego przyszedłeś? Czy coś się stało?
Klaus przyjrzał się jej kpiąco.
- Czyżbyś tak szybko zapomniała, że szaleję za tobą? Cały dwór oczekuje, że przynajmniej część nocy spędzimy wspólnie. Okażę wspaniałomyślność i puszcze w niepamięć, że kobieta, którą wielbię do utraty zmysłów, nie czeka na mnie z otwartymi ramionami.
Leonia zmierzyła go ironicznym spojrzeniem.
- Kobieta, którą wielbisz do utraty zmysłów, musiała wyjść, pracować dla ciebie.
- Doprawdy? I stąd to przebranie. Ilu zamachowców udało ci się zasztyletować?
- Kilka tuzinów. Straciłam rachubę. Ale serio... Dowiedziałam się od moich ludzi, że w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin Bismarck podwoił liczebność wojsk u twoich granic.
Mina Klause świadczyła, że był tą rewelacją równie jak ona zaskoczony.
- Twierdzi, że to odpowiedź na twoje „nieprzyjazne poczynania” - dodała.
- To pretekst - wybuchnął Klaus. - Nie uczyniłem żadnych „nieprzyjaznych” kroków.
- Zapominasz o jednym - powiedziała. - Wynegocjowałeś z Anglikami pożyczkę na wzmocnienie swojej armii.
- Ale on o tym nie wie.

- Obawiam się, że musi wiedzieć. Albo przynajmniej podejrzewać cię o to. Ten pałac roi się od szpicli. Z kim rozmawiałaś o pożyczce?

- Tylko z trzema osobami: Reinaldem, hrabią Halzenem, ministrem finansów, i baronem Gruberem, ministrem spraw zagranicznych. Wszyscy oni stoją poza wszelkimi podejrzeniami.

- A ich współpracownicy? Przypuśćmy, że ktoś przeglądał dokumenty.

Klaus potrząsnął głową.

- Wszyscy trzej otrzymali instrukcje, aby nie robili żadnych notatek, i zastosowali się do polecenia. Nie znasz tych ludzi, ale ja znam.

- Jest jeszcze jedna możliwość. - Leonia zaczęła zastanawiać się na głos. - Bismarck mógł usłyszeć pogłoski o twoim ewentualnym małżeństwie z księżniczką Louise.

- Dlaczegoż by miał to uznać za „nieprzyjazne poczynania”?

- Bo obawia się przymierza Wolfenbergu z Brytanią, jedyną potęgą, przed którą czuje mores.

- Racja - przyznał Klaus ponuro. - Brytyjska władza, brytyjska siła, brytyjska moc dyktowania innym krajom, jak mają postępować! Jakże mógłbym o tym zapomnieć?

- Ale to prawda - obruszyła się Leonia, urażona. - Bismarck naprawdę boi się mojego kraju. I to jest dla nas wszystkich wielkie szczęście.

- Przypuszczalnie tak - westchnął Klaus. - Wybacz. Nie chciałem okazać się niewdzięcznikiem.

- Lecz w tej chwili widzisz we mnie tylko zniechęconą Angielkę, prawda? - odgadła. - I nienawidzisz

Anglików z zaciętością, do jakiej zdolny jest człowiek zmuszony do przyjęcia od nich pomocy. - Pod wpływem czarnego nastroju, jaki ją ogarnął, dodała: - Przypadłby ci do gustu mój agent, Jack Blair. Moglibyście prześcigać się w nienawiści do mnie.

- Ja ciebie nie nienawidzę, Leonio - powiedział Klaus cicho. - Po prostu nienawidzę sytuacji, w jakiej mnie postawiłaś. Jest fałszywa. Kiedyś miałem nadzieję, że spotkamy się jak mężczyzna z kobietą, ale teraz? Czy teraz to jeszcze możliwe?

- Tak - westchnęła. - Czy teraz to jeszcze możliwe?

W jej głosie odbiło się echo melancholii, jakiej się poddała, rozmyślając i pijąc piwo w gospodzie.

- Czy coś się stało? - spytał Klaus, przyglądając się bacznie jej twarzy.

- Nie, nic. Wracaliśmy piechotą, na ulicach panowała taka radość przed świętem piwa... jednym z wielu, jak się dowiedziałam.

- Wolfenberg wytwarza znakomite piwo i ludzie korzystają z każdej okazji, aby się napić i weselić.

- A ty?

- Lubię piwo.

- A zabawę?

Klaus wzruszył ramionami.

- W pierwszym roku panowania pojawiłem się z oficjalną wizytą na jednej. Moje przybycie natychmiast zmroziło atmosferę, więc więcej już nie chodziłem.

- Jaka szkoda, że w twojej obecności ludzie nie potrafią zachowywać się naturalnie. Przez to nigdy nie masz okazji zobaczyć, jacy oni są naprawdę, poznać ich.

- Znowu stajesz się impertynencka. - Klaus zmienił się na twarzy. - Od trzynastu lat rządę tym krajem.

- Ale czy wiesz, co ci ludzie sądzą i czują? Nie wydaje mi się. Wiesz, co myślą o tobie?

- Wiedzą, że moje życie należy do nich, że nie myślę o niczym innym, tylko o ich dobru.

- Skąd wiesz, co jest dla nich dobre? Wydaje ci się, że się dowiesz, siedząc za biurkiem? Stawiasz znaczki na papierze i w końcu ci się wydaje, że te znaczki to prawdziwe życie. Jednego człowieka przeniesiesz tu, drugiego tam, i wyobrażasz sobie, że na tym polegają twoje obowiązki. A jeśli oni nie chcą iść tam, gdzie ich posłałeś? Podejmując decyzję, nie bierzesz pod uwagę istotnego elementu.

Ku swojemu zdziwieniu spostrzegła, że Klaus słucha jej przemowy z kpiącą miną.

- Czyżbym znowu zasłużyła na lochy? - spytała żartem.

- Nawet bez sądu - potwierdził i uśmiechnął się nieznacznie. - Kwestionujesz władzę księcia...

- Nie władzę - zaprzeczyła żywo - lecz osąd...

- To też poważne przestępstwo. Uprzedzałem cię, że tu panuje ustrój feudalny. Wolfenberg to nie Brytania, otoczona zaporą z mór. My jesteśmy otoczeni sąsiadami, z którymi w przeszłości łączyły nas zazwyczaj wrogie stosunki. Księżę zawsze musiał być silny i podejmować szybkie decyzje.

- Lecz co ten księżę wie o ludziach, którzy ponoszą skutki tych decyzji? - nalegała.

- A co ty byś chciała, żebym wiedział? Jak psioczą na podatki? Wszyscy narzekają na podatki. Nie muszę ich słuchać, żeby to wiedzieć.

- O jakie podatki chodzi? Dlaczego je krytykują? Które podatki są niesprawiedliwe...? Tak, tak, wiem, co

mi grozi - sama sobie odpowiedziała. - Więzienie za sugestię, że księżę nakłada niesprawiedliwe podatki.

Klaus roześmiał się. Leonia po raz pierwszy zobaczyła przebłysk przewrotnego poczucia humoru na jego twarzy i serce podskoczyło jej z radości.

- Nie mówię - ciągnęła, chociaż nagle tchu jej zabrakło - że ty nakładasz niesprawiedliwe podatki...

Klaus uniósł brwi, jak gdyby oczekiwał dalszego ciągu.

- Nie trać odwagi i tupetu. Nie zaprzeczaj, że właśnie to miałaś na myśli.

- Nie twierdziłam, że robisz to celowo. Istnieją jednak sprawy, które na papierze wyglądają sensownie, natomiast w praktyce prowadzą do nadużyć, z powodów, jakich nie potrafisz przewidzieć.

Klaus zamyślił się.

- Można się odwoływać.

- Do urzędników, którzy wiedzą o tych ludziach tyle samo co ty.

- Widzę, że chciałabyś, abym dał ci wolną rękę w ulepszaniu systemu i rozstawianiu po kątach moich urzędników.

- Przeciwnie, uważam, że to zadanie dla ciebie - powiedziała Leonia, lecz widząc po minie Klause, że nadużyła jego cierpliwości, dodała pospiesznie: - Poza tym, nie wystarczy znać bolączek ludzi. Powinienieś spotykać się ze swoimi poddanymi przy neutralnych okazjach, usłyszeć, jak się śmieją i śpiewają. Wtedy są najbardziej sobą. Jeśli nie poznasz ich w takich momentach, nie poznasz ich w ogóle.

- Śmieją się i śpiewają - powtórzył niczym echo Klaus, wsłuchując się w te słowa, jak gdyby były mu nie

znane. Gdy ponownie przemówił, w jego głosie brzmiała nuta tęsknoty. - To oni naprawdę śmieją się i śpiewają? Jak ja dawno... - zamilkł i westchnął.

Zobaczył, że Leonia zaczęła tymczasem zdejmować z siebie okrycia. Cisnęła w kąt opończę, w ślad za nią surdut, i została w zgrabnej kamizelce i płowych spodniach podkreślających smukłość jej nóg. Zastanawiał się, czy te długie nogi są tak samo jedwabiste jak reszta ciała. Rąbek tajemnicy został przed nim uchylony na tyle, aby kusić i dręczyć, lecz jeszcze nie na tyle, aby dostarczyć pełnej satysfakcji.

- To wielkie ryzyko wychodzić w tym stroju na miasto - powiedział z trudnością. - Z chwilą gdy otworzysz usta...

- Och, od mówienia jest Masham. Ja po prostu robię hardą minę - powiedziała chichocząc. Rozłożyła ramiona i przeciągnęła się, przyprawiając Klause o zawrót głowy.

- Wybierasz się gdzieś jeszcze? - spytał.

- Raczej nie. Na pewien czas mam dość Jacka Blaira. Moje prawdziwe zadanie polega na przebywaniu blisko ciebie.

- Ale gdybym ja chciał... powiedzmy... powiedzmy obejrzyć święto piwa... musiałybyś mi towarzyszyć.

- Taaak - odpowiedziała powoli. - Zastanawiam się jednak, czy to by było rozsądne z twojej strony.

- Już się zdecydowałem - oświadczył stanowczym tonem. - Pójdę na zabawę incognito. - A widząc panikę w jej oczach, dodał: - Przecież słucham tylko twoich rad...

- Ale ja nie to miałam na myśli - protestowała.

- Powiedziałaś, że powinienem zobaczyć, jacy do-

kładnie są moi poddani. Jak inaczej mogę to zrobić, jeśli nie w przebraniu?

- Żartowałam...

- Nie, mówiłaś całkiem rozsądnie. Nie jestem aż tak dumny, abym nie posłuchał dobrej rady. - Droczenie się z nią wyraźnie sprawiało mu przyjemność.

- Tam wszystko może się zdarzyć - tłumaczyła Leonia.

- Nonsens. Jeśli nikt mnie nie rozpozna, będę właściwie bezpieczniejszy tam niż tutaj - argumentował. - Poza tym będę miał ciebie dla ochrony. Bracewell obiecał dać mi najlepszego agenta w Londynie. Więc mogę czuć się bezpieczny.

Leonia spostrzegła, że dalsze perswazje nie odniosą żadnego skutku. Oczy Klausu zdradzały tęsknotę człowieka, który zbyt długo odmawiał sobie zwykłych ludzkich uciech. Nie miała wyjścia, musiała ustąpić.

Klaus spojrział na zegarek.

- Wróć teraz do siebie - powiedział. - Mój lokaj, który zna każdy mój krok, wkrótce rozpuści pogłoski, że przebywałem w twoim apartamencie na tyle długo, żeby... uwiarygodnić... he... gorączkę mojej namiętności.

- Idź, idź - popędzała go Leonia poirytowana. Sarkazm, z jakim mówił o namiętności, nie przypadł jej do gustu.

Następnego dnia już wcześniej rano Leonia miała gościa. Właśnie skończyła poranną toaletę, kiedy zaanon-sowano wizytę arcyksięcia Reinalda. Witając go, chciała złożyć wymagany dworską etykietą niski ukłon, lecz on przytrzymał ją za rękę.

- Błagam, nie - zaprotestował zdecydowanym tonem.

W jaskrawym porannym słońcu blizna na jego twarzy była bardziej widoczna, lecz nie szpeciła go.

- Sprawy państwowe zmusiły mnie do odwiedzenia kuzyna - wyjaśnił - lecz nie odmówiłem sobie przyjemności złożenia uszanowania wpierv tobie, księżno. Cieszę się, że wczorajszy powrót do domu przebiegł bezpiecznie.

- I bardzo przyjemnie na wspaniałym wierzchowcu z twojej stajni, panie - odpowiedziała Leonia.

- Miło mi, że Selma ci się spodobała, ponieważ chciałbym, abyś ją zatrzymała.

- Jesteś, księżę, zbyt szczodry. Nie mogę przyjąć takiego podarunku.

Słaby uśmiech rozjaśnił jego wyniosłe oblicze.

- Teraz spadnie na ciebie istny deszcz prezentów, Leonio. Zostałaś najbardziej wpływową kobietą w kraju. Dżentelmeni i damy prześcigać się będą w uprzejmościach i zabiegać o twoje względy. Mój podarunek jednak nie jest tego rodzaju, ja pragnę być twoim przyjacielem.

- Nawet przez chwilę nie sądziłam, że twój prezent jest „tego rodzaju” - pospieszyła z zapewnieniem Leonia.

- Klaus nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli ofiaruję ci konia, bo od dzieciństwa jesteśmy przyjaciółmi.

- W takim razie zgoda.

- Na Selmę czy na przyjaciół?

- Na obie te propozycje.

- Dobrze. Muszę cię teraz opuścić, lecz błagam, wierz mi, że zawsze jestem do twoich usług.

Wyprężył się i stuknął obcasami niczym żołnierz na

służbie. W ostatniej chwili podniósł dłoń Leonii do ust i musnął wargami. Ku swojemu przerażeniu poczuła dreszcz, jaki nim wstrząsnął, i gorący oddech, tak kontrastujące z zimnym sposobem bycia. Puściwszy jej dłoń, Reinald skinął głową i wyprostowany jak struna odszedł.

Klaus zjawił się tego wieczoru ubrany w luźną koszulę z rozcięciem i wykładanym kołnierzem i skórzane spodnie na ozdobionych haftem szelkach. Gdyby nie wrodzona władczość w postawie, wyglądałby niczym własny poddany.

- Miło cię widzieć bez munduru - skomentowała jego strój Leonia.

Klaus obruszył się.

- Noszę zazwyczaj mundur, ponieważ jestem żołnierzem. Mojej ojczyźnie zawsze potrzebni byli żołnierze, a obecnie nawet bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

- Rozumiem to aż nazbyt dobrze, tak dobrze, że żałuję, iż w ogóle idziemy.

Wzrok Klausu spoczął na Leonii ubranej w tradycyjny strój ludowy kobiet Wolfenbergu. Bogato haftowana spódnica była suto namarszczona i na tyle krótka, że odsłaniała zgrabne kostki w wiązanych trzewikach. Głęboko wycięty czarny aksamitny stanik sznurowany z przodu obejmował i podnosił jej biust. Miękka biała bluzka ze ściągającym tasiemką dekoltem śmiało odsłaniała ramiona. Wspaniałe włosy kaskadą opadały na plecy aż do talii. Klaus poczuł ucisk w gardle, oczy mu zabłyśły.

- Może jednak zostaniemy - powiedział i przyciągnął Leonię do siebie. - Zobaczymy, czy moja faworyta

potrafi mnie do tego przekonać - szepnął. - Przecież uwodzenie mnie to twoja praca.

I znowu serce załomotało jej w piersi, a krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach. Gdyby tylko mogła, oddałaby uścisk, lecz zwalczyła pokusę i spróbowała się wyrwać.

- Moja praca polega na zapewnieniu ci ochrony - powiedziała drżącym głosem.

- Więc chroń mnie, zatrzymując w domu - powiedział Klaus. Pochylił się i złożył na jej nagim ramieniu pocałunek. Leonia wstrzymała oddech. Muśnięcie jego warg wyzwoliło w niej falę namiętności, która ogarnęła ją całą.

Nagle Klaus wypuścił ją z objęć i kpiącym tonem zapytał:

- O co chodzi? Czyżby twoi pracodawcy w Londynie nie poinstruowali cię, jak daleko możesz się posunąć? Chodźmy i zmieszajmy się z ludźmi.

Leonia, wciąż nie przekonana, czy postępuje słusznie, nacisnęła ukrytą w sztukaterii sprężynę, która otwierała sekretne przejście. Oświetlając drogę latarnią, poszła przodem.

- Jesteśmy teraz poza obrębem pałacu - powiedziała po chwili. - Sądząc z odgłosów, zabawa rozkręciła się już na dobre.

- To dlaczego tu jeszcze stoimy?

Z ciężkim westchnieniem Leonia powiesiła latarnię na kołku, zdmuchnęła płomień i ostrożnie otworzyła małe drzwi. Znaleźli się w jakimś nędznym zaułku.

- Gdzie teraz jesteśmy? - spytał Klaus rozglądając się.

- Prawie na skraju miasta - poinformowała go.

W pobliżu stała grupka podejrzanie wyglądających

osobników. Kiedy się do nich zbliżyli, jeden z nich uniósł głowę, a w jego oczach pojawiły się złowieszcze błyski. Klaus błyskawicznie zasłonił sobą Leonię. Z irytacją wpatrywała się w jego plecy. Sama doskonale dałaby sobie radę, a poza tym rozpoznała natręta.

- Wszystko w porządku - powiedziała. - To żaden opryszek.

- Skąd wiesz?

- Bo to jeden z naszych. Wykonuje moje polecenie.

- Chcesz powiedzieć, że to jeden z moich aniołów stróżów? - dopytywał się wyraźnie wściekły Klaus.

- Jack Blair we własnej osobie.

- A reszta to też swoi?

- Też.

Przez moment Leonia myślała, że Klaus wybuchnie, lecz on chwycił ją za rękę i ciągnąc za sobą zaczął biec.

- Nie wolno ci... - protestowała.

- Zamilcz, kobieto - warknął i przyspieszył.

Leonia zupełnie straciła orientację. Sklepy i domy zostawały w tyle, tworząc zamazaną wstęgę, a ona biegła zdyszana, usiłując dotrzymać kroku Klausowi. Kiedy nareszcie stanął, próbowała dalej dyskutować.

- Nie powinienes... - urwała, gdyż zabrakło jej tchu.

- Siadaj i nie odzywaj się. Przestań wreszcie mówić mi, co mam robić - rozkazał.

Znajdowali się na jakimś skwerze z czterech stron otoczonym pomalowanymi na jaskrawe kolory domami. Prawie cały plac zastawiony był stołami z piwiarni i oświetlony barwnymi lampionami pozawieszanymi na drzewach. Leonia prowadzona przez Klause, który mocnym ramieniem otoczył jej talię, podeszła do jednego ze stołów i usiadła z ulgą. Natychmiast wyrosły przed nimi

dwa ociekające pianą kufle piwa. Klaus duszkiem opróżnił swój i wierzchem dłoni otarł usta.

- Chociaż tej jednej nocy nie będzie w pobliżu czujnych wywiadowców, tylko ty i ja. Dziś w nocy będę zwykłym mężczyzną oddającym się przyjemności picia najlepszego w Europie piwa.

- Proszę tak nie mówić - błagalnym głosem wtrącił właściciel piwiarni. - Taki komplement może mnie drogo kosztować.

- Podatki? - spytała domyślnie Leonia, zerkając jednocześnie na Klausea.

- Wieczna zmora - skarżył się człowiek.

- Ale dlaczego nie chcesz, żeby wszyscy wiedzieli, że sprzedajesz najlepsze piwo w Europie? - dopytywał się Klaus.

- Bo płacę podatek nie od ilości piwa, jaką sprzedałem, lecz od ilości, jaką poborcy podatkowi szacują, że sprzedałem - odparł karczmarz z goryczą w głosie. - A oni zawsze liczą na swoją korzyść. Moje piwo dzieli się na pierwszy i drugi gatunek, ale czy oni w ogóle biorą to pod uwagę? Oczywiście, że nie. Obliczają podatek, jak gdyby całe piwo było pierwszej jakości.

- A to jest jakie? - spytał Klaus, popijając złocisty płyn.

- Pierwszy gatunek już się skończył. Jak zwykle. Ale ich to nigdy nie interesuje. Oni dostają prowizję. Tym, co wycisną ze mnie, nabijają własną kabzę... - nagle urwał i spojrzał podejrzliwie na Klausea. - Ejże, nie jesteś ty jakimś inspektorem?

Klaus odsunął się bardziej w cień.

- Nie - zapewnił gospodarza pospiesznie - tylko

przechodniem, który lubi dobre piwo. Obojętnie, czy pierwszego, czy drugiego gatunku.

Karczmarz chrząknął i oddalił się. Klaus poszukał wzroku Leonii i rzekł:

- Nawet ten drugi gatunek o niebo przewyższa to, co mi dają w pa... w domu - poprawił się. - Nie wspominając o cienkusz, jaki serwują w Anglii.

- Byłeś w Anglii, przyjacielu? - Pytanie zadał mężczyzna siedzący przy sąsiednim stole. Wydawał się odrobinę starszy od Klause, lecz ubrany był podobnie. - Franz Schneider - przedstawił się, wyciągając rękę. - Nauczyciel.

- Friederich jest prawnikiem - poinformowała nieznanego Leonia. - Niedawno był w Anglii. Spotykał się z tamtejszymi prawnikami.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie.

- Uczę młodzież o Anglii - powiedział Franz. - Mówię im, że istnieje kraj, gdzie obowiązują słuszne prawa, równe dla wszystkich. Nie tak jak u nas.

- Nie podoba ci się nasze prawo, przyjacielu? - spytał Klaus.

- Twierdzę nawet, że w Wolfenbergu w ogóle nie ma prawa - oświadczył Franz. - Kodeks dotyczy jednych, a innych nie. To tak, jak gdyby go wcale nie było. Skoro jesteś prawnikiem, musiałeś słyszeć o Craznem.

Dźwięk tego nazwiska wywołał zainteresowanie obecnych i mała gromadka kobiet i mężczyzn przysunęła się bliżej rozmawiających.

- Wiem, że został aresztowany i że stanie przed sądem - odparł Klaus wciąż tym samym spokojnym tonem.

- Przed sądem - warknął Franz. - Ale heca. Przed

sądem, w którym wyrok zależy od łapówki. Winny, niewinny, żadna różnica, ksiązę i tak zatrzyma go w więzieniu.

- Jak może go zatrzymać w więzieniu - wtrąciła się Leonia zdziwiona - jeśli sąd orzeknie, że jest niewinny?

Odpowiedział jej chóralny śmiech.

- Ale twoja pani jest naiwna - skomentował Franz.

- Nie wie, że ksiązę może wziąć prawo w swoje ręce i robić, co mu się podoba?

- A może prawo jest bezpieczniejsze w jego rękach niż w innych? - rzucił Klaus.

- Prawo nigdy nie jest bezpieczne w rękach jednego człowieka - odezwał się jakiś głos z tłumu. - Nasz ksiązę może i ma dobre intencje, ale nie widzi, że czasy się zmieniły.

- Niewykluczone, że zmusimy go, aby przejrzął na oczy - wykrzyknął Franz.

- Tego uczysz swoją młodzież? - spytał Klaus. - Jeśli tak, popełniasz przestępstwo.

- Niczego nie muszę ich uczyć - odpowiedział Franz szczerze. - Sami widzą, jak jest naprawdę. Wystarczy się przecieź rozejrzeć. Pewnego dnia powstaną, żeby przemówić.

- I sprowadzą na nas jeszcze gorsze nieszczęście - mruknęła kobieta stojąca za Leonią. - Ja też uważam, że w wielu sprawach nasz ksiązę nie ma racji, ale broni nas przed zakusami tego Bismarcka.

Jej słowa spotkały się z aprobatą. Lecz oto odezwała się harmonijka i ludzie jak gdyby zapomnieli o polityce i przyłączyli się do śpiewu. To właśnie owa zdolność błyskawicznej zmiany nastroju czyniła lud Wolfenbergu tak nieprzewidywalnym i tak czarującym. Klaus jednak

pozostał na swoim miejscu. Siedział wpatrzony w kufel piwa, a zmarszczka na czole świadczyła, iż nad czymś głęboko się zastanawia.

- O co im chodziło z tym Craznem? - szeptem spytała Leonia. - Czy możesz, to znaczy, czy księżę może zmienić wyrok sądu?

- Oczywiście - odparł Klaus wyraźnie zdziwiony, jak gdyby zmiana wyroku sądowego była najnaturalniejszą rzeczą pod słońcem.

Leonia rozejrzała się. Ich niedawni słuchacze zajęci byli tańcem i nikt już nie zwracał na nich uwagi.

- I tak postąpisz? - spytała.

- Z pewnością. Ci ludzie są jak dzieci. Co oni wiedzą o politycznej konieczności?

- Niektórzy całkiem dobrze orientują się w sytuacji.

- Tak ci się tylko wydaje. Oni patrzą na wszystko w bardzo uproszczony sposób. Nie mają pojęcia o krzyżujących się ze sobą podskórnych prądach i zawiłych subtelnościach, które ja muszę uwzględniać przy podejmowaniu każdej decyzji. Crazne karmi ich szaleńczymi utopiami. Jeśli wsadzę go do więzienia, zrobię to tylko dla ich dobra.

- Mówisz jak w średniowieczu - odparła Leonia, dziwiąc się w duchu, że poglądy Klause tak doskonale przystają do karykaturalnego portretu odmalowanego przez Jacka Blaira. - Posłuchaj mnie, ale za to, co powiem, nie wtrąć mnie do ciemnicy.

Klaus posłał jej szelmowski uśmiech.

- Ależ moja droga, nawet mi przez myśl nie przeszło kazać cię aresztować. Owinęłabyś sobie strażników wokół małego palca i po dziesięciu minutach by cię wypuścili. Za to chcę, żebyś ty wysłuchała mnie. Siedemnaście lat temu wybuchła rewolucja, która wstrząs-

nęła całym kontynentem. Zaczęła się w Paryżu, gdzie masy zmusiły króla do abdykacji. Potem rozruchy rozprzestrzeniły się po Europie - Berlin, Wiedeń, Rzym, Praga, Budapeszt. Nikt nie był bezpieczny. Zamieszki ogarnęły nawet Wolfenberg. Tłum szarżował na pałac, w którym mieszkałem z dziadkiem. Najzgorzalsi chcieli widzieć nas martwymi. Nie mieliśmy wyjścia, została nam tylko ucieczka. Rebelianci nie utrzymali się długo przy władzy. Nie zdążyliśmy daleko ujechać, kiedy pojawiła się nowa grupa rebeliantów żądających restytucji monarchii. Armia na szczęście pozostała wierna koronie. Przywróciła porządek, wyłapała prowodyrów i w ciągu kilku tygodni dziadek znowu mocno dzierżył w rękę ster rządów. Pozornie wszystko szło dawnym trybem, ale w rzeczywistości nic już nie było takie samo jak przedtem.

Umilkł, lecz już po chwili mówił dalej.

- Miałem wówczas siedemnaście lat. Wzrastałem w wierze, że moje życie musi być poświęcone służbie ludziom, którzy pewnego dnia staną się moimi poddanymi. I nagle ci sami ludzie zwrócili się przeciw nam. Do końca moich dni będę pamiętał upokorzenie, jakiego doznawałem, uciekając niczym jakiś pospolity przestępca. Teraz ilekroć widzę z bliska ich twarze...

- Znowu umilkł. - To nie osłabia mojego poczucia obowiązku wobec nich ani mojej miłości do nich, ale nie mogę zapomnieć tamtych wydarzeń. Jak mogę im ufać? Słyszałaś, co dzisiaj mówili. Powiedz, jak mogę im ufać?

- Tak, słyszałam, co mówili - przyznała Leonia, - I ty także słyszałaś, ale nie słuchałaś. Może traktowałiby cię łagodniej, gdybyś nie zachowywał się jak autokrata.

Mówisz, że są jak dzieci, ale to nieprawda. Są dorośli i krytykują cię, bo nie pozwalasz im dorosnąć.

- To nieszczęście dorosnąć zbyt wcześnie, Leonio. Wiem z własnego doświadczenia. Gdyby tylko ojciec żył dłużej, moje życie wyglądałoby inaczej. Ale on umarł, kiedy byłem małym dzieckiem, a ja w wieku zaledwie dwudziestu lat odziedziczyłem tron po dziadku. Stanałem wobec rady złożonej z mężczyzn dwa razy starszych ode mnie i dziesięć razy bardziej doświadczonych. Próbowali zająć moją uwagę rozrywkami, żeby móc po swojemu rządzić krajem. Musiałem walczyć o autorytet. Możliwe, że to uczyniło ze mnie autokratę, ponieważ autokratyzm był jedynym systemem władzy, jaki rozumieli. Gdybym wyciągnął do nich przyjazną dłoń, uznaliby mnie za mięczaka. Więc walnąłem pięścią w stół i nauczyłem ich szacunku do siebie. To było jedyne wyjście. Nie osądzaj mnie za to, bo wielu spraw nie rozumiesz.

- Nie osądzam cię - rzekła Leonia cicho. Czowała dziwne wzruszenie. Podczas całej tej spowiedzi widziała nieśmiałego, pozbawionego pewności siebie młodzieńca, jeszcze niemal chłopca, przedwcześnie posadzonego na tronie i broniącego się przed przyjaźnią i miłością, bo to był jedyny sposób na przetrwanie. - Szkoda, że poczynania małej garstki oddzieliły cię od rzesz twoich poddanych - wypowiedziała swoje myśli na głos. - Sam powiedziałaś, że kiedy dziadka i ciebie nie było, naród chciał waszego powrotu. I o tym powinieneś zawsze pamiętać.

- Dla ciebie wszystko jest proste, prawda? Już wyobrażam sobie ciebie jako małą dziewczynkę w pokoju szkolnym pod okiem guwernantki uczącą się histo-

rii Europy. W podręczniku na pewno był rozdział zatytułowany „Rewolucja 1848 roku”, gdzie w pięciu liniijkach streszczono tamte wydarzenia. Przeczytałaś ów akapit z wielką uwagą i wydaje ci się, że wiesz wszystko.

Leonia wróciła myślą do 1848 roku, ostatniego, jaki spędziła w taborze matki. Wiedziała więcej, niż Klaus mógłby się spodziewać. Rewolucja niczym pożoga przetrzucała się z kraju do kraju, a Cyganie uciekali przed rozruchami, wiedząc, że w czasie niepokoju to oni staną się łatwym celem dla tłuszczy ogarniętej żądzą gwałtu. Podróżowali nocami, w dzień się kryli. Przekraczali granice w najstąbiej strzeżonych punktach. Śmiechem i śpiewem zarabiali na jadło, podczas gdy ich serca wypełniał strach. Bywało, że uciekinierzy obojga płci szukali w obozie schronienia - zjawiali się po zmroku, znikali przed świtem, kiedy niebezpieczeństwo osłabło. Okrutne czasy, niemniej emocjonujące. Czasy, kiedy czuła, że żyje... Westchnęła.

- To było trochę więcej niż pięć liniijek - powiedziała z nieodgadnionym uśmiechem.

Coś w tym niezwykłym uśmiechu zaintrygowało Klause. Wyczuł kryjące się pod nim subtelne bogactwo znaczeń i zrozumiał, że pospieszył się z osądem.

- Opowiedz mi o swoim życiu - poprosił.

Przez chwilę Leonia zastanawiała się, czy może opowiedzieć księciu o Cyganach. Blask kolorowych lam-pionów złagodził wyraz jego twarzy, odmłodził go, wskrzesił chłopca, który dawno temu przebrał się w kostium władcy. Tymczasem grajek z harmonijką zaczął grać tę samą rzewną melodię, którą słyszała wczoraj. Leonia bezwiednie poddała się jej nastrojowi. Spojrzała

na zakochane pary tańczące w mocnym uścisku. Prawie nie wiedząc, co czyni, cichutko zanuciła.

Smutne jest me serce pod letnim księżycem,
Smutne, bo wkrótce muszę cię opuścić.
Zostanie tylko srebrzysta poświata,
I moje wspomnienia.

Klaus zajął w oczy Leonii i poczuł dziwne ukłucie w sercu. Pomyślał, że wkrótce go opuści, a on nigdy nie pozna jej tajemnicy, tajemnicy, którą kiedyś sobie poprzysiągł zgłębić. Niechęć do tej kobiety prawie całkowicie zniknęła. Popisał się przed nią swoją sprawnością podczas polowania, zmylił zwerbowanych dla jego ochrony szpicli. Oba te wyczyny znacznie poprawiły mu nastrój. Teraz w łagodnym świetle kolorowych latarni znowu widział ją taką jak za pierwszym razem i zaczął rozumieć, że upłynie wiele czasu, nim ją pozna. Kiedy pieśń się skończyła, wstał, wziął Leonię za rękę i pociągnął w krąg tańczących. Bez bariery, jaką na balu tworzyła szeroka obręcz krynoliny, mógł swobodnie przytulić partnerkę do siebie. Ciepły, słodki zapach jej ciała pobudzał zmysły i przyprawiał go o ból w sercu.

- Spójrz na mnie, Leonio - poprosił miękkiem głosem, a kiedy uniosła ku niemu twarz, pocałował ją.

Nie cofnęła się, lecz kołysząc się w rytm tańca coraz mocniej przytulała do niego. Wiedziała, że zbliża się niebezpiecznie do krawędzi przepaści, do zatracenia się w chwili, wiedziała, że to zagraża jej misji. Starła się walczyć z pokusą, lecz wola okazała się zbyt słaba. Istniał dla niej tylko on. Jego bliskość, jego ciepło, zapach

jego ciała przysłoniły świat. Przecież on jest jej misją. Cóż zatem może być złego w myśleniu tylko o nim?

Nagle czyjeś silne dłonie chwyciły ją w talii i oderwały od Klausu. Stłumiła okrzyk. To jeden z gromady taneczerzy odbił ją księciu i porwał w wir zabawy.

- Zostań ze mną, *liebchen* - wołał śmiałek wesoło.
- Nie chowaj wszystkiego dla jednego chłopca. Zostaw trochę dla Gunthera. - Przyciągnął ją do siebie i ostro zabrał się do całowania.

Nawet nie podejrzewał, czym ryzykował. Jako tajna agentka Leonia została wyszkolona w sztuce samoobrony i mogłaby z łatwością unieszkodliwić osiłka. Przez jeden szalony moment walczyła z pokusą, lecz rozsądek wziął górę. Doszła do wniosku, że taki pokaz może ją zdemaskować, i rozchyliła dłoń zaciśniętą w pięść.

- Puść mnie - zaczęła się niby żartobliwie droczyć z Guntherem. - Mój chłopak jest bardzo zazdrosny.

- No, to damy mu powód, *liebchen* - rozochocił się młodzian. Pochyliwszy głowę, znowu próbował skraść jej całusa.

Jego usta nie spoczęły jeszcze na wargach Leonii, gdyż potężna dłoń zacisnęła się na jego ramieniu i obróciła go o sto osiemdziesiąt stopni, a pięść wylądowała na podbródku. Amant zatoczył się aż pod ścianę, a tłum na skwerze ryknął gromkim śmiechem. Klaus zaś stanął nad rywalem, jego oczy ciskały gromy, pierś wznosiła się i opadała.

- Zmykaj - warknął.

Gunther podniósł się, potarł szczękę.

- Bez obrazy, przyjacielu - odezwał się ugodowo.
- Nie bij chłopca za to, że próbuje szczęścia.
- Zmykaj, powiedziałem - powtórzył Klaus.

Gunther cofnął się, lecz nie odrywał wzroku od Klau-
sa. W jego oczach pojawił się błysk, jak gdyby doznał
ośnienia. Leonii serce podskoczyło do gardła. Teraz
zobaczyła, że jeden z lampionów świeci prosto w twarz
Klause, twarz powszechnie znaną z marek pocztowych
i monet. Gunther wciąż się cofał, wciąż przyglądał prze-
ciwnikowi. Po czym nagle odwrócił się i zniknął w po-
bliskiej uliczce.

- Chodźmy stąd - nalegała Leonia, chwytając księ-
cia za ramię.

On jednak wcale jej nie słuchał. Nagrodzony bra-
wami, odzyskał dobry humor i pokazał zęby w szerokim
uśmiechu. Podczas ludowych zabaw często dochodziło
do bójek o dziewczyny, a mężczyzna, który potrafił jed-
nym ciosem powalić rywala, cieszył się estymą. Ludzie
wiwatowali więc, śmiali się, klepali Klause po plecach,
wciskali mu kufle piwa w dłonie, gratulowali. Leonia
spozstrzegła, że księciu się to podoba. Znalazł się nagle
wśród swoich, był jednym z nich, robił dokładnie to, do
czego go sama namawiała. I wyglądał na szczęśliwego.
Żal jej było go odciągać, ale wiedziała, że to konieczne.

- Musimy iść - szepnęła mu na ucho.

Teraz dopiero Klaus jak gdyby przypomniał sobie
o niej.

- Iść? - zawołał. - Przecież ledwo przyszliśmy. Je-
steśmy tu po to, żeby się bawić!

- Nie rozumiesz...

Lecz on był głuchy na perswazje. W rękę trzymał
potężny kufel i właśnie podnosił go do ust. Odchyliwszy
głowę do tyłu, ugiął kolana, aby na jednym oddechu
zdążyć wypić piwo do dna. Krąg widzów dopingował go
skandowaniem. Kapela grała.

Kiedy omal nie padł z wyczerpania na ziemię, odwrócił kufel do góry dnem na dowód, że jest pusty. Dyszał ciężko.

- Gospodarzu! - zawołał rozochocony. - Dawaj najlepsze piwo! Stawiam wszystkim!

- Nie - szepnęła Leonia przerażona.

- Co nie? To są moi przyjaciele. Chcę ich ugościć i stawiam im piwo!

- Ale...

- Milcz, kobieto - ryknął i porwał Leonię do góry, siadł za jednym ze stołów i posadził ją sobie na kolanach. Broniła się, wrywała, lecz on obejmował ją ramionami mocno niczym obręczą.

Zobaczyła, że Klausowi uderzył do głowy podniecający nastrój. Byłaby to idealna okazja do bratania się z ludem, gdyby nie niebezpieczeństwo.

- Przestań się wiercić - rozkazał. - Pospieszylem ci na ratunek. Mogłabyś okazać wdzięczność.

- Ale ja jestem wdzięczna - zapewniła go - tylko...

- Może ona wołała Gunthera - wykrzyknął ktoś z tłumu, budząc tą uwagą powszechną wesołość.

Wówczas Klaus bez chwili wahania obrócił twarz Leonii ku sobie i nakrył jej usta swoimi. Od tego pocałunku Leonii aż zakręciło się w głowie. W innych okolicznościach czułaby się w objęciach Klaus'a jak w siódmym niebie. Ale nie teraz.

- Wolisz jego pocałunki czy moje? - spytał.

- Twoje - szepnęła - ale...

- To dobrze - mruknął Klaus i ponowił atak, miażdżąc jej usta wargami i znowu przyprawiając ją o zawrót głowy. Za ich plecami karczmarz rozdawał wielkie kufle piwa. Goście podśpiewując, zaczęli postukiwać nimi o blaty.

- Raz... dwa... trzy... cztery... pięć -liczyli sekundy, a pocałunek trwał.

Kiedy Klaus nareszcie pozwolił Leonii złapać oddech, oczy mu błyszczały i szeptał jej na ucho tak, aby tylko ona słyszała:

- Jak miło, kiedy nie dyskutujesz i nie wydajesz rozkazów. Co za radość!

- Słuchaj! Musisz mnie wysłuchać!

- Nikogo nie muszę słuchać! Nie dziś. Jestem Friedrich - podniósł głos - człowiek wolny, który robi to, na co ma ochotę. I tak powinno być!

Wszyscy mężczyźni głośno przyznali mu rację, rubasznie podpowiadając, w jaki sposób mógłby dobitniej udowodnić swoje prawa.

- Mam wolny pokój - podszeptał karczmarz.

- Bierzemy - odparł bez namysłu Klaus.

- Nie! - zaprotestowała Leonia.

- Nie sprzeciwiaj się, kobieto - władczym tonem zarządził Klaus.

I zanim Leonia zdążyła się zorientować, Klaus poderwał się, chwycił ją mocno i niczym worek mąki przerzucił sobie przez ramię. Była bezbronna, silne ramię jak żelazna sztaba przytrzymywało jej nogi. Tłukła Klause pięściami po plecach, lecz on kierował się już za właścicielem w stronę zajazdu, głośno przy tym wołając:

- Prowadź, gospodarzu!

Gapie odprowadzali ich wesołymi okrzykami.

Młoda dziewczyna zaprowadziła Klause na pięterko i pchnęła drzwi. Kiedy je zamknęli od wewnątrz, książę postawił swój bagaż na podłodze. Twarz mu promieniała niczym psotnemu chłopcu i widok ten

głęboko wzruszył Leonie. Och, gdyby mogli zostać tu dłużej!

- Teraz... - zaczął Klaus i znacząco zawiesił głos.

- Teraz pora przestać zachowywać się jak szaleniec.

- Leonia skorzystała z okazji, aby ostudzić jego zapał.

- Musimy się stąd jakoś wydostać.

- Wyjdziemy, kiedy ja zechcę - oświadczył zdecydowanie i jednocześnie wyciągnął ręce, aby ją znowu objąć.

Lecz ona już odzyskała jasność umysłu. Chwytnąjąc Klause za koszulę, wprawnym ruchem przerzuciła go sobie przez ramię. Wylądował na łóżku.

- Do diabła! Gdzie się tego nauczyłaś? - spytał, wpatrując się w nią z osłupieniem zmieszonym z oburzeniem.

- Na służbie. Nigdy nie wiadomo, kiedy najdziwniejsze umiejętności mogą się przydać.

Klaus doznał nagle nieprzyjemnego olśnienia. Uświadomił sobie, że ta kobieta z równą łatwością mogła się uwolnić od natrętnego Gunthera i że w efekcie jego „ratunek” był mniej bohaterski, niż sobie to wyobrażał.

- Ty wstręciucho! Udawałaś...

- A co innego mogłam zrobić? Gdybym go unieszkodliwiła, zdemaskowałabym nas. Zresztą oni już i tak wiedzą, kim jesteś. Gunther dobrze przyjrzał się twojej twarzy i bardzo go zaciekawiła. Co więcej, natychmiast zniknął. Sądzę, że pobiegł komuś donieść, więc najlepiej zmykajmy stąd.

- Kobieto, czyś ty oszalała? Myślisz, że po tym, jak dumnie wkroczyłem tutaj na górę, zejdziesz teraz posłuszny niczym jagnię, żeby ta cała zgraja się ze mnie naśmiewała?

- Masz jakieś pieniądze?

Spojrzał na nią zdumiony.

- Nie pomyślałem o tym. Bardzo rzadko mam do czynienia z pieniędzmi.

- To jak zamierzałeś zapłacić za piwo dla wszystkich, nie wspominając o pokoju? Chciałeś powiedzieć, żeby przysłali rachunek do pałacu? - z satysfakcją obserwowwała, jak Klausowi mina rzednie, kiedy zaczął uświadamiać sobie wszystkie konsekwencje.

- Nie musisz schodzić potulny jak baranek - zapewniła go. - Możemy wymknąć się oknem.

- Mam uciec nie zapłaciwszy? Zachować się jak pospolity złodziejaszek? - oburzył się.

- No to - powiedziała tracąc cierpliwość - idź na dół i zapłać!

- Wiejemy.

Okno wychodziło na małe ogrodzone płotem podwórze. Przełożywszy nogi przez parapet, Klaus wyszedł pierwszy, zawisł na rękach i zeskoczył. Potem wyciągnął ramiona i złapał Leonie w tali, pomagając jej ześlizgnąć się na ziemię.

- Hola! Hola!

Podnieśli wzrok i zobaczyli gospodarza przyglądającego się tej scenie z okna izby na parterze.

- Biegiem! - krzyknął Klaus i chwytając Leonie za rękę, pociągnął ją ku bramie.

Znaleźli się w ślepym zaułku. Jedyne wyjście prowadziło zatem przez skwer. Schyliwszy głowy, dali nura pod nogi tańczących.

- Łapać ich! - wołał karczmarz. - Łapać złodzieja!

Na szczęście ludzie byli zbyt rozochoceni zabawą, aby go słuchać, i para uciekinierów zdołała się wy-

mknąć. Po chwili biegli już boczną ulicą. Kilkoro zapóźnionych spacerowiczów bez specjalnego zainteresowania odwróciło za nimi głowy, aż posłyszawszy okrzyk „Łapać złodzieja!” rzucili się w pościg, węsząc sensację. Klaus i Leonia przyspieszyli. Trzymając się mocno za ręce, pędzili co sił w nogach.

W końcu znaleźli wąski zaułek, gdzie mogli stanąć dla złapania tchu.

- Jeśli nas schwytają - spytała Leonia, ciężko dysząc - możesz udowodnić, kim jesteś?

- Nie. A oni pewnie nawet nie dadzą mi szansy się odezwać.

- To nie dajmy się złapać.

- Tędy - powiedział Klaus, wskazując wylot uliczki.

Bystre oczy Leonii szybciej dostrzegły fatalne położenie.

- To ślepy zaułek. Musimy zawrócić.

- Prędko.

Odwrócili się i natychmiast zagroził im drogę młody mężczyzna w policyjnym mundurze.

- Ha! - wykrzyknął z tryumfem. - Myśleliście, że wam się uda, co?

Leonia i Klaus spojrzeli po sobie, potem skierowali wzrok na policjanta. Brak dystynkcji wskazywał na najniższy stopień, a akcent zdradzał chłopskie pochodzenie.

- Para złodziejasków! - Chłopak nie posiadał się z radości. - No, niech teraz spróbują się ze mnie naśmiewać!

- A kto się z was naśmiewa? - spytał Klaus z życzliwością w głosie.

- Oni. Reszta. Mówią, że się nie nadaję na policjanta. Zobaczają, kto się nadaje, jak was przyprowadzę. - Przy-

sunął się bliżej i zajrzał Klausowi w twarz. - Hej! Skąd ja znam tę gębę? - zdziwił się.

- Znasz mnie? - spytał Klaus ostrożnie.

- Pewnie. To ty okradasz kurniki!

- Co!!!?

- To ty ulotniłeś się z kurczakami pani Mantel. Wiedziałem cię, jak zwiewałeś. A teraz cię mam, lisie.

Chłopak był zbyt podniecony odkryciem, by zauważyć, że tymczasem Leonia zaszła go od tyłu. Wymieniła z Klausem porozumiewawcze spojrzenie. Błyskawicznie podcięła stójkowemu kolana, a Klaus chwycił pechowca pod pachy i wierzgającego wrzucił do końskiego koryta. Ścigały ich jego pełne protestu i oburzenia wrzaski.

Tym razem szczęście im sprzyjało i udało im się bez przeszkód przebiec pozostałe pół mili do pałacu. Sekretnym wejściem wemknęli się do środka, zatrzasnęli za sobą drzwi i oparłszy się o nie, ciężko dyszeli.

- Chodźmy - powiedział w końcu Klaus. - Na własnym terenie czuję się zdecydowanie pewniej.

Przeszli ostatnie kilkadziesiąt metrów i znaleźli się w apartamentach faworyty. Leonii serce zamierało na wspomnienie niebezpieczeństwa, o jakie się otarli. Spojrzała na Klause i zauważyła w jego oczach zdumienie.

- Zdajesz sobie sprawę, czego się dopuściłem? - spytał przerażony. - Napadłem na stróża prawa. Podczas koronacji przysięgałem strzec prawa i porządku, a dziś osobiście wrzuciłem policjanta do końskiego koryta!

Leonia jak gdyby w roztargnieniu przeczesła ręką włosy.

- To akurat jest najmniej istotne - powiedziała. -

Kiedy pomyślę, co mogło się stać... Mogli cię złapać, osadzić w areszcie i wszystko to byłaby moja wina.

Klaus potrząsnął ją lekko za ramiona.

- Choć na pięć minut przestań być agentką służb specjalnych. Nie było aż tak tragicznie.

- Ale mogło być. Nie powinniśmy byli podejmować tak dużego ryzyka.

- Za żadne skarby świata nie zrezygnowałbym z tego - odparł Klaus, a twarz mu promieniała. - Wziął mnie za złodzieja kur! - dodał i wybuchnął gromkim śmiechem. - Biedak! Widziałaś jego minę?

- W tym nie ma nic śmiesznego. - Leonia wciąż była zmartwiona.

- Przeciwnie, jest - zaprzeczył Klaus tonem człowieka, który dokonał niezwykłego odkrycia. Zaglądając Leonii w oczy, dodał: - I musisz przyznać, że jako złodzieje tworzymy zgraną parę.

Oczy mu błyszczały z uciechy, czego jeszcze nigdy u niego nie widziała. Nagle ogarnęła ją fala czułości. Opływał w luksusy, a z rzeczy najistotniejszych miał tak mało...

- To prawda - przyznała. - Tworzymy zgraną parę. Złodziej i jego kochanka.

Klaus wybuchnął śmiechem i przytulił Leonię do piersi. Nie całował jej, lecz poprzez zbliżenie ciał dzielił się z nią radością. Śmieli się razem, aż przyszła jej do głowy myśl.

- Koledzy twierdzą, że nie nadaje się do policyjnej roboty - odezwała się. - Ciekawe dlaczego?

Znowu wybuchnęli śmiechem, objęci ramionami kołysali się w przód i w tył. Leonia spojrzała na Klause i ponownie ujrzała w nim chłopca, jakim musiał być,

zanim przygniótł go ciężar odpowiedzialności. Czułość dla tego chłopca przepełniła jej serce aż do bólu,

- Dzięki - szepnął Klaus i ujął twarz Leonii w dłonie. - Dziękuję, że pokazałaś mi mój lud.

Faworyta

6

Następnego dnia „Treuheim Gazette” grzmiała przeciwko „anarchistycznym elementom w społeczeństwie, które wykorzystały niewinne święto jako okazję do łamania prawa”. Dla zilustrowania tej tezy przytoczono historię nieszczęsnego właściciela gospody „Pod Żłotym Niedźwiedziem”, ofiary dwojga bezwzględnych kryminalistów, mężczyzny i kobiety, którzy zamówili rękę piwa, po czym udali się do pokoju na pięterko pozornie w celu, „o którym nie przystoi pisać w szacownym dzienniku”, lecz w rzeczywistości po to, aby uciec bez uiszczenia zapłaty. Para ta następnie została zatrzymana przez dzielnego stróża prawa, którego jednak srodze pobiła i zostawiwszy na pewną śmierć, umknęła.

Klaus przeczytał relację za zamkniętymi drzwiami gabinetu, zanotował nazwę oberży i wysłał tam sekretarza z poleceniem uregulowania rachunku. Potem miał on odszukać nieszczęsnego policjanta i zaoferować mu sumę wystarczającą na powrót na wieś, „gdzie będzie mógł wieść szczęśliwsze życie”. Wysłannik otrzymał ścisły zakaz informowania kogokolwiek, w czyjej służbie pozostaje, niemniej oberżysta, który go znał z widzenia, wiedział, że jest z pałacu i bez zwłoki rozgłosił, jak wspaniałomyślny książę, prawdziwy ojciec swojego na-

rodu, przyszedł mu z pomocą. W efekcie popularność Klausa wzrosła.

Chociaż rankiem książę wrócił do swojego zwykłego sposobu bycia, odprężył się na tyle, że opowiedział Leonii, co zrobił dla naprawienia „wybryków” poprzedniej nocy i nawet pośmiał się z nią trochę. Uznała to za dobry znak.

- Muszę ci jeszcze raz podziękować - powiedział.

- Wiele się wczoraj dowiedziałem o ludziach, o tym, jak żyją, co myślą. Nigdy dotąd nie uświadamiałem sobie wagi pieniądza. - Umilkł, a po chwili i dodał: - Ciekawe, do czego by doszło, gdybyśmy nie musieli uciekać z tej oberży.

- Do niczego - odparła. - Absolutnie do niczego.

Ich oczy spotkały się.

- Nie bądź taka pewna - powiedział Klaus.

- Byłoby z mojej strony szczytem nieodpowiedzialności, gdybym, ot tak, zapomniała o swojej misji - broniła się Leonia.

- Zawsze jesteś taka odpowiedzialna?

- Zawsze.

- Zawsze agentka, nigdy kobieta?

Leonia westchnęła.

- Nie mogę sobie pozwolić na bycie kobietą, kiedy pracuję.

- Kiedyś to sprawdzę - obiecał Klaus, dotykając jej policzka.

Wróciwszy do swoich apartamentów, usiłował odsunąć od siebie myśli o Leonii. Czekały go rozmowy z ministrem finansów, a pamięć o wydarzeniach wczorajszej nocy czyniła tę powinność jeszcze nudniejszą. Niemniej nie okazał tego, gdy ze zwykłą uprzejmością witał

w swoim gabinecie hrabiego Halzena. Starszy już wiekiem arystokrata od dwudziestu lat zajmował się stanem finansów Wolfenbergu i należał do tych nielicznych, którzy wiedzieli o brytyjskiej pożyczce. Był oszczędny, kompetentny, zasadniczy zarówno w poglądach, jak i w zachowaniu, dyskretny i uczciwy. Klaus ufał mu bezgranicznie, lecz w jego obecności nigdy nie czuł się całkiem swobodnie.

- Nawet z tą pożyczką skarb będzie do cna wyczerpany - stwierdził Klaus, kolejny raz przeglądając dokumenty.

- To wkrótce ulegnie poprawie - uspokoił go hrabia typowym dla niego suchym tonem. - Poborcy podatkowi rozpoczęli już zwykłą półroczną zbiórkę, więc Wasza Wysokość szybko zauważy zwyczaję po stronie dochodów.

Klaus stłumił westchnienie. Podręcznikowy styl wyrażania się starego ministra zaczął go nagle irytować. Mimo to milczał.

- Czuję się w obowiązku powiedzieć - ciągnął hrabia - że gdyby nie możliwość odwołań do sądu apelacyjnego, wpływy trafiałyby do skarbcza szybciej. Ludzie wykorzystują tę szansę.

- Dlaczego by nie mieli korzystać z szansy, jaką gwarantuje im prawo? - zaprotestował Klaus. - A propos, jak dokładnie cały ten system funkcjonuje w odniesieniu do, dajmy na to... właściciela oberży? - spytał.

Hrabia Halzen zeszywniał.

- Oberżyści są najgorsi - powiedział. - Podatki dla nich ustala się zależnie od szacowanej ilości sprzedanego piwa. A oni zawsze udają, że sprzedali mniej niż w rzeczywistości.

- A przecież wysokość podatku zależy nie tylko od

litrów, prawda? - wtrącił Klaus. - Gatunek piwa także ma znaczenie.

Niespodziewana znajomość rzeczy u księcia, którego sam instruował od dziecka, wprowadziła hrabiego w zakłopotanie.

- Dyskusje o gatunku zawsze służą tym ludziom za pretekst do oszukiwania urzędu skarbowego - stwierdził.

- Lecz jeśli rachunki opierają się jedynie na danych szacunkowych, skąd wiadomo, że ci ludzie oszukują? - Klaus nie ustępował.

- Dane szacunkowe opracowywane są z wielką statystyczną dokładnością przez urzędników, którzy są ekspertami w swojej dziedzinie...

- Czy są ekspertami tylko od liczb, czy również od picia piwa? - Klaus nie mógł powstrzymać się od tego pytania.

Halzen wpatrywał się w niego z niedowierzaniem. Książę żałował, że nie ma przy tej rozmowie Leonii, której zdumiony i oburzony wyraz twarzy ministra z pewnością sprawiłby satysfakcję. Trudno. Opowie jej później.

- Nie chodzi tylko o liczby, prawda? - Klaus dążył dalej. - Za liczbami stoi skomplikowana rzeczywistość. Jeśli urzędnik nie zna technologii warzenia piwa, jego wyliczenia będą prawie w stu procentach błędne.

- Błędne? - Głos hrabiego zabrzmiał tak, jak gdyby minister nigdy przedtem nie słyszał tego słowa.

- Chcę powiedzieć - poprawił się Klaus spostrzegłszy, że się zagalopował - że w swojej dbałości o dobro kraju mogą czasami zawyżać rachunki.

- Zapewniam waszą wysokość, że ci ludzie mają

z czego płacić mimo naciąganych odwołań, których załatwienie jest dla sądu apelacyjnego tylko stratą czasu.

Dalsza dyskusja była bezprzedmiotowa. Klaus spróbował więc podejść do tematu z innej strony.

- Jak często takie odwołania załatwia się pozytywnie? - spytał.

- W zasadzie nigdy. Jakies dwa lata temu zdarzył się ubolewania godny wypadek, lecz wówczas okoliczności były zupełnie wyjątkowe. Z radością zapewniam waszą wysokość, że urzędnicy znają swoją powinność.

- Masz na myśli, hrabio, że za powinność uznają odmowę skorygowania wyraźnie zawyżonych wyliczeń? - spytał Klaus niepokojąco zmienionym głosem.

- Ależ zapewniłem już waszą wysokość...

- Istotnie - przerwał mu Klaus. - Moi urzędnicy są znakomici. Chciałbym osobiście zobaczyć ich w działaniu. Proszę umożliwić mi wzięcie udziału w najbliższej rozprawie. Incognito.

Ministrowi zrzędzła mina.

- Pół godziny przekonywałem go, że mówię absolutnie poważnie - opowiadał Klaus Leonii tego samego wieczoru przy wspólnej kolacji - a następne pół godziny zabrało mi reanimowanie go po szoku. Biedak jest teraz przekonany, że upadek Wolfenbergu jest nieunikniony, gdyż książe postradał zmysły.

- Co więc zamierzasz zrobić? - spytała Leonia, nalewając mu wina.

- Jutro odbędzie się rozprawa w ratuszu, a miejsce, które mam zająć, ukryte jest w głębi. - Widząc zmarszczkę niezadowolenia na twarzy Leonii, Klaus dodał pośpiesznie: - Jest absolutnie bezpieczne, chyba że podej-

rzewasz Halzena o zmowę z Bismarckiem. Zapewniam cię, że nikt mniej od niego nie nadaje się na zdrajcę. Był ministrem jeszcze mojego dziadka i jeśli posiada jakąś wadę, to jest nią pamięć, iż zna mnie od dzieciństwa.

- Dziwi mnie, że nie mianowałeś kogoś swojego - wyznała Leonia.

- Chciałem tak zrobić, niemniej jego znajomość kwestii finansowych jest niespotykana. I do dzisiaj sądziłem, że to wystarczy... - Klaus umilkł, jak gdyby nie wiedział, do jakich wniosków go ta myśl zaprowadzi.

- W czym problem? - spytała Leonia łagodnie.

- Miałem wrażenie, że krzyczymy do siebie z dwóch krawędzi przepaści. Jego wyłącznym celem było zapewnić mnie, że wszelkie odwołania należy załatwić odmownie bez względu na to, czy mają uzasadnienie, czy nie. Dla niego każda skarga na urząd jest wykroczeniem.

- Jest w podeszłym wieku - przypomniała mu Leonia. - Ludzie starsi bywają uparci.

- Racja, lecz ja sam powinienem wiedzieć takie rzeczy. A nie uświadomiłem sobie tego. - Westchnął. - Moja wina.

Leonia cieszyła się, że osiągnęła cel, lecz teraz, widząc efekty, zapragnęła złagodzić ból Klausu.

- Nie sądz pochopnie - powiedziała. - Niewykluczone, że on ma rację. Może ludzie, którzy zgłaszają skargi, istotnie są oszustami.

- Może. Przekonamy się jutro.

- My?

- Nie sądzisz chyba - książę uśmiechnął się szeroko - że ośmielę się gdziekolwiek ruszyć bez twojej ochrony.

Leonia żywiła słabą nadzieję, że księżę zapomni o swoim pomysle, lecz Klaus, gdy raz coś postanowił, wprowadzał zamiar w czyn. Następnego ranka więc udała się do jego gabinetu, gdzie czekał w towarzystwie Bernharda. Obaj panowie ubrani byli w cywilne stroje, jakie noszą stateczni prawnicy. Leonia także wybrała skromną suknię i cała trójka zwykłym, nie rzucającym się w oczy powozem pojechała do ratusza.

Zgodnie z poleceniem Klause wpuszczono ich do gmachu bocznym wejściem. Nie robiąc zamieszania, wślizgnęli się na salę rozpraw. Było to ponure wyłożone dębową boazerią pomieszczenie, z wysokim podium dla sędziego, skąd mógł wyniośle spoglądać w dół na skarżących się.

- Czy wszystkie apelacje rozpatruje się tutaj? - spytał Klaus wysokiej rangi urzędnika sądowego.

- Zapewniam waszą wysokość, że podjęto wszelkie starania, aby wszyscy, którzy wchodzi do tej sali, mieli świadomość powagi urzędu.

Klaus spojrział na niego z odrazą.

- Chodziło o to, żeby ich onieśmielić, czy tak? - spytał zimno.

- Zapewniam waszą wysokość, że... - Urzędnik wyglądał na skonfundowanego.

- Mniejsza o to - uciał Klaus oschle. - Zobaczę na własne oczy.

Zajęli miejsca w głębi, gdzie prawie nie dochodziło światło. Rozpoczęła się pierwsza rozprawa. Skarżącym się był rzeźnik, na którego nałożono dwukrotnie wyższe podatki niż uprzednio. Człowiek ów, dla udowodnienia, że obroty nie odpowiadają szacunkom poborców, przyniósł ze sobą księgi rachunkowe. Sędzia rzucił na nie

okiem, lecz Leonia, która go bacznie obserwowała, spostrzegła, że nie potrafi ich odczytać. Nie miało to jednak żadnego znaczenia dla sprawy. Skargę oddalono. Tymczasem Bernhard pilnie wszystko notował. Klaus przyglądał się procedurze z coraz posepniejszą miną.

Niektórzy z odwołujących się mieli wygląd łajdaków próbujących szczęścia, lecz większość sprawiała wrażenie uczciwych ludzi. dzielnie walczyli o swoje prawa, lecz najwyraźniej nie mieli złudzeń, że ich batalia skazana jest na przegraną. A jeśli takim torem biegły ich myśli, nie mylili się. Sędzia zachowywał się dobroduszenie i uprzejmie, z bezgraniczną cierpliwością wyjaśniał kolejnym petentom, że nie mają racji i zdawał się wierzyć że jego argumenty pomogą tym ludziom udźwignąć nałożony na ich barki ciężar.

- Czy jest jeszcze ktoś? - spytał sędzia zmęczonym głosem.

- Hal Kenzl, oberżysta - odpowiedział z korytarza woźny sądowy.

Do sali wszedł potężny mężczyzna. Leonia dotknęła ramienia Klausea.

- Poznajesz go?

Klaus kiwnął głową.

- Cofnijmy się jeszcze bardziej w cień - powiedział.

Odsunęli krzesła do tyłu. Właściciel gospody „Pod Żółtym Niedźwiedziem” zajął miejsce przed podium. Z łoskotem położył na pulpicie plik ksiąg rachunkowych, które przydźwigał ze sobą, i hardo spojrzął na sędziego.

Sędzia rozpromienił się na jego widok.

- Stary przyjaciel, jak widzę - powiedział jowialnie.

- Witamy, Kenzl. Mam nadzieję, że jesteś lepiej przygotowany niż poprzednio.

- Moje argumenty są te same co zawsze - dudniącym głosem odpowiedział oberżysta. - Taksatorzy nie znają się ani na piwie, ani na prowadzeniu oberży. Biorą dane z powietrza. Moje księgi czarno na białym wykazują, że piwo drugiego gatunku zostało zakwalifikowane jako pierwszy.

- Drogi Kenzl, sąd jest pewny, że twoje księgi wykazują, co się tobie żywnie podoba...

Rozpoczęła się długa dysputa. Oberżysta podtykał sędziemu pod nos księgi, a sędzia odsuwał je od siebie. Było jasne, że jest głuchy na wszelkie wyjaśnienia i że już podjął decyzję. Klaus odwrócił się do Leonii i szepnął:

- Przyznaję z bólem, że miałaś rację. Jest nawet gorzej, niż sądziłem. To zwykły wyzysk. Powiniennem był wiedzieć. Wyrzucam sobie swoją ślepotę.

- Nie obwiniaj się - tłumaczyła. - Teraz już wiesz i będziesz mógł zadziałać.

Leonia miała oczywiście na myśli zmianę prawa, lecz ku jej zdumieniu Klaus powiedział ponuro:

- Słusznie. I zrobię to.

Zanim zrozumiała, co zamierza uczynić, Klaus zerwał się z miejsca i ruszył ku ławie sędziowskiej.

- Czy mogę zająć wysokiemu sądowi odrobinę czasu? - zaczął uprzejmie. - Pragnę wstawić się za tu obecnym.

Oberżysta odwrócił się, aby zobaczyć, kto za nim przemówił. Gdy minął pierwszy wstrząs, wypuścił z rąk księgę i wykrzyknął:

- Ty złodzieju! Aresztować go! To złodziej!

- Proszę o ciszę, bo każę usunąć was z sali, Kenzl - rozkazał sędzia.

- To ten mężczyzna, który uciekł bez zapłaty. Aresztujcie go! Żądam, abyście go aresztowali!

- To jest jego książęca wysokość, książę Klaus Friederich - oświadczył sędzia podniesionym głosem. Ostatni raz upominam was, Kenzl, uciszcie się, bo was każę aresztować za zdradę.

- Proszę uprzejmiej odnosić się do tego człowieka - powiedział Klaus. - Potraktowano go wyjątkowo haniebnie, prawda, przyjacielu?

Podszedł bliżej, dając Halowi Kenzlowi okazję, aby mógł mu się lepiej przyjrzeć. Oberżysta zbladł jeszcze bardziej.

- Ale... ale...

- Lubię czasami wypić szklanicę piwa z moim ludem - przerwał mu Klaus.

Hal Kenzl wyszarpnął z kieszeni monetę, wbił oczy w profil na rewersie i wyjąkał:

- Wasza książęca mość... - przeniósł wzrok na Klause - przysiągłbym...

- Wiem, przyjacielu - uspokoił go Klaus, a zwracając się do sędziego rzekł: - Piwo było wyśmienite... nawet to drugiego gatunku - dodał, nieznacznie się uśmiechając. - Podejrzewam, że to ów wyborny smak zmylił komisarzy i zakwalifikowali je jako pierwszy gatunek. W tych okolicznościach uważam, że odwołanie należy załatwić pozytywnie.

- Ależ Wasza Wysokość... -jękliwie zaprotestował sędzia.

- Takie jest moje życzenie - kategorycznym tonem oświadczył Klaus.

Nie mogąc opanować nerwowego drgania policzków, sędzia wypisał dokument stwierdzający załatwienie ape-

lacji na korzyść petenta. Tymczasem oberżysta wciąż wpatrywał się w monetę. Klaus przysunął się do niego i szepnął:

- Nie jestem owym człowiekiem, za którego mnie wzięłeś, ale rozumiem, że zostałeś hojnie wynagrodzony.

- Tak, Wasza Wysokość, bardzo hojnie... - odparł oberżysta i nagle umilkł. Na jego prostodusznej twarzy pojawił się błysk olśnienia. Klaus uśmiechnął się tajemniczo i oddalił się szybko, zanim Hal odzyskał mowę.

W drodze powrotnej Bernhard zaczął przerzucać notatki.

- Co za niesprawiedliwość! Aż trudno uwierzyć - mruknął posepniejąc.

- Mnie też trudno w to uwierzyć - odparł Klaus. - Chcę, żeby wszystkie te sprawy zostały przebadane przez ludzi, którzy znają się na tym, co robią - polecił.

- Jeśli uda ci się takich znaleźć - dodał ponuro - przedstawisz mi raport. Ale to jeszcze nie wszystko. Cały system należy poddać gruntownej analizie. Ci komisarze, działając niby w moim imieniu, arogancko nadużywają władzy i chcą, abym był z tego zadowolony. Powołam komisję nadzwyczajną dla zrewidowania kwestii podatków. Wszelkie skargi zostaną wysłuchane.

- Wpuścisz kota w stado gołębi, książę - ostrzegł Bernhard, lecz uśmiechnął się zadowolony.

- To dobrze. Najwyższy czas napędzić co tłuszciejszym ptaszkom trochę strachu - odparł Klaus.

- Jak Hal Kenzl mógł pomylić cię, książę, ze złodziejem? - spytał z zaintrygowaną miną Bernhard. - Nie rozumiałem ani jednego słowa z tego, co mówił.

Klaus i Leonia wymienili spojrzenia. Zauważył, że kąćki jej ust lekko drżały.

- To długa historia, mój Bernhardzie - rzekł książę.
- Mam jedynie nadzieję, że Hal nie zacznie paplać o tym na mieście, chociaż nie liczę zbytnio na jego dyskrecję.

I miał rację. Hal Kenzl opowiedział całą historię, upiększając ją odpowiednio, rodzinie i klientom, którzy z kolei opowiedzieli ją dalej. Wkrótce wszyscy wiedzieli, że Klaus osobiście interweniował w obronie sprawiedliwości. Wzmogło to tylko jego popularność. Lecz tym, co podbiło serca ludzi, była wiadomość, że książę wraz z nimi wziął udział w święcie piwa i musiał zmykać przed stróżem prawa. Anegdotka ta rozeszła się szeroko po kraju. Posłużyła za tekst piosenki, a pewna trupa teatralna ułożyła z niej farsę, którą odgrywali przy pełnej widowni, aż oburzeni cenzorzy zakazali jej wystawiania. Niemniej ziarno zostało zasiane. Popularność Klause wzrosła jak nigdy przedtem.

Tylko jeden człowiek nie dał wiary tym plotkom. W wiosce na samych krańcach Wolfenbergu, młody mężczyzna, który ostatnio zamienił mundur policjanta na strój miejskiego herolda obwieszczającego wiadomości, przechwalał się w piwiarniach opowieściami o swych wyczynach, w szczególności o tym, jak prawie aresztował grasującego w całym Treuheim złodzieja kur.

Zgodnie z przewidywaniami Reinalda życie dworu zaczęło teraz obracać się wokół Leonii. Wysoko urodzone damy, z obawy przed narażeniem się na książęcy gniew, okazywały jej względy. Ministrowie zabiegali o jej przychyłność, gdyż spodziewali się, iż książę chętnie jej słucha. Jedynym wyjątkiem był minister spraw zagranicznych baron Gruber. Spędzał on kilka tygodni w wiejskiej rezydencji i wrócił do stolicy, gdy Leonia

już w niej bawiła. Odwiedził ją w jej apartamentach, pozornie, aby złożyć swoje uszanowanie, a naprawdę, żeby wypowiedzieć wojnę.

Podobnie jak hrabia Halzen, baron był człowiekiem w starszym wieku. Zajmował swoje stanowisko w rządzie jeszcze za czasów poprzedniego księcia. Z wyglądu przypominał Świętego Mikołaja, miał puszyste białe włosy i błyszczące niebieskie oczy. Leonia jednak szybko się zorientowała, że pod udawaną dobroduszością kryje się nieugięty charakter.

- To zaszczyt dla Wolfenbergu gościć cię, księżno - oświadczył. - Piękna kobieta zawsze jest ozdobą dworu.

Oczy Leonii zabłyśły. Jako osoba doświadczona w szermierce słownej, doceniła sposób, w jaki baron ustawił ją na właściwym miejscu.

- Jest pan niezwykle uprzejmy, baronie - odparła. - Bałam się, że nie zasłużę na twoje uznanie.

- Zagrajmy w otwarte karty, księżno. Skoro zdobyłaś zaufanie księcia, wiesz już pewnie, że zabiegałem o usunięcie cię z tych pokoi.

Leonia skinęła potakująco głową, a nieznaczny uśmiech przemknął po jej pięknych ustach. Uśmiech ten niejednego mężczyznę przyprawił o drżenie, lecz na baronie Gruberze nie zrobił wrażenia.

- Rozumiem, że to wiadomość o moim pojawieniu się sprowadziła cię wczoraj z powrotem do Treuheim, panie - powiedziała Leonia - i że bez zwłoki zażądałeś od księcia natychmiastowego usunięcia mnie.

- Nie usunięcia, księżno - poprawił ją baron, patrząc na nią wzrokiem, który pozostawał w jawnej sprzeczności z gładkimi słowami. - Jak przystało na władcę Wolfenbergu jego wysokość książę jest mężczyzną o wiel-

kim apetycie. Potrzebuje kobiety, która ów apetyt zaspokoi i gdybyś, pani, zamieszkała gdzie indziej, nie wnosiłbym sprzeciwu. Lecz w tych apartamentach wykluczone, to nie uchodzi. Tak też oświadczyłem księciu.

- Słyszałam, że moja poprzedniczka okazała się osobą trudną - powiedziała Leonia, nie dając się sprowokować.

- Próbowwała wtrącać się do polityki - rzekł Gruber. - A kobieta powinna się trzymać z dala od tych spraw.

- I sądzi pan, baronie, że to wpływ mieszkania w tych salonach?

- To apartamenty oficjalnej faworyty. A tytuł zachęca do mieszania się, daje poczucie wysokiej pozycji. Daje poczucie - dodał z konspiracyjnym uśmiechem - inteligencji.

- A pańskim zdaniem, baronie, kobieta nie może być inteligentna? - spytała Leonia, udając słodką naiwność.

Baron Gruber posłał jej promienny uśmiech, który ledwie maskował stalowe błyski w oczach.

- Powiedzmy, że wierzę w kobiecy spryt, który znakomicie się sprawdza w sprawach, jakie z natury rzeczy leżą w gestii kobiet. - Ojcowskim gestem poklepał Leonie po ręku. - Co byśmy my, mężczyźni, zrobili bez dam, które ożywiają salony, wprawiają tryby w ruch, oliwią koła i stanowią tło, na którym rozstrzygają się wielkie sprawy tego świata. Och tak, kobiety mają swoje miejsce, ale wy chcecie jeszcze więcej. Nieprawda? Chcecie brać udział w wielkich wydarzeniach, być obecne przy podejmowaniu decyzji, a nawet same decydować. A to prowadzi do kwestii, które są absolutnie nieodpowiednie dla waszej delikatnej natury. - I z tryumfującą miną zakończył: - Krótko mówiąc, księżno, odgadłem prawdziwą przyczynę twojej tutaj obecności.

Leonii udało się nie zdradzić swoich uczuć.

- Istotnie? - zdziwiła się. - Może jeszcze herbaty, baronie? - spytała.

- Dziękuję, z przyjemnością. Uważam, że nie ma na świecie napoju nad angielską herbatę. Oby tylko Anglicy ograniczyli się do herbaty i nie wtrącali do wewnętrznych spraw innych krajów! - westchnął.

Leonii serce zabiło mocniej z obawy, że została zde-maskowana, lecz opuściła tylko powieki i napełniła filiżankę gościa.

- Mówi pan zagadkami, baronie. Zapewniam pana, że nie przyjechałam tu maćić.

Baron zachichotał i ponownie poklepał Leonię po dłoni.

- Jesteś, księżno, oczywiście jedynie narzędziem. Prawdziwym maćicielem jest Palmerston. To on usiłuje nie dopuścić do tego, aby Wolfenberg spełnił swoją dziejową misję, stając się częścią wielkich Niemiec. Brytania naturalnie nie chce silnych zjednoczonych Niemiec. I przysłała ciebie, abyś stanęła pomiędzy księciem i wybraną mu na żonę księżniczką Sylvana.

- Księżniczką Sylvana? - niczym echo powtórzyła Leonia. - Książę nigdy nie zamierzał żenić się z nią.

- Są sobie przeznaczeni od kołyski - zapewnił ją baron wyniośle. - Dziadek księcia i ja uzgodniliśmy wówczas ów związek i honor wymaga dotrzymania słowa. Niestety stary książę zmarł, zanim ślub mógł się odbyć. A teraz Palmerston wyskakuje z propozycją małżeństwa księcia z księżniczką Louise dla scementowania przymierza z Wielką Brytanią i odebrania tym samym Wolfenbergowi szansy spełnienia chwalebnej roli, jaką wyznaczyła nam historia.

- Roli w zjednoczeniu Niemiec?

- Dokładnie. Dotknęłaś, księżno, materii zbyt dla ciebie skomplikowanej i radzę ci trzymać się w przyszłości z dala od spraw, którymi kobiety nie powinny się zajmować. Dziękuję za wyśmienitą herbatę. Pogawędka z tobą, księżno, sprawiła mi prawdziwą przyjemność.

Gdy baron Gruber wyszedł, Leonia pogrążyła się w myślach. Strach przed zdemaskowaniem okazał się niepotrzebny. Minister podejrzewał, że została przysłana przez lorda Palmerstona, lecz nie miał pojęcia po co. Chyba że...

Chyba że to on stał za próbą zamachu na księcia. Bez trudu rozszyfrowała fanatyzm kryjący się za dobrodusznym sposobem bycia starszego pana. Tego wieczoru przy kolacji zrelacjonowała Klausowi przebieg wizyty ministra, lecz księżę rozwiął jej obawy.

- Gruber pochodzi ze starej szkoły, chce widzieć ten naród wielkim - powiedział. - Ma obsesję na punkcie zjednoczenia Niemiec, lecz reprezentuje opinię mniejszości. Powinienem mianować kogoś innego ministrem spraw zagranicznych, lecz przyznam szczerze, że nie mam serca tego zrobić. Żona i dzieci Grubera nie żyją i służba dla kraju to wszystko, co mu zostało. - Klaus przyjrzał się Leonii. - Nie wzbudził twojej sympatii?

- Cóż. Nie lubię mężczyzn, którzy poklepują mnie po rękę i przemawiają do mnie jak do niedorozwiniętego dziecka - powiedziała lekko obrażona.

- Z pewnością jesteś do tego przyzwyczajona, to znaczy - poprawił się pospiesznie - w twoim zawodzie. Czyż nie w taki sposób zachęcasz mężczyzn do mówienia? Udając nierozgarniętą?

- To skuteczny wybieg - przyznała.

- Między innymi - dodał Klaus z nutą ironii w głosie.

- Możesz być pewien, że nie jestem aż taka głupia, żeby wypróbować ten fortel na tobie.

- Oczywiście, że nie. Wobec mnie bowiem zastosowałaś inną technikę, bardziej niezawodną, hm? - Oczywiście błyszczały, gdy to mówił. Chociaż był już teraz z Leonią w dobrej komitywie, uraza od czasu do czasu dawała o sobie znać.

- Odchodzimy od sedna sprawy - wtrąciła Leonia.

- To prawda, że nie lubię barona Grubera, ale to nie dlatego uważam, że jest niebezpieczny.

- Jak mądrze z twojej strony, że zmieniasz temat - skomentował uprzejmie Klaus. Ujął dłoń Leonii, odwrócił i zaczął okrywać jedwabistą skórę pocałunkami. Delikatne pieszczoty jego warg wyzwały gwałtowne emocje w całym jej ciele.

- Nie zmieniam tematu - zaprzeczyła. Głos jej drżał mimo wszelkich wysiłków panowania nad nim. - Mówię wciąż na jeden i ten sam temat, którym jest minister Gruber.

- Czyżbyśmy rozmawiali o nim?

- Tak.

Klaus podniósł wzrok na twarz Leonii. Jego oczy zdradzały oznaki rozbawienia pomieszanego z uczuciem, które wcale nie było wesołe.

- Wzbudzasz mój podziw, moja droga - szepnął. - Z takim zaangażowaniem spełniasz swoją misję, że nic nie odwraca twojej napiętej uwagi. Siedzisz tutaj, pozwalasz mi na karesy... - koniuszkiem języka przesunął po wnętrzu jej dłoni, przyprawiając Leonię o utratę tchu - ..udajesz, że jest ci to obojętne, a nawet że sprawia ci

przyjemność. A przez cały czas jesteś tylko i wyłącznie wytrawną agentką, która nie odczuwa absolutnie nic. Czyżbym się mylił?

- Nie - odparła schrypniętym głosem.
- Absolutnie nic?
- Absolutnie nic - potwierdziła z trudem.
- Swoim oddaniem zaskarbiasz sobie mój szacunek.

- Teraz zaczął bawić się jej palcami. - Może powinienem nadać ci jakieś odznaczenie...? Co powiesz na Wielki Order Księstwa Wolfenbergu? Drugiej klasy, oczywiście.

- A nie zasługuję na pierwszą? - usiłowała mówić lekkim tonem.

- Nie udowodniłaś jeszcze swojego oddania na tyle, aby zasłużyć na order pierwszej klasy.

- Wobec tego dziękuję. Obejdę się bez orderu.
- Ciekawe - Klaus zaczął się zastanawiać na głos - jak użyteczną bronią jest to do obłędu ponętne ciało? Ciekawe... jak daleko się posuwałaś w przeszłości, chcąc sprowokować mężczyznę do zwierzeń?

Leonia wprawnym uchem wyłowiła nieznaczną, ledwie słyszalną zmianę tonacji głosu. Tego nie mówił już książę pragnący wyzwolić się z krępujących go więzów. To mówił mężczyzna opanowany zazdrością.

- Jak daleko, Leonio? - powtórzył pytanie. Dotyk jego rąk nie był już kusząco delikatny. Był twardy i mocny.

- Jak sam powiedziałaś, jestem dobrą agentką - przypomniała mu, uwalniając dłoń. - Posuwam się tak daleko, jak to jest konieczne dla spełnienia mojej misji i ani o milimetr dalej.

- A skąd wiesz, ile milimetrów jest konieczne dla spełnienia twojej misji?

- Cóż, to zależy od tego, jak oceniam danego mężczyznę - odpowiedziała, drocząc się z nim. - Szczerze mówiąc, większość z was jest takimi głupcami, że wystarczy bardzo niewiele.

- A ja?

Leonia posłała mu uwodzicielski uśmiech.

- Ciebie nikt nie wzięłby za głupca.

- I bardzo niewiele okazałoby się niewystarczające?
- spytał chrapliwie.

- Wiedziałam to od pierwszego spotkania.

- Więc... - wyciągnął ku niej ręce, chcąc ją objąć, lecz ona zerwała się z krzesła i stanęła przy oknie.

- Nie igraj ze mną - ostrzegł rozkazującym tonem Klaus i podszedł bliżej. - Kiedyś powiedziałaś, że pewnego dnia...

- Pewnego dnia... - przerwała mu łagodnie - ...pewnego dnia wyjadę z Wolfenbergu i nigdy więcej się nie zobaczymy. Pewnego dnia wszyscy pomrzemy.

- Ale teraz jeszcze nie umarliśmy - powiedział, biorąc ją w objęcia. - Oboje żyjemy. Oboje nie jesteśmy z kamienia, oboje siebie nawzajem pragniemy. - Przyciągnął ją do siebie. - Pragniesz mnie - szepnął, zbliżając wargi do jej ust. - Dlaczego udajesz, że jest inaczej?

Jakże łatwo by było omdleć w jego ramionach, gdyby w jakimś zakątku umysłu nie zrodził się bunt przeciwko tej aroganckiej pewności siebie.

- Skąd wiesz, że udaję? Udaję, kiedy cię całuję, czy kiedy odmawiam pocałunku... jak teraz? - spytała i wślizgnęła się z jego objęć.

- Nie igraj ze mną - powtórzył Klaus ostro.

- Dlaczegoż bym miała igrać z tobą? Z lęku przed

twoimi najstraszniejszymi lochami? - Zadrżała, jak gdyby odgrywała przerażoną. - Przysięgam, że jestem sparaliżowana strachem.

- Przestań! - warknął i chwycił ją ponownie w ramiona. - Nie jestem chłopaczkiem, którego sobie owiniesz dookoła małego palca. Chcę cię, tu i teraz. Nie odgrywaj zdziwionej. Zastosowałaś wszelkie piekielne sztuczki, żeby mnie rozpalić dla osiągnięcia swoich celów. Cóż, zobaczysz, że rozpętałaś gwałtowniejsze emocje, niż się spodziewałaś. Jesteś moją oficjalną faworytą. Wprowadziłem cię do tych apartamentów, obsypałem klejnotami i zmusiłem cały dwór, aby zginał się przed tobą w ukłonach. A ty co mi dajesz w zamian?

Serce zaczęło jej bić szybciej. Zdołała wydobyć z siebie jedynie te słowa:

- Chronię twoje życie.

Jeszcze nie zamknęła ust, a Klaus nakrył je swoimi.

- Do diabła z ochroną - prychnął, odrywając na moment wargi od jej warg. - Życie, które chronisz, będzie puste i blade, jeśli nie będę cię miał w swoim łóżu. I na Jowisza, zaciągnę cię tam jeszcze tej nocy!

Całował ją gwałtownie, do utraty tchu, zmysłów, do zawrotu głowy. Ogarnęła go namiętność burząca wszelkie tamy.

- Zbyt długo pozwoliłem ci się kusić i dręczyć - dygotał - bawić się ze mną w kotka i myszkę. Basta.

Całował ją, miażdżył jej usta, wyzwał w niej falę rozkoszy i podniecenia. Drzemiąca w Leonii Cyganka uwielbiała walkę, a to był najbardziej emocjonujący pojedynek ze wszystkich starć pomiędzy kobietą a mężczyzną, obojgiem w szponach pożądania, obojgiem na granicy zatracenia się w ekstazie, lecz wciąż jeszcze

ostatkiem sił próbującymi przeciągnąć linę na swoją stronę. Leonia pragnęła go, lecz nie chciała ulec jak wiele kobiet przed nią. Klaus nie może zapomnieć, że nie jest jego poddaną. Jeśli szczęśliwy los sprawi, będzie jego kochanką, ale na swoich warunkach.

Czuła język Klause ocierający się o wnętrze jej ust, a każde muśnięcie wyzwało coraz większą rozkosz. Mimo mocnego postanowienia panowania nad swoimi reakcjami, nie udało jej się stłumić cichego westchnienia ani powstrzymać się od oddania pieścizot. Poczowała jego dłoń na szyi, potem coraz niżej. Nagle obnażył jej ramię. Przyjemność, jaką jej to sprawiało, bliskość sypialni, podnieciła ją jeszcze bardziej. Myśl o tym, co może się teraz już w każdej chwili stać, rozпалиła ją ostatecznie. Jej ciało było stworzone do miłości, lecz dopóki nie spotkała tego mężczyzny, nie wiedziała, co znaczy pragnąć poddać się wszechogarniającemu pożądaniu. Awanturnicza natura popychała ją ku nowym odkryciom. A jeśli pociągały za sobą niebezpieczeństwo i ryzyko, tym lepiej.

Szeptem wypowiedziała imię Klause, a on natychmiast zajął jej głęboko w oczy.

- Tak - powiedział schrypniętym głosem - pragniesz mnie, prawda? Niech to usłyszę od ciebie.

- Ja...

- Nie bój się. Rozkazuję ci.

Leonia zastygła w jego ramionach. Po chwili uśmiechnęła się wyzywająco i oświadczyła:

- Od żadnego mężczyzny nie przyjmę rozkazu.

- Przyjmiesz mój. Zbyt długo trwa cała ta zabawa. Mów, do diabła. Przecież to prawda. - A gdy wciąż się wahała, przytknął wargi do jej ust i zaczął je pieścić

powoli, doprowadzając ją do granic obłądu. - Powiedz - szepnął na koniec.

Leonia czuła, że jej ciało ulega zwycięzcy, poddaje się, chociaż jej dusza jeszcze nie jest gotowa ustąpić. Dumna natura i spragnione miłości ciało, coraz głośniejsze domagające się swoich praw, wciąż toczyły ze sobą walkę.

- Ja...

- Tak? Leonio... tak?

W ciszę wdarł się urywany, straszliwy dźwięk - szczęknęła klamka u drzwi. Klaus zeszytywniał. Po chwili odrzucił z wściekłością głowę i wybuchnął:

- Co to, do stu diabłów, było?

Leonia, pragnąc zyskać na czasie, rozejrzała się po salonie.

- Drzwi są zamknięte - powiedziała, z trudem łapiąc oddech.

- Widzę.

- Ale dotąd nie były zamknięte. Sądzę... sądzą, że lokaj musiał tu zajrzeć, a widząc, że jesteśmy... hm... zajęci, wycofał się.

Świadomość, że ktoś obcy go podgląda, podziałała na ciało Klause jak kubeł zimnej wody, lecz na jego nerwy, przeciwnie, jak oliwa dolana do ognia.

- Powinnaś lepiej wyszkolić swoją służbę, pani - powiedział i wypuścił Leonie z objąć.

- Przepraszam za ten przykry incydent. - Czuła zawrót głowy. Zachwiała się lekko, przytrzymała się gzymsu kominka. Dobre maniere zmusiły Klause, aby podał jej ramię i podprowadził z powrotem do krzesła przy stole. Uczyniwszy to, natychmiast się cofnął.

- Dzięki - powiedziała słabym głosem. - Może kieliszek wina?

- Chciałbym cię jak najszybciej opuścić - odparł.
- Nie rób tego - błagała. - Pomyśl o uszczerbku na mojej reputacji. - Usta jej drżały. - Pomyśl o uszczerbku na twojej.

Klaus przyglądał się jej spod zmrużonych powiek.

- Czyżbyś śmiała żartować z tej sytuacji?
- Musisz przyznać, że zawiera element komiczny - powiedziała. Szybciej od niego odzyskiwała jasność umysłu. Widząc jego zaciętą twarz, westchnęła i z żalem dodała: - Jaka szkoda, że brak ci poczucia humoru.

- Mojemu poczuciu humoru niczego nie brakuje - wycedził przez zęby.

- Mylisz się. Jego po prostu nie ma.

- Zabraniam ci tak mówić. Jestem obdarzony doskonałym poczuciem humoru!

Zaległa złowieszcza cisza, gdy trwał pojedynek na spojrzenia - jego pełnego wściekłości, jej wesołości. Nagle stało się coś niewiarygodnego. Twarz Klause rozjaśniła się, a napięcie zelzało.

- Ty czarownico - mruknął. - Ty wstrętna, niebezpieczna wiedźmo. Co ty ze mną wyczyniasz?

Jej cichy chichot wystarczył za odpowiedź. Klaus usiadł i ukrył twarz w dłoniach.

- Powinienem odesłać cię i machnąć ręką na konsekwencje - jęknął. - Ale co ja bym bez ciebie zrobił?

- Kto by cię rozśmieszał? - zaczęła się z nim droczyć.

- Właśnie, kto by mnie rozśmieszał? - Przyjął podany mu kieliszek wina, lecz zaraz znowu odsunął się na bezpieczną odległość.

- Wybierzmy jakiś inny temat... mniej osobisty. O czym rozmawialiśmy, zanim... zanim...?

- Rozmawialiśmy o baronie Gruberze.
- Więc dokończmy rozmowę o Gruberze - stwierdził Klaus z lekką desperacją w głosie. - To taki miły, neutralny temat. Twierdziłaś, że jest niebezpieczny, a ja się nie zgadzałem.
- Uważam, że jego poglądy są niebezpieczne. On nie wierzy w Bismarcka i chce widzieć ten kraj jako część zjednoczonych Niemiec. Czy nie jest możliwe, aby to on stał za zamachami na ciebie?
- Klaus zachmurzył się.
- Nie uwierzyłbym, że człowiek, którego znam całe życie jako uosobienie honoru, jest do tego zdolny.
- Ale dla niego honor oznacza honor Wolfenbergu - przypomniła mu Leonia. - A według niego honor Wolfenbergu polega na unii z Bismarckiem. Mówi ponadto, że jesteś „zobowiązany honorem” do poślubienia Sylwany. Zrozumiałam, że zostałeś zaręczony w kołysce.
- To niemożliwe. Sylwana urodziła się, kiedy ja miałem już osiem lat - wybuchnął Klaus poirytowany.
- Czyli w jej kołysce.
- Nigdy nie miałem zamiaru żenić się z nią, obojętnie, jakie nasi opiekunowie żywili co do tego nadzieje. Kiedy wstąpiłem na tron, Sylwana była trzynastoletnią dziewczynką, o wiele za młodą, aby zostać oficjalną narzeczoną. Odkąd dorosła, przedstawiłem jej co najmniej setkę kandydatów na męża.
- Czy mieli do zaferowania koronę?
- Korony niestety są towarem coraz rzadszym na tym rynku - powiedział Klaus sucho. - Ale wszyscy mieli królewskie tytuły i wysokie godności. Kilku nawet mogłoby przypaść jej do serca, ale nic z tego nie wyszło.

Leonia nie była zdziwiona. Bardzo wątpiła, czy Sylvana ma serce zdolne do szczerzej, niesamolubnej miłości. Wychowana na obietnicach objęcia tronu, nie zadowoliliby się niższą pozycją. A winę za to ponosił częściowo baron Gruber, który podsycił w niej irracjonalne nadzieje.

Przez resztę wieczoru Klaus i Leonia dyskutowali o sprawach obojętnych, bardzo uważając, aby się do siebie zbyt nie zbliżyć. Gdy nadeszła pora pożegnania, Klaus stwierdził:

- Obawiam się, że nabawiłaś się migreny.
- Migreny? Ja?
- Ciężkiej migreny, która uniemożliwi mi spędzenie z tobą dzisiejszej nocy.

- Rozumiem - powiedziała ubawiona. - Ja również uważam to za bezpieczną wymówkę.

- Wiedźma - rzucił. - Wiesz, jak bardzo ryzykujesz?
- Chyba nie. Ale świetnie się bawię, odkrywając, co mi grozi.

- Dobranoc - powiedział Klaus niepewnie i oddalił się.

Natychmiast po jego odejściu Leonia wezwała Mashama.

- Zanieś Jackowi Blairowi wiadomość - poleciła. - Niech zbierze jak najwięcej informacji o ministrze Gruberze. Dobrze by było, gdybyś zaprzyjaźnił się ze służbą barona, ale sam bądź dyskretny. Baron węszy wokół mnie.

Masham skłonił się. Przed odejściem spytał:

- Czy przygotować powóz na rano, milady?
- Naturalnie - odparła, puszczając oko do służącego. Nie pozbawimy treuheimowskich plotkarzy widowiska.

Jak każda wielka dama Wolfenbergu, Leonia często udawała się na przejażdżkę po parku o godzinie jedenastej, kiedy zjawiało się tam całe wytworne towarzystwo stolicy. Wiedząc, czego po niej oczekiwano, wybrała z powozowni Klausea najokazalszą karete zaprzężoną w parę najlepiej dobranych karych koni. Powoził Masham. Zafascynowane tłumy gromadziły się wzdłuż szerokiej promenady przecinającej park, aby zobaczyć piękność, która podbiła serce księcia. Damy z zazdrością wzdychały na widok jej strojów, a kilka jej pomysłów zapoczątkowało nową modę. Mężczyźni tręcali się łokciami i chrząkając, wymieniali uwagi, że książę to nie lada szczęściarz - taka kobitka, ho, ho! Nie ulegało wątpliwości, że faworyta kosztuje go majątek, i równie oczywiste było, że rewanżuje mu się względami na najwyższym poziomie.

Ponieważ park otwarty był dla wszystkich, wśród gapiów znajdowali się bogacze na równi z biedakami i nikomu nie wydało się dziwne, kiedy Leonia kazała zatrzymać karete, aby wręczyć jałmużnę jakiemuś nędzarzowi.

- Skąd się tu wzięłeś, Jack? - spytała. - Dlaczego nie zbierasz informacji o Gruberze?

- Właśnie to robię. Od dwóch tygodni nie spuszczam zeń oka. Nie musisz mi przypominać. Aha, potrzebne mi pieniądze.

- Przecież Masham ci wczoraj zaniósł.

- Potrzebuję więcej. Miałem, miałem... wydatki.

- Narobiłeś karcianych długów, tak? - Leonia była wściekła.

- Człowiek musi zadawać się z ludźmi, jeśli chce się czegoś dowiedzieć. Nie mogę spędzić całego życia „Pod Czarnym Psem”. To śmierdząca nora.

- Cofnij się - powiedziała Leonia z obrzydzeniem, gdyż z ust Jacka cuchnęło piwskim. - Nie tylko o to tu chodzi.

Blair zaśmiał się obleśnie.

- A jasnie pani lubi grać tylko wtedy, kiedy to ona ustala reguły, he? - prychnął. - No, dawaj, co tam masz - zażądał i wyciągnął rękę. Leonia cofnęła się instynktownie, lecz w następnej sekundzie świsnął bat. Blair wydał okrzyk bólu i chwycił się za przegub, wokół którego owinał się rzemień Reinalda. Arcyksiażę zeskoczył z konia i zaczął okładać zuchwałego żebraka. Chlasnął go batem po twarzy. Jack ryknął niczym zarzynane zwierzę.

- Książę! - wykrzyknęła błagalnie Leonia. W końcu udało jej się przytrzymać go. Reinald spojrzał na nią oczyma zimnymi i świecącymi, jak gdyby zawładnęły nim jakieś okrutne moce. Widząc to, mocniej ścisnęła jego ramię. - Dość, proszę - powiedziała spokojnie, lecz zdecydowanie. - Ludzie patrzą.

- Ośmielił się dotknąć cię, pani, swoją brudną łapą...

- Reinald oddychał szybko.

- Ale nie zrobił mi nic złego. Widzisz, ucieka. Nie ścigaj go już.

Pierś Reinalda wciąż unosiła się i opadała gwałtownie, lecz arcyksiażę posłuchał rozkazu. Kątem oka Leonia dojrzała, że Blair odwróciwszy się, rzucił jej spojrzenie pełne nienawiści i znikł między drzewami. Tymczasem twarz arcyksięcia stopniowo zaczęła z purpurowej zmieniać się w trupio błądą, a blizna stawała się wyraźnie widoczna.

- Uczynię wszystko, aby ci sprawić przyjemność, pani - oświadczył sztywno.

- W takim razie przyjemnie mi będzie, gdy potowarzyszysz mi podczas dalszej przejażdżki.

- Naprawdę? - spytał, zniżając głos. Uczucie zawarte w tym jednym słowie zdumiało ją.

- Oczywiście - rzuciła lekko i obdarzyła Reinalda jednym ze swoich najbardziej bałamutnych uśmiechów.

- Wielu ludzi wciąż jeszcze uważa mnie za awanturnicę. Twoje towarzystwo podniesie mnie w ich oczach.

Reinald nie odpowiedział na uśmiech. Poczucie humoru najwyraźniej obce było jego naturze. Skłonił się przed nią jednak, pochylając głowę odrobinę niżej, niż wymagała etykieta, i eskortował karetę całą drogę powrotną do pałacu. Kiedy dotarli na miejsce, pomógł jej wysiąść, zapewnił, że pozostaje jej służą na wieki i oddalił się spieszenie. Leonia odprowadziła go wzrokiem. W duchu była wciąż wściekła na Blaira, którego nieprofesjonalne zachowanie mogło doprowadzić do zde-maskowania jej.

Leonia nie myliła się, czując, że aprobata Reinalda będzie dla niej tak samo cenna jak aprobata Klausea. Arcyksiążę znany był ze swoich żelaznych zasad i purytańskich poglądów, więc jego przychylność ostatecznie wzmocniła jej pozycję na dworze.

Reinald intrygował ją. Chociaż ściśle przestrzegał etykiety, starał się być miły. Nazajutrz po incydencie w parku uszczknął nawet trochę czasu w ciągu dnia i złożył Leonii wizytę, chcąc zapytać troskliwie o jej zdrowie. Otrzymawszy zapewnienie, że jej nerwy nie ucierpiały wskutek wstrząsu, zaprosił ją na przechadzkę po pałacowym parku. Ogrody książęcego pałacu były wspaniałe, każdą część poświęcono innemu tematowi i utrzymano w innej kolorystyce, a wszędzie spacerowa-

ły pawie, ciągnąc za sobą wspaniałe ogony i krzyżąc melancholijnie.

- Przeprowadziłem cię tutaj, ponieważ tutaj można rozmawiać swobodnie - wyjaśnił, kiedy dotarli do ogrodu różanego - a jest kilka rzeczy, które mam ci do powiedzenia.

Leonia przygotowała się w duchu na trudną rozmowę. Była zbyt doświadczoną kobietą, aby nie rozumieć błysku w oczach Reinalda, i sceny, która się miała rozegrać, wolałaby uniknąć jako niepotrzebnej komplikacji. Tymczasem on kontynuował swoją przemowę.

- Klaus cię słucha. Błagam, zmusz go, aby się lepiej pilnował. Nie chcę cię przerazić, ale jego życiu zagraża niebezpieczeństwo.

Leonia patrzyła na Reinalda szeroko rozwartymi oczyma.

- Ale któż chciałby go zabić? - spytała naiwnie.

- Życie panującego nigdy nie jest całkowicie bezpieczne - powiedział Reinald. - Bismarck chciałby widzieć go martwym, ponieważ Klaus sprzeciwia się dominacji Prus. W Anglii jeden z agentów Bismarcka wyzwał Klause na pojedynek.

- Na pojedynek! To straszne! - wykrzyknęła Leonia przycisnęła dłonie do piersi.

- Nie martw się. Nic złego się nie stało.

- Ale pomyśleć, że ryzykował życie...

- Klaus odziedziczył porywczy charakter po naszych przodkach - przyznał Reinald. - Mnie to, na szczęście, najwyraźniej ominęło. Nigdy nie robię niczego, dopóki nie przewidzę konsekwencji. I dlatego Klaus mnie tak ceni jako doradcę.

Leonia kiwnęła głową.

- Wierzę - powiedziała.
- Klaus nigdy ci o tym nie mówił?

Wciąż udawała nie zorientowaną.

- Klaus jest przeciwny omawianiu spraw państwa z kobietą - odparła zgodnie z prawdą.

- Lecz tu stawką jest jego życie, a dla ludzi, którym jest bliski, dla mnie... dla ciebie... to coś więcej niż tylko sprawa państwowa. Klausowi duma nie pozwala troszczyć się o swoje bezpieczeństwo. Ale ty, Leonio, mogłabyś go ochraniać.

- Ja? - powtórzyła ledwie słyszalnym głosem. - Ja jestem tylko kobietą.

Reinald uśmiechnął się.

- Nie jesteś tylko kobietą. Jesteś kobietą wyjątkową, kobietą, która potrafi tak omotać mężczyznę, że gotów... - umilkł i zaczerpnął głęboko powietrza - gotów spełnić każde twoje życzenie.

- Nie każde - zaprzeczyła. - Klaus jest bardzo uparty.

- Każde. Mężczyznę, który cię kocha, potrafiłabyś zmusić, aby spełnił twoje zachcianki. Mogłabyś wymóc na Klausie obietnicę, że będzie na siebie uważał. Zrobisz to? Przez wzgląd na nas wszystkich? Proszę, Leonio, powiedz, że będziesz dbała o jego bezpieczeństwo. Uspokój moje obawy.

- Jego bezpieczeństwo stawiam na pierwszym miejscu - odparła.

- Niech Bóg cię błogosławi - podziękował jej Reinald żarliwie. - Wesprzyj się na moim ramieniu. Odprowadzę cię do pałacu. - Po drodze powiedział: - Chciałem jeszcze porozmawiać z tobą o jutrzejszym balu. Bez względu na uczucie, jakim Klaus cię darzy, protokół wymaga, aby zatańczył pierwszy taniec z Sylvana.

Czy mogę mieć nadzieję, że ty zatańczysz ten taniec ze mną?

- Będę zaszczycona. Ilu wrogów chciałoby mnie widzieć podpierającą ścianę?

- Nikt nie ośmieli się naśmiewać z ciebie, dopóki ja tu jestem - oświadczył Reinald z mocą.

Dotarli do stajni, gdzie Luther czekał na swojego pana. Odrażający karzeł przyglądał się beznamiętnie nadchodzącej parze. Reinald cofnął ramię, pochylił się nisko nad dłonią Leonii, wsiadł na konia i odjechał, nie obejrzawszy się nawet na sługę. Dopiero wówczas maska opadła z twarzy sekretarza i przez jedno mgnienie Leonia dojrzała wrogość w jego małych świdrujących oczkach. W następnej chwili pogalopował za swoim panem.

Arcyksiażę i jego sekretarz dotarli do Herrenhaltz równocześnie z powozem wiozącym Eugenię z Sylvana. Reinald zsiadł z konia i szarmancko pomógł damom wysiąść.

- Jestem ogromnie zmęczona - oświadczyła Eugenia. - Idę prosto do siebie, kładę się i nie wstanę aż dopiero jutro popołudniu. Niemniej jestem pewna, że oka nie zmrużę, mając w perspektywie jutrzejszy bal. Na samą myśl o tej kobiecie uzurpującej sobie miejsce przed lepszymi od niej czuję się ciężko chora.

- Zapewniam cię, matko, że księżna wdowa Coniston nie ma takich zamiarów - odezwał się Reinald. - To kobieta subtelna i wytworna.

- Raczej wulgarna awanturnica - wybuchnęła Sylvana. - Gdyby to ode mnie zależało, kazałabym ją wychłostać. Jak Klaus może się tak zniżyć i ogłaszać ją swoją faworytą!

- Klaus się nie zniża - odparł Reinald tonem mrozącym krew w żyłach. - Wybrał kobietę, która przewyższa wszystkie inne i przynosi zaszczyt każdemu stanowisku, jakie jej przeznaczono. Zabraniam wam obrażać ją. Czy wyraziłem się wystarczająco jasno?

Matka i siostra wpatrywały się w niego przerażone. Oczy Reinalda błyszczały gwałtownym i strasznym ogniem, a jego twarz była przeraźliwie blada. Szybko jednak zapanował nad sobą i dalej mówił już zwykłym głosem.

- Spróbujcie zrozumieć, że pragnę jedynie chronić was obie przed gniewem Klause. Jeśli ją obrazicie, popadniecie w niełaskę. A teraz, na miłość boską, zostawmy ten temat w spokoju.

Nie czekając na odpowiedź, pojechał prosto do stajni. Nie zdziwił się dojrzwawszy Luthra zaczajonego w pobliżu. Domyślił się, że służący podsłuchał prawie całą rozmowę, lecz nie zmartwił się. Uważał karła prawie za psa, niewartego zaprzątania sobie nim głowy.

- Ich wysokoście mają racje - odezwał się Luther, usiłując dotrzymać mu kroku. - To więdźma.

W następnej sekundzie powalił go cios tak silny, że karzeł wywinął kozła. Reinald dopadł go dwoma susami, chwycił za kołnierz i uderzył na odlew. Dopiero później cisnął nim o ziemię.

- Panie... panie... - łkał Luther bardziej zraniony gniewem Reinalda niż razami.

- Precz mi z oczu - syknął Reinald cicho. - I nie ośmielaj się zbliżać, aż sam cię wezwę.

Luther wydał z siebie kwik, chłopcy stajenni wybuchnęli głośnym śmiechem. Nie znosili kaleki za jego arogancję i żaden się nad nim nie użalił.

- Milczeć! - rzucił Reinald w ich stronę. - Do roboty!

Odszedł. Luther, kulejąc, natychmiast zaczął kuśtykać za nim, zachowując jednak bezpieczną odległość. Dotarł za Reinaldem aż pod jego gabinet, lecz drzwi zatrzasnęły mu się przed nosem. Po raz pierwszy w życiu nie ośmielił się posunąć dalej, lecz został na zewnątrz. Żałosny, drżący kłębek nieszczęścia.

Zapadł mrok. Luther nie ruszył się z miejsca. W końcu Reinald wyszedł z gabinetu. Nie rzuciwszy nawet łokiem na sługę, skierował się w stronę sypialni. Luther podkraść się za nim i położył na zimnej podłodze pod drzwiami. Warował tak do rana.

Faworyta

7

Letni bal na dworze był jednym z najwspanialszych wydarzeń roku. Na wiele tygodni przedtem panny na wydaniu wraz z matkami obmyślały toalety.

Lecz tego roku podniecenie było jeszcze większe. Wszyscy wiedzieli o faworycie i bajecznych klejnotach, jakimi została obsypana, i żadna z dam nie chciała poczuć się gorsza. Z rodzinnych skarbców wydobyto więc najcenniejszą biżuterię. Oślepiający blask bił od brylantów, rubinów, szafirów i pereł ozdabiających szyje, biusty, uszy, przeguby i palce.

Arcyksiążę Reinald odważył się skrytykować bogactwo ozdób, jakimi obwiesiła się jego siostra, lecz nadaremnie.

- Przez wzgląd na ciebie będę dla niej uprzejma - rzekła Sylvana - ale w niczym jej nie ustąpię.

Bal odbywał się w Sali Zwierciadlanej, nazwanej tak z powodu luster wiszących na wszystkich ścianach. Nawet olbrzymie podwójne drzwi miały lustra wprawione w skrzydła. Wszędzie błyszcząły złocenia, skrzyły się kryształ, a miliony wisiorków w żyrandolu świeżo wypolerowano, aby odbijały refleksy świetlne z jednej lustrzanej tafli do drugiej. Pośrodku sali ustawiono podium dla orkiestry złożonej z muzyków ubranych w srebrno-błękitne liberie książęcego dworu.

Nie wszyscy goście mieli jeszcze okazję widzieć faworytę i nie rozpoznawali jej w tłumie. Podczas gdy się rozglądali, mistrz ceremonii stuknął laską. Na ten sygnał lokaje otworzyli skrzydła drzwi w końcu sali. Przy dźwiękach fanfar ukazał się książę, prowadząc księżniczkę Sylvane. Za nimi kroczył arcyksiążę Reinald z matką. Gdy przechodzili środkiem, kobiety zginały się w dworskim ukłonie, mężczyźni schylali głowy. W końcu dotarli do stojącego w drugim końcu tronu.

Klaus zatrzymał się na moment, aby wszyscy mogli go zobaczyć. Leonia, która wraz z innymi składała mu ukłon, spojrzała nań spod rzęs i pomyślała, że w galowym mundurze armii Wolfenbergu wygląda szalenie przystojnie. Biała kurtka ze srebrnymi epoletami i granatowe spodnie ze srebrnym lampasem były jakby specjalnie zaprojektowane dla podkreślenia wysokiej wysportowanej sylwetki, szerokich ramion i muskularnego torsu. Twarz Klusa wyrażała zwykłą rezerwę.

Po chwili książę dał znak głową. Mistrz ceremonii przekazał sygnał orkiestrze. Dźwięki walca wypełniły salę. Klaus odwrócił się do Sylvany, skłonił przed nią i podając jej ramię, drugą ręką objął ją w tali. Wówczas Reinald, którego bystre oczy prześlizgiwały się po rzędach gości, podszedł do jednej z dam, skłonił się, a ona złożyła przed nim niski ukłon. Po sali przeszedł szmer zdziwienia.

- Czyżby to doprawdy była ona? Niemożliwe... Tak, to ona, znam ją z widzenia... Ależ ona nie ma na sobie żadnej biżuterii!

I rzeczywiście. Oprócz ślubnej obrączki, jedyną ozdobą faworyty były polne kwiaty, białe rozetki wplecione we wspaniałe włosy i niewielki bukietik ze swo-

bodnie opadającymi gałązeczkami przypięty w talii kreacji ze lśniącego białego jedwabiu. I nagle wszystkie kobiety poczuły, że ich starannie dobrane klejnoty to wulgarna ekstrawagancja.

Spojrzenie Reinalda było pełne uwielbienia.

- Tylko ty mogłaś się na to odważyć - szepnął. - Tylko ty odznaczasz się urodą, która nie potrzebuje klejnotów. Zaćmiewasz wszystkie kobiety.

Leonia zaśmiała się.

- Zastanawiam się, ile z nich uczyniłam dziś moimi wrogami.

- Przecież nie obawiasz się wrogów - rzekł Reinald.
- Bo dlaczegóż miałybyś się ich bać?

I ponownie Leonia poczuła drżenie jego ramion i dojrzała płomień w jego oczach. Reinald mógł być największym purytaninem na dworze, lecz ona zrobiła na nim piorunujące wrażenie. Był do głębi wstrząśnięty i nie potrafił tego przed nią ukryć. Gdy muzyka dobiegła końca, spytał:

- Mogę zaprowadzić cię do mojej siostry?

- Ale czy jej się to spodoba? Księżniczka Sylvana nie patrzy na mnie przychylnym okiem.

- To nieporozumienie, które, jestem pewien, obie chciałybyście, naprawić. Niczego tak nie pragnę jak tego, żebyście zostały przyjaciółkami.

Leonia stłumiła westchnienie, na w pół zrezygnowana, na w pół ubawiona. Jedynie mężczyzna mógł być tak zaślepiony, aby wyobrażać sobie, że przyjaźń pomiędzy nią a Sylvana jest możliwa. Niemniej dała się podprowadzić do gawędzącej z Klausem księżniczki, która położywszy mu dłoń na ramieniu, zatrzymywała go przy sobie, chociaż ich taniec już się skończył. Ubrana była

w przepyszną, głęboko wyciętą kreację z purpurowego aksamitu. Oprawione w złoto rubiny ozdabiały jej fryzurę, szyję, przeguby i palce.

- Uroczy bal - zaczął Reinald, zbliżając się do nich.

- Uroczy - niczym echo powtórzyła Sylvana, zwracając się wyłącznie do brata, jak gdyby Leonii przy nim nie było. - Mówiliśmy właśnie... - urwała i uśmiechnęła się figlarnie do Klausu - jaki wspaniały wieczór. Kuzyn był tak dobry, że spytał o lekkie przeziębienie, które ostatnio przeszłam. Z przyjemnością zapewniłam go, że całkowicie doszłam już do zdrowia.

- Wszystkich nas cieszy ta wiadomość - rzekła Leonia uprzejmie, chociaż nie udało jej się całkowicie ukryć ironii.

Księżniczka zwróciła na nią lodowate spojrzenie. Wychwyciła ironię, lecz była zbyt inteligentna, by pozwolić sobie na ciętą ripostę w obecności Klausu.

- Jakże miło widzieć cię, księżno - zaszczebiotała.

Leonia odpowiedziała coś stosownego. Sylvana, nie zdejmując dłoni z ramienia Klausu, paplała dalej, ciągle czyniąc aluzje do wspólnych przeżyć lub wspólnych znajomych. Nagle stało się coś strasznego. Niefortunnym zbiegiem okoliczności rywalki jednocześnie spojrzały na swoje odbicia w lustrze. Kontrast pomiędzy przeładowaną ozdobami jaskrawą toaletą Sylwany i wytworną prostotą stroju Leonii był uderzający. Jeśli Sylvana do tej pory jeszcze nie wiedziała, że wygląda jak bożonarodzeniowa choinka, teraz to sobie uświadomiła. Biust jej zafalował z tłumionej furii, a na skórze wystąpiły szkarłatne plamy.

Nawet Reinald zrozumiał, że spotkanie obu dam było katastrofą.

- Orkiestra przygotowuje się do następnego tańca - zakomunikował.

- Istotnie - podjął Klaus i wyciągnął rękę do Leonii.

- Czy mogę mieć nadzieję na jeszcze jednego walca?

- spytał Reinald.

- Wiesz, że tak - odparła, uśmiechając się, lecz cała jej uwaga była skupiona na księciu. Na twarzy miał beznamietną maskę człowieka od dziecka wyćwiczonego w skrywaniu uczuć, ale Leonia nie dała się zwieść. W jego oczach płonął ten sam ogień, który dostrzegła w spojrzeniu Reinalda. Tego żaru nie dawało się ukryć.

- Twój sukces towarzyski jest już pewny - powiedział, wirując z nią po parkiecie. - Reinald to taki autorytet, że jego aprobatą daje ci mocniejszy glejt niż moja.

- Czy to książęcy żart? - spytała.

Klaus spojrzał na nią zdumiony.

- Chyba tak.

Roześmiała się, a po chwili i on wybuchnął śmiechem.

- Co ty ze mną wyprawiasz? - spytał tak samo jak poprzedniej nocy.

- Zaczynam sądzić, że pomagam lepszej stronie twojej natury przebudzić się.

Mars na czole Klause sprawił, że przez jedno mgnienie pomyślała z lękiem, że posunęła się zbyt daleko, lecz natychmiast twarz mu złagodniała i rzekł:

- Może masz rację.

Sala wydawała się wirować wokół niej, gdy unoszona w ramionach Klause tańczyła przy dźwiękach najnowszego wiedeńskiego walca. Wszystkie oczy zwrócone były na nią, lecz jej wydawało się, że olbrzymi tłum jak gdyby się przerzedził. Dla niej istniał teraz jedynie on,

uścisk jego ramion i spojrzenie palące przez jedwab. Wiedziała, że w wyobraźni rozbiera ją do naga, i ta świadomość napełniała każdy fibr jej ciała ożywczą mocą. Nieświadomie zaczęła bardziej prowokacyjnie poruszać biodrami, aż wspaniała krynolina kołysała się przy każdym *pas*. Uwodziła Klausea, przypominała, jak bardzo jej pożąda i jak bardzo jest dla niego niedostępna. Nie umiałaby wytłumaczyć, co chciała przez to osiągnąć. Wiedziała jedynie, że sam diabeł kusi ją, aby go podniecała, wykorzystata okazję, kiedy nie może zarzucić jej, iż przed nim gra.

- Powinieneś się do mnie uśmiechać z zachwytem - szepnęła. - Oczy wszystkich zwrócone są na nas.

- Nie przeciągaj struny - odpowiedział, prawie nie poruszając wargami.

Lecz ona właśnie chciała doprowadzić go do granic wytrzymałości, a potem jeszcze dalej, aż wybuch emocji porwałby i ją. Zawsze lubiła igrać z ogniem, a ten ogień był wyjątkowo gorący. Poszukała wzroku Klausea. Wydawało jej się, że świat wokoło zapłonął.

- Uroczy taniec - powiedział Klaus, rozpoczynając salonową konwersację. - Może zaszczycisz mnie jeszcze jednym, trochę później?

Leonia nawet nie spostrzegła, że orkiestra zwolniła tempo. Co się ze mną dzieje? - pomyślała odrobinę przerażona.

- Tak, uroczy - odpowiedziała Klausowi. - Tak, z przyjemnością. Trochę później.

Nawet nie pamiętała, z kim tańczyła potem. Ministrowie na wyścigi zabiegali o ten zaszczyt. Baron Gruber zaprosił ją do walca. Flirtowała z nim, wymieniała komplementy, których wyszukana forma nie skrywała obo-

pólnej podejrzliwości. W takiej rozmowie Leonia zazwyczaj rozwijała całą swoją inteligencję, lecz dzisiejszego wieczoru trudno jej było brylować. Każdy jej nerw, każdy zmysł nastrojony był jedynie na Klausea.

W połowie balu mistrz ceremonii stuknięciem laski poprosił o uwagę.

- Wasza książęca wysokość, panowie i panie. Oto tancerze przybyli dla umilenia wieczoru.

Wielkie lustrzane drzwi otworzyły się nagle i do sali balowej wlał się strumień barwnych postaci, fruujących, pływających, fikających koziołki i podskakujących w rytm tamburynów. Wszyscy oni ubrani byli w jaskrawe stroje ozdobione wstążkami. Migały trójkolorywe pończochy. Skrzypkowie, nie ustając w tańcu, wywijali smyczkami, a ich palce bezbłędnie śmigały po strunach. Korowód zamykał akordeonista, obok którego kroczył mężczyzna z wysokim bębniem pod pachą, ręką wybijający na nim skomplikowany rytm. Nagle coś drgnęło w sercu Leonii. Dzika melodia była znajoma. Jako dziewczynka często tańczyła w jej takt. To byli Cyganie!

Oczarowana usiadła, przyglądając się, jak trupa wypełnia salę balową werwą i światłem. Z ich ruchów biła radość życia, młodość i wolność. Leonię ogarnęła fala wzruszenia, odczuwała to radość, to smutek, wróciły słodkie wspomnienia i bolesna tęsknota za utraconym życiem. Zaznała wówczas tyle swobody, bez troski, rodzinnej miłości i wszystko to utraciła... Łachmany zamieniła na jedwabie, wóz wędrowny na pałac. Z pozoru nic nie łączyło tej olśniewającej damy mającej u stóp cały dwór z obszarpaną dziewczynką kradnącą owoce z sadów i tłukącą się z chłopakami. Lecz przez jedną

pełną udręki chwilę oddałyby wszystko za utraconą wolność.

Oprzytomniawszy, zauważyła, że Klaus przygląda jej się z zainteresowaniem. Uśmiechnęła się przelotnie do niego i ponownie skupiła uwagę na Cyganach. Cały czas czuła jednak, że księżę nie spuszcza z niej oczu.

Tymczasem dorodna para, dziewczyna i chłopak, odłączyła się od zespołu. Ich ciała splotły się w tańcu symbolizującym namiętność. Młody mężczyzna był uderzająco przystojny, miał czarne włosy i wyraziste rysy. Coś w jego twarzy zaintrygowało Leonię. Coś znajomego...

Ku swej radości rozpoznała w soliście Toniego, serdecznego towarzysza dzieciństwa, rówieśnika. Razem rośli, bawili się, bili, kradli owoce. Oboje porywczy, stoczyli niejedną walkę, tarzając się w kurzu, nie ustępując sobie ani o krok. A gdy ingerował ktoś trzeci, zwartym frontem występowali przeciwko niemu. Ostatni raz Leonia widziała go, kiedy mieli po dziesięć lat, lecz chociaż czas zrobił swoje, wciąż pamiętała jego twarz.

Pamiętała też Paquite, cztery lata od nich młodszą, lecz zażarcie pragnącą dołączyć do nich, płaczącą, gdy Toni ją odpędzał. A teraz? Tak, to ona przytula się i kołysze w jego objęciach. Leonia przeniosła wzrok na resztę Cyganów. Z rosnącym podnieceniem rozpoznawała coraz to inne znajome twarze.

Przy oszałamiającym *crescendo* tamburynów chłopak i dziewczyna padli sobie w ramiona i zamarli w dramatycznej pozie. Nagrodzono ich hucznymi brajami. Cały zespół z uśmiechem zaczął się kłaniać. Leonia przywołała lokaja i szeptem poleciła mu sprowadzić do siebie Toniego i Paquite. Zaskoczeni, ujrzeni

wspaniałą damę wychodzącą na taras. Po chwili kłaniali się jej nisko.

- To wielki zaszczyt dla nas, *madame* - powiedział Toni z szacunkiem.

- Och, Toni, nie mów do mnie jak do kogoś obcego - nalegała Leonia. - Pamiętam, jak przeżywałeś mnie złodziejką i wiedźmą, bo wyjadłam ci wszystkie jagody.

Cygan przyjrzał się olśniewającej damie z błyskiem niedowierzania w oczach. Zdumienie odebrało mu mowę.

- Za to Paquita rozpoznała mnie od razu - powiedziała Leonia uszczypliwie.

Paquita zasłoniła partnera swoim ciałem.

- Teraz on jest mój - oświadczyła.

I nagle czas jak gdyby się cofnął. Leonia, Paquita i Toni znowu byli trojgiem urwisów. Leonia wybuchnęła radosnym śmiechem, ucałowała dziewczynę w oba policzki i zapewniła ją:

- On zawsze był tylko twój.

- Niech mnie kule biją! - wykrzyknął teraz Toni. - Czy to możliwe? Czy ta królewna naprawdę jest tą samą dziewczynką, która odeszła w łachmanach?

- Tą samą - powiedziała Leonia. - Opowiedzcie mi o wszystkich - poprosiła. - Czy ci, których znałam, są z wami?

- Niektórzy ze starszyny odeszli - powiedział Toni - ale Meg nadal jest w taborze.

- Meg! - wykrzyknęła Leonia uradowana. - Dzięki Bogu! Ależ ona ma już ze sto lat!

- Wuj Silas mówi, że ona zawsze miała i zawsze będzie miała sto lat - wtrąciła Paquita.

- Wuj Silas? I on też tutaj jest? - dopytywała się Leonia w podnieceniu.

- Teraz on jest naszym wodzem. Uraduje się, kiedy mu powiemy, że cię widzieliśmy i że tak pięknie wyglądasz.

Leonia westchnęła. Ogarnęła ją fala tęsknoty.

- Gdybym tylko mogła sama go zobaczyć. Gdzie rozbiliście obóz?

- Niedaleko stąd, w lesie.

- Długo zostajecie?

- Wuj Silas mówił, że ruszamy za kilka dni, ale z pewnością poczeka, kiedy się dowie, kogo spotkaliśmy.

- Och tak, powiedzcie, żeby zaczekał. Powiedzcie, że przyjadę - błagała ich Leonia. - Nie pozwólcie mu odjechać, dopóki go nie odwiedzę!

Obiecali spełnić jej prośbę. Pod wpływem impulsu Leonia rozpostarła ramiona i przytuliła ich do siebie, najpierw Paquite, potem Toniego, który się z początku opierał, onieśmielony jej wytwornymi manierami i suknią.

- Nie patrz na to - uspokoila go - to tylko powłoka. W środku jestem prawdziwą sobą.

Toni rozpromienił się i chwycił towarzyszkę dziecięcych zabaw w ramiona. Trwali tak w objęciach, gdy nagle Leonia usłyszała stłumiony okrzyk Paquity. Odwróciła się i w drzwiach zobaczyła Klause z Sylvana. Księżniczka miała minę kota, który właśnie napił się słodkiej śmietanki, twarz Klause natomiast zmieniła się w nieruchomą beznamietną maskę. Leonia wiedziała, że targał nim gniew. Uwolniła się z objęć Toniego i uśmiechnęła zachęcająco do Klause, lecz on nie zareagował. Para

Cyganów skłoniła się przed nim. Ledwie skinął im głową. Sylvana cofnęła się kilka kroków i zatrzymała w miejscu, skąd mogła wszystko widzieć i słyszeć.

- Zaniepokoiłem się, kiedy wyszłaś z sali - powiedział Klaus zimno. - To nie wypada.

Leonia wiedziała, że postąpiła niezgodnie z protokołem, opuszczając księcia, lecz nie spodziewała się, że aż tak bardzo go rozgniewa.

- Wasza książęca wysokość pozwoli - zaczęła - przedstawić sobie Toniego i Paquite, którzy...

- Miałem już przyjemność oglądać ich występ. Gratuluję - oświadczył Klaus sztywno.

Toni i Paquita zaczęli się wycofywać do krawędzi tarasu. Potem zbiegli szybko po schodach i dołączyli do trupy. Leonia patrzyła, jak odchodzili. Nagle ogarnęło ją przejmujące poczucie samotności. Dawne życie przemknęło przed nią niczym trwająca jedno mgnienie wizja ciepła, swobody i radości. I zniknęło.

- A teraz, *madame*, czy mogłabyś zaszczyścić mnie swoją uwagą? - spytał Klaus.

- Oczywiście. Gdybyś tylko pozwolił mi wytłumaczyć...

- Powinnaś wrócić na salę - przerwał jej Klaus lodowatym tonem.

Z ciężkim westchnieniem ujęła podane jej ramię i pozwoliła wprowadzić się z powrotem do sali. Przez materiał galowego munduru czuła, że książę jest nadal sztywny z gniewu. Sylvana posłała Leonii spojrzenie tryumfującego bazyliuszka, po czym zniknęła z pola widzenia.

Zagrała muzyka. Klaus skłonił się, dając znak, że powinni zatańczyć. Gdy Leonia znalazła się w jego ra-

mionach, spostrzegła, że wciąż się na nią gniewa. Wyraz twarzy miał zacięty i nieprzejednany.

- Dlaczego tańczysz ze mną, jeśli nadal jesteś zły?
- spytała.

- Ponieważ wszyscy tego oczekują. Chcą cię oglądać w moich ramionach.

- Ale ty mi jeszcze nie wybaczyłeś.

- Nie pozwolę robić z siebie głupca.

- Wiem, że zachowałam się niezgodnie z protokołem...

Do diabła z protokołem! - miał ochotę wykrzyknąć Klaus. Bałem się o twoje życie! Kiedy dowiedział się od Sylvany, z kim i gdzie Leonia zniknęła, pierwszą jego myślą było, że Bismarck nasłał Cyganów, aby Angielkę zwabili do siebie i zamordowali. Pod wpływem tej koszmarniej wizji zapomniał o swoich obowiązkach gospodarza i udał się na poszukiwanie faworyty. Obawiał się, że znajdzie Leonię martwą albo nie znajdzie jej wcale. A tu ujrzał ją radosną w objęciach przystojnego mężczyzny! Otrzymał cios prosto w serce.

- Teraz pewnie zechcesz mi wmówić, że to byli kolejni agenci brytyjskiego wywiadu - powiedział z ironią.
- Może sam Jack Blair w przebraniu?

- Wręcz przeciwnie - rzuciła cierpko. - Prędeż piekło pokryje się powłoką lodową, niż pozwolę się dotknąć Jackowi Blairowi. To nie byli moi agenci. To byli moi przyjaciele.

- Sposób, w jaki rzuciłaś się w ramiona tego Cygana, nie pozostawia co do tego żadnych wątpliwości.

Leonia rozpogodziła się.

- Kobieta próżna pomyślałaby, że księżę jest zazdrosny - zaryzykowała.

- Książę nigdy nie bywa zazdrosny - zapewnił ją Klaus. - Tego typu uczucia są poniżej jego godności. Są mu obce i nie ma dla nich zrozumienia. Podobnie jak nie ma zrozumienia dla kobiety, która posuwając się do niewierności, godzi w jego szczęście.

- Aha.

- Lecz godność to osobna kwestia. Dopóki zajmujesz pozycję oficjalnej faworyty, zmuszasz mnie, abym kontrolował twoje zachowanie. Moja kuzynka, Sylvana, widziała, jak wychodzisz, i zasugerowała, że najprawdopodobniej nie znasz, pani, obyczajów obowiązujących na dworze. Powiadomienie mnie, iż wymknęłaś się w towarzystwie młodego mężczyzny, sprawiło jej niekłamana satysfakcję.

- Mężczyzny? - spytała Leonia. - Czyżby Sylvana nie dostrzegła kobiety, która była z nami?

- Najwidoczniej nie zauważyła jej.

- Nie oszukujmy się. Księżniczka próbowała przysporzyć mi kłopotów. I udało się jej, prawda?

- Gdyby ktoś jeszcze zobaczył cię w jego objęciach, stałbym się pośmiewiskiem, a tego bym nie zniósł. - Klaus odetchnął głęboko. - Dlaczego patrzysz na mnie w ten sposób?

- Gdybym ci powiedziała, obraziłbyś się na mnie.

- Dotąd nigdy cię to nie powstrzymywało.

- Dobrze. Żal mi ciebie.

- Miałaś rację. To mnie obraża. Nie potrzebuję współczucia.

- To silniejsze ode mnie. Ukazujesz mi, jak puste i pozabawione miłości jest twoje życie. Mieszkasz w tym przepięknym pałacu, a w sobie nosisz uczuciową pustkę.

- Tak już musi być - stwierdził ponuro Klaus, nawet

nie próbując dyskutować ze spostrzeżeniami Leonii. - Jestem księciem. Nie mogę sobie pozwolić na uczucia, które ty uważasz za naturalne. Zbyt wielu ludzi czyha na sposobność, aby je wykorzystać, więc jeszcze dawniej niż sięgam pamięcią, zakazałem ich sobie. Tak jest lepiej. Słyszysz? Taniec się kończy. Oboje możemy zmienić partnerów.

Z ostatnim taktem walca Leonia dygnęła i natychmiast wyrósł przed nią Reinald, prosząc o następny taniec. Serce jej przepełniała tęsknota za Klausem i wolałaby zostać na chwilę sama, niemniej uśmiechnęła się uprzejmie do arcyksięcia i zgodziła z nim zatańczyć. Spostrzegła, że Reinald patrzy na nią ze współczuciem.

- Obawiam się, że kuzyn potrafi być bardzo niemiły, kiedy się gniewa - powiedział.

Leonia dostrzegła w jego spojrzeniu cień współczucia.

- Istotnie, jest odrobinę poirytowany - odparła, próbując uniknąć rozmowy na ten temat.

- Nie bierz sobie tego zbyt do serca - poradził Reinald. - Klaus od nas wszystkich żąda, abyśmy byli chodzącymi doskonałościami, ale to dobry człowiek. - Umilkł, a po chwili wahania ciągnął: - Gdybyś już nie mogła znieść awantur, pamiętaj, że... że masz we mnie przyjaciela, dobrze? - dokończył z pewnym wysiłkiem. Leonia zauważyła, że ledwie panuje nad emocjami. - Postaram się pomóc ci.

- Zawsze wdzięczna będę za wszelką pomoc, ale nie kłopotz się o mnie, książę - rzekła i uśmiechając się figlarnie, dodała: - Sama potrafię sobie doskonale radzić, o wiele lepiej, niż mógłbyś sądzić z mojego wyglądu.

- Zdaję sobie sprawę z twojej odwagi i waleczności - odparł Reinald z poważną miną. - Podejrzewam jed-

nak czasami, że nie chcesz przyjąć do wiadomości, jak słaba jest pozycja kobiety.

Leonia ponownie spróbowała zażartować. Gdyby udało jej się go rozśmieszyć, uznałaby to za nie lada wyczyn.

- To prawda - zaśmiała się - ale mnie zawsze bardziej interesowało odkrywanie, jak bezbronni bywają mężczyźni.

- Chcesz powiedzieć, że wielu mężczyzn się w tobie kocha? - spytał Reinald tym samym grobowym tonem.

- Obawiam się, że tak właśnie jest. Wiem, że to niewłaściwe, ale przyjemne.

- Nic, co ty robisz, nie może być niewłaściwe - zaprotestował gwałtownie. - Sprawia ci to przyjemność, bo masz czyste serce, Leonio. Co ty możesz wiedzieć o świecie? Starannie wychowana dziewczynka, wydana za mąż za człowieka, który mógłby być jej dziadkiem... co ty naprawdę wiesz o mężczyznach?

Leonia westchnęła. Determinacja, z jaką Reinald usiłował zawsze widzieć ją w jak najlepszym świetle, wzruszała ją, lecz kompletny brak poczucia humoru czynił z niego trudnego rozmówcę.

W drugim końcu sali tańcząca z Klausem Sylvana usiłowała kątem oka śledzić rywalkę.

- Bardzo ci współczuję - powiedziała. - To musi być straszne uczucie, tak nagle odkryć, że się co do niej myliłeś.

- Nie uważam, że się myliłem - odparł Klaus tonem, który ostrzegał, aby nie drażyła tematu.

- Mój drogi, twoja lojalność jest imponująca, ale nie zamykaj oczu na prawdę. Od pierwszej chwili balu ta

awanturnica wystawia cię na pośmiewisko. Nie widzisz, jak wulgarnie jest ubrana?

- Uważam, że jej toaleta jest kwintesencją skromności i umiaru - odparł Klaus. - Brak biżuterii jest o wiele mniej wulgarny niż jej nadmiar, jaki dziś zaprezentowały wszystkie damy - dodał, starając się nie patrzeć na rubiny kuzynki.

Sylvana zaśmiała się cicho. Niektórzy mężczyźni z pewnością uznaliby jej śmiech za uwodzicielski, lecz nie ci, którzy słyszeli śmiech Leonii, pomyślał Klaus. Leonia potrafiła nasycić swój śmiech subtelnym tonem, nęcącym, gardłowym, bardziej drwiącym z ludzkiej próżności. Jej śmiech mamił mężczyznę, rodził pokusę bliższego poznania i zarazem trzymał na dystans. Klaus ciekaw był, co by wszyscy tu obecni powiedzieli, gdyby znali prawdę, gdyby wiedzieli, że nigdy nie zaznał rozkoszy, jaką musi dawać ciało tej kobiety tańczącej teraz z Reinaldem, gdyby wiedzieli, że broni do siebie przystępu, że doprowadza jego, księcia, do szaleństwa...

- Wybacz - powiedział do kuzynki, gdy spostrzegł, że bezwiednie patrzy w dal ponad jej ramieniem.

- Podziwiam twoją dobroć - powiedziała Sylvana, na próżno starając się, aby to zabrzmiało naturalnie.

- Nadmierną dobroć, nie pozwalającą ci domyślić się jej prawdziwych intencji. Jej ubiór świadczy, że jesteś skąpy, że nie ofiarujesz jej dość klejnotów.

- Jestem pewien, że do tej pory już cały dwór wie o brylantach, jakie jej podarowałem zaraz po przyjeździe. Zresztą za pierwszym razem je odrzuciła.

- Czekając na coś lepszego. - Sylvana bezwiednie powtórzyła komentarz Gwendolyn.

- Nie sądzę. - Klaus zaczął się zastanawiać na głos.

- Nie wydaje mi się, aby przywiązywała zbyt dużą wagę do błyskotek. Jest inna.

- Musisz być ślepy, mój drogi - teatralnie westchnęła Sylvana. - Niemniej pewnego dnia spadną ci z oczu łuski i ujrzysz jej prawdziwe oblicze. A kiedy ten dzień nastąpi, zapewniam cię, że ja...

- Nie obrażaj jej w mojej obecności - powiedział Klaus sztywno. Oczy zapłonęły mu gniewem. - Lepiej od ciebie wiem, co mam sądzić o Leonii. - I dla złagodzenia ostrego tonu swych słów, kiedy taniec się skończył, przytrzymał dłoń Sylvany w swojej i ucałował. - Rozumiem, że twoje obawy spowodowane są głęboką troską o moje dobro. Żaden mężczyzna nie miał chyba nigdy serdeczniejszej i bardziej umiłowanej siostry - dodał.

- Ja przecież nie jestem twoją siostrą - zachnęła się księżniczka.

Klaus ponownie ucałował jej dłoń.

- W głębi serca zawsze pozostaniesz moją najdroższą siostrą - powiedział, skłonił się lekko i puścił jej rękę. Sylvana nie miała wyboru. Dygnęła więc i rzekła:

- Twoja dobroć, kuzynie, jest nazbyt wielka. Wybacz, ale czuję się niedysponowana.

- Przykro mi to słyszeć. Zgadzam się, abyś opuściła bal.

Tancerze rozstąpili się, robiąc jej przejście. Sylvana z dumnie podniesioną głową i zaciętymi wargami wymaszerowała z sali. Jedyne najbliżej stojący zauważyli rumieńce gniewu na jej policzkach i zdecydowany krok.

Bal dobiegł końca. Wygaszono świece w żyrandolu, w pałacu zapanowała cisza. Goście rozeszli się do swoich apartamentów, aby w radosnym lub pełnym zdumienia podnieceniu roztrząsać wydarzenia wieczoru.

Nie przyjdzie dzisiaj, pomyślała Leonia, gniewa się na mnie. Postanowiła więc wymknąć się i odwiedzić przyjaciół. Może uda jej się wrócić, zanim księżę odkryje, że zniknęła. Pokusa była nie do odparcia. Błyskawicznie przebrała się w ludowy strój, który miała na sobie podczas święta piwa. Już była przy drzwiach do sekretnego korytarzyka, gdy stanął w nich Klaus. Leonia stłumiła okrzyk.

- Czy mogę wiedzieć, gdzie się wybierasz? - spytał zimno. - Nie wątpię, że biegniesz pokazać się Jackowi Blairowi w nowym stroju.

- Nie - odparła Leonia z wahaniem. - Nie idę zobaczyć się z Jackiem.

Klaus podszedł bliżej.

- Więc z kim? Komu chcesz się pokazać z włosami opadającymi złotymi falami na ramiona? Kto jest dla ciebie tak ważny, że zaniedbujesz swoje obowiązki i wymykasz się bez powiadomienia mnie o tym?

- Dzisiejszej nocy nie spodziewałam się twojej wizyty.

- Chcesz powiedzieć, że miałaś taką nadzieję? - Spojrzenie Klause stężało. - Opowiedz mi o mężczyźnie, w którego objęciach cię widziałem.

Leonia uniosła brwi i zmierzyła księcia hardym wzrokiem.

- Myślałam, że księżę nie zna zazdrości.

- Nie może sobie na nią pozwolić. Lecz gdybym, jak inni mężczyźni, mógł się przyznać do zazdrości, co byś mi powiedziała?

- Powiedziałałabym, że Toni to towarzysz dziecinnych zabaw i że tuliłam się do niego z radości, że po tylu latach znowu go widzę.

Klaus przyglądał się jej z wymuszonym spokojem.

- Towarzyszem dziecinnych zabaw? Cygan? Dobrze, zachowaj swoje sekrety dla siebie. Głupi byłem, że zapytałem.

- To prawda - zapewniła go. - Zanim skończyłam dziesięć lat, każdego dnia bawiłam się z Tonim.

- Dziecko angielskiej arystokracji bawiące się z Cyganem? - szydził Klaus.

- Ja... - zaczęła Leonia i urwała. Dotykając ramienia Klause spytała: - Potrafisz dochować tajemnicy?

- Czy księżę potrafi dochować tajemnicy? Masz pojęcie, ile tajemnic noszę w sobie?

- Więc dodaj do nich jeszcze tę jedną. Jesteś jedynym człowiekiem, któremu ją zdradzę. Pierwszych dziesięciu lat życia nie spędziłam w rezydencji angielskiej arystokracji. Mój ojciec był markizem, lecz moja matka Cyganką. Urodziłam się wśród Cyganów. Dopiero po śmierci obojga rodziców odesłano mnie do Anglii i zrobiono ze mnie damę.

- Ty? Cyganką? Niemożliwe!

Lecz nawet gdy wymawiał te słowa, głos z głębi duszy szeptał: „Tak, oczywiście, że tak”. Stąd te oczy ciemne jak noc i dzikość charakteru, która dała o sobie znać już przy pierwszym spotkaniu. Stąd uczucie, że pod wspaniałymi sukniami kryje się kobieta z krwi i kości, inna niż wszystkie. Stąd świadomość, że utrata jej będzie ciosem, z którego się nie otrząśnie do końca życia.

- Niemożliwe - powtórzył, lecz w jego głosie nie było już takiej pewności.

- Nie, to nie jest niemożliwe. Więcej mnie łączy z nimi niż z tobą. Gdy ich dzisiaj obserwowałam, wolnych i swobodnych, poczułam, jak mi ciążyą te wspaniałe stroje. Oni nie potrzebują jedwabii i koronek. Oni wiedzą, co jest naprawdę ważne. - Gdy to mówiła, oczy jej zwilgotniały od łez. Klaus patrzył, jakby rażony gromem.

- I oddałabyś wszystko, żeby być razem z nimi? - spytał powoli. - Prawda, Leonio?

- Może - szepnęła. - Wiem tylko, że muszę ich znowu zobaczyć... wszystkich moich starych przyjaciół. Wuj Silas... jakże go kochałam. Nie wiem, jak długo tu jeszcze zostaną. Muszę ich odnaleźć. To niedaleko. Zdamy wrócić przed świtem. Nie zatrzymuj mnie.

Klause ogarnął nagły lęk, że Leonia może zniknąć z taborem jeszcze tej nocy. Cyganie są dziwni, inni. Legendy mówią, że potrafią odprawiać czary, zjawiać się znikąd i rozpływać w powietrzu. Jako człowiek oświecony nie wierzył w to wszystko, nie potrafił jednak opanować irracjonalnego strachu. Leonie zawsze otaczała aura tajemniczości. Teraz znalazł klucz do tej tajemnicy.

- Nie będę nawet próbował cię zatrzymać - powiedział - ale nie pozwolę ci iść samej. Pójdziemy razem.

- Ty? Księżę w obozie Cyganów? - wykrzyknęła zdumiona.

- Dlaczegoż by nie? To też moi poddani, prawda?

Leonie potrząsnęła głową.

- Cyganie nie są niczymi poddanymi - oświadczyła. - Jesteśmy ludźmi wolnymi, nie mamy zobowiązań wobec nikogo. Zanim ukończyłam dziesięć lat, mieszkałam w piętnastu krajach.

Jakie to cudowne, pomyślał Klaus. Jaki cudowny blask pojawia się w jej oczach, ilekroć wspomina dzieciństwo. Cudowny i niepokojący. Czyżby celowo użyła formy „my”, zamiast „oni”? „Jesteśmy ludźmi wolnymi...”

- Mówisz, jak gdybyś wciąż była jedną z nich - powiedział głośno.

- Bo jestem - odparła z mocą. - Rodzina mojego ojca usiłowała zrobić ze mnie wytworną damę, ale ja do końca swoich dni pozostanę Cyganką.

Irracjonalny lęk ponownie odezwał się w piersi Klause.

- Idę z tobą - powtórzył. A kiedy otworzyła usta, żeby zaprotestować, uniósł dłoń, nakazując milczenie. - Mówisz, że nie są moimi poddanymi, ale przebywają na mojej ziemi, podlegają panującym tu prawom. Chcę się z nimi spotkać. Poza tym - delikatnie, koniuszkami palców musnął policzek Leonii - nie chciałbym spuścić cię z oka.

Zrozumiała i serce jej drgnęło z radości.

- Nie bój się. Wrócę.

- Wrócisz? Skąd mam mieć pewność?

- Bo nie mogę oddalać się od ciebie - szepnęła. A widząc zdumienie w jego oczach, pospiesznie dodała: - To znaczy, nie mogę oddalać się na zbyt długo. Na tym polega moje zadanie.

- Oczywiście - powiedział Klaus z miną człowieka, który przebywał w chmurach i nagle spadł na ziemię. Wziął Leonię za rękę i sekretnym korytarzykiem zaprowadził do swojego gabinetu. Zostawiwszy ją na chwilę samą, zniknął w garderobie i przebrał się w strój, który miał na sobie podczas wyprawy do piwiarni.

- Będą nam potrzebne konie - rzucił. - Znam tajne przejście do stajni.

Wyszli. Klaus szedł przodem aż na ciemny podwórzec. Tam obudził śpiącego na sianie stajennego. Wcisnąwszy mu w garść złotą monetę, kazał po cichu osiodłać konie. Chłopak uśmiechnął się, rozumiał, że książę też może zechcieć zabrać swoją wybranekę na przejażdżkę przy księżycu. Po chwili galopowali ku przedmieściom stolicy.

W lesie panowała cisza. Księżyc przeświecał przez gałęzie drzew ponad ich głowami.

- Powinniśmy z łatwością ich znaleźć - odezwała się Leonia. - To duży obóz.

- Tancerze ci powiedzieli?
- Wtedy nie, ale mówią mi teraz.
- Nie rozumiem.

Leonia zatrzymała wierzchowca przy kępie drzew i wskazała na ich korony.

- Dobrze się składa, że jest akurat pełnia - powiedziała. - Patrz.

Klaus spojrział w górę i zobaczył trzy łodygi jakichś chwastów zawieszane na dolnych konarach.

- Cyganie zostawiają sobie nawzajem takie znaki - wyjaśniła Leonia. - Dla tych, którzy potrafią je odczytać, każda roślina symbolizuje coś innego. To duża, przyjacielsko nastawiona grupa, gotowa przyjąć do swojego grona wędrowców potrzebujących schronienia i towarzystwa życzliwych ludzi. - Westchnęła, jak gdyby coś sobie przypomniała. - Zawsze kiedy przyjechał ktoś obcy, panowało duże podniecenie. Szczególnie gdy...
- urwała przypomniawszy sobie, z kim rozmawia.

- Szczególnie gdy... - zachęcał ją Klaus.

- Gdy zjawiał się ktoś o podejrzanym sławie. Tacy ludzie byli najzabawniejsi. Obawiam się, że też nie mam zbyt dobrej sławy - dodała.

- Nie chciałbym, abyś była inna - powiedział książe cicho. W tej niezemskiej scenerii mógł mówić rzeczy, których nigdy nie ośmieliłby się powiedzieć w rzeszycie oświetlonych wnętrzach pałacu. To był świat Leonii, świat magiczny i Klaus poczuł, że właśnie teraz w nim samym dokonuje się magiczna przemiana.

Leonia uśmiechnęła się do niego, lecz chociaż czekał w napięciu na odpowiedź, milczała. Wyprostowała się w siodle, nasłuchiwała.

- Słyszysz? - spytała wzruszona. - Słyszysz?

Klaus wyteżał słuch, lecz nie chwycił żadnego dźwięku, zaczął natomiast dostrzegać słabiotkie pełganie świateł wśród gęstwiny. Po chwili dopiero odróżnił melodię skrzypiec to słabnącą, to potężniejszą, unoszącą się w nocnym powietrzu, przesywającą serce. W tej muzyce były tysiące opowieści, swoboda i śmiech, wino i miłość, te wszystkie rzeczy, które poświęcił, gdy wziął na barki jarzmo obowiązku. Teraz nęciły go, przywoływały w krąg świateł.

- Pospieszmy się - rzucił, prawie nie wiedząc, że mówi.

Spięli konie. Muzyka stawała się coraz głośniejsza, światła coraz jaśniejsze. Wtem otworzyła się przed nimi polana, a dźwięki otoczyły ich ze wszystkich stron. Poświata, która ich tu przywiodła, to było obozowe ognisko. Czerwonożółte płomienie tańczyły w mroku, rzucając niespokojne cienie na wirujące pary. Słodką muzykę wyczarowywał swoim smyczkiem skrzypek stojący na

stopniach najbliższego wozu. Jego palce biegały po gryfie przyciskając struny, a w oczach odbijał się blask ognia. Leonia wstrzymała oddech z radości, zapominając nawet o Klausie. On jednak nie spuszczał z niej oczu.

Jeden czy dwoje Cyganów spostrzegło przybyszy. Po chwili więcej głów zwróciło się w ich stronę. Tancerze zamarli, zbili się w ciasną grupę. Muzyka zamilkła. Przez długą chwilę panowała kompletna cisza. Nie mogąc dłużej znieść napięcia, Leonia zeskoczyła z konia i zawołała:

- To ja! Leonia! Nikt mnie już nie pamięta?

Toni wydał z siebie dziki okrzyk radości.

- Mówiłem, że przyjedzie! - Porwał Leonię w ramiona i okręcił kilka razy.

Szmer przeszedł po wszystkich i w mgnieniu oka zaczęli cisnąć się do niej, wyciągać ręce, a ci, którzy ją pamiętali z dzieciństwa, przytulali ją do siebie i całowali.

Klaus wciąż siedział na koniu, w milczeniu przyglądał się całej scenie. Przywykł do roli obserwatora znajdującego się jak gdyby poza nawiasem życia innych. Taki los księcia. Lecz tym razem trudniej mu było to znieść, oglądać radość i serdeczność ze świadomością, że jest z niej wykluczony. Wiedział, że to z powodu Leonii. Jej miejsce było tutaj, wśród tej śmiejącej się gromady, beztroskiej i rządzącej się prawami natury. „Więcej mnie łączy z nimi niż z tobą” - powiedziała. To prawda, pomyślał, czując się jeszcze bardziej samotny niż w całym swoim samotnym życiu.

Nowy wybuch wrzawy powitał pojawienie się starszego mężczyzny, lecz natychmiast wszyscy umilkli. Był to najpotężniejszy olbrzym, jakiego Klaus kiedykol-

wiek widział, z sumiastym wąsem i brodą, z której wnę trza łyśkały białe zęby. Stanął, szeroko rozpostarł ramiona, stopy wbił mocno w ziemię i dudniącym głosem zawołał:

- Leonio! Leonio, dziecko moje!

- Wuj Silas!

W następnej sekundzie Leonia prawie zginęła w niedźwiedzim uścisku.

- Moje dziecko, moje dziecko - powtarzał olbrzym.

- Moja maleńka. Tyle lat. Wcale się nie zmieniłaś.

- Naprawdę nie zmieniłam się? - dopytywała się.

- Ani trochę - zapewnił ją wuj Silas. - Może tylko wypiękniałaś, stałaś się bardziej podobna do matki. Biedna Nesta. Biedny Gavin. Gdyby mogli zobaczyć swoje dziecko. Jacy byliby dumni.

I nagle ten potężny mężczyzna zaczął płakać. Nie starał się wcale ukryć łez płynących po policzkach, lecz przyciągnął siostrzenicę mocniej do piersi. Łkał jak dziecko.

- Kochany wujku - szeptała Leonia. - Tak za tobą tęskniłam.

Teraz wszyscy zaleli się łzami, a ich płacz był tak serdeczny i szczerzy jak przedtem śmiech. Klaus, który zawsze dusił w sobie emocje, patrzył na nich z zazdrością. W końcu Leonia otarła oczy i podeszła do swojego towarzysza.

- Zsiądź z konia. Nie patrz z wysokości - poprosiła.

- Przyłącz się do nas.

- Przyłączyć się? Czy potrafię? - spytał.

Leonia ujęła jego dłonie w swoje.

- Jeśli zechcesz, potrafisz. Cyganie jeszcze nigdy nikogo nie odtrącili.

Z początku jednak było mu trudno. Toni szepnął temu i owemu na ucho, kim jest przybyły z Leonią mężczyzna, i wszyscy spoglądali na Klause z lękiem, rozstępowali się przed nim, kłaniali się mu. Nareszcie Leonia zawołała do nich:

- To mój przyjaciel. Obiecałam, że przyjmiecie go ciepło i serdecznie, jak każdego przybysza. A wy co? Odmawiacie mu swojej przyjaźni?

Władze nigdy nie rozpieszcząły Cyganów i mimo zapewnień Leonii nadal odnosili się do księcia z bojaźnią i rezerwą. Klaus rozumiał to. W duchu jednak żałował, że dobrowolnie wystawia się na ból. Przykreść, jaką mu sprawiało odrzucenie przez Cyganów, zaskoczyła go.

W pewnym momencie przystąpił do niego wuj Silas i wyciągnawszy rękę, głośno zadeklarował:

- Zostańmy przyjaciółmi.

Klaus uchwycił potężną prawicę w obie dłonie. Jak gdyby na dany sygnał niewidoczna zasłona nieprzystępności opadła. Mężczyźni otoczyli ich kręgiem, niektórzy odważyli się nawet dotknąć księcia. Klaus cofnął się instynktownie, gdyż nie był przyzwyczajony, aby dotykali go obcy. Cyganie natychmiast wyczuli jego napięcie i cofnęli się z lękiem. Leonia obserwowała tę scenę w napięciu. Nagle Klaus zrozumiał, że nastąpił decydujący moment jego życia. Oto stanął przed szansą, jaka może się już nigdy nie powtórzyć, a on pozwala, by wymknęła mu się z rąk. Lecz jeszcze nie było za późno.

- Słuchajcie - przemówił do nich - zostańmy przyjaciółmi.

Wyciągnął ku nim ramiona, a gdy wciąż się wahali,

podszedł do nich, ściskając każdego za ręce. Cichy szmer przeszedł wśród gromady i sami zaczęli do niego podchodzić. Ponad ich głowami Klaus spostrzegł rozpromienioną twarz Leonii. Dłonie, które ściskał, były twarde od ciężkiej pracy, lecz ciepłe, serdeczne i otwarte. Witali go wracającego do życia, o jakim zapomniał. A może wcale nie znał?

Któryś z Cyganów wetknął mu do ręki kufel mocnego piwa. Było gryzące i gorzkie w smaku, lecz w życiu żaden napój nie smakował mu bardziej, nawet drugi gatunek w piwiarni Hala Kenzla. Gdy odjął kufel od ust, zobaczył przed sobą Leonię. Oczy jej błyszczały szczęściem. Spojrzał na nią z niemym pytaniem, a ona kiwnęła aprobująco głową. Poczował gwałtowną ulgę. I nagle wstrząsnęła nim świadomość, że jemu, Klausowi Friedrichowi, księciu Wolfenbergu, który nigdy nie dbał o niczyje pochwały, zależało na jej uznaniu.

Leonia położyła mu dłoń na ramieniu.

- Przyjęli cię do swojego grona - szepnęła. - Ogromnie się z tego cieszę.

Nie zdążył odpowiedzieć, gdyż wśród Cyganów znowu odezwał się szmer, a następnie zapadła przejmująca cisza. Obejrzał się i zobaczył nadchodzącą starą kobietę. Jej wyschnięta twarz pokryta była zmarszczkami, oczy wyglądały jak szpareczki, a wiek trudno było odgadnąć. Podtrzymawały ją dwie młode dziewczyny, a kiedy weszła w krąg ogniska, Klaus spostrzegł, że jest ślepa.

- Kto to? - spytał. - Co to za zjawa z zaświatów?

- To Meg - wyjaśniła Leonia uradowana. - Meg! - wykrzyknęła. - To ja, Leonia. Wróciłam do domu.

Objęła staruszkę i po chwili Meg otoczyła silne, pręż-

ne ciało Leonii wiotkimi ramionami. Łzy popłynęły z jej niewidzących oczu. Obserwując to powitanie, Klaus także poczuł pieczenie pod powiekami. Odwrócił głowę, aby nikt nie spostrzegł wzruszenia, lecz Cyganie otaczali go ze wszystkich stron. Nie miał gdzie się ukryć ze swoimi uczuciami. I nagle zrozumiał, że nie musi się chować. Ci ludzie nie bali się okazywać uczuć.

Meg wodziła palcami po twarzy Leonii. Widać było, jak się rozpromienia, jak ogarniają radość.

- Leonia - szepnęła. - Wróciła nie zmieniona.

- Leonia przyprowadziła przyjaciela - powiedział wuj Silas, również wzruszony do łez.

- Niech podejdzie - rozkazała Meg. W jej głosie zabrzmiała władcza nuta.

Nerwowe drżenie przemknęło przez zebranych. Ich Meg rozkazuje samemu księciu! Wuj Silas pochylił się nad nią.

- Matko, to jest...

- Milcz - przerwała mu staruszka. - Sama powiem, kto to i kim jest.

Nim zdążyli zaprotestować, Klaus postąpił kilka kroków do przodu i stanął przed niewidomą. Wziął jej rękę i podniósł do swojej twarzy. Meg w napięciu badała jego rysy.

- W twojej twarzy jest siła - przemówiła w końcu - i szorstkość, lecz to szorstkość stworzona przez życie, nie przez naturę. Natura obdarzyła cię dobrocią i wielkodusznością. Łagodność i czułość mieszkają w tobie, śmiech i łatwość kochania ludzi, ale one drzemą głęboko. Boją się ujawnić. - Westchnęła. - Długo się tak chowają. Miej się na baczności, bo się nie obudzą.

- Wiem - odparł Klaus.

- To też czytam z twojej twarzy. Świadom jesteś zagrożenia i w głębi serca wiesz, jak je przezwyciężyć, ale jeszcze nie jesteś gotowy stoczyć walki. Spiesz się, spiesz się, młody człowieku. Czas ucieka, wrota się przed tobą zatrzasną, a zatrzaśniętych drzwi nie da się otworzyć.

- Powiedz, matko, kim jestem.

- Przyjacielem. Trudno ci okazywać przyjaźń, ale ona jest w twoim sercu.

- Jesteś mądrą kobietą - powiedział Klaus z powagą.

- Twoje zasnutę bielmem oczy widzą wszystko,

- A moje uszy słyszą wszystko - zaśmiała się Meg.

- Odkąd byłam młodą dziewczyną, potrafiłam osądzać mężczyznę po głosie. Powiedzieć, czy jest prawdziwym mężczyzną. Rozumiesz?

- Doskonale - przytaknął Klaus, usiłując pokryć zażenowanie śmiechem.

Meg odjęła dłonie od twarzy Klaus'a i położyła na jego szerokich barach.

- W twoim głosie brzmi pewna dźwięczna nuta... a ja nigdy się w tych sprawach nie mylę. Leonia ma szczęście.

- Meg - Leonia starała się jej przerwać.

- Milcz - rozkazał Klaus. - Pozwól jej mówić.

Meg znowu zaśmiała się chrapliwie. A kiedy przemówiła, zwracała się do Leonii.

- Gdybym była kilka lat młodsza, postarałabym się ci go odbić. Ale mój czas już minął i moi kochankowie odeszli. Cudowni kochankowie, mocni, głady. Ci, co nie pomarli, są teraz tak samo starzy i pomarszczeni jak ja. Mówię ci, czas mija, a taki mężczyzna trafia się tylko raz w życiu.

Stojący obok skrzypek czekał w pogotowiu. Wuj Silas zaczął mu dawać gorączkowe znaki. W następnej chwili las wypełniły skoczne tony tanecznej melodii.

Faworyta

8

Piętnaście lat minęło, odkąd Leonia ostatni raz tańczyła z Cyganami, a wydawało się, jak gdyby to było zaledwie wczoraj. Rytmu miała we krwi, słodkie, śpiewne i rzewne, wprawiające całe ciało w ruch, inspirujące gesty i kroki, znane jedynie Cyganom. Nesta była wyjątkową tancerką. Jej płynność i gibkość odbierała mowę patrzącym i podbiła serce wybranego mężczyzny. Leonia zaś była córką Nesty obdarzoną tą samą instynktowną wiedzą, że ciałem można wyrażać uczucia lepiej niż słowami.

Klaus oczu od niej nie mógł oderwać. W rozedrganym powietrzu czuła na sobie żar jego spojrzenia, parzący, zmieniający jej ubranie w popiół. Siła wzajemnego przyciągania, z którą oboje walczyli, zmieniała się we wszechogarniający płomień. Obdarzona szóstym zmysłem Meg wyczuła to natychmiast. Pożądanie, jakie zawładnęło Leonią, płynęło z samej głębi jej dzikiej natury. Ten sam odwieczny instynkt podpowiadał, że w sercu Klause zwycięża namiętność. Ile nocy leżała sama w wielkim łożu pragnąc go, tęskniąc, walcząc z rozsądkiem, który rozdzielał ich murem. Dość bycia rozsądną! Pragnienie fizycznego spełnienia zawładnęło jej myślami, zwyciężyło ostrożność, zawodową dumę i przerodziło się w dojmującą potrzebę zdobycia go. Jeszcze dzi-

siejszej nocy będę go miała, postanowiła. Uwiódę go w taki sposób, aby uwierzył, że to on mnie uwiódł.

Ruchy Leonii stały się gwałtowniejsze, śmielsze. Okrążała ognisko, to wirując, to unosząc rąbek spódnicy, aby pokazać Klausowi swoje piękne, długie nogi. Tamburyny zagrzmiały. To Toni przystąpił do niej, otoczył ją ramieniem, śniadą dłoń położył nisko na jej plecach. Odgrywając głęboką namiętność, zajął jej głęboko w oczy i przyciągnął mocno do siebie. Leonia dotknęła policzka partnera, przesunęła dłoń ku górze, palce wplotła w gęste czarne włosy i przyciągnęła jego twarz ku swojej.

Oboje byli mistrzami iluzji i Toni świetnie wiedział, O co w tej grze chodzi.

- Powiedz, siostrzyczko najdroższa - szepnął, prawie nie otwierając ust - jak silną zazdrość chcesz w nim obudzić?

- Bardzo silną.

- Paquita mnie zamorduje - westchnął Toni.

Leonia wybuchnęła śmiechem. Toni jej zawtórował. Wyglądali jak para zakochanych, śmiejących się z żartu zrozumiałego jedynie dla nich. Klaus zacisnął pięści, aż paznokcie wbiły mu się w ciało. Wuj Silas, który bacznie obserwował całe to przedstawienie, zachichotał, błysnął białymi zębami i szepnął mu do ucha:

- Jeśli chcesz ją zdobyć, musisz się o nią bić.

- Jakże mogę przerwać taniec bójką?

- Patrz tam - Silas wskazał inną grupkę młodych ludzi. - Widzisz, jak Brak będzie walczył z Donnerem o Elaine?

Młody chłopak skoczył właśnie w krąg tańczących i dotknął ramienia innego mężczyzny. Widać było, że

Donner tak łatwo nie odda dziewczyny. Uniósł rękę, a Brak chwycił jego dłoń. Zaczęli się mocować. Elaine patrzyła z zachwytem, zagrzewała obu konkurentów do walki, a gdy ostatecznie Brak przegiął ramię rywala, rzucała mu się na szyję. Ich towarzysze nagrodzili zwyciężcę głośnymi okrzykami. Donner wyszczerzył zęby w uśmiechu, z szacunkiem skłonił się przed silniejszym i natychmiast w podobny sposób zdobył dla siebie nową partnerkę.

- Tak się zdobywa kobietę- rzekł Silas, dodając znacząco - wśród Cyganów.

Klaus wstał z ziemi. Krew się w nim burzyła, w głowie czuł lekkość i jasność. Basta! Leonia już nazbyt długo nęciła go i bawiła się z nim w kotka i myszkę. Najwyższy czas pokazać swą siłę, pokazać, kto nad kim ma władzę... i pozwolić tej władzy prowadzić się ku nieuniknionemu...

Tancerze rozstapili się, gdy podchodząc do Toniego, klepnął go w ramię. Toni natychmiast puścił Leonie. Oczy mu zabłyśły. Odwrócił się i uniósłszy rękę podjął wyzwanie. Klaus ścisnął jego dłoń mocno w swojej. Rozległy się głośne okrzyki uznania. Toni miał siłę człowieka, który wiódł twarde życie, lecz Klaus, wyćwiczony fechtmistrz, też miał mocne mięśnie. Mocowali się ze sobą, zaskoczeni napotykanym oporem.

Toni był w rozterce. Wiedział, że Klaus ma wygrać, lecz z drugiej strony czuł na sobie wzrok Paquity. Nie mógł się przed nią zbłaźnić. Napinał więc muskuły, napierał na ramię Klause i napotykał coraz silniejszy opór. Cisza zapanowała wśród tancerzy, z przejęciem i dumą obserwujących wyrównany pojedynek jednego ze swoich z samym księciem. Ktoś krzyknął słowo za-

chęty, potem ktoś jeszcze. Wśród głośnego dopingu Toni i Klaus mocowali się ze sobą, na zmianę zdobywając chwilową przewagę, lecz nie mogąc doprowadzić do ostatecznego zwycięstwa.

Klaus już zaczynał się obawiać, że przegra. Toni był młody i smukły, ale mięśnie miał niczym hartowana stal. Myśl, że mógłby zostać pokonany na oczach gromady Cyganów, przerażała go, lecz o ich aplauz nie dbał. Ona na niego patrzyła. Nagrodą jest przecież ona. Weźmie ją w ramiona i uczyni swoją. Jeszcze tej nocy ona musi być jego. Musi.

Toni stopniowo zdobywał nad nim przewagę. Klaus czuł, jak jego ramię powoli odchyła się do tyłu. Bolały go barki, wiedział, że nadchodzi ostateczny moment. Teraz albo nigdy. Sprężył wszystkie siły, napiął mięśnie, napał na ramię przeciwnika. Drgnęło. Jeszcze mocniej... Przygiął pięść Toniego do ziemi. Okrzyki zagrzewające do walki przerodziły się w aplauz na cześć zwycięzcy. Rywale rozpletli zaciśnięte aż do bólu palce i uścisnęli sobie prawice. Klaus rozejrzał się. Nie czuł poklepywania po plecach, nie słyszał słów uznania. Widział tylko ją.

Wyobrażał sobie, że Leonia rzuci mu się na szyję, lecz ona ani drgnęła. Patrzyła na niego, lekki uśmiezek igrał na jej pięknych wargach, niby zachęta, niby tryumf. Klaus jednak dostrzegł wyłącznie zachętę. Był zbyt podniecony, zbyt zaślepiony pożądaniem, aby widzieć, że spełnił rolę wyznaczoną mu w jej planie. Zrobił krok do przodu, porwał ją w objęcia i przycisnął do piersi. Oczy mu płonęły.

- Teraz - powiedział. - Koniec gierki. Koniec sztuczek. Teraz.

- Teraz - szepnęła głosem niskim, namiętym.

Klaus wziął ją na ręce i skierował się w stronę gęstego lasu. Dobry anioł stróż musiał kierować jego krokami, bo nie patrzył, gdzie idzie. Szedł i szedł przed siebie ze wzrokiem utkwionym w pełnych ekstazy oczach Leonii. Zatrzymawszy się, opuścił ją łagodnie na miękkim mech. Potem położył się obok i otoczył ją ramionami.

Ich pocałunki były inne od wszystkich. Poprzednie pełne były napięcia i czasami złości, gdyż wiedzieli, że i dają się powodować uczuciami, które powinni w sobie zwalczyć. Teraz w dotyku warg nie było śladu wewnętrznych zmagania, ale oczekiwanie na to, co nieuniknione. Lecz nawet w takiej chwili strach Leonii o bezpieczeństwo Klause okazał się tak silny, że chociaż namiętność maciła jej umysł, szeptała:

- Nie powinniśmy... się tak oddalać. Grozi ci niebezpieczeństwo.

Klaus roześmiał się tylko. Jego śmiech miał nowe, zaskakujące nawet dla niego samego, zawadiackie brzmienie.

- Jak może mi grozić niebezpieczeństwo, kiedy mam ciebie dla ochrony?

Księżę zniknął. Został jedynie mężczyzna na wpół oszalały z namiętności. Wieczna zbroja samokontroli opadła. Obsypywał gradem pocałunków twarz wybranej, szyję i ramiona. Jego wargi paliły, zostawiały gorące ślady na jedwabistej skórze. Leonia z zapamiętaniem poddawała się owemu żarowi. W całym jej dotychczasowym życiu nie było podobnej chwili, podobnych doznań, wszechogarniającego pragnienia oddania się kochankowi, dla którego miłości została stworzona.

Klaus rozwiązał wstążkę przytrzymującą dekolt jej

bluzki, odsłonił piersi. Dotknięcie jego warg wywołało dreszcze rozkoszy przesywające całe jej ciało. Zaczęła szarpać sznurówki czarnego stanika. Jeszcze jeden ruch i wyzwoliła się z gorsetu i bluzki. Szepcząc imię Klausa, palcami przeczesywała jego włosy. Wszelkie powstrzymujące ją jeszcze hamulce puściły, mocniej przywarła do Klausa, cała wyginając się w łuk. Swoim nieomylnym instynktem Meg wyczuła, że Klaus jest mężczyzną doświadczonym w sztuce miłości, i wiara w mądrość starej kobiety podsyciła jeszcze namiętność Leonii. Pożądanie przyćmiło wszelkie inne doznania. Jęknęła, gdy Klaus okrywał pocałunkami jej piersi, pieszczoty jego języka sprawiały jej niewysłowioną rozkosz.

Wsunął dłonie w gąszcz sutych halek pod barwną ispódnicą. Przed oczyma miał wciąż wizję nagich tańczących nóg. Zapamiętał, że Leonia nie ma na sobie długich obszytych koronkami pantalonów, jakie stanowiły obowiązującą bieliznę wytwornej damy. Zerwał z niej skape desu, zniknęła ostatnia przeszkoda. Rozkosz, jaka go ogarnęła, gdy poczuł, że Leonia przyjmuje go w sobie, graniczyła z obłędem.

Był mężczyzną biegłym w *ars amandi*, lecz teraz zachowywał się jak kompletny żółtodziób. Zapomniał o ostrożności, a wraz z nią o wstrzemięźliwości. Kochając się z innymi kobietami, z kobietami, które mniej dla niego znaczyły, dbał, aby jak najlepiej wypaść, przecież żadna kobieta nie może być rozczarowana księciem. Lecz teraz kochał się z kobietą, której zbyt pożył, by zastanawiać się, co ona o nim pomyśli. Teraz mógł uwierzyć, że naprawdę jest Cyganką, dziką istotą, z ognia i ziemi, kochającą go do szaleństwa, spalającą go wulkaniczną lawą swojej pasji. Była tygrysicą, chowającą dra-

pieżne pazury w jedwabnych rękawiczkach, lecz i przez nie potrafiła szarpać do żywego; była ptakiem trzepoczącym się w klatce jego ramion, w chwili całkowitego poddania wciąż walczącym o wolność; była wichrem pędzącym po otwartej przestrzeni, wiejącym znikąd i ginącym w wieczności. Była wszystkim. Leonią.

Klaus z ciężkim westchnieniem uniósł głowę, gorączka namiętności wyssała z niego wszystkie siły. Spojrzał na Leonie. Leżała na mchu, ramiona podłożyła pod głowę. Światło księżyca padało na jej nagie piersi. Twarz miała rozmarzoną, spokojną, wyrażającą echo jego uczuć.

Piękność Leonii podziałała na niego swą magiczną mocą. Zapragnął znowu pieścić jej piersi, przyłożyć policzek do doskonale gładkiej skóry, kochać ją, jak gdyby jeszcze nigdy nie zaznał w niej rozkoszy. Leonia leniwie odwróciła ku niemu twarz, poszukała jego wzroku. W jej oczach ujrzał odbicie swego wyznania. Ona także pragnęła przeżyć to jeszcze raz.

Lecz w jej oczach było coś więcej niż namiętność. Była wesołość i śmiech.

- Meg miała rację - powiedziała.

Klaus roześmiał się także i przytulił Leonie do siebie.

- Czarodziejko - szepnął. - Chciałbym się z tobą kochać do białego rana.

- Ja też - odpowiedziała - ale nie tutaj.

- Wracajmy.

Wstali i Klaus spojrzął w kierunku obozowiska.

- Nie martw się o nich - uspokoiła go Leonia. - Nie spodziewają się zobaczyć nas tej nocy.

Odnaleźli konie i zagłębili się w las. Jechali szybko. Chcieli jak najprędzej dostać się do pałacu. Od czasu do

czasu wymieniali spojrzenia radosnych konspiratorów myślących o czekającej ich rozkoszy.

Drzewa zaczęły się przeredzać i w dali majaczył już trakt prowadzący ku Treuheim. W słabym świetle przedświt na tle nieba zmieniającego się z czarnego w ciemnoszare widać było potężny dąb stojący na małej pochylności na skraju lasu.

Leonie ogarnęło dziwne, przejmujące uczucie, jak gdyby gorzkiego wzruszenia. Pod wpływem impulsu ściągnęła wodze. Selma zadrżała, przeszła w wolnego stępa, a kiedy Leonia ponownie szarpnęła rzemienie, stanęła.

- Co się stało? - spytał zaniepokojony Klaus.

- Nie wiem - odpowiedziała Leonia cicho. Drżała, wstrząsały nią spazmy nieutulonego żalu. - Nagle... nagle... taka straszliwa tęsknota... coś strasznego musiało się zdarzyć w tym miejscu.

Klaus rozejrzył się. Z mroku wyłaniał się spokojny, sielski krajobraz.

- Nie rozumiem - wyznał i łagodnie dotknął jej dłoni. - Ludzie przyjeżdżają tu specjalnie podziwiać piękny widok.

- Lecz mnie napełnia on takim... takim bólem... Sama tego nie rozumiem. - Łzy popłynęły jej po policzkach.

- Jedźmy stąd. Szybko - powiedział Klaus. - Jedźmy, najdroższa.

Leonia spięła Selmę do biegu, szczęśliwa, że ucieka przed bólem i żalem. Wkrótce drzewo zostało daleko za nimi i zniknęło z pola widzenia. Dziwne uczucie opuściło Leonie. Zatrzasnęła przed smutkiem swoje serce, które wypełniała radość z bliskości ukochanego.

W stajni oddali wierzchowce chłopakowi i niepostrzeżenie wślizgnęli się do pałacu. Gdy drzwi buduaru faworyty zamknęły się za nimi, Klaus porwał Leonię na ręce i cały świat przestał dla nich istnieć.

Teraz kochali się inaczej. Teraz wiedzieli, co znaczy poddawać się gorączce swoich ciał i razem spalać w ogniu namiętności. Przedtem ujrzeni zaledwie na krótką chwilę, jak wiele może im dać zbliżenie, teraz sięgnęli po to z zapałem. Palce Klausa drżały, gdy zdejmował z Leonii ubranie. W lesie poznał jej ciało jedynie dotykiem, słaby blask księżyca pozwalał mu dojrzeć jej nagość przelotnie, pozostawiając resztę wyobraźni. Teraz odsłaniał jej piękno, z radością sycąc oczy słodkim widokiem. Była jego, a jednak nie należała do niego i to doznanie było najbardziej tajemnicze ze wszystkich. Po raz pierwszy w życiu wstawał z łoża miłości bardziej podniecony, niż gdy w nie wstępował.

Ta kobieta była bowiem niczym obosieczny miecz. Im więcej dawała, tym więcej wewnętrznych bogactw ujawniała i tym głębiej musiał się zapuszczać w mglisty i tajemniczy krajobraz, jaki się przed nim otwierał. Klaus poczuł nagle, że ogarnia go szaleńcza chęć, niebezpieczna dla władcy, wzięcia Leonii za rękę i błagania, aby wprowadziła go w ten świat, gdyż czuł, iż jedynie ona posiada właściwy klucz.

Kiedy nadzy położyli się obok siebie, przytulił się do Leonii, rozkoszując się doskonałością jej ciała. Ona wyczytała to z jego twarzy i poddała mu się z radością, gdyż sama pragnęła go z całego serca. Wyszepiała jego imię i Klaus jakby na dany znak zaczął gładzić ją po włosach, łagodnie odgarniając je z jej czoła.

- Ile razy marzyłem, że trzymam cię w ramionach - wyznał, wpatrując się intensywnie w jej oczy. - Zastanawiałem się, jak... jak wyglądasz naga, jak gładka jest twoja skóra... Lecz żadne marzenia nie dorównują prawdziwie. Jesteś najdoskonalszą z kobiet.

- Jestem twoja - powiedziała miękko.

- Tak. Moja. Moja bogini. - Mówiąc te słowa delikatnie pieścił jej ciało, gładził zarys piersi, bioder i ud.

W bezpiecznym przytulnym buduarze, Leonia mogła się odprężyć i sycić zmysłowymi doznaniem, które dotyk rąk Klausa w niej wzbudzał. Oddychała powoli, głęboko, czuła, jak ciepło rozpląwa się w jej ciele, jak skóra staje cię coraz wrażliwsza, coraz bardziej żądna rozkoszy.

Klaus przyglądał się jej rozmarzonym, zamyślonym wzrokiem. Żadna kobieta nie kazała mu tak długo czekać, żadna śmiałymi sztuczkami nie podsyciała jego pożądania do granicy obłędu. Leonia była inna, a główna różnica polegała na tym, że niczego od niego nie chciała. Nie pragnęła majątku ani zaszczytów dla siebie czy rodziny. Nie szukała jego uznania. W istocie często wywoływała w nim poczucie, że to on musi zabiegać o uznanie w jej oczach, co było dla niego doświadczeniem całkowicie nowym, czasami irytującym, a czasami wręcz zabawnym. Leonii nie można było kupić. Ją można było tylko zdobyć.

Dzisiejszej nocy dokonał tego, walczył o nią i otrzymał ją, jako nagrodę za zwycięstwo. A nagroda ta była słodsza od wszystkich darów w naturze, jakich nie szczędziły mu damy dworu.

Idealna krągłość jej piersi podnieciła go. Pochylił się i otoczył wargami ciemny koniuszek. Leonia zadrżała,

gdy zaczął pieścić wezbrany sutek językiem, i wiedział, że bliska jest osiągnięcia szczytowej rozkoszy. Dzika cygańska natura budziła się z długiego snu. Jej palce, z początku miękko przeczesujące jego włosy, potem poruszające się coraz gwałtowniej, zacisnęły się, przyna-
glały.

Leonia czuła, że tonie w oceanie zmysłów. Wiązki parzących błyskawic wybuchały w miejscach, które Klaus całował, wprawiając całe je ciało w drżenie, jakiego nigdy jeszcze nie zaznała. Poddawała się wibracji, rozkoszy połączonej z torturą, całkowicie ulegała mężczyźnie, który potrafił dostarczyć jej tak głębokich przeżyć. Wygięła się w łuk, dając więcej, pragnąc więcej. Była to przygoda całkiem nowego rodzaju, a nic nie podniecało jej tak jak przygoda. Jej trzewia spalał ogień pożądania, cała otwierała się na przyjęcie Klausa w sobie.

- Klaus...

Lecz on zdawał się nie słyszeć tego jęku. Jego język wciąż muskał jej piersi, rozpalał coraz to nowe fajerwerki. Klaus nie spieszył się, lecz Leonia czuła już, jak tężeją mu lędźwia, jak coraz silniej przywierają do jej łona.

- Klaus... - powtórzyła. - Teraz... teraz...

Nareszcie poczuła go w sobie. Krzyknęła. Tak! Jej ciało stworzone było dla niego. Poruszało się jego rytmem, odpowiadało jego ruchom, czuło go coraz głębiej, poddawało się ekstazie złączenia.

- Tego chciałaś? - spytał, zaglądając jej w twarz i uśmiechając się lekko. Nie czekał na słowa, poszukał odpowiedzi w oczach.

- Taaak... - szepnęła. Uniosła biodra, oplotła go no-

gami, uwięziła w sobie, potęgując własną rozkosz. -
-Tak, tak, tak - powtarzała.

Wszystkie te sprawy, które dotąd były w jej życiu tak ważne - praca agentki, dreszcz emocji w obliczu niebezpieczeństwa, słodycz sukcesu - wszystko to było niczym w porównaniu z doznaniem tej chwili. Wzlatywała w niebo, unosiła się na czarodziejskim dywanie.

Ruchy Klausa stawały się szybsze, jeszcze mocniejsze. Rozkosz wstrząsnęła jej ciałem i miała wrażenie, że nie pomieści jej w sobie. Świat eksplodował. Z głośnym Okrzykiem runęła w otchłań.

Powoli zaczęła wracać do rzeczywistości, rozpoznawać kontury mebli, czuć jedwabistość prześcieradeł pod plecami i ciężar przygniatający jej łono. Wypełniała ją radość i spokój.

Czuła się wyzwolona, wizje swobody i wolności przesuwały się przed jej oczyma. Zmieniała się w orła szybującego wysoko w przestworzach, gazelę w podskokach biegnącą po stepie, ogień nie poddający się człowiekowi. Zegar ziemi zaczął się w niej obracać wstecz, gdyż ostatecznie całe życie sprowadzało się do tego aktu, do kobiety i mężczyzny, wyczerpanych i sytych tryumfem, leżących w swoich ramionach.

Klaus spojrział na nią, w jego oczach była czułość, jakiej nie widziała nigdy przedtem. Nie wypuszczając jej z objęć, przesunął się na bok i wkrótce przytuleni do siebie zasnęli.

Leonia zbudziła się pierwsza. Wsparta na łokciu obserwowała Klausa. We śnie wyraz napięcia zniknął z jego twarzy, rysy mu złagodniały, odprężony, wyglądał prawie jak chłopiec. Kosmyk włosów zasłaniał mu czoło. Odsunęła go łagodnie, bacząc, aby nie zbudzić księ-

cia. Po raz pierwszy widziała go tak całkowicie bezbron-
nym. Czułość wezbrała w jej sercu.

Pod wpływem tego nowego i niezwykłego uczucia uświadomiła sobie, jak bardzo jej życie różniło się od życia innych kobiet, jak dalece pozbawione było zwykłych emocji. Mężczyźni byli dla niej nieprzyjaciółmi urządzającymi zasadzki lub zwierzyną, którą z kolei ona usiłowała złapać w sidła. Flirtowała, składała niby to obietnice, których później nie dotrzymywała, mamiła, udawała, a potem w samotności szydziła z męskiej naiwności. Mężczyźni byli dla niej jak dzieci, które łatwo wodzić za nos, lub łotry, których należy obłaskawić i brać nogi za pas. Wszystko to robiła dla swojego kraju, lecz była zbyt uczciwa, by nie przyznać, że robiła to z przyjemnością.

Tylko dwóch mężczyzn wyzwalało w niej cieplejsze uczucia. Markiz, dziadek, którego smutek wzruszał ją do głębi, i mąż, którego miłość i dobroć osłodziła jej życie i którego darzyła serdecznym przywiązaniem.

Mąż jednak nigdy nie wyzwolił w niej takiej burzy namiętności jak przed chwilą Klaus. Czułość połączona z gwałtownym pożądaniem była doznaniem nowym, przejmującym i wstrząsającym, gdyż odsłaniała przed nią drogę, jaką nigdy dotąd nie szła, drogę wiodącą jedynie na skraj przepaści, drogę miłości do mężczyzny, który nigdy nie mógł być jej.

Klaus poruszył się we śnie, wyciągnął rękę, aby objąć kochankę. Jego uścisk stopniowo się zacieśniał, silnym ramieniem przyciągał ją ku sobie, aż ukrył twarz na jej piersiach. Westchnął, jego oddech wyrównał się. Spał dalej, jak gdyby znalazł ukojenie. Leonia gładziła go po zmierzwionych włosach. Targały ją sprzeczne uczucia, była w rozterce, czuła zamęt w głowie.

Nagle pojęła, jaka była głupia. Droga miłości nie rozciągała się przed nią - ona już nią szła. Ona, która zawsze stała z boku i chłodno, z pół ironicznym, pół cynicznym uśmiezkiem obserwowała miłosne cierpienia innych, sama wpadła w niepostrzeżenie zastawione przez Amora sidła. Zawrócić było już za późno. Za późno od pierwszej chwili, od pierwszego wejrzenia. Oto mężczyzna, którego kocha, dla którego przyszła na świat, którego będzie darzyć miłością aż do śmierci.

Klaus wzdrygnął się we śnie, gwałtownie otworzył oczy. Ujrawszy Leonie, uspokoił się.

- Bałem się, że zniknęłaś - szepnął.

- Oczywiście, że nie. Jestem tutaj, przy tobie - zapewniła go z uśmiechem. - Gdzieżbym miała zniknąć? - spytała, już zaczynając się z nim droczyć. - Zawsze do usług waszej książęcej wysokości.

- Nie żartuj - powiedział.

Śmiech zamarł na jej wargach, gdy zobaczyła, jakim wzrokiem na nią patrzy. W jego oczach było zdumienie, oszołomienie, niedowierzanie zmieszane jak gdyby z nagłym olśnieniem. W jego oczach ujrzała lustrzane odbicie swoich uczuć.

- Tak? - spytał w końcu.

- Tak - odrzekła powoli. - Tak. Naprawdę.

Kiedy zrodziła się jej miłość? Niewykluczone, że w chwili, kiedy go tylko ujrzała, lecz namietność i pożądanie zaślepiły ją i nie pojmowała swoich uczuć. Teraz, gdy pożądanie zostało zaspokojone, zasłona opadła i prawda ujawniła się w całej pełni.

Klaus usiadł i ujął jej twarz w dłoń.

- Powiedz - błagał - powiedz, że mnie kochasz.

- Kocham cię. Wiem, że mi nie wolno... ale kocham cię.

- Tak. Nie wolno nam się kochać, ale co możemy poradzić?

- Może to nie jest prawdziwa miłość? - spytała, jak gdyby szukając ratunku. - Może sami siebie oszukujemy?

- Nie oszukujemy się - zaprzeczył z mocą. - Ani ja nie jestem małym chłopcem, ani ty małą dziewczynką. Wiesz dobrze, że to, co nas łączy, to więcej niż pożądanie. Dlaczego nie nazwać tego uczucia po imieniu?

- Po prostu się boję.

Klaus zajął jej głęboko w oczy.

- Ty się niczego nie boisz, Leonio. Nie wierzę, że boisz się mnie kochać.

- Nie - powiedziała, korząc się przed nieuniknionym wyrokiem losu. - Stało się, lecz byliśmy bardzo nierozważni, że do tego dopuściliśmy.

- A dopuściliśmy?

Potrząsnęła głową.

- Czy można zatrzymać huragan? - Mimo że ze wszystkich sił starała się przyjąć filozoficzny ton, instynkt Cyganki szeptał w jej duszy przepowiednie, pozwalał jej niby przez szparkę w gęstej zasłonie dojrzeć wizję ulatującego szczęścia, przerażającego strachu, niewyobrażalnej rozpaczy. - Och, najdroższy! - wykrzyknęła. - Najukochańszy! Co mamy zrobić?

- Kochać się - odparł z powagą. - Cóż nam pozostaje?

Faworyta

9

W apartamentach Leonii wrzało niczym w ulu. Złote wskazówki pięknego rokokowego zegara zbliżały się do godziny dziewiętej. Za kilka minut przybędą pierwsi goście.

O kameralnych kolacjach wydawanych przez faworytę księcia opowiadano na dworze legendy i zaproszenia na nie uważano za wyróżnienie. Podczas tych przyjęć sztywne reguły protokołu przekraczano w stopniu, jakiego najstarsi dworzanie nie pamiętali. Przy publicznych okazjach na dworze Klaus przybywał ostatni i wychodził pierwszy, lecz u Leonii zjawiał się przed wszystkimi, aby spędzić chwilę sam na sam z ukochaną. Przy stole zaś każdemu wolno było podsunąć nowy temat do rozmowy, nie czekając, jak nakazywała etykieta, aż księżę coś zaproponuje.

Leonia nigdy nie zapraszała więcej niż dwadzieścia osób. W ich gronie zawsze było kilku ministrów z żonami, lecz resztę gości dobierała według kryterium dowcipu i inteligencji. Poważne tematy były surowo zabronione, faworyta ogłosiła bowiem, że przekraczają one granice jej umysłu. Dominował więc ton lekki i żartobliwy i gospodyni zawsze cieszyła się, gdy udało się jej rozśmieszyć księcia. Niektórzy sugerowali, że angielska księżna boi się, iż zbyt słabo

jeszcze omotała Klause, inni uważali ją za niepoprawną trzpiotkę.

Dwukrotnie Leonia zapraszała barona Grubera. Za każdym razem przyjmował zaproszenie, bez zarzutu odgrywał rolę idealnego gościa, lecz za jego uśmiechami wyczuwała skierowane ku sobie ostrza stalowych sztyletów, a jego salonowa kurtuazja nie całkiem skrywała głęboką niechęć. Dzisiejszego wieczoru minister spraw zagranicznych miał znów być obecny i Leonia szykowała się do milczącego pojedynku.

Leonia wyglądała dziś jak zjawisko. Włożyła złotą wieczorową toaletę specjalnie zamówioną do złotego naszyjnika i kolczyków, które dostała od Klause. Nawet jej skóra nabrała jakby złocistego blasku, dzięki uczuciu spełnienia, emocjonalnego i fizycznego, odnajdywanego w miłości do wybranego mężczyzny.

Rzuciła ostatnie spojrzenie na stół, stwierdziła, że jest w idealnym porządku, uśmiechnęła się z aprobatą do przejętej służby i odprawiła wszystkich. Zza drzwi dobiegły ją słabe odgłosy sprzeczki. Jakiś mężczyzna domagał się natychmiastowego widzenia z nią.

- Nie mogę cię wpuścić - tłumaczył kamerdyner. - Milady nie życzy sobie, aby jej przeszkadzano.

Intruz jednak nie rezygnował.

- Wejdz, Masham - interweniowała Leonia i zwracając się do kamerdynera, dodała: - Dziękuję. Możesz odejść.

Kamerdyner oddalił się niechętnie.

- O co chodzi? - spytała swojego zaufanego.

- Wiadomości od Blaira - zakomunikował Masham, wręczając jej pakiet. - Zgodnie z poleceniem zbierał informacje o baronie Gruberze. To jego raport.

Leonia przejrzała papiery w milczeniu. Ich treść zawierała istny ładunek wybuchowy.

- Dodam jeszcze, co sam odkryłem - powiedział Masham, kiedy skończyła czytać.

Słuchała jego relacji z powagą. Gdy skończył, zegar wybił dziewiątą, co oznaczało, że Klaus zjawi się lada chwila.

- Weź sobie coś do jedzenia i nie odchodź - poleciła.

- Możesz być jeszcze potrzebny.

Masham wyszedł bez słowa.

Kilka minut później lokaje otworzyli bogato złocone skrzydła drzwi. Majordomus głośno zaanonsował:

- Jego wysokość, książę Klaus Friederich.

Klaus wkroczył z beznamiętną miną, lecz kiedy tylko zostali z Leonią sami, zrzucił maskę, wziął ukochaną w ramiona i złożył na jej ustach długi pocałunek. W takiej chwili trudno było poruszać tematy zawodowe.

- Zwolnij resztę służby - szepnął. - Odwołaj kolację. Chcę zostać z tobą sam.

- Musimy poważnie porozmawiać, najdroższy...

- Później.

- Nie - obiema rękami zaczęła odpychać go od siebie tak gwałtownie, że spojrzął na nią zdumiony. - Muszę z tobą porozmawiać o Gruberze - wyjaśniła.

Klaus westchnął zrezygnowany i wypuścił ją z objęć.

- Biedaczysko - powiedział. - Staruszek bierze cię za lekkomyślną kobietkę, a gdyby wiedział, z jakim samozaparciem dążysz do obalenia go, oka by nie mógł zmrużyć.

- Nie z takim jednak, jak on do obalenia ciebie - powiedziała Leonia bardzo serio.

- Daj spokój...

- Gdzie był podczas twojego pobytu w Anglii?
- Odwiedzał swój majątek i lustrował posterunki wzdłuż granicy.

- A korzystając z okazji, dwukrotnie wyprawił się do Prus, nocą i w ścisłej tajemnicy.

Dobry humor Klausa zniknął natychmiast.

- Nigdy by nie zrobił niczego podobnego bez mojej wiedzy i zgody! Po co miałby tam jeździć?

- Spotykać się z Bismarckiem.

- Gruber? Zdrajca? Zdrajcą w sekrecie spotykającym się z moimi wrogami? Najdroższa, wiem, że troszczysz się o moje bezpieczeństwo, ale tym razem wyobraźnia cię odrobinę poniosła.

- Jeśli nie wierzysz, przeczytaj to - podała mu arkusz papieru. - To kopia listu, który trzy tygodnie temu Gruber wysłał do Bismarcka. Jest tu wzmianka o spotkaniu podczas twojego pobytu w Londynie, ale nie tylko o tym. Ten list mówi o wiele więcej.

Klaus powoli, jak gdyby z oporem, wziął kartkę i pobieżnie przeczytał. Krew odpłynęła mu z twarzy.

- Ośmiela się donosić Bismarckowi o pożyczce!
- wykrzyknął z bezsilną złością. - Ostrzega, że kredyty mogą być wykorzystane na wzmocnienie naszej armii!

- To dlatego podwoili posiłki wzdłuż granicy - powiedziała Leonia, również oburzona.

Klaus wciąż wpatrywał się w list z niedowierzaniem.

- Odradza Bismarckowi podejmowanie jakichkolwiek kroków... zaleca zignorowanie mojego oświadczenia potwierdzającego odmowę przystąpienia do unii... wyraża przekonanie, że uda mu się wyperswadować mi „ten upór i krótkowzroczność” i przekonać

mnie, jakie jest prawdziwe dziejowe posłannictwo Wolfenbergu.- Podniósł wzrok znad pisma, w oszołomieniu zapatrzył się w dal. - To wprost niewiarygodne. Nawet trzymając ten dowód w ręku, wciąż nie wierzę, że to możliwe.

- To kopia sporządzona przez samego Grubera. To jego pismo - przekonywała Leonia.

- Jak ją zdobyłaś? - spytał Klaus.

Leonia uśmiechnęła się tajemniczo.

- Nie lubię Jacka Blaira - rzekła - ale muszę przyznać, że to, co do niego należy, robi wyśmienicie. Twierdzi, że te wszystkie papiery pochodzą z biurka Grubera, i daje na to słowo.

Klaus kiwnął głową.

- Znam to pismo - powiedział, starannie dobierając słowa - a jednak trudno mi dać wiarę, że Gruber dopuścił się zdrady. Człowiek, którego mój dziad nazywał przyjacielem, człowiek, w którego kulcie wzrastałem, który mnie uczył, kiedy byłem chłopcem...

- Człowiek, który nastawał na twoje życie - przypominała mu.

Książę milczał. Leonia, przejęta wyrazem bólu na jego twarzy, spowodowanego głębokim zawodem, położyła mu dłoń na ramieniu. Człowiek, któremu ufał, okazał się podłym zdrajcą. Klaus odwzajemnił się bladym uśmiechem i przez moment myślała, że ją przytuli, lecz rozległ się hałas u drzwi i usłyszeli głos Reinalda.

Reinald często przybywał przed innymi gośćmi, chociaż nigdy przed Klausem. Przynosił bukietki albo bombonierkę, lecz robił to zawsze z taką dyskrecją, że nie można go było oskarżyć o rywalizowanie z kuzynem. Dawał po prostu znaki, że jest w pogotowiu, zawsze

gotów do usług. Bywało, że Leonia dostrzegała w jego spojrzeniu te same niepokojące błyski, które tak ją zdumiały przy pierwszym spotkaniu, znak, że jego myśli i pragnienia są całkiem odmienne od wystudiowanej maski, jaką pokazywał światu. Zazwyczaj jednak Reinald potrafił się kontrolować.

Leonia podeszła przywitać gościa.

- Ośmielam się prosić o przyjęcie tego skromnego podarunku - rzekł, całując jej dłoń i podając bukiet z paczków żółtych różyczek. - Będzie pasować do twej sukni, pani.

Leonia zaśmiała się z lekkim przymusem.

- Pasują tak doskonale, że podejrzewam, iż szpiegowałeś pannę Hatchard, księżę.

- Zaprzeczam. Wiedziałem, że Klaus ofiarował ci złotą biżuterię, musiałaś więc ją założyć. Reszta już była prosta.

- Są przepiękne. Przypnę je do szarfy w talii.

Reinald natychmiast wyczuł napiętą atmosferę. Odzyskał wzrokiem Klause, który, blady, wciąż trzymał odpis listu w ręku.

- Kuzynie - spytał zaniepokojony. - Na miłość boską, co się stało?

Klaus spojrzał Reinaldowi prosto w oczy.

- Mamy zdrajcę - oznajmił. - Człowiek, któremu zaufałybym życie... okazał się niegodny pokładanej w nim wiary.

Reinald zamilkł, porażony wieścią. On także zbladł, a kiedy przemówił, w jego głosie zabrzmiała dziwna niepokojąca nuta.

- Zdrajcę? Nie rozumiem, o czym mówisz.

- To Gruber - powiedział Klaus z ciężkim wes-

tchnieniem. - Konspirował z Bismarckiem, spotykał się z nim w sekrecie.

- Nie! - wykrzyknął natychmiast Reinald. - To musi być jakaś pomyłka. Wiem, że Gruber to fanatyk, który uważa, że tylko on ma rację i że nie zawsze szanował twoje polecenia, lecz żeby konspirować z Bismarckiem? Nie wierzę.

- Obawiam się, że to rozwieje twoje wątpliwości - powiedział Klaus, podając kuzynowi papier. Reinald w milczeniu przeczytał kopię listu barona, na koniec westchnął:

- Ba!

- Doniósł Bismarckowi o pożyczce! - powiedział Klaus. - Nie muszę ci tłumaczyć, jak poważne reperkusje pociąga za sobą fakt, że wróg wie o naszych zamiarach.

- Boże! To straszne! - wybuchnął Reinald. Zgarbił się, zdawał się całkowicie zdruzgotany ciężarem tragedii, jaka spadła na jego barki.

- Jestem skompromitowany - oświadczył z wysiłkiem. - Moi tajni agenci powinni byli odkryć te knowania, ale zawiedli. - Wyprostował się. Z twarzą poważną i zdecydowaną stanął na baczność przed księciem i drżącym głosem oznajmił: - Zgłaszam moją natychmiastową rezygnację.

- Nie, kuzynie - odparł Klaus bez wahania. - Będziesz mi teraz potrzebny jak nigdy.

- Okazałem się bezużyteczny - zaprotestował Reinald z goryczą. - Wstydzę się nawet spojrzeć ci w oczy. Pozwól mi odejść. Błagam.

- Wykluczone - upierał się Klaus. Położył kuzynowi dłoń na ramieniu, przypominając mu tym gestem o la-

tach braterstwa. Reinald podniósł głowę i bacznie studiował wyraz twarzy księcia. Leonia przysięgłaby, że oczy mu błyszczały od łez wzruszenia. W następnej chwili obaj mężczyźni złączyli się w uścisku.

Kiedy Reinald opanował wzruszenie, odezwał się głosem wciąż lekko ochrypłym:

- Mogę spytać, jakimi drogami ta informacja do ciebie dotarła?

- Ja również, kuzynie, dysponuję siatką tajnych agentów - rzucił Klaus, uśmiechając się lekko. - Nie dorównują oczywiście twoim, ale jak widzisz, czasami odnoszą sukcesy.

- Nic więcej mi nie powiesz? - spytał Reinald. - Cóż, może masz rację. Obaj wiemy, że zawiodłem i muszę dopiero odbudować twoje zaufanie.

- Ufam ci bez zastrzeżeń - zapewnił go Klaus z mocą. - Niemniej to moja tajemnica. Nie nalegaj, abym ci ją wyjawiał, lecz pozostań moim najdroższym przyjacielem.

- Grubera należy bezzwłocznie aresztować.

- Nie! - wykrzyknęła Leonia. Mężczyźni odwrócili się i wbili w nią zdumiony wzrok. - Dwudziestu gości będzie tu lada chwila - dodała pospiesznie. - I Gruber także. Jeśli go teraz aresztujesz, Reinaldzie, w pięć minut cały pałac będzie się trząsał od plotek.

- To prawda - przyznał Klaus. - Wolałbym to załatwić po cichu. Odłóżmy to na po kolacji.

- Mamy sięść do stołu z tym nikczemnikiem! - oburzył się Reinald. - Zdrajcą ojczyzny?

- Nie mamy wyboru - perswadował Klaus. - Leonia ma rację. Musimy się zachowywać tak, jak gdyby nic się nie stało.

Szmer głosów za drzwiami oznajmił nadejście pierwszych gości. Klaus wcisnął list w dłoń Leonii. Zamknęła go w szufladzie rokokowego biureczka i oddała mu klucz. W chwilę potem lokaj zamaszystym ruchem otworzył drzwi i zaanonsował przybycie dwóch młodych brytyjskich dyplomatów z żonami. Leonia podeszła ich witać. Tymczasem przybyli pozostali.

Gruber zjawił się ostatni. Wkroczył godnie, siwy, wyprostowany, uosobienie niewinności i lojalności. Gdy z uszanowaniem pochylił się nad wyciągniętą ku niemu ręką gospodyni, Leonia obdarzyła go miłym uśmiechem. Miała nadzieję, że jej zachowanie nie wzbudza podejrzeń.

Kolacja była dla niej katogą, niemniej księżna Coniston była wytrawną aktorką i przez cały wieczór udało jej się nie wypaść z roli zalotnej faworyty. Obaj kuzyni nie potrafili jednak zdobyć się na swobodę. Klaus prawie się nie odzywał do barona, lecz od czasu do czasu, rozgoryczony, zamyślony, śledził go kątem oka.

W końcu podniósł się z zamiarem odejścia, tym samym dając sygnał, że przyjęcie skończone. Wszyscy wiedzieli, że po jego oficjalnym wyjściu należy zniknąć, aby mógł powrócić, tym razem prywatnie. Na odchodnym Klaus i Reinald wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

W trakcie przyjęcia Reinald stopniowo odzyskiwał równowagę. Kiedy zobaczył, że Gruber szykuje się do wyjścia, powiedział tonem, który nie zdradzał niczego, raczej brzmiał jak serdeczne zaproszenie:

- Zostań jeszcze chwilkę, baronie.

Dyplomata, ze zwykłą maską dobroduszości na twarzy, usiadł z powrotem.

Ostatni goście pożegnali się i wyszli.

- Zostawiam panów samych - powiedziała Leonia. Bardzo pragnęła być świadkiem dalszych wydarzeń, lecz nawet teraz musiała dbać o swój kamuflaż. Wślizgnęła się do sypialni, gdzie, jak się spodziewała, czekał na nią Klaus. Kiedy indziej przebrałby się, lecz teraz wciąż miał na sobie elegancki mundur. Wyglądał smutno i poważnie.

- Jest z Reinaldem - powiedziała Leonia.

Klaus westchnął.

- Wolałbym uniknąć konfrontacji. Cóż. Trzeba stawić czoło prawdzie. - I uśmiechając się blado do Leonii, dodał: - A pomyśleć, że na początku wątpiłem w twoje umiejętności. Ty tymczasem robiłaś swoje i odnalazłaś zdrajcę wśród nas.

Musnął pocałunkiem jej czoło i wyszedł. Leonia odprowadziła go wzrokiem. Straszliwy chłód zmroził jej serce. Była pewna, że Klaus nie uświadamiał sobie znaczenia słów, które raziły ją niczym grom. Jej misja tutaj była zakończona.

Odkryła zdrajcę nastającego na życie Klausea i teraz prawdopodobnie zostanie odwołana do Londynu. Czekają ją kolejne misje, lecz jak ją wykona, gdy jej serce jest tu? Wpadła w pułapkę, zapomniała o zawodowym przykazaniu nie angażowania się i teraz zapłaci za to ogromną cenę. Usiadła przy sekretarce i zaczęła w pośpiechu, gorączkowo pisać raport dla lorda Bracewella, szkicując przebieg ostatnich wydarzeń i wyjaśniając, iż sytuacja wymaga jej dalszej obecności. Po dwóch stronach jednak odłożyła pióro. Bez względu na to, jak bardzo siliła się na obiektywność i bezstronność, jej uczucie do Klausea wzywało z każdego słowa. Przyłożyła arkusze do

płomienia świecy i spaliła raport aż do ostatniego skraweczka. Po namyśle zaczęła pisać od nowa, lecz i tej próby zaniechała.

Czekanie było nie do zniesienia. Leonia zarzuciła na ramiona szal i wyslizgnęła się na taras. Prawie w całym pałacu światła były wygaszone, lecz taras i ogród oświetlał księżyc. W srebrzystej poświacie zobaczyła schody wiodące na trawnik, te same schody, po których, zaledwie kilka tygodni temu, wstępowała, aby zamieszkać w apartamentach faworyty. A teraz niewykluczone, że już wkrótce schodzić będzie po nich, aby opuścić Klausea na zawsze. Dzisiejsza noc była dla niej nocą tryumfu, lecz w sercu czuła niewysłowiony ciężar. Powoli zeszła ze schodów i usiadła na kamiennej ławeczce ukrytej w niszy. Była oszołomiona tempem wydarzeń.

Nagle usłyszała trzask szybko otwieranych i zamykanych drzwi, potem pospieszne kroki. Spojrzawszy w górę, zobaczyła Reinalda z gniewną miną zbiegającego ze schodów. Na jej widok odprężył się trochę.

- Gdybym został, doszłoby między mną i Klausem do kłótni, a tego bym już nie zniósł - rzucił. Podszedł bliżej i usiadł obok Leonii.

- Dlaczego? Co się stało? - dopytywała się.

Reinald zapatrzył się na tonący w księżycowej poświacie ogród.

- Gruber to spryciarz - przemówił w końcu. - Piskorz. A Klaus jest zbyt naiwny i szlachetny.

- Nie chcesz chyba... nie mówisz, że Gruber wypiera się wszystkiego?

- W zasadzie tak. Och nie przeczy, że się spotykał z Bismarckiem ani że pisał ten list. Nawet taki zdrajca jak Gruber nie może zaprzeczyć dowodom. Ale jeśli

chodzi o zamachy na życie Klause... przysięga, że nic nie wie.

- Oczywiście kłamie - powiedziała Leonia z pogardą.

- Oczywiście - zgodził się z nią Reinald. - Dla nas jest to oczywiste, lecz dla Klause nie. Dla niego Gruber jest wyłącznie hardym apodyktycznym starcem, który posunął się trochę zbyt daleko w forsowaniu własnej polityki.

- Czyżby chciał go puścić wolno? - spytała Leonia z niedowierzaniem.

- Nie. Gruber został aresztowany i już w tej chwili pod silną eskortą znajduje się w drodze do cytadeli. Będzie sądzony za zdradę, ale nie za przygotowywanie zamachu na księcia, ponieważ Klaus z uporem nie daje temu wiary.

- Musiał chyba rozum stracić - westchnęła.

Grymas podobny do uśmiechu wykrzywił usta Reinalda.

- Nie stracił rozumu, on po prostu jest zbyt dobry i szlachetny, aby uwierzyć w ludzką nikczemność. Nie potrafi źle myśleć o ludziach, szczególnie o tych, którzy są mu drodzy. Jest wściekły na Grubera za jego konszachty z Bismarckiem, ale nie chce spojrzeć w oczy prawdzie. Obawiam się, że pod wpływem emocji padły z naszych ust ostre słowa. Wybiegłem, aby nie powiedzieć czegoś, czego bym potem żałował. - Wstał i ująwszy dłoń Leonii, złożył na niej pełen szacunku pocałunek. - Muszę jechać. Spróbuj przemówić Klausowi do rozsądku.

Reinald zniknął między drzewami, Leonia zaś wbiegła na schody. Po chwili była już w objęciach ukochane-

go. Pełna obaw, przytuliła się do niego mocno, jak najmocniej.

- Podejrzewam, że Reinald zdążył już ci wszystko opowiedzieć - zaczął Klaus z ironią w głosie.

- Tak. Ani on, ani ja nie potrafimy zrozumieć, jak możesz być tak zaślepiony i...

- Najdroższa. Rozumiem Grubera. To fanatyk, przekonany, że droga przez niego obrana jest jedynie słuszną i właściwą. Powinienem już dawno go dymisjonować i obwiniam się za opieszałość. Padł ofiarą Bismarcka. Na swój własny, zaślepiony, uparty sposób wierzy, że działał dla dobra ojczyzny.

- Przekazując tajemnice stanu wrogowi? - wtrąciła Leonia.

Klaus westchnął ciężko.

- On nie traktuje Bismarcka jak wroga, lecz jak najlepszego przyjaciela Wolfenbergu, wiodącego nasz kraj ku chwale. Siebie widział jako przewodnika prowadzącego mnie ku prawdzie. Droga ta zawiodła go do zdrady, lecz nie do morderstwa. Kiedy mu opowiedziałem o zamachach, był zdruzgotany.

- Albo udawał - wykrzyknęła Leonia ze złością. - Reinald ma rację. Twoja szlachetność graniczy z głupotą.

- Resztę życia spędzi zamknięty w cytadeli. Czy to nazywasz szlachetnością? Czyżbyś była taka sama jak Reinald, który chce ujrzeć go przed plutonem egzekucyjnym? Nie mam serca skazać go na śmierć. Oddał wielkie usługi krajowi. Zbłądził i zapłaci za to... ale nie życiem. - Uśmiechnął się blado do Leonii. - Widzisz więc, najdroższa, że nadal będę potrzebował twojej ochrony.

Leonia doznała olśnienia. Klaus nie był naiwny, lecz chwycił się ostatniej szansy zatrzymania jej przy sobie. On również nie mógł znieść myśli o rozstaniu. Serce jej podskoczyło z radości i zarzuciła mu ręce na szyję.

Leonia słyszała o cytadeli, do której zabrano barona Grubera i nawet widziała ją kiedyś z daleka. Ogromna, ponura warownia wzniesiona setki lat temu przez pierwszych władców Wolfenbergu dla obrony przed wrogiem i wymuszania posłuszeństwa wśród własnych poddanych stała na samym skraju dzisiejszego Treuheim. Być zesłanym do cytadeli to straszliwy los. Przez wieki owe zimne kamienne lochy wchłaniały mężczyzn i kobiety, o których wszelki słuch później ginął. Opowiadano o torturach, okropnych krzykach, o murach ociekających krwią. Kiedy angielscy podróżnicy zaczęli się zapuszczać w głąb kontynentu, chłopci mieszkający w cieniu twierdzy wzbogacili się o niejedną grzesz, opowiadając historie o duchach, które, zawodząc, pojawiają się na blankach, zawsze w miejscu dobrze widocznym z drogi.

Obecnie w cytadeli przechowywano klejnoty koronne i większość akt dawnych księstwa i tylko sporadycznie używano jej jako więzienia, kiedy konieczne były szczególne środki ostrożności. Przybycie więźnia późno w nocy wzbudziło więc wielkie poruszenie. W dwie godziny potem emocje opadły, lecz strażnicy wciąż byli podnieceni i podejrzliwi. Widok dwóch jeźdźców wolno zbliżających się w ciemnościach ku bramom zaalarmował ich. Chwycili broń, błysnęły bagnety. Brasch, dowódca straży, zawołał:

- Stać! Kto idzie?

Zamiast odpowiedzi, pierwszy z jeźdźców zsiadł z konia i stanął w kręgu świateł.

- Panie! - wykrzyknął Brasch i wyprężył się na baczność, gdyż w przybyszu rozpoznał Reinalda.

- Można ci ufać? - spytał arcyksiążę cicho.

- Daj mi szansę, a przekonasz się, panie.

- Dobrze. Prowadź mnie więc do komendanta, ale dyskretnie, nie tak, żeby cała twierdza stanęła na nogi. Przybywam z tajnymi rozkazami od samego księcia. - Zniżywszy głos, powtórzył: - Najtajniejszymi. Nie wysyłaj nikogo, żeby uprzedzić komendanta, że tu jestem, ale sam zaprowadź mnie do niego bezzwłocznie.

Czerwony z przejęcia Brasch zasalutował. Kątem oka spojrzał na drugiego przybysza, małego człowieczka z garbem, lecz Reinald nie uznał za stosowne udzielić mu wyjaśnień. Rzucił tylko do swojego towarzysza:

- Trzymaj się sześć kroków za nami i sza!

Brasch zaprowadził arcyksięcia i sunącego za nim niczym cień garbusa do samego serca twierdzy, do mieszkania komendanta. Przed drzwiami Reinald polecił mu:

- Wracaj na posterunek i nikomu ani słowa. Dobrze służyysz krajowi.

Zawiedziony, niemniej przejęty pochwałą Brasch odwrócił się, lecz stapał tak powoli, że słyszał, jak ten wielki pan rozkazuje ułomnemu słudze zostać w sieni, po czym, nie pukając, otwiera drzwi i wchodzi do środka.

Kapitan Leven, komendant cytadeli, zerwał się był z pościeli, aby przyjąć niespodziewanego więźnia, i teraz właśnie zdołał ponownie zasnąć, gdy obudzono go po raz drugi. W szlafmicy i kapciach musiał stanąć przed obliczem wysłannika księcia. Jąkając się, zaczął

przepraszać za brak munduru, lecz przybysz wspaniałomyślnie machnął dłonią.

- Nie ma o czym mówić, kapitanie. To ja winien ci jestem przeprosiny za zakłócanie spokoju po nocy, lecz sprawy, z którymi przysyła mnie książę, trzeba omówić dyskretnie, w cztery oczy.

Porozumiewawczy ruch głową oznaczał, że Leven dopuszczony zostaje do ścisłego kręgu zaufanych. W duchu komendant westchnął z ulgą. Arcyksiążę był naprawdę wielkim panem.

- Dziś w nocy przyjąłeś więźnia - ciągnął Reinald.
- Zdrajcę stanu, który knuł zamach na życie naszego księcia. Spodziewam się, że trzymasz go pod strażą.

- Wprost nie mogę uwierzyć. Baron Gruber zdrajcą? Reinald pokiwał głową.

- Człowiek, którego książę darzył takim zaufaniem. Trzeba go zmusić do mówienia, ale ze względu na dobro państwa należy to uczynić w najściślejszej tajemnicy. Wiem, że mogę na tobie polegać, oficerze.

Kapitan zasalutował, lecz na jego twarzy malowała się rozterka.

- Dostałem wyraźne rozkazy, żeby nikogo nie dopuszczać do więźnia - zwierzył się ze swoich wątpliwości.

- I ufam, że ich nie złamiesz - odparł Reinald natychmiast. - Sam nalegałem, aby książę wydał takie rozkazy. Cieszę się, że posłuchał mej rady. Poczciwy z was człowiek, oficerze, i powiem księciu, z jakim oddaniem pełnisz swoją służbę. Zasługujesz na awans.

Przyjacielski uśmiech zachęcił komendanta do zwierzeń. Mruknął coś o długiej zwłóce w promocji.

- Przeoczenie - zapewnił go Reinald. - Trzeba to

bezzwłocznie naprawić. Chodź, wypijemy za twój sukces.

Z tymi słowami wyjął z kieszeni srebrną flaszkę i nalał komendantowi miarkę do zakrętki. Podając ją Levenowi, wznosił toast:

- Twoje zdrowie, kapitanie. Sukces należy opijać tylko najlepszym koniakiem.

Wytrzeszczając oczy ze zdumienia, kapitan Leven jednym haustem wypił miarkę do dna. Koniak wydał mu się odrobinę za słodki, lecz pocziwiec pomyślał, że to słodczy sukcesu tak smakuje. Reinald napełnił miarkę ponownie i wręczył komendantowi.

- Za twój awans - powiedział i uśmiechnął się szeroko, jak do kolegi.

Serce kapitana rośło z dumy.

- Ty nie pijesz, panie? - spytał nieśmiało.

Reinald odwrócił flaszkę dnem do góry.

- Nie ma już ani kropli - stwierdził. - Ale w myśli piję za ciebie i za wszystkich dobrych żołnierzy. A teraz, jeśli skończyłeś, prowadź mnie do barona Grubera.

Śmielszy i inteligentniejszy oficer zwróciłby uwagę, że w otrzymanych rozkazach nie ma mowy o wyjątkach. Kapitan Leven natomiast w pośpiechu naciągnął mundur i zaprowadził Reinalda schodami na górę. Nie protestował też, że garbus sunął za nimi jak cień.

- Barona zamknęliśmy w najlepiej strzeżonej celi z oknem na dziedziniec, na którym odbywają się egzekucje - wyjaśniał z dumą po drodze.

- Bardzo słusznie - pochwalił Reinald.

- Skoro nastawał na życie naszego księcia, to pewnie i on wkrótce stanie przed plutonem? - Komendant za-

czał się zastanawiać na głos. Czuł senność, tłumiał ziewanie.

- Co do tego nie ma cienia wątpliwości - powiedział Reinald ponuro.

Nareszcie dotarli do obszernej sieni. Jedyne umeblowanie stanowiły stół i krzesło, przy którym siedział mężczyzna o szczurzej twarzy i układał pasjansa. Reinald cofnął się w cień.

- Kto idzie? - spytał strażnik.

- To Turpitz. Wyśmienity żołnierz, panie - pochwalił podwładnego Leven.

- Znajdź jakiś sposób, żeby nie wzbudzając jego podejrzeń, pozbyć się go - polecił Reinald.

Ukryty w półmroku obserwował, jak komendant niby swobodnym krokiem podchodzi do strażnika i pyta:

- Żadnych kłopotów z więźniem?

- Żadnych, panie komendancie - rzucił Turpitz. - Zajął się jakąś pisaniną. Krzyknąłem do niego przez kraty, ale nawet nie podniósł głowy. Skrobie po papierze, jak gdyby sam diabeł mu dyktował.

- Zluzuję cię na resztę nocy - powiedział komendant. - Wracaj na kwaterę. I ani słowa kobiecie.

Reinald poczekał, aż Turpitz zniknie w głębi korytarza, i dopiero wtedy wyszedł z cienia. Za nim podążał nieodłączny karzeł.

- Zostaw mi klucz i wracaj do siebie - rozkazał komendantowi. - Kiedy będę wychodził, oddam ci go. - A widząc wahanie w oczach poczciwca, poklepał go po ramieniu i zapewnił: - Zdaj się na mnie, dopilnuję twojego awansu.

Przemożna senność, dająca o sobie znać nowym atakiem ziewania, znowu opanowała Levena. Uśmiechnął

się z zażenowaniem i wycofał ze sceny. Trzymając klucz w ręku, Reinald odwrócił się do Luthra i rozkazał:

- Zostań i bacz, czy kto idzie.

Nie czekając na odpowiedź, otworzył zamki.

Gruber zdawał się nie słyszeć jego wejścia. Siedział przy małym stoliku pogrążony w pracy. Reinald stanął tuż przy nim. Gdy baron wciąż ignorował intruza, wytrącił mu pióro z ręki i chwyciwszy go za poły, postawił przed sobą.

- Niech się przyjrzę zdrajcy - rzekł do niego z pogardą. Na próżno czekał na odpowiedź. Gruber w milczeniu spoglądał na swojego dręczyciela. - Człowiekowi tak opanowanemu dumą i butą, że usiłował narzucić swoją wolę księciu!

- Przysięgam przed Bogiem, że nie jestem zdrajcą — wykrztusił Gruber. - Zawsze robiłem to, co w moim głębokim przekonaniu było dobre dla kraju... zawsze służyłem księciu pomocą i radą...

- Księżę był jeszcze chłopcem, kiedy objął tron - parsknął Reinald. - Ale już od dawna jest dorosłym mężczyzną namaszczonym przez Boga na władcę Wolfenbergu. Dopuściłeś się nie tylko zdrady, ale i świętokradztwa.

- Chciałem... chciałem dobrze - westchnął Gruber ciężko. - Marzyłem o chwale ojczyzny...

- I konspirowałeś z jej wrogiem? - kpił Reinald.

Oczy Grubera zaświeciły fanatyzmem.

- Bismarck nie jest naszym wrogiem - oburzył się. - Jeśli były jakieś zamachy na życie księcia, ja nie wierzę, nie potrafię uwierzyć, żeby to on je inspirował. Bismarck jest prawdziwym przyjacielem Wolfenbergu. Marzy o zjednoczonych Niemczech, o jednym

wspaniałym narodzie, wskazuje mu drogę w przyszłość. Pragnąłem, aby Wolfenberg miał swój udział w chwale.

- I z takich to idealistycznych pobudek zdradziłeś tajemnice stanu? - spytał zjadliwie Reinald. - A może to szlachetność kazała ci donieść Bismarckowi o angielskiej pożyczce?

- Bismarck już o niej wiedział.

Reinald, zaskoczony, wpatrywał się w swoją ofiarę.

- Powiedział ci to?

- Nie rozwodził się nad szczegółami... ale wielokrotnie subtelnie dawał mi do zrozumienia, że nie jest to dla niego nowina.

Reinald puścił Grubera i podszedł do okna. Fałdy jego długiego płaszcza falowały przy każdym kroku. Skrzyżowawszy ręce na piersi, wpatrywał się w dziedziniec.

- Co jeszcze ci powiedział? - spytał przez ramię.
- Albo raczej, co jeszcze, w twoim odczuciu, dawał ci „subtelnie do zrozumienia“?

- Tylko to.

- Nie wierzę. Musiał ci powiedzieć coś więcej. Zdradziłeś mu tajemnice Wolfenbergu. W zamian musiał ci zdradzić sekrety Prus.

- Przedstawił mi swoją wizję Niemiec. To ogromne przedsięwzięcie...

- O czym jeszcze rozmawialiście?

- Już o niczym. Przysięgam.

Reinald odwrócił się gwałtownie ku niemu. Jego twarz była napięta, szrama nabrzmiała krwią.

- Nie wywiniesz się. Podałeś mi informacje o nas, teraz musisz nam podać informacje o nim.

- Powiedziałem wszystko, co wiem - z uporem powtórzył Gruber.

- Co ci jeszcze powiedział!?

- Nic. Nic. Nic. To jest wielka, wspaniała wizja.

- Ty próżny głupcze! - wybuchnął Reinald z pogardą. - Ta twoja „wspaniała wizja” miała być jedynie pomnikiem wystawionym samemu sobie.

- Ona jest wielka i wspaniała - zaperzył się minister.

- Niemcy muszą się zjednoczyć, muszą stać się potęgą równą Anglii. Całe życie widziałem, jak Anglia dominuje, znosiłem władzę, bogactwo, arogancję Anglii. Jasne, że zależy im na rozdrobnieniu Niemiec, żebyśmy nie mogli z nimi rywalizować. Dostrzegli w Wolfenbergu słabe ogniwo i bez żadnych skrupułów wykorzystują sytuację. Przysłali nawet tajnego agenta, którego zadaniem jest utrzymać Klausea Fredericha w ich szponach.

- Agent? Zapewniam cię, Gruber, że gdyby na terenie Wolfenbergu działał angielski agent, wiedziałbym o tym.

- Jesteś pewny? Ciebie też omotała?

- Kto?

- Ta trzpiotka, która odrywa księcia od obowiązków. Po to ją tu przysłali.

- Wielkie nieba! Ależ to istne szaleństwo! Czyżbyś uważał, że księżna Coniston pracuje dla angielskiego wywiadu? - Reinald był taką sugestią wyraźnie ubawiony.

- Oczywiście, że nie - zniecierpliwił się Gruber. - Jest tylko kobietą i na dodatek wyjątkowo pustą i głupią. Księżna to awanturnica, wykorzystująca swój spryt i czar. Nie ma najwyraźniej pojęcia, że jest wykorzystywana. Ale kiedy zobaczyłem, że zainstalowała się

w apartamentach oficjalnej faworyty, zrozumiałem, że to spisek. Do czasu ślubu z księżniczką ma być pod kuratelą angielskiej kochanki. - Pod wpływem emocji głos ministra zmienił się w pisk. - Ta kobieta tarza się w balii pomyj. Kazałem ją śledzić. Nocą przebiera się za mężczyznę i w towarzystwie swojego lokaja zapuszcza w najbardziej niebezpieczne zakamarki miasta.

- W głowie ci się musiało pomieszać, Gruber - odparł Reinald.

- Chodzi do gospody „Pod Czarnym Psem”, gdzie gromadzą się najczarniejsze typy, do meliny, o której istnieniu szanująca się kobieta nawet by nie wiedziała, nie mówiąc o tym, że na myśl by jej nie przyszło udać się tam w nieprzystojnym przebraniu.

Milczeli przez chwilę. Jedyne grymas ust zdradził, że Reinaldowi nieobca jest nazwa gospody, lecz w półmroku celi Gruber nie mógł tego zauważyć. I tak nie zmieniliby to w niczym jego położenia. Jego życie wisiało na włosku.

- Więc to tak - przemówił w końcu Reinald. - W swoich desperackich próbach umniejszenia własnych zbrodni rzucasz cień na reputację niewinnej kobiety. Nie zasługujesz na to, żeby cię ziemia nosiła.

- Będę żył - hardo odparł Gruber - bo muszę. Już wkrótce Klaus zrozumie, jak był otumaniony. Wezwie mnie i wspólnie poprowadzimy Wolfenberg ku chwalebniemu przeznaczeniu. Piszę do niego...

- Widzę. Łudzisz się, że twoje tłumaczenia go wzruszą.

- Z niczego się nie tłumaczę - oświadczył minister z dumą. - Ten list to moje przesłanie. Kiedy go przeczyta, zrozumie, na czym polega jego dziejowa misja.

Arcyksiażę spojrział na niego z ironią.

- Zostawiam cię z twoimi złudzeniami, staruszk, rzekomasz się, że nie ogrzeją ci łoża do snu.

Dziesięć minut później Reinald bezszelestnie wy-
niknął się z celi barona. Sień tonęła w mroku, Luther był
sam. Przyglądał się, jak jego pan zamyka zamki, po
czym pokuśtykał za nim do mieszkania komendanta Le-
vena. Reinald bez pukania otworzył drzwi. Kapitan sie-
dział z głową opartą na stole i głośno chrapał.

- Zgodnie z obietnicą przyszedłem zwrócić klucze,
komendancie - powiedział Reinald.

Jedyną odpowiedzią było senne stęknienie. Arcyksia-
żę przyglądał się chwilę oficerowi.

- Fantastyczny gość - mruknął.

- I fantastyczny koniak - zachichotał Luther. - Nie-
prędko się zbudzi.

- A co ważniejsze, nieprędko wyśle kogoś do celi
Grubera. Byłoby bardzo nie po mojej myśli, gdyby ktoś
zajrzał tam przed świtem. - Reinald ostrożnie, nie robiąc
hałasu, położył wielki żelazny klucz na blacie. Odczekał
chwilę, nasłuchując. Cytadela zdawała się spowita snem.
Pomyślał o tym, co zostawił po sobie w celi więźnia, i
w jego oczach pojawiły się gniewne błyski.

W drodze powrotnej do domu Reinald pogrążony był
w rozmyślaniach. Luther milczał. Trzymał się jednak
blisko pana i nie spuszczał zeń wzroku. W pewnym mo-
mencie arcyksiażę, nie patrząc na sekretarza, spytał:

- Słyszałeś wszystko?

- Wszystko - potwierdził Luther.

Po dłuższej chwili Reinald spytał.

- Znasz gospodę „Pod Czarnym Psem”?

- Bardzo dobrze, panie.

Reinald spiął konia i pogalopował przodem. Nie padło ani jedno słowo więcej. Pomiędzy panem a wiernym sługą słowa były zbędne.

Faworyta

10

Następnego dnia rano, kiedy nadeszły wieści, Leonia była z Klausem w stajniach. Poślaniec przybył, gdy razem oglądali nowego konia, najnowszy nabytek księcia. W pewnej chwili na stajenny dziedziniec wbiegł strażnik. Leonia odsunęła się dyskretnie. Nie mogła dosłyszeć słów, lecz widziała bladość i przerażenie na twarzy mężczyzny przekazującego meldunek. Klaus wykrzyknął niezwykle wzburzony:

- Jak to się stało? Przecież wydałem rozkaz, aby go pilnie strzeżono!

Biedny poślaniec popatrzył na księcia bezradnie.

- Niech komendant cytadeli natychmiast się u mnie zamelduje! - rzucił Klaus. - Dlaczego nie przybył osobiście?

- Kapitan Leven... jest... jest w drodze - wybąkał strażnik. - Wysłał mnie przodem, żebym,..

- Żebyś mi powiedział to, do czego on nie ma odwagi się przyznać! - dokończył za niego Klaus. - Odmaszerować!

Gdy poślaniec, ocierając pot z czoła, zniknął, Leonia podbiegła do księcia.

- Co się stało? - spytała.

- Baron Gruber został dziś rano znaleziony martwy w swojej celi - odparł Klaus. Był niezwykle zdenerwowany.

- Martwy? Ale jak...?

- Powiesił się na własnym pasku, który zaczepił o kraty. Nakazałem, żeby odebrano mu wszystko, czego mógłby użyć jako niebezpiecznego narzędzia, ale najwidoczniej nikomu nie przyszło do głowy, że... O Boże! - wzdrygnął się, lecz przypomniawszy sobie, że stajenni go obserwują, opanował się, uniósł z dumą głowę i rzucił:

- Nie tutaj. Wracajmy do pałacu.

Weszli do sali przyjęć. Gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły, Leonia, wbrew etykiecie, objęła Klausea. Nie mogła znieść wyrazu bólu w jego oczach.

- Nie chciałem jego śmierci - szepnął, tuląc ją do siebie. - Musiał ponieść karę, ale... ale nie taką.

- Nie możesz winić siebie za to, co się stało - uspokajała go.

- Jestem księciem - odparł - i ja ponoszę odpowiedzialność. Nie rozumiesz? Nie mogę uchylać się od brania ciężarów na swoje barki.

- Ale też nie musisz ich wyszukiwać. - Leonia zdecydowanie broniła swojego punktu widzenia. Odsunęła się i spojrzała Klausowi prosto w oczy. - On nastawał na twoje życie. Niemal mu się udało cię zabić. Czy ty sam wierzysz, czy nie wierzysz w jego udział w spisku albo w to, że był pionkiem w ręku Bismarcka, to już jest bez różnicy. Swoim działaniem wskazał dziurę w twojej zbroi, dziurę, przez którą można zadać śmiertelny cios. Nie potrafię mu tego wybaczyć i nie będę udawać żalu, że umarł. Sprawiedliwości stało się zadość.

Klaus z czułością przyglądał się ukochanej.

- Moja najdroższa strażniczko - szepnął. - Jeszcze nigdy nie słyszałem z twoich ust aż tak ostrych słów. Gotowa jesteś walczyć za mnie z całym krajem.

- Z całym światem - zapewniła go żarliwie. - Och, najdroższy, nie obarczaj się winą. Nie miałeś wpływu na to, co się stało.

- Wszystkie drogi prowadzą do pałacu. Księżę nie ma gdzie uciec. - Znowu przytulił ją do siebie. - Bogu dziękuję, że mam ciebie. Pomagasz mi znosić mój los. Bez ciebie. ... - nie dokończył. Skrył twarz w jej włosach, czerpiąc z tej intymnej pieczy pocieszenie i siłę.

Szczęk klamki u drzwi otrzeźwił Leonię. Zobaczyła Reinalda, który od razu chciał się wycofać. Widząc, że został zauważony, odezwał się:

- Wybaczcie, że przeszkadzam. Usłyszałem najnowsze wieści i popędziłem co koń wyskoczy. Zapomniałem zapukać, lecz - uśmiechnął się do Leonii przepraszająco - do tej pory zawsze miałem wolny wstęp do apartamentów Klausa i...

- ... i zawsze będziesz miał, kuzynie - przerwał mu księżę. - Posłałbym po ciebie bezzwłocznie, ale potrzebowałem chwili na dojście do siebie po tej straszliwej wiadomości.

Reinald ujął wyciągniętą dłoń Klausa, potem przywitał się z Leonią. Ucieszyło ją przybycie arcyksięcia, poczuła się pewniej. Podając mu rękę, odniosła wrażenie, że przygląda się jej w nowy, zaskakujący sposób. Przywykła już do tęsknego spojrzenia, jakim za nią wodził, lecz teraz w jego oczach było coś taksującego, coś zastanawiającego. Nie zaprzętała sobie jednak tym głowy. Miała inne zmartwienia.

- Klausa dręczą wyrzuty sumienia - zwierzyła się Reinaldowi. - Wytłumacz mu, że nie może obwiniać siebie za śmierć barona. Gruber zasługiwał na najgorsze.

- Zgadza się całkowicie - powiedział Reinald. -

Dla takich jak on nie powinno być łaski. Co sobie wyrzucasz? - spytał, zwracając się do Klausea.

- Czuję, że wczorajszej nocy nie potraktowałem go tak, jak powinienem - powiedział Klaus głęboko zmartwiony. - Byłem wstrząśnięty, doznałem ciężkiego zawodu. Emocje uczyniły mnie okrutnym. Ale nie chciałem popchnąć go do samobójstwa.

Reinald potrząsnął głową.

- Jeśli czyjeś okrutne słowa popchnęły go do targnięcia się na swoje życie, to ja je powiedziałem, nie ty. Muszę ci coś wyznać, kuzynie. Wczorajszej nocy byłem w cytadeli.

- I widziałeś Grubera! - wykrzyknął Klaus.

- Widziałem. Wiem, że zabroniłeś kogokolwiek do niego wpuszczać, ale uznałem, że ten zakaz mnie nie dotyczy. Możliwe, że się myliłem, ale w przeszłości często bywało podobnie. Czułem taki gniew i pogardę, że nie mogłem spocząć, nie porozmawiawszy z nim.

- Co między wami zaszło?

Reinald skrzywił się.

- Nic szczególnego. Chciałem się dowiedzieć, jak on w ogóle mógł dopuścić się podobnych czynów, ale wciąż powtarzał te swoje fanatyczne brednie. Zaślepiła go własna duma.

- Przyznał się do udziału w spisku na życie Klausea?

- spytała Leonia.

Reinald utkwiał wzrok w jej twarzy i przez jedno мгновение w jego oczach znowu pojawił się ów nieznany, taksujący wyraz. Gdyby Leonia nie była tak zaabsorbowana sprawą samobójstwa barona, pomyślałaby, że arcyksiążę patrzy na nią jak hazardzista przystępujący do nowej, wymagającej najwyższej sprawności umysłu gry.

- Nie przyznał się. Przysięgał, że był ofiarą Bismarcka. Ale może jego list wyjaśni coś więcej. Zostawiłem go piszącego długą epistołę, „przesłanie”, jak się wyraził. Z pewnością już odnaleziono tę spowiedź.

Z korytarza dobiegł jakiś hałas, przez który przebijał się piskliwy głos kapitana Levena. Po chwili lokaj zanonsował przybycie komendanta cytadeli, który z butną miną wkroczył do sali przyjęć. Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, pewność opuściła biedaka. Jąkając się, opowiedział, jak udał się rano do celi więźnia i jak znalazł go powieszzonego.

- Która była wtedy godzina? - spytał księżę.
- Koło... blisko dziewiąta - wykrztusił Leven.

Klaus spojrział na niego zdziwiony.

- I do dziewiątej nikt nawet nie zajrzał do celi?
- Za... zasnęłam, Wasza Wysokość - wyznał komendant. - Takie było zamieszanie w nocy i w ogóle... nie mogłem się obudzić.

- Czyli więzień pozostawał bez nadzoru aż do dziewiątej! - wykrzyknął Klaus. - A kiedy tam poszedłeś, nie żył!

- Tak, Wasza Wysokość. Był już sztywny i zimny - dodał pospiesznie, aby nikt go nie oskarżył o zaniechanie udzielenia baronowi Gruberowi pierwszej pomocy.

Klaus zmierzył Levena wzrokiem pełnym pogardy.

- Wydałem wyraźne rozkazy, żeby więźnia trzymać pod strażą w dzień i nocy! - wybuchnął. - Nikt go nie pilnował?

- Pilnował, Wasza Wysokość - natychmiast odpowiedział komendant. - Najlepszy strażnik, Turpitz, lojalny i sumienny.

- To dlaczego nie odkrył samobójstwa od razu, lecz kiedy ciało zdążyło ostygnąć? Gdzie on był? Co robił?

- Bo... bo jak jego książęca mość przy... - Leven spojrzał żałośnie na Reinalda.

- Kazałem Turpitza odesłać. Chciałem mieć pewność, że nikt nie podsłucha mojej rozmowy z Gruberem - wtrącił się Reinald. - Kapitan Leven energicznie przytaknął ruchem głowy, lecz uczucie ulgi szybko zniknęło z jego oblicza, gdyż następne słowa Reinalda brzmiały: - Niemniej po moim wyjściu strażnik powinien niezwłocznie wrócić na stanowisko. Przypomina pan sobie, kapitanie, że poleciłem mu to, zwracając klucz?

Leven, który tego ranka znalazł klucz na blacie stołu, patrzył na arcyksięcia kompletnie zdezorientowany.

- A przypomnij sobie, oficerze, naszą rozmowę, zanim zaprowadziłeś mnie do celi barona - dodał Reinald spokojnie.

- Pamiętam, Wasza Wysokość.

Wszelkie dalsze protesty zamarły mu na ustach, gdyż czepiał się jeszcze resztek nadziei na obiecany awans.

- Co z listem, który hrabia pisał, kiedy wychodziłem? - spytał Reinald. - Z pewnością przywozłeś go jego wysokości.

Kapitan sięgnął do kieszeni. Kiedy rozwierał palce, ukazując skraweczki papieru, omal nie umarł z rozpaczy.

- Znalazłem tylko to - szepnął.

List został zniszczony z niezwykłą pedanterią. Po składaniu go z kawałków w całość było absolutną niemożliwością.

Twarz Klausea pociemniała z wściekłości. Warknął rozkaz i dwóch strażników pilnujących wejścia wpadło do sali.

- Aresztować kapitana Levena - nakazał im. - Jest

oskarżony o zaniedbanie obowiązków. - Zerwał nie-szczęśnikowi epolety.

Wyprowadzany pod eskortą były komendant twierdzy bełkotliwie protestował i posyłał błagalne spojrzenia Reinaldowi, który pozostawał niewzruszony.

Kiedy zostali sami, powiedział:

- Powinieneś aresztować i mnie. - Widać było, jak ciężko przychodzą mu te słowa. - To wszystko w dużej mierze przeze mnie. Moje potępiające słowa musiały popchnąć barona do samobójstwa. Gdybym zachował większą roztropność...

Klaus zmusił się do nikłego uśmiechu.

- Założę się, że po raz pierwszy w życiu nie potrafię się opanować. Dziadek zawsze stawiał mi ciebie za przykład, kiedy ponosił mnie temperament.

- Bywa, że nawet najbardziej opanowani z ludzi nie potrafią oprzeć się emocjom - odparł Reinald dziwnym głosem.

- To prawda - zgodził się z nim Klaus. Westchnął. - Przydałoby się wiedzieć, co jeszcze miał biedaczysko do powiedzenia, ale cóż. Co się stało, to się nie odstanie. Bardziej mnie martwi zagrożenie, jakie wskutek matactw Grubera zawisło nad nami. Ale dzięki kredytom z Anglii możemy przynajmniej wzmocnić armię. Korzystne by nawet było, gdyby Bismarck dowiedział się, że nie jesteśmy już tacy bezbronni.

Reinald pokiwał ze zrozumieniem głową.

- Natychmiast wysłałam trzy bataliony najemników na granice. Samych najlepszych. Kiedy Bismarck ich zobaczy, uwierzy, że to nie żarty. Ale żeby kupić ich lojalność, potrzeba pieniędzy. Kiedy nadejdzie kolejna rata pożyczki?

- Lada dzień - poinformował go Klaus, lecz z nutą ostrożności w głosie. - Otrzymałem wiarygodne informacje, że sygnał został już wysłany. Pieniądze jednak to nie wszystko. Zamierzam osobiście pojechać na inspekcję oddziałów pilnujących naszych granic.

- Pochwalam ten pomysł. A tymczasem powiedz mi, co zamierzasz uczynić z kapitanem Levenem?

- Postawić go przed sądem wojennym - odparł natychmiast Klaus.

- Z pewnością zasłużył sobie na to - przyznał Reinald - niemniej czuję się trochę za niego odpowiedzialny. Dużo było w tym wszystkim i mojej winy. Mam wyrzuty sumienia, że cały twój gniew spada na jego głowę. A gdyby dało się go po cichu zwolnić z wojska? Poniósłby i tak dotkliwą karę.

Klaus zastanowił się.

- Istotnie, zgadzam się z tobą, kuzynie, że to byłoby sprawiedliwsze wyjście - przemówił w końcu. - Dobrze. Wydobądź go z wojska i niech mi się na oczy nie pokazuje.

Podczas tej rozmowy Leonia czekała z boku, lecz słyszała każde słowo. Teraz, skłoniwszy się, poprosiła o pozwolenie odejścia. Klaus ścisnął jej dłoń w swojej i szepnął, że zobaczą się później.

W swoim buduarze ponownie spróbowała napisać krótki raport dla lorda Bracewella. Teraz poszło jej łatwiej niż w nocy, gdyż sprawy znowu się zagmatwały i mogła wykazać, iż jej dalsza obecność na dworze jest wciąż absolutnie konieczna.

Późnym popołudniem Masham odebrał od niej przesyłkę. Miał ją przekazać do ambasady, gdzie jeden z pracowników, również agent wywiadu, pocztą dyplomatyczną

.wyekspediuje list do Londynu. Potem miał się spotkać „Pod Czarnym Psem” z Jackiem Blairem i polecić mu w imieniu Leonii, aby wysłał więcej ludzi w kierunku granicy, dla ubezpieczenia planowanej podróży księcia.

Opisane wydarzenia miały tajemnicze zakończenie. Nieszczęsny kapitan Leven, zdymisjonowany z wojska, z radością powitał odwiedzinę Luthera, przybywającego z wieścią, iż arcyksiążę Reinald ofiarowuje mu posiadłość w jednej ze swoich odległych posiadłości. Luther wręczył mu pieniądze na podróż i polecił wyruszyć natychmiast. Leven gorliwie posłuchał, lecz nigdy nie dotarł do celu. A ponieważ nikt go w owym majątku nie oczekiwał, nikt nie zadawał niepotrzebnych pytań i więcej już o komendancie cytadeli nie słyszano.

Przed południem, gdy książę konferował ze swoimi ministrami, księżna Coniston miała zwyczaj przyjmować u siebie gości. Pewnego dnia jako ostatniego zaanonsowano lorda Haddena, brytyjskiego ambasadora w Księstwie Wolfenbergu. Był to wysoki, postawny, siwy mężczyzna, rasowy dyplomata, chociaż w kołach zbliżonych do ministerstwa spraw zagranicznych nazywano go bufonem. Dzisiaj jednak był uosobieniem czaru i rozpływał się w uprzejmościach. Przybywał z zaproszeniem na oficjalne przyjęcie w ambasadzie.

- Mój sekretarz otrzymał polecenie wpisania pani, księżno, na listę gości. Niemniej osobiście chciałem się upewnić, czy pani przyjdzie.

Leonia, która nie tylko otrzymała zaproszenie, lecz także oficjalnie potwierdziła, iż będzie obecna, natych-

miast się zaniepokoiła. Lord Hadden musiał mieć inny powód do rozmowy z nią. Częstując go herbatą i gawędząc o pogodzie, czekała cierpliwie.

Wreszcie gość, chrząknąwszy, przeszedł do rzeczy.

- Lord Palmerston pisze mi - rzekł - jak niezwykle cieszy się z tego, iż podbiłaś serce księcia. - W jego tonie nie było ironii. Nikt nie byłby takim głupcem, aby dopuszczać tego próżnego lawiranta do tajemnicy. - Nie chciałbym - ciągnął - nudzić cię, pani, polityką...

- Doceniam pańską łaskawość, milordzie - wtrąciła Leonia z miną pokerzystki.

- Wystarczy nadmienić, iż popieramy wszystko, co umacnia pozycję brytyjską w księstwie Wolfenbergu. - Najwyraźniej bojąc się, że ostatnie słowa mogą okazać się zbyt trudne dla kobiecego umysłu, chrząknął ponownie i dodał: - Idąc za potrzebą serca, z pewnością nie podejrzewałaś, księżno, jak wielkie usługi oddajesz krajowi.

Leonia stwierdziła, że nigdy nie można przewidzieć, jak czyjeś losy się potoczą.

- Dokładnie tak... dokładnie! Przyznam, że przyszedłem tutaj, z zupełnie innego powodu. Pod pretekstem zaproszenia cię na przyjęcie, księżno, pragnąłem namówić cię do przyłączenia się do niewinnego spisku - zawiesiwszy głos, czekał na jej reakcję.

Leonia zapewniła go, iż czuje się zaszczycona, mogąc okazać się pomocną człowiekowi tak zasłużonemu dla kraju. W duchu zastanawiała się, kiedy gość wyłuszczy istotę sprawy. Lord Hadden promieniał.

- Błagam, nie obawiaj się, pani, słowa spisek - ciągnął. - To bardzo urocza zmowa, której cel przemówi do serca damy. Chodzi bowiem o małżeństwo. Tak. O ślub.

Ślub księcia. Chcemy bowiem ożenić księcia z księżniczką Louise.

Baczny obserwator dostrzegłby nieznaczne drżenie ręki i usłyszał lekkie brzęknięcie, kiedy Leonia odstawiała filiżankę na spodeczek. Na szczęście lord Hadden zbyt był zaabsorbowany swoim planem.

- Musimy ożenić go z Angielką, choćby po to, aby zapobiec ślubowi z jakąś wstrętną cudzoziemką. Jego potomek będzie półkrwi Anglikiem. Idealne rozwiązanie.

- Ale księżniczka Louise jest piętnaście lat od niego młodsza - odezwała się Leonia może odrobinę zbyt ostro.

- To wspaniale. Pęk kwiatu. Umysł nieskażony, dający się formować przez męża niczym świeża glina. - Lord Hadden najwyraźniej lubował się w kontrastujących ze sobą metaforach.

- W Londynie doszły mnie słuchy o planowanym małżeństwie - zaczęła Leonia ostrożnie - niemniej odniosłam wrażenie, że królowa nie jest temu przychylna.

- Nie należy się tym przejmować - oświadczył dyplomata protekcyjnym tonem. - To tylko jeszcze jeden kaprys, do jakich wy, kobiety, macie skłonność. Mam nadzieję, że nie rozumiesz mnie źle, księżno - dodał.

- Ależ skądże, ekscelencjo.

- Palmerston postanowił doprowadzić do tego małżeństwa, a królowa ostatecznie ugnie się przed mądrymi radami. Tymczasem wszystko w twoich rękach, księżno. Mamy nadzieję, że będziesz orędowniczką sprawy i przy każdej sposobności postarasz się szepnąć mu „słówko”. - Ambasadorowi najwyraźniej nie przyszło do głowy, że charakter stosunków łączących Klausa z Leonią mógłby stanowić pewne komplikacje.

Leonia zrobiła jakąś uwagę o radości, jaką jej sprawia służenie ojczyźnie, lecz serce miała rozdarte. Och, gdyby ten natręt już poszedł i zostawił ją samą z jej udręką!

Dopiero jednak po półgodzinie udało jej się pozbyć gościa, a przez ten czas robiła słodko-niewinną minkę, paplała o tym i o owym, a w duchu przeżywała śmiertelne katusze. W końcu lord Hadden skłonił się uniżenie i została sama. Była wściekła na siebie. Jakie miała prawo tak się na nich oburzać? Zawsze wiedziała, że Klaus musi się wkrótce ożenić, lecz była głucha na głos rozsądku, sama siebie oszukiwała i straciła kontrolę nad własnymi uczuciami. Popełniła niewybaczalny błąd. Co za amatorszczyzna, robiła sobie wyrzuty.

W końcu spojrzała na siebie samą nie przez pryzmat zawodowej kariery. Ujrzała nie tajną agentkę rozpaczającą z powodu błędu przy pracy, lecz kobietę kochającą mężczyznę, który nigdy nie będzie mógł być jej. Była zbyt wielką realistką, aby łudzić się, że Klaus ją poślubi, obojętnie jak bardzo ją kocha. A teraz to ona ma doprowadzić do jego małżeństwa z inną!

Tego wieczoru zaprosiła Klause na kolację. Dopilnowała przyrządzenia potraw, sama wszystkiego skosztowała, osobiście pokierowała nakryciem stołu, po czym oddaliła służbę. Swojemu wyglądowi poświęciła wyjątkowo dużo troski. Włożyła dostarczoną akurat tego ranka nową toaletę z czarnego jedwabiu, a szyję, włosy, talie, ozdobiła brylantami od księcia. Wyglądała dokładnie tak, jak powinna prezentować się faworyta.

Klause natychmiast ogarnęło złe przeczucie. Kiedy na powitanie wziął Leonie w ramiona, poczuł, jak bardzo spięte jest jej szczupłe piękne ciało. Przytuliła się do niego, lecz w jej geście nie było radości, a w namiętym

pocałunku brakowało czułości. Było w nim natomiast coś bardzo gwałtownego, wręcz desperackiego. Klaus zajął ukochanej głęboko w oczy. Na ich dnie czaiła się dzikość.

- Będziemy zupełnie sami - powiedziała, prowadząc go do stołu. - Odprawiłam służbę. Wszystkim zajmę się sama.

- Wspaniale - odparł, śledząc jej pełne gracji ruchy, kiedy nakładała potrawy. Nie pierwszy raz usługiwała mu przy stole, lecz dziwne uczucie, jakie ogarnęło go na początku, nie mijało. Leonia emanowała jakąś zimną determinacją, która mroziła atmosferę wokół niej.

- Mijaliśmy się dzisiaj - zaczął. - Chciałem zaprosić cię na popołudniową przejażdżkę, lecz lokaj nie mógł cię znaleźć. Jak mogę się czuć bezpieczny - uciekł się do żartu - kiedy nikt nie wie, gdzie podziewa się moja ochrona?

Leonia posłała mu olśniewający uśmiech.

- Wiesz sam, że mam tyle spraw na głowie. Funkcja oficjalnej faworyty to wielka odpowiedzialność. Wyobraź sobie, że elita towarzyska nie potrafi już niczego zrobić beze mnie. Traktują mnie niczym wyrocznie. Dlaczego to ja mam decydować, że teraz wypycha się ramiona na szerokość sześciu stóp? Napięcie towarzyszące tego typu decyzjom przyprawia mnie o ciągły ból głowy.

- Niech robią z ramionami, co im się żywnie podoba. Ja i tak będę widział tylko ciebie - zapewnił ją szarmancko Klaus.

- Tylko tak długo, jak tu będę - zgodziła się z nim, skinieniem głowy dziękując za komplement. - Lecz kiedy odjadę... - zawiesiła głos i po chwili dokończyła:

- Pomyśl o przerażającej modzie, jaką mogłabym po sobie zostawić w spadku.

- Planujesz wyjazd? - spytał Klaus. - Nic mi o tym nie wiadomo.

Leonia wzruszyła ramionami. W świetle kandelabrow brylanty na jej szyi roziskrzyły się milionem błysków.

- Któregoś dnia muszę wyjechać. Któregoś dnia się ożenisz...

- Któregoś dnia... - potwierdził niechętnie Klaus. - Zostawmy ten temat. Nie mówmy o odległej przyszłości. - Milczała, więc spojrzał na Leonię bystro. - Coś się stało? Czyżby królowa wyraziła zgodę?

- Nie.

- Bogu niech będą dzięki!

- Sądzę jednak, że to tylko kwestia czasu. Poza wszystkim, jak długo słaba kobieta może przeciwstawiać się woli mężczyzn? - spytała retorycznie Leonia i zaśmiała się dźwięcznie.

- Przestań - poprosił Klaus cicho. - Co w ciebie dzisiaj wstąpiło?

Leonia z wdziękiem pochyliła głowę.

- Mój książę, mój pan - rzekła komie.

- Nie podoba mi się ta uległość. - Klaus próbował droczyć się z nią. - Jest tak niepodobna do ciebie, że czuję się jak pozbawiony kompasu i mapy wędrowiec we mgle.

- Przecież jestem twoją faworytą - przypomniała mu Leonia - a wyłącznym zadaniem faworyty jest sprawianie przyjemności księciu.

- Wzmianki o wyjeździe nie sprawiają mi przyjemności.

- Znowu wzruszyła ramionami, lecz nie spuszczała czujnego wzroku z ukochanego.

- Jestem zawodowcem wykonującym swoją misję. Któregoś dnia ona się skończy i otrzymam nowe zadanie gdzieś indziej.

Klaus przyglądał się jej w milczeniu.

- Jak przyjmie to twoje serce? - spytał.

- Leonia uniosła lekko brwi.

- Wszystkie zadania traktuję jednakowo.

- Nieprawda - powiedział Klaus spokojnie.

- To musi być prawda. Służę swojemu krajowi. Nigdy o tym nie zapominam i ty także nie powinieneś.

- A co ci Anglia zleciła teraz? - spytał, a w jego głosie zabrzmiała ostra nuta.

- Zachęcać cię do zawarcia przymierza, przymierza przypieczętowanego małżeństwem. Przesłanki osobiste nie mają tu nic do rzeczy. Jakież bowiem mogłyby mieć znaczenie?

- Jakież znaczenie? - powtórzył niczym echo, nie spuszczać wzroku z jej twarzy.

- Widzisz więc, że mój pobyt tutaj dobiega końca. Pozostało mi tylko doprowadzić sprawy do satysfakcjonującego mój rząd finału. - Wstała, podeszła do kominika. Nie chciała, by Klaus widział wyraz jej twarzy.

- Czy ciebie też on usatysfakcjonuje?

- Uwieńczona sukcesem misja to zawsze dodatkowy tytuł do chwały - rzuciła lekko.

- A czy to była wyłącznie... wyłącznie uwieńczona sukcesem misja?

- Żyjesz, prawda? Na tym polega moje zadanie: na wszelkie dostępne sposoby chronić twoje życie. Musisz przyznać, że spisuję się doskonale.

- Och, tak - mruknął, nie spuszczać z niej oka. - W sprawach zawodowych nie cofniesz się przed niczym. O tym chciałaś mnie przekonać?

Leonią targały sprzeczne uczucia. Nienawistna była jej myśl, że Klaus mógłby uwierzyć we wszystkie te brednie, które mu naopowiadała.

Wstał właśnie i podszedł do niej.

- Odpowiedz - nalegał. - Co właściwie chcesz mi wmówić?

Nie mogła znieść jego spojrzenia. Wzmagająca się pod nim jej rozterka, chwiała mocne postanowienie. Odwróciła się plecami do Klaus.

- Usiłuję ci wytłumaczyć, że moja misja zakończy się, kiedy przekonam cię do wystąpienia o przyspieszenie małżeństwa. - Zaśmiała się. - Może wówczas udekorujesz mnie orderem pierwszej klasy... za poświęcenie wykraczające poza ramy obowiązku.

Doprowadzony do ostateczności Klaus chwycił ją za ramię i obrócił ku sobie.

- Dość tego! - wybuchnął. - Czy ty wiesz, co mówisz?

- Zawsze wiem, co mówię - odparła, choć tchu jej brakło. - Mam znakomite kwalifikacje, potrafię zapanować nad sobą...

Klaus zamknął jej usta pocałunkiem.

- Teraz też panujesz nad sobą? - spytał po chwili.

- Taaak... tak - zmusiła się do odpowiedzi.

- A teraz? - W silnym uścisku omal nie zmiądzzył jej kości. - Teraz też panujesz nad sobą? - pytał, całując ją tak namiętnie, że prawie zemdlała.

- Taaak...

- A teraz? - Wziął ją na ręce i zaczął nieść w kierunku sypialni.

- Klaus, nie - protestowała słabo.

- Pomyśl, że to kolejne poświęcenie wykraczające poza ramy obowiązku - ironizował.

Zwykle rozbierał ją powoli, rozkoszując się każdą chwilą, teraz jednak zerwał z niej suknię, gwałtownie szarpiąc delikatny jedwab, który pękał z trzaskiem. Ogniwa brylantowej kolii posypały się na podłogę. Jednym ruchem zburzył staranną fryzurę, okrywając ją płaszczem włosów, usiłując przywrócić jej wygląd kobiety, którą kochał. W mgnieniu oka zdjął z siebie ubranie i przytulając ukochaną, gładząc jej nagą skórę, szeptał:

- To także w służbie dla kraju?

- Wszystko, co robię, robię w...

Słowa uwięzły jej w krtani. Nie wiedziała, co mówi. Jej ciało, jej dusza wrywały się ku niemu. Ofiarowywał jej to, do czego była stworzona, i jednocześnie wymuszał na niej zaparcie się siebie. Skoro Klaus zrzucił skórę dżentelmena, ona, wyzwolona z gorsetu konwenansów, posiadzie go tak, jak zawsze pragnęła, gwałtownie, żarliwie, bez kompromisów. Teraz oboje byli już nadzy. Drżącymi rękami Klaus przeniósł Leonię na łóżko i położył się obok niej.

- A teraz powtórz, że mam poślubić inną - powiedział, biorąc ją w ramiona.

- To twój polityczny obowiązek... - zdołała tylko wyszeptać, zanim jej przerwał.

- Dziś wieczór zniknęły obowiązki. Dziś istniejemy tylko ty i ja - to mówiąc, zbliżył usta do jej ust.

Koniuszkiem języka delikatnie rozsunął jej wargi, dłońmi miękko pieścił jej ciało. Doprowadzony do obłądu świadomością, że Leonia wymyka mu się, przypo-

mniał sobie, że jest księciem, a przywilejem księcia jest czynić sobie innych poddanymi. Dotykiem wymuszał odzew, a ona posłusznie, bezradnie reagowała tak, jak sobie życzył. Nie miała wyboru. Pocałunkami zmusił ją do wygnania z myśli wszystkich mężczyzn poza nim samym. On był tym jednym, jedynym i zawsze będzie, po wszystkie dni.

Kochał ją łapczywie, bez czułości, niemal brutalnie. Jego ramiona zamykały się wokół niej jak klatka, a w sobie czuła prężną stalową moc. Wibracje gwałtownej namiętności wywoływały w niej żarliwy rezonans, podsycały ogień. Wiedziała, że przyszła na świat dla mężczyzny, który potrafił ją kochać tak jak ten, który pociągał ją za sobą w płomienie i spalał się wraz z nią. Toczyli wyrównany pojedynek. W namiętności, w pożądaniu nie dała się zwyciężyć. Gdy osiągał spełnienie, rozbudzała jego żądzę od nowa, dążąc do coraz silniejszych doznań.

W końcu osunęli się wyczerpani, niczym zapaśnicy opadli z sił, lecz niezwyciężeni. W oczach Klausa widać było błysk tryumfu, gdy zażądał:

- Każ mi ożenić się z inną kobietą. Ale nie kłam.

Leonia zdobyła się jedynie na potrząśnięcie głową. Tchu jej brakło, nie mogła z siebie wydobyć głosu.

- Dobrze - powiedział. - Nigdy już nie chcę słyszeć tych bredni. Dla nas istnieje tylko chwila, ale trwa ona bez końca. Najdroższa, do świtu jeszcze daleko...

Ze śmiechem schowała się w jego ramionach.

- Jak myślisz - spytał Reinald w karecie, która wiozła ich na bal w brytyjskiej ambasadzie - czeka nas wieczór nadzwyczajnie czy tylko zwyczajnie nudny?

- Zwyczajnie nudny - odpowiedziała Leonia

i uśmiechnęła się do swojego towarzysza. - Nie lubisz balów, prawda?

Reinald wzruszył ramionami.

- Uczestniczenie w nich należy do moich obowiązków, ale przyznam, że unikam ich, jeżeli to tylko możliwe.

- A dziś jedziesz również z obowiązku?

Reinald spojrział na nią w półmroku powozu.

- Tak. Z obowiązku wobec ciebie. Klaus musi towarzyszyć Sylvanie, a ja nie chciałem, abyś pokazywała się sama. Twoja pozycja często bywa trudna.

- Dzięki twojej rycerskości staje się łatwiejsza - odparła ciepłym tonem. - Bardzo miło z twojej strony, że dbasz o mnie.

Kareta zajęła przed rzeźnicie oświetlone wejście do pałacyku ambasady. Reinald odsunął lokaja i osobiście pomógł Leonii wysiąść, potem podał jej ramię i wprowadził do sali balowej. Lord i lady Hadden stali tuż przy wejściu, witając gości. Wymieniwszy z gospodarzami grzecznościowe formułki, Reinald i Leonia mogli wmieszać się w tłum.

Bufon nie bufon, lord Hadden wiedział, jak wydawać przyjęcia. Wspaniała sala balowa była przepięknie udekorowana girlandami kwiatów, a każdy kryształowy wisiorek żyrandola błyszczał tysiącem refleksów. Większość zaproszonych już przybyła i wokół rozlegał się szmer rozmów. Reinald przedstawiał Leonii najrozmaitsze osobistości.

Nagle spośród otaczających ją głosów, Leonia wychwyciła znajome nazwisko - mistrz ceremonii anonsował księcia i księżnę Coniston z córką lady Harriet Coniston.

- Harriet! - wykrzyknęła Leonia uradowana. - Pisała, że rodzice zabierają ją w podróż po Europie, ale nie wiedziałam, że zahaczyli o Wolfenberg.

- Conistonowie? - dopytywał się Reinald. - To twoi krewni?

- Rodzina mojego zmarłego męża - wyjaśniła.

Harriet już dostrzegła Leonie w tłumie. Zapominając o etykiecie, pomachała do niej ręką i przemknęła przez całą salę. Biegając w tiulowej krynolinie, wyglądała niczym piękny ptak w locie.

- Leonio! Jak cudownie cię tutaj spotkać! Wyglądasz przepięknie. Dobrze się bawisz? W Anglii wszyscy mówią tylko o tobie - wyrzucała z siebie potok słów, gdy tymczasem Leonia, śmiejąc się, bezskutecznie usiłowała przerwać tę radosną paplaninę.

Gwendolyn natomiast udało się ostudzić euforię córki bez trudu. Po prostu podeszła i wzięwszy ją za rękę wypowiedziała jej imię. Harriet umilkła natychmiast. Gwendolyn lodowato przywitała się z wdową po teściu. Ubrana była w budzącą respekt purpurę, a na jej szyi pyszniły się rodowe rubiny Conistonów. Idący za żoną Cedric jak zwykle robił wrażenie, jakby najchętniej zaszył się w jakimś cichym kącie. Leonia przedstawiła swoją rodzinę Reinaldowi, czym odrobinę udobruchała nasrożoną Gwendolyn. Arcyksiążę zaprezentował szarmanckie manieri, a próżna Angielka nawet nie zauważyła kryjącego się pod nimi lekceważenia.

Na szczęście, zanim coś innego zepsuło jej nastrój, mistrz ceremonii ogłosił przybycie księcia i wszystkie głowy obróciły się ku drzwiom, w których ukazał się Klaus z wspartą na jego ramieniu Sylvana. Za nimi, zachowując należyta odległość, szli dama dworu Sylva-

ny i adiutant księcia. Leonia szóstym zmysłem wyczuła napięcie stojącej za jej plecami Harriet. Dzisiejszego wieczoru obowiązki adiutanta pełnił bowiem Bernhard.

Pierwszą część balu zajęły tańce ściśle określone protokołem. Bal otworzyli Klaus z lady Hadden i lord Hadden z Sylvana. Wirując w ramionach Reinalda, Leonia dostrzegła Harriet stojącą u boku matki niczym jagnię pod strażą smoka. W końcu poprosił ją do tańca sympatyczny dworzanin, o którym Leonia wiedziała, że posiada ogromny majątek, wspaniały tytuł i ptasi mózdzek.

Kiedy mogła wreszcie zatańczyć z Klausem, usłyszała:

- Nie wiem, co się dzieje z Bernhardem. Zazwyczaj znakomicie wypełnia swoje obowiązki, a dzisiaj jest tak roztargniony, że nie reaguje na żadne sygnały.

- Widziałeś, kto jest wśród gości? - zachichotała Leonia. - Moja wnuczka.

- Lady Harriet? Przecież to było tylko chwilowe zauroczenie.

- Nie sądzę. Bernhard wciąż się dopytuje, czy miałam wiadomości od niej. Więc ilekroć dostanę list, czytam mu jakiś ciekawy fragment, a on chłonie każde słowo. Jeśli jest roztargniony, to z pewnością dlatego, iż ma nadzieję na taniec z dziewczyną, ale nie wie, jak ją poprosić. Gwendolyn nie pozwoli córce zatańczyć z nikim poniżej księcia, chociaż i książę to dla niej za mało.

- Dlaczego? Czego oczekuje?

Leonia uniosła ironicznie brwi.

- Tronu, oczywiście. W żyłach Gwendolyn płynie błękitna krew.

- Czyja błękitna krew? - zainteresował się Klaus.

- Pochodzi z rodziny Saxe-Coburg-Gotha, a przez nich spokrewniona jest z królami Anglii, a nawet Wol-

fenbergu. Nie omieszka sama ci o tym napomknąć. Biedny Bernhard.

- Spróbujemy wywieść ją w pole? - spytał Klaus, uśmiechając się swawolnie.

- Świetnie.

Klaus podprowadził partnerkę ku Gwendolyn rozmawiającej z ambasadorem. Twarz jej się rozpromieniła na widok samego księcia i nawet pojawienie się Bernharda nie zmąciło jej uśmiechu.

- Jak miło odnowić naszą znajomość, księżno - zaczął Klaus niezwykle łaskawie. - Lady Harriet - skinął głową pannie, która spłoniła się i dygnęła odrobinę przestraszona. - Bardzo miło wspominać nasze spotkanie w Londynie - dodał Klaus. - Mam nadzieję, że przedstawiałem już paniom mojego dobrego przyjaciela Bernharda von Leibnitza.

Gwendolyn skinęła młodemu człowiekowi głową w sposób graniczący z afrontem. Zanim zdołała zebrać myśli, Klaus podał jej ramię, mówiąc:

- Sądzę, że Leonia marzy o pogawędce z lady Harriet. Czy zaszczyci mnie pani tańcem?

Gwendolyn, rozpierana dumą, pozwoliła wprowadzić się na parkiet. Bernhard tymczasem, nie odrywając wzroku od Harriet, szepnął do Leonii:

- Nie mówiłem, że to najlepszy przyjaciel?

- Mam ochotę na lody - oznajmiła Leonia. - Założę się, że Harriet także. Czy byłbyś tak dobry, Bernhardzie, i przyniósł nam dwie porcje na zewnątrz? - poprosiła.

Wziawszy dziewczynę pod rękę, wyprowadziła ją na oświetlony kolorowymi lampionami taras. Siedziało już tam kilka osób, lecz wciąż jeszcze było tu zacisznie i intymnie. Leonia nie była pewna, czy postępuje słusz-

nie. Nie chciała zachęcać Harriet i Bernharda do roman-
su bez przyszłości, niemniej uznała, że nic złego się
nie stanie, jeśli zamienią ze sobą kilka słów pod jej
okiem.

Rozmowa jednak się nie kleiła. Młodzi prawie się nie
odzywali, ale ich wzrok zdradzał wszystko.

- Zmartwiłem się wieścią, że spadłaś z konia, pani
- odezwał się Bernhard - ale cieszę się, że jesteś już
w dobrym zdrowiu.

Harriet spojrzała na niego zdziwiona.

- W jaki sposób, panie, dowiedziałeś się o tym?

- Pisałaś mi w jednym z listów - wtrąciła Leonia.

- Musiałam wspomnieć coś o tym Bernhardowi.

- Istotnie - potwierdził młody człowiek, oblewając się
rumieńcem. - Mam nadzieję, że jeździsz teraz na bezpiec-
niejszym wierzchowcu - dodał z wyraźną troską.

- Ależ biedna Tancerka wcale nie jest niebezpieczna

- Harriet broniła ulubienicy. - Zahaczyła podkową o ka-
mień, to wszystko. Nigdy przedtem mnie nie zrzuciła.

- Cieszę się, że to nie było nic groźnego. Chciał-
bym... chciałbym pokazać ci, pani, trasy, jakie mamy
w Treuheim. Niektóre są przepiękne.

- Z pewnością.

Leonia kochała Harriet i lubiła Bernharda, niemniej
szybko znudziła ją ich rozmowa. Nie przeszkadzała im
jednak, pełniąc obowiązki „dobrej babci”, jak nazwała
się w duchu. Na szczęście, wkrótce na tarasie pojawił się
Klaus, prowadząc Gwendolyn. Bernhard natychmiast
stanał na baczność.

- W porządku - zwrócił się do niego Klaus. - Twoja
służba skończona, baw się dobrze.

- Dziękuję, sir - powiedział Bernhard, a zwracając

się do Gwendolyn spytał: - Czy mogę prosić o zaszczyt zatańczenia z lady Harriet?

- Obawiam się, że Harriet jest zbyt zmęczona, aby tańczyć - odparła Gwendolyn.

- Jaka szkoda! - wykrzyknął Klaus, oburzony takim brakiem taktu. - Sam miałem ochotę poprosić lady Harriet do walca.

- Ależ - uśmiechnęła się z przymusem Gwendolyn - droga Harriet będzie szczęśliwa, mogąc sprawić przyjemność księciu. Jeden taniec zbytnio jej nie zmęczy.

- Pierwszy taniec należy się Bernhardowi, który poprosił lady Harriet przede mną - oświadczył Klaus. - Ja mam dopiero prawo do następnego. Czy lady Harriet będzie miała dość sił, aby zatańczyć dwa razy?

Gwendolyn uśmiechnęła się z przymusem i rzekła:

- Oczywiście, że będzie miała.

- Polegam na tobie, Bernhardzie - rzucił Klaus - że po skończonym tańcu przyprowadzisz lady Harriet do mnie.

Bernhard posłał mu pełne wdzięczności spojrzenie i oddalił się wraz z Harriet. Klaus podał ramię Gwendolyn i zaproponował:

- Napije się pani kieliszek wina, ze mną, księżno?

W sali balowej natknęli się na lorda Haddena, który właśnie poszukiwał Klause. Skinął na lokaja, a następnie przemówił uroczystym tonem:

- Odważę się nawiązać do pewnych bardzo szczęśliwych wieści, które, mam nadzieję, zostaną wkrótce ogłoszone publicznie... ehm... - zająknął się, widząc, w jaki sposób Klaus na niego patrzy, lecz nie wiedział, jak się wycofać, brnął więc dalej - wieści dotyczących zacieśnienia więzi pomiędzy naszymi krajami... Pozostaję w stałym kontakcie z lordem Palmerstonem, który

zapewnia mnie, że sprawy w Londynie posuwają się... ehm... posuwają się naprzód... - Zamilkł wreszcie i otarł pot z czoła.

Klaus przeszył go wzrokiem, przed którym drżeli odważniejsi od ambasadora, i odezwał się tonem ostrym niczym sztylet:

- Czas już chyba zatańczyć z lady Harriet.

Bernhard i Harriet właśnie nadchodzili. Dziewczyna miała buzię zaróżowioną, oczy pełne szczęścia. Skłoniwszy się, Klaus zaprowadził ją z powrotem na parkiet. Ten taniec był dla obojga męką. Książę nie mógł opanować wściekłości, bo ambasador zepsuł mu zabawę przypomnieniem tego, co wkrótce, wbrew jego woli, musi się stać. Łagodna Harriet zaś, przerażona jego chmurnym obliczem, ze strachu ledwo mogła się ruszać. Jakimś cudem dotrwali do końca.

- Co się temu dziecku stało? - Klaus spytał Leonie podczas ostatniego tańca.

- Przeraziła się. Wyglądałaś jak burza gradowa.

- Nonsens, jestem uosobieniem łagodności. Chociaż przyznam, że miałbym ochotę skrócić kark temu kretynowi Haddenowi. Nie martw się, najdroższa. Jest jeszcze dużo czasu.

Leonia westchnęła.

- Chciałabym móc w to wierzyć, ale mam straszliwe przeczucie, że w każdej chwili może na nas spaść jakiś straszny cios.

- Spójrz na mnie - szepnął czule Klaus. - Uśmiechnij się. Nam nic złego nie może się stać.

Leonia podniosła głowę i spojrzała w twarz ukochanego.

- Masz rację. Nam nic złego nie może się stać.

• Chociaż słowa brzmiały śmiało, nie zdołały ukryć

boleści serca, i oboje o tym wiedzieli. Klaus zaczął wirować coraz szybciej i szybciej, do zawrotu głowy.

Leonia, wyczerpana, opadła na poduszki karety. Zazwyczaj wystarczało jej sił do końca nawet najdłuższego balu, lecz ten wieczór był inny. Ujrzała przed sobą przyszłość bez Klausea i wizja ta była ciemna i ponura.

- Czy Hadden to naprawdę taki klaun, czy tylko udaje? - spytał Reinald.

- Nie uważam go za człowieka o szerokich horyzontach - odparła Leonia ostrożnie. - Słyszałam jednak, że potrafi być skuteczny, kiedy mu na czymś zależy.

- I wiesz, na czym mu obecnie zależy, prawda?

- Na ożenieniu Klausea z księżniczką Louise.

- I dopnie swego. Klaus zna swoje obowiązki. Ale, Leonio - głos jego nagle zabrzmiał współczuciem - czy zdajesz sobie sprawę z tego, jak twój los się wówczas odmieni?

- Do pewnego stopnia - odrzekła.

- Zostaniesz wygnana, odepchnięta, ty, która jesteś jedyną kobietą godną zasiadania na tronie Wolfenbergu.

- Przecież nie jestem księżniczką. — Leonia starała się obrócić wszystko w żart.

- Jesteś więcej niż księżniczką. Natura uczyniła cię królową, a jeśli on jest ślepy, to ja z pewnością mam oczy otwarte. Leonio... - Reinald przysiadł się do niej i ujął jej dłoń - posłuchaj - nalegał - mam ci tyle do powiedzenia...

Leonia próbowała bronić się przed jego natarczywością.

- Nie rób tego lepiej - powiedziała.

- Muszę. Zbyt długo milczałem. Leonio... - Jej imię wypowiedział niemal z jękiem i porwawszy ją w obje-

cia, usiłował przycisnąć swoje usta do jej warg. Leonia chciała się wywinąć, lecz on szarpnął jej głowę do tyłu i obsypał całą jej twarz, szyję, dekolty pocałunkami.

- Przestań! - krzyknęła gwałtownie. - Reinaldzie, opanuj się!

- Nie mogę - odpowiedział ochryple. - Myślisz, że jestem z kamienia? Że mogę stać z boku i nigdy nie wspomnieć o moim uczuciu? Od momentu, kiedy ciebie ujrzałem, wiedziałem, że musisz należeć do mnie. Nigdy nie myślałem, że jakaś kobieta mogłaby tyle dla mnie znaczyć, ale omotałaś mnie. Bez reszty podbiłaś moje serce i duszę. Moje życie zmieniło się w torturę, czekam tylko na chwilę, kiedy cię znowu zobaczę. Kiedy cię dotykam, przeszywa mnie dreszcz. Kocham cię do utraty zmysłów i wysłuchasz mnie!

Zamknawszy jej usta pocałunkiem, stłumił jej protesty. Przestała się bronić, walka była beznadziejna. Reinald był na granicy obłędu, żadne argumenty do niego nie trafiały. Dlatego wybrała inny sposób, stała się bierna, niemal omdlała, jak gdyby nieczuła na namiętne pieszczoty. Nareszcie Reinald podniósł głowę.

- Wydaje ci się, że mnie zniechęcisz udając trupa? - spytał. - Mylisz się. Twoje ciało jest zimne dzisiaj, ale poczekam, aż to się zmieni.

- To się nigdy nie zmieni - powiedziała bezbarwnym tonem.

- Zmieni się. Musi. Klaus nie może ożenić się z tobą, obdarzyć cię honorami, na jakie zasługujesz, ale ja mogę. Wysłuchaj mnie, Leonio. W noc poślubną uklęknię u twoich stóp i będę cię wysławiał jak boginię. Legniemy nadzy w ciemności i będę twoim panem i niewolnikiem. Wtedy twoje ciało ożyje w moich ramionach.

- Jesteś szalony - powiedziała. - Łudzisz się.

- To ty się łudzisz. Nie widzisz, że Klaus bawi się tobą, dopóki nie ożeni się z obowiązku? Ale ja cię kocham. Kocham cię tak bardzo, że nie dbam o opinię. Mogę czekać. Wiem, że będziesz należeć do niego tak długo, jak on zechce. Zniosę i tę torturę, bo wiem, że w końcu będziesz moja.

- Nigdy nie będę twoja - zaprzeczyła.

Szrama na pobladłej skroni Reinalda nabiegła krwią.

- Nie mów tak. Gdybym stracił nadzieję, że zostaniesz moja... - wzdrygnął się. - Nie doprowadzaj mnie do ostateczności. Milcz. Zostaw mi marzenia. Poczekam tak długo, jak będzie trzeba.

Wszelkie dyskusje były bezcelowe. Leonia zaczęła się wrywać i Reinald nareszcie ją puścił. Wcisnęła się w kąć karety, lecz nie spuszczała zeń wzroku. Napad szalu mijał, twarz nabierała zwykłego wyrazu, lecz Leonia wiedziała, że arcyksiążę nigdy już nie będzie dla niej tym samym człowiekiem co dawniej.

- Będziesz czekał na próżno. Nigdy cię nie pokocham - rzekła.

Nawet dla niej samej słowa te zabrzmiały brutalnie i okrutnie. Nie mogła pokochać Reinalda, lecz zawsze go lubiła i współczuła mu serdecznie. Podejrzewała, że pod pozorem sztywności krył się mężczyzna zdolny do głębokich i subtelnych uczuć, mężczyzna czekający na tę jedną, jedyną kobietę potrafiącą pobudzić jego miłość. Jego tragedia polegała na tym, że tą jedną jedyną okazała się ona, ona, która ciałem i duszą należała do innego.

- Przykro mi - powiedziała ze współczuciem. - Nie

chcę cię ranić, niemniej nie chcę również zwodzić cię fałszywymi obietnicami.

Reinald milczał. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy ją usłyszał. Na koniec jednak przemówił, a jego głos był martwy.

- Wybacz mi.

- Proszę - uniosła dłoń, pokazując, aby jej nie przerywał. - Nie mów nic więcej. Winę ponoszę ja. Jeśli kiedykolwiek obudziłam twoją nadzieję...

- Twoje zachowanie zawsze było bez zarzutu - odparł tym samym martwym głosem. - Żaden mężczyzna nie mógłby cię winić... ani dopatrzeć się w twoim zachowaniu uchybień.

Resztę drogi przebyli w ciszy. Kiedy powóz zajechał przed pałac, Reinald, nie podnosząc na Leonie oczu, spytał:

- Powiesz Klausowi?

- Nie - zapewniła go łagodnie.

- Dzięki.

Odprowadził ją do schodów wiodących do jej apartamentów, lecz tym razem nie ucałował jej dłoni na pożegnanie. Stuknął jedynie obcasami, skłonił się oficjalnie i nie obejrzawszy się, wszedł do karety.

Podczas gdy panna Hatchard szczotkowała jej włosy, Leonia rozmyślała o Reinaldzie. Zdażyła go już polubić jak serdecznego przyjaciela i ze względu na tę przyjaźń obiecała zataić dzisiejszy incydent przed Klausem. Wiedziała, że gdyby mu wszystko opowiedziała, nic dobrego by z tego nie wyniknęło. Zaufanie, jakim zawsze darzyli się kuzyni, zostałoby poważnie nadwątlone. Niemniej smutek ją ogarnął na myśl, że szczęśliwe dni, kiedy stanowili zgraną trójkę, minęły.

Przyszedł Klaus, otoczył ją ramionami, przytulił. Dopiero wówczas przykre myśli zniknęły.

Reinald był pierwszym gościem, który zjawił się u Leonii następnego ranka. Był śmiertelnie blady, pod oczami miał sińce i pomyślała, że nigdy jeszcze nie widziała twarzy wyrażającej większe cierpienie. Kiedy przybył, panna Hatchard jeszcze kończyła swoje obowiązki, lecz po krótkim namyśle Leonia oddała ją.

- Dzięki - powiedział Reinald. - Cieszę się, że wciąż mi ufasz.

- Jesteś człowiekiem honoru - odparła spokojnie Leonia. - Wiem, że wczorajsza scena nigdy się nie powtórzy.

- Honoru? - zawtórował jej niczym echo. - Kiedy myślę o tobie, nie wiem, co to słowo znaczy. Jestem jednak człowiekiem inteligentnym. Wczorajszej nocy popełniłem błąd. Mówiłem o namiętności, a powinienem był mówić o miłości.

- Reinaldzie, proszę... - Zasłoniła się dłonią.

Arcyksiążę cofnął się o kilka kroków, stając w znacznej odległości od niej.

- Widzisz, trzymam się od ciebie z dala. Nigdy cię nie dotknę, chyba że mi na to zezwolisz. A pewnego dnia to uczynisz, Leonio, ponieważ miłość taka jak moja nie może pozostać bez odzewu. Żadna kobieta nie była tak kochana jak ty, a jesteś kobietą zbyt wrażliwą, aby pozostawać obojętną wobec mężczyzny, który cię wielbi.

- Może gdybym nie kochała Klause, wybrałabym ciebie - powiedziała z sercem rozdartym współczuciem, chcąc jedynie go pocieszyć. - Ale ja kocham jego.

- To mógłbym być ja - powtórzył Reinald powoli.
- Czy uznajesz taką ewentualność?

Leonia spostrzegła, jaką pułapkę na nią zastawia, i zaczęła się wycofywać.

- Tego rodzaju rozważania są bez sensu - stwierdził.
-- - Kocham Klausa. Nie mogę kochać ciebie. Musisz próbować pogodzić się z tym.

- Jak mogę się z tym godzić, kiedy przysyłasz wszystkie moje myśli, w dzień i w nocy? - spytał z gorczycą. - Mój dom jest pusty, ponieważ ciebie w nim nie ma. Moje łóżko jest puste, ponieważ tylko ty będziesz je ze mną dzielić. Nie mów mi, żebym się godził z tym, co moje serce uważa za niemożliwe.

- Wszyscy musimy zdobyć się na to - wybuchnęła.
- Czy sądzisz, że mnie jest łatwo myśleć o małżeństwie Klausa? Jak często mówiłam sobie, że to niemożliwe, bo on mnie kocha? Niemożliwe, a przecież wiem, że tak musi być. I kiedy przyjdzie ów dzień, pogodzę się z tym. Proszę cię, Reinaldzie, idź już. I nigdy więcej nie wracajmy do tej rozmowy. Odejdź i zapomnijmy o niej.

Reinald zrobił krok i zajrzał Leonii w twarz.

- Wczorajszej nocy ostrzegałem cię, żebyś nie odbierała mi ostatniej nadziei. Teraz ostrzegam, żebyś nie czyniła mnie swoim wrogiem. Jestem dobrym przyjacielem i kiedy nadejdzie właściwy czas, będę wiernym i oddanym mężem. Nie bądź moim wrogiem.

Leonia bezradnie rozłożyła ręce.

- Nie jestem twoim wrogiem, Reinaldzie. I nigdy nie będę. I mam nadzieję, że ty nie będziesz moim.

- Ja też mam taką nadzieję - powiedział Reinald opamiętanym głosem. Po czym skłoniwszy się, wyszedł.

Faworyta

11

Cudowne pełne lato powoli mijało. W mieście panowała napięta atmosfera, ponieważ sądy wznowiły sesje i na wokandzie miała stanąć sprawa Craznego.

Leonia postanowiła zebrać jak najwięcej informacji o aresztowanym. Pomógł jej w tym nieoceniony Masham. Anton Crazne był właścicielem i redaktorem niewielkiej gazety, w której otwarcie pisał o niedociągnięciach rządu. Krytykował Klause za despotyzm, chociaż przyznawał, że swą absolutną władzę sprawuje „z powściągliwością, a nawet wielkodusznością”. Napisał:

„Wykorzystywana czy nie, władza takowa istnieje i może być nadużyta przez jakiegoś przyszłego tyrana. Wolfenberg nie będzie ani wolny, ani bezpieczny, dopóki ksiązę za doradców będzie miał grono mianowanych przez siebie urzędników, zamiast reprezentację wybraną przez naród”.

- Zdrada! - wykrzyknął Reinald z obrzydzeniem.

Klaus roześmiał się tylko.

- Leonia nigdy się z tobą nie zgodzi. Crazne uważa angielski system parlamentarny za ideał, a ona, naturalnie, się z nim zgadza. Dla niej Crazne to wielki człowiek.

- Ja także podziwiam wiele instytucji angielskich - odparł Reinald już spokojnie - lecz tamtejszy system rządzenia państwem nie jest odpowiedni dla naszego kraju.

Dawniej Leonia zdobyłaby się na dowcipną ripostę, lecz czasy przyjaznej zażyłości między nią i Reinaldem bezpowrotnie minęły. Wystrzegą się go, bała się powiedzieć coś, co uznaliby za zachętę z jej strony. Pozornie nie miała się czego obawiać, Reinald nigdy więcej nie wspomniał przy niej o miłości, zresztą unikała przebywania z nim sam na sam. Niemniej czasami, jak właśnie przed chwilą, mówił coś, co miało znaczący podtekst, sugerowało istnienie tajemnicy znanej tylko im dwojgu. W takich wypadkach bliska była opowiedzenia Klausowi, co zaszło, lecz zawsze rezygnowała, częściowo nie chcąc mieć serdecznej przyjaźni kuzynów, a częściowo dlatego, że żal jej było Reinalda.

Zbliżający się proces niepokoił ją. Rzadko chodziła do gospody „Pod Czarnym Psem”, lecz Masham przebywał tam prawie stale. Przysiadął się do każdego, kto miał ochotę porozmawiać i napić się z nim. Potrafił zdobyć zaskakująco dużo informacji, udawał bowiem pijanego, a głupkowata fizjonomia rozwiązywała ludziom języki. Z jego sprawozdań Leonia dowiedziała się, że Klaus cieszy się popularnością wśród ludu, chociaż niechęć do wprowadzania zmian osłabia trochę tę sympatię. W sprawie polityki wobec Bismarcka natomiast poddani popierali księcia jak jeden mąż. Zdawali sobie sprawę, że ustępstwo oznaczałoby całkowite uzależnienie od Prus, i podziwiali Klause za upór i determinację w obronie niezawisłości. Woleliby jednak, aby zaczął się dzielić władzą z narodem, a nie postępował tak jak jego przod-

kowie. W istocie chodziło im o zaufanie i chociaż pod wpływem Leonii Klaus zbliżył się do swego ludu, na zaufanie jeszcze się nie zdobył.

Pierwszego dnia procesu, pod eskortą Mashama, zasłoniwszy twarz gęstym woalem, aby jej nie rozpoznano, Leonia udała się do sądu. Nie było ławy przysięgłych. Trzech prokuratorów siedziało na wysokim podium: dwóch ubranych w czarne togi, jeden w czerwoną i w perukę. On mówił najwięcej. Gdy sąd zajął miejsca, woźny zawołał:

- Wprowadzić oskarżonego!

Crazne ukazał się między dwoma strażnikami. Był to mężczyzna młody, może trzydziestokilkuletni, i ten fakt zaniepokoił Leonię. Rozejrzawszy się po galerii, stwierdziła, że wśród publiczności było wiele młodzieży. Klaus nie mógł sobie pozwolić na ignorowanie nastrojów tych ludzi.

Wróciwszy późnym popołudniem do pałacu, zastała liścik od księcia, w który prosił, aby przyszła do jego gabinetu. Bezzwłocznie się tam udała.

- Co znaczy ten kwef? - spytał na jej widok. - Czyżbyś brała udział w pogrzebie?

Leonia zdjęła kapelusz z gęstą woalką i pocałowała ukochanego na powitanie.

- Byłam na procesie Craznego. Pomyślałam, że lepiej unikać rozgłosu. - I spojrzawszy na księcia z psotnym błyskiem w oku, dodała: - Nie chciałbyś przecież, żeby się rozeszło, że interesuję się takimi mało kobiecymi sprawami, prawda? Co to byłoby za szok!

Klaus uśmiechnął się do niej czule. Od chwili poznania tej najwspanialszej z kobiet jego poglądy na kobiecość bardzo się zmieniły. Kobiece było wszystko to, co

więzało się z Leonią, a wszystko, co wiązało się z nią, było szczytem doskonałości.

- Pocałuj mnie - zażądał.

Na następne kilka przyprawiających ją o utratę tchu chwil Leonia zapomniała o Craznem. Kiedy oboje odzyskali mowę, Klaus powiedział:

- To był błąd. Za kilka minut mam posiedzenie gabinetu. Jak mogę się pokazać moim ministrom w takim stanie?

- Będą obwiniać mnie.

- I słusznie. Myślisz, że nikt nie widzi, że nie jestem już tym człowiekiem, którym byłem?

Leonia roześmiała się.

- Ja wolę tego nowego. Jest bardziej ludzki.

- I szczęśliwszy - zapewnił ją Klaus żarliwie. - W całym swoim życiu nigdy nie był równie szczęśliwy i lękał się, że już nigdy nie będzie. - Nagle spowaźniał. - Wychowano mnie tak, abym nigdy niczego się nie bał lub przynajmniej nie okazywał strachu. Ale przy tobie nie muszę udawać. Patrzę w przyszłość i z przerażeniem zasłanianiem oczy. Jak zniosę życie bez ciebie?

- Pamiętając każdą wspólnie spędzoną chwilę - szepnęła. - Tak samo będzie ze mną.

- Czy to wystarczy? - spytał, badawczo wpatrując się w jej twarz. - Ty, która jesteś najmądrzejszą z kobiet, powiedz... powiedz, czy to wystarczy?

Oczy Leonii zasnuły się nagle łzami i ukryła twarz na piersi Klause.

- Nie - załkała. - Nie wystarczy.

Przytuleni do siebie trwali w milczeniu. Poza wzajemnym zrozumieniem nic więcej nie mogli sobie ofiarować.

- Opowiedz o procesie - poprosił Klaus po chwili.

- Czy wiesz, o co go oskarżają? - spytała, opadając na krzesło. - O wydawanie gazety bez licencji. Bez licencji. Po co mu licencja? I o działalność wywrotową, przez co rozumieją kwestionowanie twojego autorytetu. Ale ja czytałam tę gazetę i nie znalazłam w niej niczego więcej, niż sama ci wielokrotnie powtarzałam. Domaga się wolnej prasy, wolnych wyborów i pozbawienia cię prawa do odrzucania werdyktu sądu.

- A ty się z tym wszystkim zgadzasz, tak?

- Oczywiście, że się zgadzam. - Leonia uśmiechnęła się do niego. - Zwłaszcza gdy domaga się wolnych wyborów i prawa głosu dla kobiet.

- Prawdziwy wywrotowiec - skomentował nie bez ironii Klaus. - Czyżby pod tym względem Wielka Brytania również była zapóźniona?

- Mój kraj także potrzebuje licznych reform - przyznała z powagą.

- Powinnaś to powiedzieć Craznemu. Najwyraźniej uważa Anglię za wzór bez skazy.

- On tylko pragnie państwa, które nie stoi na chwiejnych podstawach, i za to wytoczono mu proces. To oburzające! - wykrzyknęła, rozkładając ręce w geście bezsilnej złości.

- Poczekajmy na wyrok - powiedział Klaus. - Sytuacja może okazać się lepsza, niż myślisz.

Leonia wyczuła, że sprawa Craznego podzieliła ich. Klaus przeszedł znaczną ewolucję, niemniej nie potrafił jeszcze przyjąć zbyt wielu rad naraz.

Przez następne kilka dni Leonia przysłuchiwała się rozprawie. Crazne zrobił na niej duże wrażenie jako patriota i człowiek wielkiej odwagi. Chociaż wymierzony po wielu tygodniach więzienia, zasiadał na ławie

oskarżonych z wysoko podniesioną głową i prostymi słowami, z niezwykłą siłą, mówił o swoich przekonaniach.

- Kocham ten kraj - oświadczył prokuratorowi. - Pragnę go widzieć wolnym, dumnym i silnym pod wodzą księcia. Tak się jednak stanie tylko wówczas, kiedy książę usłucha woli ludu i uzna konieczność reform.

- Zdrada! - wrzasnął prokurator. - Jak śmiesz tu na tej sali powtarzać swoje ohydne poglądy! Sam świadczysz przeciwko sobie.

Leonia była wstrząśnięta. Gruber okazał się zdrajcą. Teraz to samo oskarżenie padało na tego oto człowieka. Przysłuchując się wymienianym półgłosem uwagom, stwierdziła, że nie jest osamotniona w swoich poglądach. Crazne wypowiadał na głos to, co wielu ze śledzących jego proces myślało.

Z każdym dniem napięcie się potęgowało. Gdyby werdykt brzmiał: „winny”, publiczność zebrana na galerii zdemolowałaby gmach i niewykluczone, że zamieszki rozszerzyłyby się na cały kraj. Gdyby sąd zdecydował, że oskarżony jest niewinny, wszystkie oczy zwróciłyby się na Klause, który miałby dwa wyjścia: albo podpisać akt uniewinnienia, albo dekretem królewskim zatrzymać Craznego w więzieniu.

Piątego dnia zarządzono przerwę i trzyosobowy zespół sędziowski udał się na obrady. Gdy po godzinie wrócili na salę, woźny obwieścił:

- Oskarżony! Wstać!

Crazne w postawie stojącej czekał na wyrok losu. Powietrze na sali aż wibrowało od napięcia. Przewodniczący składu sędziowskiego zaczął:

- W sprawie o zdradę oświadczamy, że oskarżony jest niewinny...

Dalsze słowa utonęły w okrzykach radości. Sędzia uniesieniem ręki nakazał ciszę. Kiedy wrzawa ucichła, kontynuował:

- W sprawie o wydawanie gazety bez licencji oskarżony zostaje uznany za winnego i skazany na dwa miesiące aresztu. Na poczet kary zalicza się okres oczekiwania na rozprawę, a ponieważ oskarżony przed procesem spędził w więzieniu dokładnie dwa miesiące, jest wolny. Wyrok nabiera mocy z chwilą podpisania przez księcia.

Szmer przeszedł przez salę. Wszyscy natychmiast zrozumieli, że sąd umył ręce, maksymalnie utrudniając sytuację Klausowi. Leonia dosłyszała tu i ówdzie syki i buczenie, świadczące o niezadowoleniu tłumu. Teraz lada iskra mogła wzniecić pożar. A konflikty wewnętrzne były tak samo groźne dla Klaususa jak wojska Bismarcka. Gdy bohatera procesu zabierano z powrotem do więzienia, ktoś krzyknął:

- Hańba!

- Spokój! - nakazał sędzia główny.

- Puśćcie go! - krzyknął inny głos z galerii.

Jadąc do pałacu, Leonia zastanawiała się nad wydaniami, których była świadkiem. Zarzewie konfliktu zostało dziś łatwo stłumione, lecz jutro do pojedynczych głosów dołączy chór innych i pewnego dnia - niewykluczone, że nawet w bliskiej przyszłości - wzburzony naród nie da sobie tak łatwo zamknąć ust.

Natychmiast po przybyciu do pałacu udała się, wbrew sztywnym nakazom etykiety, prosto do gabinetu Klaususa. Spojrzył na nią zaciekawiony, kiedy energicznym krokiem wkroczyła do jego sanktuarium.

- Wyglądasz, jak gdyby zaczęły się kłopoty - powitała ją.

- Bo się zaczęły - odparła, ani chwili nie tracąc na zbędne słowa. - Crazne został oczyszczony z zarzutu zdrady. Sędziowie nie mieli wyjścia. Ale skazali go za wydawanie gazety, zresztą tylko na dwa miesiące, które on i tak już odsiedział. - Wbijając w księcia ostre spojrzenie, zakończyła: - Tak więc teraz wszystko w twoich rękach.

- A ty oczekujesz ode mnie podpisania zwolnienia, czy tak?

- Tak. To niezwykle ważne. Gdybyś widział dzisiaj tych ludzi, tak jak ja ich widziałam... Spodziewają się po tobie najgorszego i szykują się do buntu.

Klaus patrzył na Leonię nie widzącym wzrokiem. Znowu miał siedemnaście lat, znowu wsłuchiwał się w okrzyki tłumu szturmującego bramy pałacu. Jakiś mężczyzna, bardziej rozjuszony od innych, cisnął kamieniem, trafiając w szybę. Przez rozbite okno wdzierały się do wnętrza pałacu okrzyki: „Dłużej tego nie znieśmy”. Tłum podchwycił hasło i zaczął skandować: Dłu-żej te-go nie znie-sie-my! Dłu-... te-... nie znie-...” Wspomnienie goryczy tamtej chwili wróciło z taką siłą, że zacisnął pięści.

Chociaż nie mogła odgadnąć jego myśli, Leonia zdała sobie sprawę, że powiedziała nie to, co trzeba. Usta Klause zacięły się w proteście i w duchu przeklinała swoją głupotę. Do tej pory udawało jej się zrećnie kierować ewolucją jego poglądów, niemniej Klaus wciąż pozostawał autokratą od lat rządzącym Wolfenbergiem w sposób, jaki uznawał za jedynie słuszny.

- Najdroższa - odezwał się w końcu. - Pozwalałem

ci udzielać mi rad w wielu kwestiach, lecz w tej sprawie musisz ufać, że mam lepsze rozeznanie od ciebie.

- Jak możesz mieć lepsze rozeznanie, skoro cię tam dzisiaj nie było? - tłumaczyła. - W twoim kraju dzieją się rzeczy, o których nie masz pojęcia.

- Mylisz się. Dowiaduję się o nich z tego podziemnego szmatławca wydawanego przez Craznego.

- Otóż to! Jego gazeta wcale nie powinna być zakazana! - wykrzyknęła Leonia. - Nie powinieneś się obawiać wolnej prasy!

Kolejne potknięcie. W oczach Klausa pojawił się błysk irytacji.

- Pozwalam ci na wiele więcej, niż zniósłbym od kogoś innego - warknął. - Ale nawet z twoich ust nie przyjmę rozkazów. Nie próbuj mi mówić, co powinienem, a czego nie powinienem robić.

Leonia sama z trudem panowała nad nerwami.

- Mówię ci tylko to, co każdy przyjaciel by ci powiedział - wypaliła. - Jeśli nie podpiszesz aktu zwolnienia, zrobisz coś bardzo niebezpiecznego.

- Innymi słowy, mam słuchać tłuszczy? - wybuchnął.

- Oni jeszcze nie są tłuszczą - odparła kategorycznym tonem. - Mają prawo czuć się rozżaleni. Nie masz cienia pretekstu dla trzymania Craznego w więzieniu.

- Z wyjątkiem przeświadczenia, iż stanowi niebezpieczeństwo dla państwa.

- Twój sąd zawyrokował inaczej.

- Jeszcze jeden dowód, żebym nie wypuszczał władzy z rąk.

- To dyktatorska władza! - wykrzyknęła. - Nikt nie

powinien mieć prawa wtrącać do więzienia człowieka, który nie popełnił żadnej zbrodni.

- Szanowna pani uważa mnie więc za tyrana?

- A za kogo ma cię uważać, skoro postępujesz jak ran? Klaus, błagam, podpisz ten wyrok i zrezygnuj z przywileju ostatecznego werdyktu.

- Zrezygnować z pra... czyś ty oszalała?

- Nie oszalałam. Patrę tylko dalej w przyszłość niż ty. Czasy, kiedy nawet łagodny despota może usprawiedliwić swój despotyzm, mijają bezpowrotnie. Narody dojrzewają. Chcą decydować o swoim życiu, chcą mieć prawa, które będą ich broniły...

- Ja stanowią prawo konieczne dla ich obrony.

- A gdzie prawo chroniące ich przed tobą?

- Co ty powiedziałaś?

- W porządku, nie przed tobą konkretnie, ale przed twoimi następcami. Skąd wiesz, jacy będą? Może będą właśnie tyranami? Jeśli... - umilkła, widząc gromy w oczach Klausea.

- Mów. Powiedziałaś już tyle, więc dlaczego przerywałaś?

- Jeśli ofiarujesz narodowi konstytucję określającą zakres władzy księcia, będzie ona obowiązywała i twoich następców.

Konstytucja. Właśnie tego domagali się rebelianci w 1848 roku. Krążyły nawet wstrętne pogłoski, że dziadek zagwarantował ustawę zasadniczą, ale wycofał się z obietnicy z chwilą uwolnienia, twierdząc, że podpis złożony pod przymusem jest nieważny. Ale to były tylko pogłoski. A teraz ta kobieta znowu...

- To jedyny sposób, aby przekonać naród, że jesteś po ich stronie - dokończyła Leonia.

Twarz Klausa była purpurowa z wściekłości.

- Po ich stronie! - powtórzył niczym ochrypłe echo
- Całe życie, od urodzenia, poświęciłem mojemu ludowi. Chcesz mi wmówić, że mam im to udowodnić?

- Nie o to...

- Żyłem dla obowiązku, a ty teraz ośmielasz się sugerować...

- Mniejsza o obowiązek - zaperzyła się Leonia i chociaż wiedziała, że etykieta surowo tego zabrania, przerwała księciu. - Ciągłe mówisz o obowiązku, a oni chcą miłości. Gdybyś kochał swój lud, lepiej byś go rozumiał i lepiej wyczuwał nastroje.

Stało się, pomyślała, widząc lodowate spojrzenie, jakim ją zmierzył. Będę miała szczęście, jeśli nie skończę w cytadeli z Craznem.

Twarz Klausa była kamienna, nieprzystępna. Po długim milczeniu odezwał się bardzo oficjalnym tonem:

- Za kilka minut mamy spotkanie. Uważamy rozmowę za zakończoną.

Od początku ich miłości Klaus nigdy nie odezwał się do niej tak sztywnym tonem, nigdy też nie użył *pluralis maiestatis* dla przypomnienia, gdzie jest jej miejsce. Serce Leonii wypełniło się bólem i zapragnęła otoczyć ukochanego ramionami, przytulić go i ukoić. Opanowała się jednak i złożywszy niski ukłon, odparła:

- Jak wasza książęca mość sobie życzy. - Po czym wyszła.

Klaus odprowadził ją wzrokiem. On też przeżywał katusze. Przez kilka straszliwych chwil Leonia, nieświadomie, stała się jego wrogiem, obudziła w nim bowiem wspomnienia najstraszliwszych chwil jego życia, sprzymierzając się z tymi, którzy zmusili jego rodzinę do ucie-

czki. Tamtej nocy poznał uczucia, które jeszcze wciąż go dręczyły, nie lęk, lecz wstyd i upokorzenie towarzyszące wygnaniu. I to właśnie ona, ona, której pozwolił wniknąć do najgłębszych zakamarków serca, stanęła po przeciwnej stronie barykady.

Cóż, przecież jest brytyjską tajną agentką, przysłaną, żeby czuwać nad nim niczym niania, zmusić do uległości wobec Anglii i ukształtować jego mentalność na angielską modłę.

Klaus był zakochany, niemniej wychowano go na autokratę. Istniały prawa, ludzkie i boskie, wskazujące każdemu należną mu pozycję - władcy i poddanego, księcia i ludu, mężczyzny i kobiety. Prawa ludu gwarantowały szlachetnego władcę stawiającego jego dobro na naczelnym miejscu. Prawa księcia obejmowały zaufanie i posłuszeństwo poddanych. Mężczyzna kochał kobietę, lecz nie pozwalał, aby wtrącała się do poważnych spraw, kobieta zaś nawet tego nie próbowała.

Ta kobieta jednak uznawała jedynie prawa, które sama stanowiła, i interesowała się wszystkim. Stały za nią angielskie pieniądze i angielska potęga i trudno było traktować ją z góry, niemniej dzisiaj posunęła się zdecydowanie za daleko. W duszy Klause toczyła się zaciekle, pełna gorzkiej walki: miłość do Leonii stawiała przeciw wszelkim wpojonym mu od dziecka zasadom.

Arcyksiążę Reinald, zaanonsowany kilka minut po wyjściu Leonii, natychmiast zauważył bladość i złe samopoczucie kuzyna.

- Boże! - wykrzyknął od progu. - Czyżby stało się coś strasznego? Mów!

Klaus zmusił się do śmiechu.

- Przytrafiła mi się rzecz najstraszsza z możli-

wych - odparł, próbując żartować. - Właśnie pokłóciłem się z damą.

- Z tą damą? - Reinald uniósł brwi.

- Nie znam innej godnej partnerki do kłótni - skrzywił się Klaus. - Tylko jedna dama potrafi doprowadzić mnie do takiej pasji, że mam ochotę ją udusić.

Reinald zmarszczył czoło.

- Czym ci się biedna Leonia aż tak naraziła?

- Ona nie jest „biedną Leonią” - sprostował Klaus. - To osoba obdarzona potwornie ciętym językiem, a na dodatek używa go w dyskusji o sprawach, które wcale nie powinny jej obchodzić.

- Polityka? - Odczytując z miny Klausowi odpowiedź, Reinald rzekł z politowaniem i współczuciem: - Nigdy nie powinieneś poruszać takich tematów w rozmowie z kobietą, kuzynie, nawet z tą najdoskonalszą ze wszystkich. Skutki zawsze są opłakane.

- Ja nie rozmawiam z Leonią o polityce. Niestety, to ona upiera się przy tym temacie.

- O co się pokłóciliście?

- O Craznego. Znasz wyrok?

- Znam. Bardzo zręczny. Sędziowie istotnie chcieli wymusić na tobie określone decyzje i znaleźli genialne wyjście. Wprost zastanawiające, czyją biorą stronę?

- Nie pozwolę nikomu, ani im, ani jej, wymuszać na sobie określonych decyzji - oświadczył kategorycznie Klaus.

- Chciała, żebyś podpisał akt zwolnienia Craznego?

- Skąd wiesz?

- Zgaduję. - Reinald wzruszył ramionami. - Liberalne poglądy twojej damy nie są dla nikogo tajemnicą.

- Akt zwolnienia to dopiero początek - zwierzył się

kuzynowi książę. - Usatysfakcjonuje ją dopiero konstytucja.

Reinald otworzył szeroko oczy.

- Konstytucja? A co miałyby ta konstytucja gwarantować? Czy przypadkiem nie zrobiłaby z Wolfenbergu olejnej kolonii angielskiej?

- Sam się zaczynam nad tym zastanawiać.

Klaus natychmiast pożałował swoich słów. Jakaś czątką jego umysłu zachowała resztki krytycyzmu, upominała, że reaguje zbyt silnie, namawiała do rozwagi. Chodziło przecież o jego Leonię, którą kochał i darzył absolutnym zaufaniem. Dzisiaj jednak poruszyła w jego mózgu gniazdo szerszeni i potrzebował trochę czasu, aby je uspokoić.

- Nie osądzaj jej zbyt pochopnie - radził Reinald.

- Pamiętaj, że to Angielka.

- Pamiętam.

- Chodzi mi o to, że Anglią rządzi królowa. Oni są przyzwyczajeni do tego, że im rozkazuje kobieta. Lubią to.

- Niemożliwe.

- Zapewniam cię, że tak. Leonia została wychowana w tym duchu i czuje się nieswojo w kraju rządzonym przez mężczyzn.

Klaus spojrzął na niego wilkiem. Nie doczekawszy się odpowiedzi, Reinald roztropnie zmienił temat.

- Wybierasz się dziś do opery?

- Tak, z Leonią. To powinien być fascynujący wieczór, szczególnie że wystawiają najnowsze dzieło Wagnera. Gruber nalegał, żebym zakazał wykonywania utworów Wagnera w całym kraju z powodu jego udziału w tak zwanej Wiośnie Ludów, ale powiedziałem mu, że

chyba trochę przesadza. - Przy tych słowach usta Klausa wykrzywił gorzki grymas. - Miejmy nadzieję, że ten liberalny gest zdobędzie mi odrobinę przychylności u mojej pani, chociaż szczerze mówiąc, jest w nastroju, w którym trudno jej ocenić jakiś mój krok pozytywnie.

Reinald nie był zadowolony.

- Zastanawiam się, czy to mądrze z twojej strony pokazywać się publicznie. Skoro emocje są aż tak podgrzane, może dojść do jakiejś demonstracji.

- Bzdury! - prychnął tylko Klaus.

O dziewiątej wieczorem Klaus i Leonia przybyli do gmachu Opery Królewskiej. Obowiązki adiutanta pełnił Bernhard. Wszyscy troje czuli się nieswojo i wzajemne skrzępowanie rzucało się w oczy. Krótka jazda do teatru minęła w dziwnej atmosferze. Tłumy gapiów zebrały się wzdłuż trasy, lecz zamiast pozdrawiać mijającą ich karete, trwały w milczeniu. Klausa, który był przygotowany na gniewne okrzyki, nagła cisza wytrąciła z równowagi. Rozbrat z ludem był jak rozbrat z ukochaną. Bolał go, niemniej nie zachwiał przekonaniem o własnej racji.

Nastroje polepszyły się odrobinę, kiedy zajęli miejsca w łoży honorowej. Na widowni rozległy się wiwaty, wszyscy wstali, pozdrawiając swojego władcę. Klaus skinieniem ręki podziękował za ten dowód oddania. Kątem oka obserwował Leonię. Ku swojej irytacji nie dostrzegł na jej twarzy oznak zadowolenia. Leonia z obojętną miną, ignorując parter, przyglądała się publiczności na wyższych balkonach i jaskółce. Uniósłszy wzrok, śledził, co ją tak zaciekawiło.

Wytworne towarzystwo z łoż pierwszego balkonu i parteru wiwatujące na jego cześć, to była prawie sama

arystokracja. Nad nimi siedzieli przedstawiciele wolnych zawodów, prawnicy, kupcy, bankierzy. Jeszcze wyżej, na paradyzie, gdzie bilet kosztował miedziaka, tłoczyli się subiekci, służba. Tu nie było wiwatów, lecz ta sama cisza co na ulicach.

Klaus był człowiekiem inteligentnym, zrozumiał, co oznacza ta różnica w zachowaniu. Arystokracja odetchnęła, że księżę potwierdza swoją autokratyczną władzę, tym samym chroniąc i ich wpływy. Reszta zaś demonstrowała swoje niezadowolenie.

Dyrygent uniósł batutę. Teatr wypełniły pierwsze delikatne tony „Tristana i Izoldy”. Klaus próbował poddać się muzyce i zapomnieć o kłopotach, co mu się wielokrotnie w operze udawało. Dzisiaj jednak było mu trudno. Przeżywał dodatkowe udręki, był skłócony z kobietą, która zawładnęła całym jego sercem i duszą. Kłótnia z nią była jak otwarta rana.

Nie może ustąpić. Ustępstwo w imię uczucia, kiedy wie, że ma rację, świadczyłoby o słabości. Krajem nie można rządzić uczuciami. Wciąż powracało jednak pytanie: Jak można mieć rację i być z tego powodu tak nieszczęśliwym?

Głośne brawa wyrwały go z zamyślenia. Nie wiedział nawet, że minęło półtorej godziny. Westchnął. Przybrał zadowoloną minę i zmusił się do klaskania.

Nagle na widownię spadł deszcz białych kartek. Leonia zobaczyła, że ludzie na najwyższej galerii stoją i rzucają w dół garście ulotek. Wyciągnęła rękę i złapała szubujący świstek. Jak się spodziewała, hasło było proste:

UWOLNIĆ CRAZNEGO

- Nie sankcjonuj tego żądania zwracaniem na nie uwagi - syknął Klaus purpurowy z wściekłości.

- Dlaczego? Lepiej wiedzieć, co ludzie myślą - replikowała.

Klaus zignorował zaczepkę.

- Kolacja czeka - powiedział. Wstał i podając jej ramię, zmierzył spojrzeniem zniechęcającym do dyskusji.

Leonia westchnęła i pozwoliła zaprowadzić się do sali bankietowej. Georg Kanner, dyrektor teatru, zgiął się w ukłonach i pospieszył przeproszać księcia.

- Posłałem ludzi, żeby położyli kres tej haniebnej zniewadze. Mieli trudności, bo gawiedź zamknęła drzwi, ale w końcu wyłamali zamki i zatrzymali bandytów. ..

- Nie życzę sobie żadnych represji, aresztowań, wyważania drzwi i tym podobnych - tonem nie znośącym sprzeciwu oświadczył Klaus. - To nie żadni „bandyci”, tylko ludzie o poglądach nieco odmiennych od naszych.

- Ależ Wasza Wysokość, przecież to czysta zdrada!

- To pożałowania godne wybryki, niemniej nie zamierzam traktować ich jak zdrady - odparł Klaus. - Ludzie mają pełne prawo do własnych poglądów dopóty, dopóki godzą się, że moje poglądy muszą dominować. Życzę sobie zaprzestania wszelkich akcji represyjnych i żądam, aby po przedstawieniu nikogo nie zatrzymywano.

Herr Kanner skłonił się nisko przed księciem i dyskretnie otarł pot z czoła. Reinald przyskoczył do Klaus.

- Czy to mądre? Moje oddziały...

- Nie zgadzam się, aby rozdmuchiwać **ten** drobny incydent do rangi poważnego konfliktu - oświadczył Klaus. - Nie dam im powodu do myślenia, że się ich boją. Niech ta sprawa zostanie jasno postawiona.

Reinald ukłonił się z szacunkiem. Klaus napotkał wzrok Leonii.

- Konflikty nie znikną, jeśli będziesz je ignorować - szepnęła.

- A ja nie ugnę się przed siłą... obojętne, z której strony. Czy wyraziłem się jasno, milady?

Leonia ciężko westchnęła.

- Wyjątkowo jasno - powiedziała.

- Nie spierajmy się. - Głos Klause nabrał łagodniejszych tonów. - Zaufaj mi. Znam swój kraj lepiej od ciebie.

Leonia spojrzała na niego z rozpaczą. Zniknął człowiek, którego, jak jej się zdawało, tak dobrze знаła. Jego miejsce zajął jakiś obcy, uparty, głuchy na rozsądne argumenty bufon.

Nie było więcej demonstracji w operze. Izolda wyśpiewała swą namiętą miłość nad martwym ciałem Tristana i połączyła się z nim w grobie. Kurtyna opadła, rozległy się żywiołowe brawa. Klaus klaskał długo, nie zgadzając się opuścić łoży ani o sekundę wcześniej. Nie było żadnych ulotek i Leonia doszła do wniosku, że cały zapas został po prostu wcześniej wyczerpany. Możliwe, że ludzie, którzy je zrzucali, chcieli trafić do aresztu, pomyślała. W takim razie Klaus wykazał się przebiegłością. Niemniej jego upór napawał ją przerażeniem.

Droga powrotna minęła w milczeniu. Leonia wsłuchiwała się w stukot końskich kopyt oddziału gwardii przybocznej eskortującego karetę. Niemożliwe, aby tłumy przepuściły ich w ciszy! Nagle rozległ się pierwszy okrzyk: UWOLNIĆ CRAZNEGO! Inne głosy podchwyciły hasło i wkrótce wszyscy na ulicach krzyczeli.

Wśród żądań uwolnienia dziennikarza słychać było złowieszcze obelgi. Tyran i despota. Leonia zacisnęła pięści. Paznokcie wbiły się jej w ciało aż do bólu. Jeśli Bismarck chciał przeprowadzić zamach, oto nadarzała się najlepsza okazja.

- Na miłość boską, każ woźnicy przyspieszyć! - syknęła.

Klaus ścisnął jej ramię.

- Ani o jeden cal, ani o jedną sekundę - zaprotestował. - Nie będę uciekał.

W następnej chwili rozpętało się piekło. Drobną postać oderwała się od zbiegowiska i z wyciągniętymi rękami rzuciła się zatrzymać konie. Któryś z gwardzistów wyciągnął szablę i zadał cios. Przestraszone konie sploszyły się, cofnęły i karetę stanęła. Spośród wrzasków tłumu jeden głos wybijał się nad inne:

- Mordercy! Mordercy!

Jakaś kobieta oszalała z rozpaczy padła na kolana obok ludzkiej postaci leżącej na bruku. Gwardzista zsiadł z konia i z nagą szablą w dłoni ruszył ku niej, lecz zanim zdążył zrobić pierwszy krok, Klaus wyskoczył z karety i chwytając go za ramię, powstrzymał.

- Cofnąć się! - rozkazał. - Bez rozlewu krwi! Słyszałeś? Bez ofiar!

- Mówisz, kiedy już jest za późno! - krzyknęła kobieta. - Ona nie żyje. O Boże, Boże - zawodziła. - Nie żyje! Morderca!

Leonia pospiesznie wysiadła z karety, w każdym momencie gotowa wyciągnąć sztylet ukryty w wachlarzu, lecz ani książe, ani nikt inny nie zwracał na nią uwagi. Wszyscy patrzyli z przerażeniem na zastygłe na kamiennym bruku skręcone ciało ubogo odzianej dziewczynki.

Wyglądała na dwanaście lat i leżała przeraźliwie nieruchomo. Przez jeden straszliwy moment Leonia myślała, że dziecko jest naprawdę martwe. Kobieta porwała je na ręce i łkając, zaczęła kołysać w ramionach. Napięcie gestniało, agresja tłumy szybko rosła, lecz Klaus nie zwracał na nic uwagi. Delikatnie wziął dziewczynkę od matki i gładząc ją po twarzyczce, pytał:

- Boli cię?
- Nie - szepnęła.

Klaus, wciąż trzymając dziecko, podniósł się z kolan. Dziewczynka instynktownie objęła go rączką za szyję.

- Co robisz na ulicy o tak późnej porze? - spytał Klaus. - Powinnaś już spad.

Dziewczynka spojrzała na wybawiciela i drżącym głosem, jak gdyby recytując wyuczoną lekcję, powiedziała:

- Uwolnij Craznego.

Reakcja Klause zaskoczyła wszystkich, nie wyłączając Leonii. Książę uśmiechnął się do dziecka, ciepłym, szczerym uśmiechem, którym obdarzał jedynie drogich jego sercu. Był to uśmiech pełen uroku i dobroci i Leonia często żałowała, że poddani go nie znają. A teraz biedna mała dziewczynka wyczarowała go w całej krasie.

- Może - odpowiedział jej Klaus. - Może - powtórzył i zwracając się do Bernharda, który tymczasem wysiadł z drugiego powozu i zbliżył się do nich, polecił: - Zabierz to dziecko do domu. Wezwij mojego osobistego lekarza. Niech ją zbada. Każ mu zrobić wszystko co trzeba.

Oddawszy małą Bernhardowi, przemówił do kobiety.

- Idź ze swoją córeczką. Nic jej nie będzie.

Kobieta patrzyła na księcia szeroko otwartymi oczami i milczała. Słowa uwieźły jej w gardle.

- Idź - powtórzył Klaus bardzo łagodnie. Nagle przypomniał sobie o gwardziście stojącym z wciąż nagą szablą. - Schować broń - rozkazał. - Nie jest potrzebna.

Tłum rozstał się. Tu i ówdzie odezwały się szmery. Łagodny uśmiech zniknął z twarzy Klause. Wróciła majestatyczna, pewna siebie powaga.

- Wracajcie do domów - przemówił. - Żadna sprawa nie jest warta narażania życia dzieci.

Zebrani nie odpowiedzieli. W milczeniu przyglądali się, jak książę pomaga swojej faworycie wsiąść do karety, potem zajmuje miejsce obok niej.

Po upływie kilku minut Klaus przerwał milczenie.

- Kazałem gwardziście schować broń. Ty powinnaś uczynić to samo. - Kiedy Leonia spojrzała na niego, dodał, wskazując jej wachlarz: - Myślisz, że nie wiedziałem, że jesteś uzbrojona?

- Mógł się przydać - odparła, składając nóż.

- Dopiero teraz zaczynam cię rozumieć - powiedział Klaus. - Na powierzchni słodka kobiecość, pod spodem sprężynowy nóż.

Nie odpowiedziała. Słowa Klause raniły ją, świadczyły bowiem, że dzielący ich dystans nie zniknął.

Klaus odgadł z jej twarzy, co czuje. Pochyliwszy się nad nią, ujął jej dłoń w swoje i odezwał się łagodniejszym tonem:

- Cierpliwości. Teraz sprawy wyglądają odrobinę inaczej.

- Dzięki tej dziewczynce? - odważyła się spytać.

- Tak. Skoro to dla nich tak Ważne... - Umilkł. Nawet samemu sobie nie bardzo potrafiłby wyjaśnić, w jaki

sposób owe kilka chwil zmieniło wszystko. Widok groźnego motłochu wzmocnił jego upór i determinację, aby nie ustępować. Bezradność tego dziecka wzruszyła go do głębi. Doznał jak gdyby olśnienia, łuski spadły mu z oczu, ujrzał wszystko w nowym świetle. Zobaczył, że motłoch mu nie zagraża, lecz że go błaga. Zrozumiał, że dotąd był głuchy na głos swojego ludu.

Kiedy dotarli do pałacu, polecił Leonii iść za sobą do gabinetu. Reinald już tam czekał.

- Słyszałem, co zaszło - powiedział, gdy weszli. - Moi ludzie czekają w gotowości...

- Zwolnij ich - polecił Klaus tonem nie dopuszczającym dyskusji. - Nie wyślę zbrojnych oddziałów przeciwko narodowi. Boże! A jeszcze dziś wieczorem omal tego nie zrobiłem. - Pobladł. - Dzieci! Oni zabierają ze sobą dzieci!

- To świadczy tylko o tym, do jakiego stopnia są nie zrównoważeni i niebezpieczni - stwierdził Reinald.

- Albo o tym, jak żarliwie wierzą w słuszność swojej sprawy - odparł Klaus.

- Władca nie może się ugiąć pod presją tłumu - powiedział Reinald. - Wielokrotnie z twoich ust słyszałem te słowa.

- Tak, pamiętam. - Słaby uśmiech przemknął po wargach Klause. - Długo byłem ślepy. Niewykłuczone, że teraz dopiero zacząłem lepiej rozumieć, jak bije serce mojego ludu.

- Więc zamierzasz uwolnić Craznego? - spytał Reinald, poważniejąc.

- Nawet więcej. Zamierzam po wsze czasy zrezygnować z przywileju zmiany werdyktu niezawisłego sądu.

Leonia nie mogła powstrzymać okrzyku radości. Ich oczy spotkały się. W spojrzeniu Klause czytała wyznaczenie, że to dzięki niej nauczył się wsłuchiwać w bicie ludzkich serc.

Reinald wciąż był nachmurzony.

- Po wsze czasy? - powtórzył pytającym tonem. - Żaden książę Wolfenbergu nigdy nie rezygnował z części władzy w sposób wiążący sukcesorów. Następcy zawsze, jeśli uznali za konieczne, mogli przywrócić swoje prawa dekretem.

- I właśnie dlatego muszę im to uniemożliwić. Jak naród może poczuć się wolnym, jeśli zostawię następcy uchyloną furtkę do zakucia ich na nowo w kajdany?

Reinald rzucił krótkie spojrzenie Leonii. Wiedziała, że odgadł, jaką rolę odegrała w tak radykalnej zmianie poglądów księcia.

- Skoro musisz to zrobić - rzekł - zrób to porządnie.

- Co masz na myśli?

- " Nie wydawaj po prostu dekretu. Zarządź głosowanie, a potem niech Rada Deputowanych ratyfikuje ustawę.

Leonia przysłuchiwała się wywodowi Reinalda z napiętą uwagą. Znała ustrój Wolfenbergu i wiedziała, że Rada Deputowanych to instytucja najbardziej zbliżona do parlamentu. Składała się z pięćdziesięciu przedstawicieli największych miast i dotychczas jej funkcja sprowadzała się do potwierdzania woli księcia. Rada dysponowała jednak znaczącą siłą. Ratyfikowanej przez nią ustawy nikt nie mógł znieść, nawet sam książę.

Klaus zdziwił się i jednocześnie ucieszył.

- Znakomity pomysł. Nic lepiej nie przekona narodu o moich szczerych intencjach. Przyznaję, że nie spodzie-

wałem się usłyszeć takiej sugestii właśnie od ciebie.

- Odwróciwszy się w stronę Leonii, dodał ze śmiechem:

- Reinald zawsze był obrońcą władzy absolutnej, i to nawet żarliwszym ode mnie.

- Cóż, czasy się zmieniają - odpowiedział Reinald.

- Możliwe, że posłuch i porządek łatwiej będzie zachować dzięki pewnym ustępstwom. Twój krok z pewnością przysporzy ci popularności.

- Nigdy nie zabiegałem o popularność - przyznał Klaus. - Dla władcy to zgubny kurs. Mimo wszystko miło mieć świadomość, że się jest popularnym.

- Kiedy uwolnisz Craznego? - spytała Leonia.

- Natychmiast. - Klaus usiadł przy biurku i zabrał się do pisania.

Reinald skorzystał z okazji i zbliżywszy się do Leonii, powiedział:

- Czuję, że zawdzięczamy to tobie.

- W bardzo niewielkim stopniu - wyparła się. - Zwyciężyło wrodzone poczucie sprawiedliwości księcia.

- Przemawia przez ciebie skromność. Dostrzegam w tej sprawie wyraźny wpływ brytyjskiego liberalizmu.

- Innymi słowy sądzisz, że wtrącam się do wewnętrznej polityki waszego kraju? - spytała lekkim tonem.

- Zapewniam cię, że sprawy polityki przekraczają możliwości mojego umysłu.

- Nie wierzę - odparł Reinald. - Udawaj przed innymi, Leonio, nie przede mną. Moim zdaniem, możliwości twojego umysłu są bardzo duże.

Zanim zdążyła wymyślić odpowiedź, Klaus zadzwonił maleńkim dzwoneczkiem stojącym na jego biurku.

Lokaj zjawił się natychmiast. Książę wręczył mu zapieczętowaną kopertę.

- Każ ten list bezzwłocznie dostarczyć do cytadeli - poinstruował go, a następnie, mimo że nigdy dotąd nie odczuwał potrzeby tłumaczenia się ze swojego postępowania, dodał: - To nakaz uwolnienia Craznego.

Widząc na twarzy lokaja zdumienie połączone z radością, doznał wstrząsu. Uświadomił sobie, że pod beznamiętną maską sługi zawsze kryło się żywe zainteresowanie. A pozostali? Co oni myślą? Klaus nigdy dotąd się nad tym nie zastanawiał. Teraz dopiero zaczynał rozumieć, co to znaczy.

Faworyta

12

Craznego zwolniono o świcie. Masham, który był w tłumie oblegającym bramy cytadeli, relacjonował później Leonii reakcje ludzi, kiedy przybył posłaniec z pismem księcia.

- Wiedzieli, co przywozi, ponieważ z daleka już machał do nich ręką, w której trzymał rozkaz. W życiu nie słyszałem takiego wybuchu radości. Kiedy w pół godziny później sam Crazne ukazał się w bramie, myślałem, że oszaleją.

Niemniej to było jeszcze nic w porównaniu z euforią, jaka ogarnęła ludzi na wieść, że jeszcze tego popołudnia Klaus przemówi na posiedzeniu Rady Deputowanych.

- Miasto trzęsie się od domysłów, co powiesz - doniosła mu Leonia po powrocie z przejażdżki.

- Będą musieli poczekać, aż proklamacja zostanie uchwalona i rozplakatowana - odrzekł.

- A prasa? Nie będzie sprawozdań z posiedzenia?

- W odpowiednim czasie „Treuheim Gazette” otrzyma oficjalny komunikat do opublikowania.

- I nikogo nie przyślą, żeby stenografował twoje przemówienie? - zdziwiła się, a widząc święte oburzenie na twarzy Klause, omal nie wybuchnęła gromkim śmiechem.

- Wpuścić dziennikarza do Izby Deputowanych? - wykrzyknął. - Czego potem zażadasz?

- Jeszcze nie wiem - zastanawiała się. - Może wolnej prasy?

- Nie za mojego życia. - Klaus wzdrygnął się przy tych słowach. - Już i tak wystarczająco daleko się posunąłem i na żadne reformy więcej nie dam się namówić. A teraz zmykaj i zrób się na bóstwo, żebyś siedząc na galerii olśniła wszystkich. Ale kiedy będę wygłaszał swoją mowę, spróbuj nie przybierać zbyt tryumfującej miny.

- Będę wzorem skromności - obiecała i posyłając mu szelmowski uśmiech, zniknęła. Klaus odprowadził ją wzrokiem pełnym czułości.

Powóz wiozący Leonię do Rady Deputowanych z trudem przedzierał się przez zatłoczone miasto. Podnieceni ludzie tarasowali ulice. Pojawienie się książęcej faworyty na galerii wywołało sensację. Leonia ubrała się w surową w kroju ciemnoszafirową suknię spacerową ozdobioną białymi wypustkami. Na głowie miała maleńki kapelusik z białym piórkiem. Wyprostowana, majestatyczna, zajęła przygotowane dla niej miejsce w pierwszym rzędzie.

Kiedy wszyscy już się zebrali, zjawił się książę i stanął na podium. W zwięzły sposób przedstawił zamiar rezygnacji z przywileju zmiany wyroków sądowych i poprosił o ratyfikowanie jego decyzji. Następną godzinę zajęły wystąpienia deputowanych. Ton wszystkich przemówień był pełen aprobaty dla proponowanej reformy. Widać było, że każdy z delegatów pragnie, aby jego nazwisko znalazło się w protokole tego wiekopomnego posiedzenia. Potem zarządzono głosowanie. Przewodniczący wezwał popierających wnioski do podniesienia ręki - rada była jednomyślna, nikt nie był przeciw.

- Ogłaszam, że uchwała została oficjalnie zatwierdzona - obwieścił przewodniczący.

W sali rozpętało się istne pandemonium. Deputowani z rozpromienionymi twarzami zerwali się z miejsc, zaczęli sobie nawzajem gratulować. Klaus ze zdumieniem obserwował ową manifestację radości, ale po chwili i on uśmiechnął się zadowolony. Tylko bardzo uważny obserwator zauważyłby, że na ułamek sekundy księżę podniósł wzrok na galerię. Jego oczy spotkały spojrzenie siedzącej w pierwszym rzędzie kobiety i pod wpływem tego spojrzenia napięcie ustąpiło z jego twarzy. Po chwili skłonił się przed zgromadzeniem i wyszedł z sali.

Wieczorem w apartamentach faworyty odbyła się uczta, najweselsza i najwspanialsza ze wszystkich dotychczasowych, a jednak księżę wycofał się wcześniej.

- Wszyscy pomyśla, że moja gwiazda powoli blednie - szepnęła Leonia, odprowadzając go do drzwi.

- Jeśli tak pomyśla, to okażą się głupcami - odparł.

- Pozbądź się ich, przebierz w swoją chłópkę i czekaj na mnie.

Pół godziny później Klaus zjawił się w saloniku Leonii również przebrany jak podczas święta piwa.

- Ogarnęła mnie chęć odwiedzenia naszych przyjaciół z lasu - powiedział. - To przyszło tak nagle, zupełnie bez ostrzeżenia.

- Często o tym rozmawialiśmy - rzekła poważniejąc. Oczy jej błyszczały.

- Tak, ale zawsze coś nam przeszkadzało - przytaknął Klaus i wziął ją w ramiona. - Kiedy szedłem do ciebie, chciałem tylko się z tobą kochać. Ale teraz wszystko się zmieniło. Tyle ci dzisiaj zawdzięczam.

- Wszystko zawdzięczasz tylko sobie.

- Ty mi wskazałaś kierunek. Bez ciebie niczego bym nie dokonał. - Nagle poweselał i pocałował Leonie w czubek nosa. - Chodź. Pospieszmy się - powiedziała.

Wyślizgnęli się z pałacu w ten sam sposób co poprzednio, zabrali parę koni i skierowali się w stronę lasu. Znowu była pełnia i księżycowa poświata srebrzyła świat. Kiedy dotarli do pierwszych drzew, Leonia spojrzała na ich korony i uśmiechnęła się.

- Co mówią tym razem? - zapytał Klaus.

- Że dziś w obozie odbywa się ślub. Zapraszamy wszystkich wędrowców. Pospieszmy się.

Spięli konie i już po chwili dostrzegli blask ogniska.

- Płonie jakoś jaśniej - zauważył Klaus.

- Kiedy dojedziemy, zobaczysz dlaczego. To nie jest zwyczajna noc.

Wkrótce dotarli do obozu i kiedy wyjechali na otwartą polanę, Klaus zrozumiał, co Leonia miała na myśli. Zamiast jednego ogniska płonęło dziś siedem stosów ustawionych w krąg, tworzących niezwykłą łunę.

- To tam odbędzie się ślub - wyjaśniła Leonia. - Pośrodku kręgu, który symbolizuje wieczność.

Skrzypce przygrywały cicho i rzewnie, lecz nikt jeszcze nie tańczył. Mężczyźni i kobiety stali w osobnych grupkach, rozmawiając ściszymi głosami. Ubrani byli w odświętne stroje, te, które wkładali na występy. Panowała atmosfera pełnego napięcia oczekiwania.

Gromada dzieciaków podbiegła odebrać konie przybyłych. Cyganie powitali ich entuzjastycznymi okrzykami. Nadszedł wuj Silas, imponujący w aksamitnej kamizelce pokrytej gęstym haftem.

- Witajcie - zagrzmiął tubalnym głosem. - Los was zsyła w tę najważniejszą z nocy.

- Kim są państwo młodzi? - spytała Leonia, nie mogąc opanować ciekawości.

- Toni i Paquita - odparł Silas. - Ich szczęście się dopełni, gdy was zobaczą. Kiedy Meg dała znak, że możemy przystąpić do ceremonii, nie wiedzieliśmy, jak cię zawiadomić, ale ona obiecała cię sprowadzić. I sprowadziła.

- Nie rozumiem - przyznał Klaus. - Dlaczego musieliście czekać na znak Meg?

- Bo ona jest wróżbitką - wyjaśniła Leonia. - Czyta znaki i przepowiednie, których nikt inny nie rozumie. Ślub może się odbyć dopiero wtedy, gdy w naturze panuje harmonia, inaczej para nie zazna szczęścia. Meg sporządza horoskopy, ale to dopiero początek. W księżycowe noce rozkłada rozmaite zioła i wiele zależy od tego, co wyczuje dotykiem rano.

Silas przytaknął skinieniem głowy.

- Dziś rano powiedziała, że dzień ślubu nadszedł, i od tej chwili wszystkich opanowała gorączka.

- Co miałeś na myśli, mówiąc, że Meg przyrzekła nas sprowadzić? - spytał Klaus zmienionym głosem.

- To ona sprawiła, że nagle zapragnąłeś tu przyjechać - wyjaśniła Leonia.

- Ale jak?

- Meg ma swoje sposoby i zaklęcia, ale nie wolno o nich mówić.

- Zaklęcia? I ty w to wierzysz?

- Jestem Cyganką. Wiem... - zawahała się - wiem rzeczy, o których wiedzą tylko Cyganie - dokończyła tajemniczo.

- Ależ z pewnością...

- Posłuchaj, Klaus. Powiedz, dlaczego nagle zechciałeś odwiedzić obóz? - dopytywała się Leonia.

- Nie wiem - odparł Klaus powoli. - Nie wiem, nie umiem tego wyjaśnić.

Wuj Silas wprowadził Meg w krąg ognia i zaklaskał w dłonie. Zaległa cisza. Obok ognisk stały dwa wozy mieszkalne. Na dany przez Meg sygnał dwóch mężczyzn z pochodniami podeszło do wozów i zatrzymało się przed wejściem do każdego z nich. W tej samej chwili zasłony zastępujące drzwi rozsunęły się. Z jednego wozu wyszła Paquita, z drugiego Toni. Zwróceni do siebie twarzami, stanęli na obrzeżach kręgu. Oczy im błyszczały i zdawało się, że nie dostrzegają niczego i nikogo prócz siebie nawzajem.

Dwie młode kobiety podeszły do Paquity. Jedna włożyła jej na głowę wianek z niebieskich kwiatków, druga podała jej bukiet.

- Cygańska panna młoda ma na głowie wianek z chabrow, które symbolizują bezmiar jej miłości - szepciem wyjaśniła Leonia. - Bukiet z jarzębiny symbolizuje namiętność.

- Czyli wszystko ma jakieś ukryte znaczenie? - dopypywał się Klaus.

- Wszystko. Nic nie jest przypadkowe. Wszelkie moce ziemi zostały wezwane, aby z kochanków uczynić męża i żonę.

W końcu wuj Silas skinał na młodych, aby zbliżyli się. Paquita i Toni weszli w krąg ognia. Siedem dziewcząt stanęło przy siedmiu ogniskach. Każda trzymała koszyczek z ziołami i posypała nimi płomienie. Strzeliły iskry, powietrze wypełniło się intensywną wonią.

- Zioła są starannie dobrane - tłumaczyła dalej Leonia. - Rozmaryn na szczęście, szałwia dla zdrowia i urody, mięta dla spokoju umysłu, ruta dla mądrości, bazylia

dla bogactwa, tymianek dla odwagi i pokrzyk dla płodności.

Dziewczęta obeszyły zewnętrzne koło, do każdego ogniska zostały wyspane wszystkie zioła. Powietrze było tak nasycone ich zapachem, że Klaus poczuł się odurzony. Po chwili jednak oddychał lekko, z przyjemnością. Subtelny aromat przenikał całe jego ciało. Miał wrażenie, że przenosi się w jakiś inny wymiar, gdzie magia nie tylko istnieje, lecz stanowi naturalny, nieunikniony porządek.

Z piersi Leonii wyrwało się westchnienie pełne smutku i tęsknoty. Klaus objął ją i przytulił. Oparła głowę na jego ramieniu.

- Moi rodzice właśnie tak zostali sobie zaślubieni - powiedziała. - Mamusia mi opowiadała. Potem ojciec nalegał, żeby wzięli ślub w kościele. Chciał, żeby jego rodzina również uznała ich małżeństwo. Mamusia nie rozumiała, dlaczego to było aż tak ważne. Wzięli ślub po cygańsku i dla niej tylko ten rytuał się liczył.

- Może miała rację - powiedział Klaus.

Leonia uniosła głowę i spojrzała na niego zaskoczona.

- I ty to mówisz?

- Tak - odrzekł. - Ja. Sam siebie nie poznaję. W głowie roją mi się takie myśli, jak gdybym był innym człowiekiem, kimś, kto widział i słyszał wielkie tajemnice... i pojmował je.

Leonia nie odezwała się, lecz palącymi jak ogień oczyma poszukała jego wzroku. Klaus ponownie doznał uczucia zawrotu głowy, jak gdyby ziemia zakołysała się w posadach. Kiedy tu uczucie minęło, wszystko wokoło wyglądało tak samo, lecz nic nie było takie samo jak przedtem.

Dziewczęta sypiące zioła zniknęły. Meg wzięła dłoń Paquity i włożyła w dłoń Toniego. Zaległa cisza.

- Bracia i siostry - przemówił gromkim głosem wuj Silas. - Toni i Paquita wybrali siebie nawzajem, a my zebraliśmy się, aby być świadkami przypieczętowania tego wyboru. - Wskazał na księżyc. - Niebo pobłogosławiło ich związek. - Wskazał na ogniska, których przesycony aromatem ziół dym unosił się w górę. - Ziemia pobłogosławiła ich związek. A teraz zapytuję was, czy my też pobłogosławimy ich związek?

Zebrani wokoło Cyganie zawołali gardłowo:

- Ohej!

- Czy chcemy tego związku? - zawołał Silas.

- Ohej!

Klaus poczuł, że dreszcz wstrząsnął ciałem Leonii, gdy przyłączyła się do chóru.

- Czy zezwalamy na to małżeństwo?

- Ohej! - Klaus usłyszał swój głos. Nie zdziwiło go to jednak teraz aż tak bardzo. Poddał się czarowi chwili i mistycznej wierze tych ludzi, że jedynie związki pobłogosławione przez naturę są ważne.

Przemknęły my przed oczyma obrazy królewskich ślubów, na których bywał obecny, kiedy panna i pan młody pobierali się „odpowiednio” i niemal się nie znając, kiedy goście próbowali oszacować przybliżone koszty wystawnej oprawy i wysokość kontraktu, a pieniądze wydane na suknię panny młodej mogłyby wyżywić cały obóz cygański przez miesiąc. Jakiś tkwiący w nim głęboko trzeźwy instynkt wzdragał się na myśl o takiej pustej manifestacji próżności, w której zagubiono religijną istotę obrzędu. Prawdziwą duchowość odnalazł tutaj, w tej „pogańskiej” ceremonii, która wcale nie była

pogańska. Jej świętość przejawiała się w wezwaniu do nieba i ziemi, serc i dusz współbraci. Klaus, który całe życie spędził w szklanej klatce, w izolacji od ludzi, owe wezwania wzruszyły niemal do łez.

Toni i Paquita ukłękli i wzięli się za ręce. Toni zaczął mówić bardzo prosto:

- Niech wszyscy tu zebrani będą świadkami, że jesteś moją zaślubioną żoną, na tym świecie i na tamtym. Będę cię kochał i otaczał opieką w dobrych i złych chwilach, a moje serce zawsze należeć będzie tylko do ciebie.

Paquita z promienną twarzą odpowiedziała mu tymi samymi słowami. Potem w ciszy i powadze przypieczętowali przysięgę pocałunkiem.

Kiedy wstawali z klęczek, wszyscy zaczęli śpiewać odwieczną pieśń, słodką i rzewną, przepełnioną radością i bólem wolnych ludzi, którzy przemierzyli wiele dróg. Melodia brzmiała w nasyconym aromatem ziół powietrzu, a młoda para oplótłszy się ramionami obeszła krąg ognia, pokazując się wszystkim jako mąż i żona. Niczego nie zapisywano. Żaden kontrakt nie uwiecznił przysięgi Paquity i Toniego, lecz wszyscy wiedzieli i to wystarczyło.

Śpiew przeszedł w wiwaty. Wśród śmiechów i oklasków Toni i Paquita zaczęli tańczyć. Ich radość była niemal namacalna, emanowała z obu postaci, udzielała się wszystkim. Klaus zadrżał. Wiedział, że dzisiejszej nocy ma szansę, jaka się już nigdy nie zdarzy i że stanął przed wyborem - uchwycić ją czy całe życie żałować. Zebrawszy całą odwagę, pochylił się i zaczął szeptać coś do ucha Leonii.

W pierwszej chwili pomyślał, że nie dosłyszała, co mówił. Lecz nagle obróciła się twarzą do niego i z jej

oczu wyczytał, że nie umknęło jej ani jedno słowo. W jej pytającym spojrzeniu zaskoczenie mieszało się z niedowierzaniem i szczęściem.

- Mówię poważnie - zapewnił ją. - Chcę, żebyś została moją żoną.

- Ale... przecież nie możesz mnie poślubić. Twoi ministrowie nigdy się na to nie zgodzą. Twoja żona musi pochodzić z królewskiego rodu.

- Wiem. Chcę poślubić cię tutaj, teraz, po cygańsku.

- Nie, nie - wzdrygnęła się przestraszona. - Jak możesz mnie o to prosić? Nie pozwolę ci kpić z moich współbraci.

- Ja nie chcę z nich kpić - tłumaczył błagalnym tonem Klaus. - Twoja matka miała rację. To, co dzieje się tutaj, dotyka rzeczy najistotniejszej i przysięgam, że jeśli dzisiaj zostaniesz moją żoną, ten ślub będzie dla mnie miał tę samą wagę co małżeństwo zawarte w kościele. Nie możemy wtajemniczyć nikogo z tamtych, bo gdyby się dowiedzieli, nie uznaliby naszej przysięgi za ważną. Pewnego dnia będę zmuszony poślubić inną, a ty... - zamilkł i dreszcz, jak gdyby bólu, przeszył jego serce - ty także może zawrzesz inne małżeństwo. Ale zawsze będziemy wiedzieli, że jesteśmy mężem i żoną. Zgódź się, Leonio. Błagam.

Leonie ogarnęła euforia. Wszystko, co Klaus powiedział, było prawdą. Każda cząstka jej ciała to potwierdzała. Surowy, sztywny, rozważny książę, jakiego poznała, zmienił się w mężczyznę słuchającego głosu serca swojego i jej. A teraz ten mężczyzna pragnął pojąć ją za żonę.

- Wyjdę za ciebie - powiedziała.

Odszukali wuja Silasa. Kiedy usłyszał, z czym przy-

szli, nachmurzył się i Leonia wyczuła, że targają nim te same rozterki, z którymi i ona walczyła. Podejrzewał, że Klaus chce się jedynie zabawić.

- Z tego nic nie będzie - rzekł po namyśle. - Teraz jesteś wielką damą...

- Nie przestałam być Cyganką - przerwała mu Leonia. - I zawsze nią będę.

- Nie wiem - powiedział wuj Silas. - Spytajmy Meg. Znaleźli staruszkę w jej fotelu. Uszczęśliwiona, kłaskała w rytm muzyki. Nie widziała tańczących, ale nie potrzebowała. Była obecna na tylu podobnych zabawach, że wiedziała, iż na weselach ludzie tańczą z wyjątkową werwą. Wuj Silas dotknął jej ramienia.

- Pomóż nam, matko - powiedział. - Leonia chce poślubić swojego wybrańca, chociaż on nie jest jednym z nas. Należy do innego świata, a tam ich małżeństwo nie będzie uznane. Czy niebo i ziemia zezwolą na to?

Leonia przyklękła u stóp Meg i wzięła jej dłoń w swoje.

- To dobry człowiek? - spytała Meg.

- Znasz go, matko - odpowiedziała Leonia. - Był tu już ze mną. Jest dobry i chce go poślubić.

Klaus, który przysłuchiwał się z napiętą uwagą, podszedł i uklęknął z drugiej strony. Meg wzięła jego dłonie przytrzymała z zaskakującą siłą. Potem spytała:

- Skoro nie możesz ogłosić tego związku, dlaczego chcesz go zawrzeć?

- Ponieważ nawet jeśli inni go nie uznają, mnie on zobowiąże - wyznał Klaus. - Chcę pojąć Leonię za żonę.

Meg wolno skinęła głową. Sięgnęła po dłoń Leonii i przez chwilę siedziała w milczeniu, trzymając oboje za ręce. W końcu westchnęła i odezwała się w te słowa:

- Niebo przyzwala. Ale dla tej pary nakazuje jedną zmianę. Nie trzeba im bazylii, bo mają bogactwo. Dla nich sypcie tojad.

Szmer przeszedł wśród obecnych.

- Co to oznacza? - spytał Klaus.

- Tojad koi ból - wyjaśniła Leonia cichym głosem.

- Meg wyczytała naszą przyszłość i zobaczyła cierpienie.

- Wstrzymajcie się - ostrzegła Meg poważnym tonem. - Wstrzymajcie, póki jeszcze czas.

- Nie ma już czasu. W chwili gdy ją zobaczyłem, już było za późno - odparł Klaus.

Meg ponownie skinęła głową.

- Jesteś mądrym mężczyzną. Dobrze więc. Przyniescie tojad.

Smyczki umilkły, tancerze zamarli. Wszyscy pojęli, że dzieje się coś niezwykłego. Meg zaczęła rzucać gałęzie do ognia, aby go podsycić. Młody mężczyzna położył dłoń na ramieniu Klause.

- Chodź, przyjacielu - powiedział. - Teraz nie wolno ci już jej zobaczyć, aż spotkacie się pośrodku kręgu.

Kobiety zaprowadziły Leonię do wozu panny młodej. Wnętrze wyglądało prawie tak samo, jak zapamiętała z dzieciństwa. Wróciło wspomnienie opowieści Nesty o cudownej tajemnicy cygańskiego obrzędu zaślubin i zapewnień, że pewnego dnia i ona wkroczy w krąg ognia i odda się na wieki ukochanemu mężczyźnie. I oto teraz właśnie nadeszła ta chwila, lecz Nesta nie przewidziała wszystkiego. Nagle Leonia poczuła bliskość matki, radosnej i dumnej, że córka nie wyparła się swojego dziedzictwa.

Przez szparę w zasłonach zobaczyła blask pochodni i za chwilę dwóch młodych mężczyzn odsłoniło wyjście.

Po przeciwnej stronie kręgu zobaczyła Klause na schodkach drugiego wozu. Zeszli równocześnie. Leonia zatrzymała się, pochyliła głowę, aby kobiety mogły jej nałożyć wianek z chabrów. Wzięła do ręki gałązkę jarzębiny.

Meg i wuj Silas czekali. Silas dał im znak, aby się zbliżyli. Leonia wiedziała, że siedem dziewcząt zaczęło po zewnętrznym kole obchodzić siedem ognisk i rzucać w ogień zioła, a wśród nich tojad dla złagodzenia cierpień, które Meg swoim instynktem jasnowidza dojrzała w bliskiej już przyszłości.

Lecz dzisiaj nie czas było myśleć o cierpieniu. Dziś miała poślubić mężczyznę, którego kochała, i cała jej uwaga skoncentrowała się na nim. Zbliżając się, poczuła jego wzrok na sobie i wiedziała, że dla niego też wszystko inne przestało istnieć.

Mimo ślepoty Meg bezbłędnie odszukała dłoń Leonii i podała ją Klausowi. Gromadka Cyganów uciszyła się. Wuj Silas rozejrzał się dokoła i wypowiedział te same słowa:

- Bracia i siostry, Klaus i Leonia wybrali siebie nawzajem, a my zebraliśmy się, aby być świadkami przypiętowania ich wyboru. Niebo pobłogosławiło ich związek. Ziemia pobłogosławiła ich związek, a teraz pytam was, czy my też pobłogosławimy ich związek?

- Ohej! - zakrzyknęli Cyganie jak jeden mąż.
- Czy chcemy tego związku?
- Ohej!
- Czy zezwalamy na to małżeństwo?
- Ohej!

Uklękli i wzięli się za ręce. Klaus zaczął donośnym głosem, aby wszyscy go słyszeli:

- Niech wszyscy tu obecni będą świadkami, że jesteś moją zaślubioną żoną na tym świecie i na tamtym. Będę cię kochał i otaczał opieką - kiedy wypowiadał te słowa, głos mu zdrzął ze wzruszenia - w dobrych i złych chwilach, a moje serce zawsze należeć będzie tylko do ciebie.

Skończył i czekał, lecz Leonia milczała. Miłość do Klaus'a była tak silna, że łzy napłynęły jej do oczu, wzruszenie ścisnęło gardło. Po chwili opanowała się jednak i powtórzyła przysięgę:

- Niech wszyscy tu obecni będą świadkami, że jesteś moim zaślubionym mężem, na tym świecie i na tamtym. Będę cię kochać i otoczę opieką w dobrych i złych chwilach, a moje serce zawsze należeć będzie tylko do ciebie.

Pocałowali się. Rozległ się śpiew. Klaus szepnął:

- Teraz należysz do mnie, a ja do ciebie.

Zatańczyli w świetle ognisk. Tańczyli ze sobą wielokrotnie przedtem, we wspaniałych strojach, pod skrzącymi się tysiącem kryształowych błysków żyrandolami, lecz czuli, że tańczą jak gdyby po raz pierwszy. Cyganie patrzyli na nich uśmiechnięci i szmer przeszedł po zebranych. Nie wątpili już, że to było prawdziwe małżeństwo. Zakochani, przytuleni do siebie, poruszali się jednym rytmem.

- Moja żono - szeptał Klaus. - Och, moja żono.

Ogniska dogasały, muzyka cichła. Toni i Paquita odeszli sycić się szczęściem w intymnym zaciszu swojego wspólnego wozu. Klaus podprowadził Leonię przed oblicze wuja Silasa, który uśmiechnął się do nich z radością przemieszana z smutkiem.

- Za kilka dni odjeżdżamy - powiedział. - Bóg jeden wie, kiedy się znowu spotkamy. Dopóki żyjemy w swoich sercach, dopóty nic nas nie rozdzieli.

Objął Leonie, potem z taką samą naturalną serdecznością uściskał Klauza.

- Jesteś jednym z nas - powiedział. - Jednym z nas.

Pożegnali się i zagłębili w las. Jechali w milczeniu, złączeni uczuciami zbyt głębokimi, aby je wyrazić słowami. Kiedy dotarli na skraj lasu, Leonia doznała nagle przedziwnego złudzenia, że kiedyś, dawno, w na w pół zapomnianym życiu, przeżyła coś podobnego.

- Co ci jest? - spytał Klaus, widząc jej zmienioną twarz.

- Nie wiem... to jest, nie całkiem rozumiem. Mam wrażenie, że już kiedyś tu byłam.

- Oczywiście, najdroższa. Poprzednim razem też tędy przejeżdżaliśmy. I pamiętam, że wtedy również coś cię zaniepokoiło.

- Nie, nie. Byłam tu jeszcze dawniej. Bardzo dawno temu... Na pewno. Coś musiało się tutaj wydarzyć... coś wielkiego... nadprzyrodzonego...

Ześlizgnęła się z konia i zaczęła chodzić między drzewami, szukając jakiejś wskazówki, jakiegoś wytłumaczenia rzewnego i pełnego uniesienia nastroju, jaki ją ogarnął. Klaus również zsiadł z konia i szedł w ślad za ukochaną, zastanawiając się, jaka kolejna cygańska tajemnica się za tym kryje.

Lecz Leonia nie znajdowała odpowiedzi, gdzie zwróciła spojrzenie, napotykała tylko ciemny bór. Zbliżyli się już do samego brzegu lasu, do ostatniego drzewa, potężnego dębu na niewielkiej pochyłości. Liście cichutko szumiały, w dali widać już było perłowoszarą poświatę brzasku. A gdy pierwszy promień słońca padł na odwieczne drzewo, Leonia przypomniała sobie, kiedy tu po raz pierwszy była i co ją tu wówczas sprowadziło.

- To tutaj! - wykrzyknęła. - Pod tym drzewem! Siedział pod tym właśnie drzewem... z takim błogim uśmiechem na twarzy...

- Kto? Kto siedział, najdroższa?

- Mój ojciec. Tutaj umarł. Byłam dzieckiem... Tutaj go znaleźliśmy. - Spostrzegła, że Klaus patrzy na nią z niedowierzaniem. - To prawda. To jest to miejsce.

- Przecież ty nigdy w życiu nie byłaś w Wolfenbergu - przypomniał jej.

- Miałam zaledwie dziesięć lat. Nigdy nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie obozowaliśmy, kiedy to się stało. Ale teraz widzę wszystko jak na dłoni. Po śmierci mamusi ojciec nie był już taki jak dawniej. Poruszał się i mówił jak w transie. Teraz wiem, że żył siłą woli, dopóki nie zabezpieczył mojej przyszłości. Aż pewnej nocy po prostu zniknął. Znaleźliśmy go o świcie, siedzącego pod tym dębem, zapatrzonego przed siebie, uśmiechniętego.

- Skąd możesz mieć pewność, że to było tutaj? - dopytywał się Klaus. - Kiedy tędy przejeżdżaliśmy poprzednio, nie pamiętałaś tych szczegółów.

- Jakaś częśćka mnie pamiętała - upierała się Leonia. - To dlatego ogarnęła mnie wówczas taka dziwna żalność. Wrócił ból tamtego dnia, gdy odkryłam, że specjalnie przyszedł tu umrzeć, kiedy czułam do niego żal, że mnie opuścił. Nie rozumiałam go... byłam zbyt niedojrzała, żeby zrozumieć.

- A teraz? Rozumiesz? - spytał Klaus cicho.

Leonia odpowiedziała uśmiechem pełnym zadumy.

- Teraz, kiedy moje serce wypełniasz tylko ty, gdy ty jesteś całym moim życiem, a miłość do ciebie zawładnęła moim ciałem i duszą, teraz dojrzałam, żeby go zrozumieć.

Wszystko stało się takie oczywiste. Serce pełne miłości dla mężczyzny, którego wybrała za męża, rozumiało, że w pierwszych promieniach słońca Gavin ujrzał idącą ku niemu Nestę. Jego uśmiech był uśmiechem szczęścia, że czas rozstania dobiegł końca. NESTA wyciągnęła ku niemu ramiona, a jego dusza wyrwała się z ciała, aby połączyć się z ukochaną kobietą. Na ziemi zaś, pod drzewem, została tylko cielesna powłoka.

Leonia padła na ziemię w miejscu, gdzie znajdował się grób jej ojca.

- Tatusiu, słyszysz mnie? - szepnęła. - Teraz rozumiem. Nie mogłeś postąpić inaczej, bo twoje serce pękło przy rozstaniu, tak jak moje pęknie, kiedy będę musiała opuścić Klause. Tak długo miałam do ciebie żal, ale wybacz swojej córce, bo nareszcie zrozumiała.

- Chodź, najdroższa - powiedział Klaus, pomagając jej wstać. - Wracajmy do domu. Niech twój ojciec spoczywa w pokoju.

Leonia, odprężona i szczęśliwa, leżała u boku Klause w olbrzymim łożu faworyty. Ich namiętna miłość przybierała wiele form, raz leniwie powolna, innym razem żywiołowa i dzika. Dziś znów była inna. Dziś byli mężem i żoną, związani na wieki węzłem miłości i oddania. Kochali się jak wędrowcy, którzy dotarli do końca dalekiej podróży i osiągnęli wewnętrzny spokój.

Klaus uniósł się na łokciu i spojrzął na jasne, piękne ciało ukochanej. Podziwiał swój skarb i dumał nad tajemnicą połączenia dwóch natur, które tę kobietę stworzyły. Leonia miała długie smukłe nogi arystokratki i krągłe biodra Cyganki, a pod złudną wiotkością kryła się stalowa siła i niewyczerpana witalność.

Dotknął jedwabistej skóry tuż nad kolanem, wolno przesunął dłoń w górę. Leonia założyła ramiona pod głowę, przeciągnęła się i spojrzała na Klause. Uśmiech, jaki mu posłała, był tak kuszący, że omal nie pocałował jej ust. Ale nie! Jeszcze nie teraz. Ten kasek obiecał sobie na później.

Pochylił się i przywarł wargami do szyi Leonii. Wyczuł delikatne pulsowanie krwi w tętnicy za uchem, woń perfum wypełniła mu nozdrza. Był to zapach podobny do tych używanych przez wytworne damy dworu, a jednak zawierał coś niepowtarzalnego, coś tysiąc razy bardziej podniecającego, jakby nutę piżma z aromatem ziemi, łąk i wiatru. Jej ciało wydzielało też teraz własną woń pobudzonej kobiecości, sygnał, który wzmógł jego namiętność.

W oczach Leonii pojawił się wyraz rozkoszy połączonej z oczekiwaniem. Widziała księcia w nowym świetle. Dziś dał jej ostateczny dowód swojej miłości i związał się z nią aż po kres swoich dni. Jeszcze nigdy nie czuła takiej bliskości, nie miała takiej świadomości złączenia serc, dusz i ciał. Dziś ich miłość będzie inna, będą się kochać nie jak dwie istoty, lecz jak połówki jednej. Nawet teraz ciepło, które z jego dotykiem przenikało w jej ciało, nie było pożądaniem, lecz raczej głęboką miłością aż po grób. Westchnęła, szeptem wymówiła jego imię, chcąc sycić się jego brzmieniem.

- Leonio - szeptał Klaus, muskając oddechem jej skórę. - Moja Leonio... Kochaj mnie...

Położyła dłonie na jego rozgrzanym ciele, dotykiem rozpoznając męską urodę szerokich ramion, muskularnego torsu, silnych ud, wąskich bioder. Westchnęła z rozkoszy.

- Co mówisz? - spytał.

- Raduję się moim szczęściem - odparła. - A jako kobieta wrażliwa mam zamiar nasycić się nim do końca. To przecież nasza noc poślubna.

- Noc inna niż wszystkie - powiedział Klaus. - Noc, kiedy oddamy się sobie całkowicie i ostatecznie, z ufnością i miłością bez odwrotu. Tak jak powinno być.

Obsypała jego tors drobnymi pocałunkami.

- A tak mnie z początku nienawidziłeś - przekomarzyła się z nim.

Klaus zaśmiał się gardłowo.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo - przyznał. - I jak mało rozumiałem. Nie miałem pojęcia, że na świecie są kobiety takie jak ty.

Leonia słyszała coraz silniejsze bicie jego serca i coraz głębszy oddech. Położyła się na plecach, przyciągnęła Klausea do siebie, rozsunęła nogi. Przyjęła go z radością. Nareszcie stali się jednym. Ona, która zawsze tak wysoko ceniła swoją wolność, w zespoleniu z ukochanym odnalazła jej nowy wymiar.

Oczami duszy widziała najpiękniejsze wizje - różny brzask poranka, czerwień zachodzącego słońca, orzeźwiająca świeżość bijącego źródła, stado pędzących koni, pierwszy uśmiech dziecka - wszystkie te obrazy ;; i doznania budziły się w niej w rytm rozkoszy, dawanej i otrzymywanej w fizycznym spełnieniu. Klaus natchnął ją życiodajną siłą i uczynił królową świata.

- Powiedz, że należysz do mnie - szepnęła, przytulając policzek do jej ramienia.

- Należę do ciebie - odpowiedziała - po wsze czasy.

- Po wsze czasy... - powtórzył. - Jak to pięknie brzmi.

Leonia obudziła się z mrozącym uczuciem, że jest sama. Zaciekawiona wstała i rozejrzała się po pokoju. Nigdy dotąd nie odszedł w ten sposób. Kiedy tak stała, skrzypnęły ukryte drzwi łączące ich apartamenty i do sypialni wszedł Klaus.

- Wymknąłem się po cichu, kiedy jeszcze spałaś - usprawiedliwił się - bo chciałem coś ci przynieść. Spójrz.

Pokazał jej obrączkę ze złotej plecionki.

- Mój ojciec włożył ją na palec matki w dniu, kiedy się pobrali, i zdjął w dniu, w którym zmarła - wyjaśnił.

- Postanowiłem ofiarować ją mojej żonie... - wsunął pierścionek na serdeczny palec lewej dłoni Leonii - mojej żonie po wszystkie czasy.

- Po wsze czasy - szepnęła jak echo, wzruszona miłością i pokorą brzmiącą w jego głosie.

Klaus pochylił się nad jej dłonią i ucałował koniuszki palców.

- Na tym świecie i na tamtym - powtórzył słowa cygańskiej przysięgi - moje serce zawsze należeć będzie tylko do ciebie.

Faworyta

13

Klaus miał wyjechać na inspekcję oddziałów stacjonujących przy granicy z Prusami. Leonia bardzo chciała Jmu towarzyszyć, lecz Reinald zdecydowanie się temu sprzeciwił, argumentując, iż przybycie faworyty do koszar wojskowych wywołałoby skandal.

- Nie bój się o mnie - prosił Klaus czule. - Znając cię, wiem, że moja ochrona już tam na mnie czeka.

- Jack Blair zapłaci głową, jeśli jest inaczej - odparła groźnie.

Ostatniego wieczoru jedli kolację tylko we dwoje, a noc też spędzili razem. Mimo smutku, nigdy nie było bardziej czułego, promiennego, ekstatycznego pożegnania. Leonia usiłowała wytłumaczyć sobie, że martwi się niepotrzebnie, rozstawali się przecież na cztery dni zaledwie. Niemniej serce jej wypełniał dziwny lęk i gdy przestali się kochać, wtuliła się w Klause, szukając pociechy. Zasnęli ciasno objęci.

Reinald pojechał z kuzynem. Zamierzał zostać na terenach przygranicznych tak długo jak Klaus, lecz już następnego dnia zjawił się w apartamencie Leonii. Było późno, Leonia szykowała się do snu. Siedziała jeszcze w saloniku. W negliżu z powiewnego brzoskwiniowego jedwabiu ozdobionego sutym haftem i koronką piła herbatę. Luźny peniuar zakrywał więcej niż suknie, jakie

zwykła nosić, lecz był strojem intymnym. W innych okolicznościach, nigdy nie zdecydowałaby się pokazać tak Reinaldowi. Słyszając w przedpokoju jego głos, obawiając się najgorszego, zapomniała o nieodpowiednim ubiorze i zawołała:

- Wejdz, Reinaldzie. Mów szybko, czy coś złego stało się Klausowi?

- Klaus cieszy się jak najlepszym zdrowiem - uspokoił ją Reinald, wchodząc do saloniku i zamykając za sobą drzwi.

- Sądziłam, że zostaniesz z nim.

- Istotnie, miałem taki zamiar. Moja obecność okazała się jednak zbędna, ponieważ wszystko przebiegło należycie. Przywiozłem dla ciebie list - dodał i wyjąwszy zalakowaną kopertę, zamiast wręczyć ją, pokazał z daleka i odłożył na bok. - Nie przeczytasz od razu? - spytał z nutą ironii w głosie. - Nie pali cię ciekawość?

- Potrafię panować nad sobą - odparła chłodno. - Nie muszę nikomu udowadniać, jak bardzo Kocham Klause. On sam najlepiej to wie. Napijesz się herbaty? - spytała. Najchętniej pozbyłaby się intruza, lecz nie chciała sprawić Reinaldowi satysfakcji i pokazać, jak bardzo wytrącił ją swoją wizytą z równowagi.

Podczas gdy nalewała mu herbatę, Reinald rzucił mimochodem:

- W koszarach natknęliśmy się na zadziwiająco wielu brytyjskich najemników. Zwróciło to powszechną uwagę.

- Zawsze znajdują się żądni przygód awanturnicy - odparła Leonia, która już wiedziała, że angielscy ochotnicy licznie zaciągają się do armii Wolfenbergu.

- Według mnie kryje się za tym coś więcej - powie-

dział Reinald. - Anglia żywo interesuje się losem naszego kraju. W każdej chwili może dojść do zawarcia przymerza. A to oznacza ślub - dodał.

- Zapewniam cię, że rozumiem wszelkie konsekwencje traktatu - rzekła Leonia, usiłując za wszelką cenę zachować spokój.

- Nie jestem pewny. Rozmawialiśmy już na ten temat, pamiętasz?

- Oczywiście. Pamiętam również, że obiecałeś nigdy nie wracać do tamtej rozmowy - odparła ostrzejszym tonem.

- Niczego nie obiecywałem. A okoliczności zmieniły się tak radykalnie, że muszę z tobą porozmawiać. Co musiałyby się stać, aby ci spadły z oczu łuski i zwyciężył rozsądek?

- Rozsądek? - powtórzyła zdziwiona. - Czyżbyś sądził, że miłość ma coś wspólnego z rozsądkiem?

Reinald zaśmiał się niewesoło.

- W przypadku mężczyzn z całą pewnością nie. Gdybym kierował się rozsądkiem, nigdy nie zakochałbym się w tobie. Kobiety zaś, mimo wszystkich deklaracji o miłości, potrafią dokonywać bardziej praktycznego wyboru. Rozum zaś powinien ci podpowiedzieć mnie.

- Rozum podpowiada mi właśnie, żebym pokazała ci drzwi - rzekła Leonia i wstała.

Reinald podniósł się także i zagroził jej drogę.

- Nie wyjdę, dopóki mnie nie wysłuchasz - oświadczył. - A klnę się na Boga, że tym razem to zrobisz.

- Odejdź albo wezwę służbę - zagroziła.

Reinald ani drgnął. Sięgnęła po dzwoneczek, lecz arcyksiążę był szybszy i przytrzymał jej rękę w stalowym uścisku.

- Nikogo nie wezwiesz - syknął.
- Czyś ty oszalał? Klaus...
- Klausu tu nie ma. Zanim wróci, będziesz już śpiewać na inną nutę.

Widząc prawdziwą determinację w jego oczach, Leonia otworzyła usta do krzyku, lecz mocna dłoń niczym knebel spadła jej na twarz. Walczyła zaciekle, jednak sute fałdy peniuaru krępowały jej ruchy. Reinald chwycił ją za włosy i zmusił do spojrzenia na siebie. Oczy mu błyszczały, oddech był urywany i chrapliwy.

- Nie masz prawa stawać przede mną taka piękna, taka ponętna i odpychać mnie! Rozumiesz? Nie masz prawa.

Wplótł palce w jej włosy, zmiażdżył jej wargi pocałunkiem. Leonia usiłowała mu się wyrwać, lecz bezskutecznie, tylko śliski jedwab negligu zsunął się z jej ramię. Napastnik szarpnął materiał. Widok nagich piersi podniecił go do ostateczności. Niczym drapieżny zwierz wpił się w swoją ofiarę. Zażarcie broniąca się Leonia zdołała uwolnić lewą rękę i zadać cios, którego nauczono ją na służbie. Reinald osłupiał, a ona, wykorzystując chwilową przewagę, wymknęła mu się i pobiegła do sypialni. Porwała leżący na komodzie wachlarz z kości słoniowej z ukrytym w nim sztyletem. Błyskawicznie odwracając się do tyłu, nacisnęła przycisk i cienkie ostrze zatrzymało się o cal od szyi arcyksięcia.

- Wynoś się - rozkazała - bo użyję broni.

Słyszając podobną groźbę z ust innej kobiety, Reinald roześmiały się jej w twarz, lecz coś w postawie Leonii sprawiło, że zamarł w bezruchu. Może otrzeźwił go fachowy sposób, w jaki trzymała nóż, może wzrok osoby, która nie pierwszy raz posługiwała się bronią, a nawet

kiedyś już zadała śmiertelny cios... i nie boi się tego powtórzyć.

Nie spuszczać oczu z Leonii, patrząc z zachwytem na wspaniałe włosy, na przepiękne nagie piersi, zaczął się wycofywać. Tuż przy drzwiach zatrzymał się, z uśmiechem błąkającym się po wargach złożył głęboki ukłon i pożegnał się słowami:

- Wierny sługa, *madame*.

Leonia poczekała, aż dobiegł ją trzask drzwi wejściowych. Pospiesznie uporządkowała swój strój, pobiegła do saloniku i zadzwoniła na służbę.

- Macie nigdy więcej, pod żadnym pozorem, nie wpuszczać tu tego człowieka. Zrozumieliście? Nigdy!

Służący byli wstrząśnięci. Leonii z trudem udało się powstrzymać kamerdynera, bo już chciał ruszać w poгон za złoczyńcą i zamordować go gołymi rękami.

- Nie życzę sobie żadnego skandalu - ostrzegła. - I nikomu ani słowa przed powrotem księcia.

- Będę dziś spać z panią - oświadczyła żywo zawsze opanowana panna Hatchard. - Na wypadek, gdyby ten lucyfer powrócił.

- To raczej moje zadanie - obraziła się pokojówka Marta.

W końcu Leonia pozwoliła obu spać w swoim buduarze. Położyła kobiety w małżeńskim łóżu, sama zaś urządziła sobie posłanie na sofie. Nie zmrużyła jednak oka, całą noc pisząc coś przy biurku. Bardziej bojaźliwa białogłowa wysłałaby błaganie o ratunek, lecz księżna Coniston nie należała do bojaźliwych. Sporządziła pilny raport dla lorda Williama, a skończywszy, wsunęła do woreczka, aby następnego dnia przekazać zaufanemu człowiekowi w ambasadzie.

Reinald wrócił prosto do Herrenhaltz. Cios Leonii zostawił czerwony ślad na jego twarzy i nie chciał, aby ktokolwiek na dworze zobaczył go w takim stanie. Luther, widząc pełne gromów spojrzenie swojego pana, powstrzymał się od komentarzy.

W zaciszu własnej sypialni arcyksiążę obejrzał pręgę na policzku. Mimo wściekłości coś go zaintrygowało. Przyjrzał się uważniej swojemu odbiciu. Tak. Nie mylił się. Leonia zamierzyła się na niego lewą ręką... tak, tak... taki siniec mógł powstać tylko w wyniku uderzenia pierścionkiem. Długo wpatrywał się w lustro. Potem wyszedł na korytarz.

- Zostań - rzucił w stronę wiernego cienia.

Luther posłusznie ustąpił mu z drogi.

Reinald wszedł do pokoju siostry bez pukania. Sylvana, wsparta o poduszki, czytała. Spojrzała na brata z ciekawioną, lecz wcale nie zdziwioną. Już przedtem składał jej takie nagłe wizyty. Rodzeństwo nie należało do kochających się, niemniej od czasu do czasu bywali dla siebie wygodnymi sprzymierzeńcami. Reinald zbliżył się i w świetle lampy dojrzała jego twarz.

- Czyżby jakaś damulka ośmieliła się powiedzieć „nie”? - zadrwiła Sylvana. - Ciekawe, jak sama teraz wygląda? Bo pewna jestem, że odpłaciłeś się jej z nawiązką.

- Jeszcze nie, ale zamierzam to zrobić - odparł Reinald. - A teraz słuchaj. Jak bardzo nienawidzisz księżnej Coniston?

Sylvana natychmiast się ożywiła.

- Co chcesz, żebym zrobiła? - spytała.

Następnego ranka Leonia jak zwykle pojechała pociągiem do parku, wysiadła i przez pół godziny spacerowała.

wała, rozkoszując się świeżym powietrzem. Rozdawała uśmiechy, przystawała, aby z tym i owym wymienić uprzejmości, czasami jedynie skinieniem głowy odpowiadała na pozdrowienia. Oczy wszystkich śledziły jej postać.

Lecz nie wszyscy odnosili się do książęcej faworyty z należyтым szacunkiem. Jakiś młody człowiek z psem nie upilnował zwierzaka, który rzucił się na księżną i łapami zabrudził jej suknię. Opędzając się od niego, Leonia upuściła nawet torebkę. Właściciel podniósł ją i wy-lewnie przepraszając za zachowanie pupila, oddał Leonii, lecz tymczasem pies z głośnym szczekaniem ponownie skoczył na jej suknię i dopiero wspólnym wysiłkiem udało się im go przekonać, że nie mają ochoty na zabawę. Mężczyzna przeproszał dalej, Leonia zapewniała go, że nie ma pretensji. Pożegnali się. Nieznajomy odszedł z raportem dla lorda Bracewella w kieszeni, a księżna wróciła do pałacu.

Przywitał ją bardzo podniecony i zakłopotany kamerdyner.

- Kazała nam pani pod żadnym pozorem nie wpuszczać arcyksięcia Reinalda - tłumaczył się nieszczęśnik - ale nic nie powiedziała pani o jego siostrze....

- Księżniczka Sylvana? - zdziwiła się Leonia. - Jest tutaj?

- Od pół godziny, milady. Nalegała, żeby ją wpuścić. Powiedziała, że zaczeka. Chyba nie postąpiłem źle...

- W porządku - uspokoiła go Leonia. - To prawda, że nic nie wspomniałam o siostrze.

Sylvana siedziała przy oknie w pozie sugerującej pokorę, niemniej Leonia zbyt dobrze znała jej charakter, by dała się zwieść. Słyszac, że gospodyni nadchodzi, księż-

niczka wstała. Zdecydowana ściśle przestrzegać etykiety, Leonia schyliła się w niskim ukłonie, lecz Sylvana rzuciła się, aby ją powstrzymać.

- Och, proszę, nie...

- Z racji twojej pozycji ukłon należy ci się, pani - zaprzeczyła Leonia.

- Nie mówmy o różnicy w pozycji - prosiła Sylvana, przyciskając dłonie do piersi. - Okażmy sobie zaufanie jak siostry.

Leonia pomyślała, że gdyby ona miała odegrać podobną scenę (a w trakcie swojej zawodowej kariery wielokrotnie musiała grać), zrobiłaby to o wiele lepiej. Arogancja i buta Sylwany czyniły z niej złą aktorkę. Udając skromność, osiągała jedynie efekt jak z trzeciorzędnego melodramatu. Niemniej Leonia nie zdradziła się ze swoją podejrzliwością i spuściwszy oczy, szepnęła:

- To zbyt ni zaszczyt...

- To ty czynisz mi zaszczyt, księżno, nie odmawiając gościny po wczorajszym potwornym incydencie - zaprzeczyła Sylvana. - To dlatego wybrałam moment, kiedy ciebie nie było. Bałam się, że znienawidziłaś całą naszą rodzinę i że nie zechcesz mnie wpuścić. Nie winiłabym cię za to. Brat wyznał mi wszystko. Zachował się w sposób niewybaczalny. Sam to przyznaje.

- Więc nie będę się spierać o taki czy inny dobór określeń - rzekła spokojnie Leonia. - Dziwi mnie jednak, że opowiedział wszystko tobie, Sylvano.

- Och, jestem przecież jego siostrą. Przyszłam prosić, żebyś mu wybaczyła.

- Nie chcę go nigdy oglądać w tych progach - oświadczyła kategorycznie Leonia.

- On nie prosi o wybaczenie. Przysięgam, że nie. Za

to ja błagam, żebyś nie mówiła Klausowi. To, co się stało, rzuca cień na honor całej rodziny.

- Nie mogę składać żadnych... - zaczęła Leonia, lecz zanim skończyła, Sylvana z jękiem rozpaczyny padła przed nią na kolana i wprawiając ją w najwyższe zażenowanie, zaczęła całować jej dłoń. Usiłowała wyrwać rękę, lecz księżniczka, uchwyciwszy się jej kurczowo, histerycznie zawodząc, błagała:

- Zlituj się nad nami, zlituj - łkała...- Nasza matka nie przeżyje tej hańby.

Kiedy nareszcie, z wielkim wysiłkiem, udało się Leonii oswobodzić dłoń, walcząc z uczuciem niesmaku, jakim napawało ją całe to widowisko, powiedziała:

- Nie pragnę krzywdzić twej matki, niemniej muszę opowiedzieć Klausowi, co zaszło. To człowiek wspaniałomyślny. Nie skrzywdzi jej, zrobi wszystko, aby oszczędzić jej cierpień. Masz moje słowo.

Sylvana nie podniosła się z klęczek. Spuściła nisko głowę, tak że Leonia nie mogła dostrzec jej twarzy. Nagle wstrząsnął nią dreszcz, jak gdyby miała wybuchnąć płaczem, lecz kiedy po chwili spojrzała na Leonie, oczy jej były suche.

- Przyjmuję więc twoje zapewnienia - rzekła. - Co mam przekazać Reinaldowi?

- Nic! - wybuchnęła Leonia. - Nie prześlę mu żadnej wiadomości. Wolałabym zapomnieć o jego istnieniu. A teraz proszę, księżniczko, zostaw mnie samą.

Sylvana wstała. Jak na osobę, która przed chwilą zaledwie była bliska hysterii, wyglądała wyjątkowo spokojnie.

- Miłego dnia zatem - powiedziała, po czym majestatycznym krokiem oddaliła się.

Leonia poszła do swojej sypialni. Fałsz tego przedstawienia wstrząsnął nią do głębi. Przez okno widziała Sylvanę wsiadającą do zakrytego powozu. Odprowadziła powóz wzrokiem aż do bram pałacu.

- I jak? - spytał Reinald, który czekał w powozie.

Sylvana z tajemniczą miną oparła głowę o wyściełane oparcie i przyjrzała się bacznie bratu.

- Mam nadzieję, że zostanę hojnie wynagrodzona za upokorzenie, do jakiego mnie zmusiłeś - powiedziała z goryczą. - Poniżyłam się przed nią. Ja poniżyłam się przed taką nierządnicą. Czołgałam się przed nią. Chora jestem na samo wspomnienie dotyku jej ręki.

- Lewej ręki? - upewnił się Reinald.

- Zgodnie z instrukcją. - Oczy Sylvany zwięzły się w dwie szparki. - Miałeś rację. Nosi obrączkę jego matki.

- Tak myślałem. - Reinald dotknął sińca na policzku i zamyślił się. - Jeśli ofiarował jej obrączkę matki, zaplątał się bardziej, niż sądziłem.

- Sekretny ślub? - wykrzyknęła Sylvana piskliwie. - Trzeba go będzie unieważnić!

- Nie sądzę. Raczej sentymentalne, prywatne przysięgi. Klaus zna swoje obowiązki. Niemniej nie ma żadnego obowiązku wobec ciebie, droga siostrzyczko. Już dawno temu powinnaś była stracić wszelkie nadzieje.

Wzrok Sylvany stwardniał.

- Jeśli ujrzę tę kobietę poniżoną, zadowolę się tym.

- To zależy od tego, jak dobrze wykonałaś pozostałą część zadania. Byłaś sama?

- Około godziny. Nie martw się. Wypełniłam polecenia co do joty.

- Nie wątpię - rzucił Reinald sucho. - Oboje zatem zostaniemy pomszczeni.

W przeddzień powrotu Klausu Leonia położyła się spać z myślą o nim. Śniła, że ukochany jest daleko od niej, niedostępny. Przeniknęło ją przecucie czegoś złego i całą siłą woli przebudziła się. Zobaczyła pochyloną nad sobą Martę, która potrząsała nią i przemawiała głosem pełnym strachu.

- O co chodzi? - spytała Leonia, wciąż otumaniona snem.

- Proszę się zbudzić, milady - błagała pokojówka. - Przyszli żandarmi. Chcą panią aresztować.

Leonia w jednej sekundzie wyskoczyła z łóżka i narzuciła na siebie ubranie. W głowie jej wciąż brzmiało to przerażające słowo: aresztować. To niemożliwe. Jest przecież oficjalną faworytą władcy, kochaną, chronioną. Tylko że książe jest teraz daleko, a przecucie ze złego snu osaczają ze wszystkich stron.

Przeszła do salonu. Trzech żandarmów, jak gdyby zażenowanych, niemniej butnych, czekało tam na nią. Dowodzący nimi sierżant chrząknął i oświadczył:

- Wpłynęły przeciwko tobie, pani, oskarżenia o szpiegostwo. Mam nakaz rewizji tych apartamentów.

- Trzeba być szalonym, sierżancie, aby ściągać na siebie gniew księcia w taki sposób - rzekła Leonia lodowatym tonem. Mina sierżanta jednak świadczyła, że sam wie, na co się naraża. - Kto ośmiela się mnie oskarżać?

Mężczyzna ponownie chrząknął.

- Rozkaz aresztowania podpisał osobiście arcyksiążę Reinald.

Arcyksiażę stanął właśnie w drzwiach. Zmierzywszy Leonie zimnym wzrokiem, rzekł:

- To ja ośmielam się cię oskarżać. Twoje nieczne knowania wyszły na jaw i staniesz przed sądem złożonym z obywateli tego kraju. Sierzancie, wydałem przecież nakaz rewizji. Macie wypełniać swoje obowiązki.

- Nie znajdziecie tutaj niczego - oświadczyła Leonia.

- Mam już w swoim posiadaniu jeden dokument oczerniający cię, *madame* - poinformował Reinald i sięgnawszy do wewnętrznej kieszeni surduta, wyjął złożony arkusz papieru listowego. Leonia rozpoznała swój raport dla lorda Williama, który wczorajszego dnia przekazała łącznikowi.

- Oto list do lorda Bracewella - oznajmił Reinald - który, jak mi przypadkiem wiadomo, kieruje całym wywiadem brytyjskim. Treść tego listu nie przynosi ci zaszczytu, milady. Stek ordynarnych kłamstw na mój temat. Na mnie nie robi to wrażenia, wiem, co sądzą o mnie obywatele Wölfenbergu. Ale jakie jeszcze oszczerstwa zdążyłaś nawypisywać? Ile szkody zdążyłaś wyrządzić?

- Ja nie kłamię - rzekła Leonia z godnością, chociaż wiedziała, że wszelkie protesty na nic się nie dadzą, gdyż cała ta scena była dokładnie wyreżyserowana. - Każde słowo to najprawdziwsza prawda, o czym ty sam, arcyksiażę, doskonale wiesz.

Reinald wzruszył ramionami.

- O tym, czy to prawda, czy fałsz, zadecyduje sąd.

- W jaki sposób zdobyłeś ten list, książe?

- Z pewnymi trudnościami, przyznaję. Twój łącznik, pani, nie chciał się z nim rozstać, więc musiałem trwale ukrócić jego opór.

- O Boże! - wykrzyknęła Leonia. - Kazałeś go zamordować!

- Padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku, którego mógłby uniknąć, gdyby nie stawiał oporu przy zatrzymaniu.

Leonia zamknęła oczy. Pomyślała o pełnym radości życia młodym człowieku, bohaterze zainscenizowanej sceny z rozdokazywanym psem w parku.

- Znaleźliśmy coś, arcyksiążę.

Tryumfalny okrzyk wyrwał Leonie z zamyślenia. Odwróciwszy się, ujrzała sierżanta podnoszącego w górę plik listów. Reinald wyrwał mu je z rąk i szybko przejrzał.

- Listy od lorda Williama - zakomunikował. - Ich treść ujawni wszelkie szczegóły twojej roli w spisku na szkodę naszego kraju.

- Z pewnością tak będzie, gdyż sam je sporządziłeś, książę - odrzekła Leonia. Nigdy nie przechowywała listów od lorda Williama, lecz natychmiast po przeczytaniu paliła.

Reinald roześmiał się nieprzyjemnie.

- Nie stać cię na lepszą obronę, *madame*? Wyżej ceniłem twoją inteligencję.

- A ja wyżej ceniłam twój honor.

Oczy Reinalda zmieniły się w dwa sztylety.

- Leonio, księżno wdowo Coniston, aresztuję cię pod zarzutem szpiegostwa. Zostaniesz przewieziona do cytadeli, gdzie czekać będziesz na wyrok i zasłużoną karę.

- Z góry przesądzasz, że sąd wymierzy mi karę.

- Nie mam co do tego cienia wątpliwości. Idziemy - rozkazał i wzięwszy Leonie pod ramię, wyprowadzają.

Próbowała uwolnić się z jego rąk, lecz Reinald wbił palce w jej ciało i trzymał przegub w żelaznym uścisku. Zmusił ją do zejścia po schodach na dziedziniec. Minęli

niszę z ławeczką, na której w noc aresztowania barona Grubera siedzieli jako przyjaciele. Leonia kroczyła z dumnie podniesioną głową, nie rozglądając się na boki. Doskonale wiedziała, że z każdego okna pałacu śledzą ją ciekawe spojrzenia.

Na dziedzińcu czekał zakryty powóz z szyderczo uśmiechniętym Lutherem na koźle. Reinald wepchnął więźniarkę do środka i sam wsiadł razem z nią.

- Drzwi z drugiej strony są zamknięte - uprzedził.
- Zresztą, dokąd miałybyś uciekać?

- Nie mam potrzeby uciekać - odparła z godnością.
- Myślisz, że Klaus pozwoli ci bezkarnie tak mną pomiatać?

- Klaus będzie bezsilny - oświadczył Reinald. - Mamy przecież teraz niezawisłe sądy, reformę, której całym sercem sprzyjałaś. Będziesz miała proces, a dowodów przeciw tobie jest multum.

Teraz dopiero Leonia zaczęła pojmować perfidię całego planu.

- Mówisz zapewne o dowodach podrzuconych przez Sylvane?

- Udowodnij, że coś podrzuciła.
- Wszystko dlatego, że cię odtrąciłam?
- Nie dlatego, moja droga. Byłaś zbyt blisko spraw, o których nie powinnaś w ogóle wiedzieć. Jesteś bardzo niebezpieczną osobą.

Leonia spojrzała mu prosto w oczy.

- Gruber nie był zdrajcą, prawda? - powiedziała. - To ty nim jesteś.

- Protestuję przeciwko nazywaniu mnie zdrajcą. Zgodnie ze słowami samego Grubera jestem patriotą. Pragnę dla kraju tego, co najlepsze, czyli siebie. Gdybyś

przypadkiem nie natknęła się na machinacje Grubera, doszłabyś do mnie. A co do barona, to był taki, za jakiego uważał go Klaus. Głupi, karmiący się iluzjami, nieszkodliwy starzec. Ale mnie oddał przysługę. Skierował cię na fałszywy trop.

- Czyli cały czas chodziło o ciebie.

- Cały czas.

- Zabiłeś go, prawda? Tamtej nocy. W jego celi.

- Przybyłem w samą porę. List, który właśnie pisał, bardzo by mnie obciążył. Nie mogłem dopuścić, aby ujrzał światło dzienne. Te kilka odnalezionych skrawków to pozostałość po ostatniej stronie. Resztę zabrałem ze sobą i spaliłem.

- To Gruber - ciągnął Reinald po chwili - naprowadził mnie na twój trop. Powiedział, że czasami odwiedzasz gospodę „Pod Czarnym Psem”. Od tamtej nocy Luther widział cię tam kilkakrotnie. A poza tym żebrak w parku także wspomniał coś o gospodzie. Odgadłem, że to któryś z twoich ludzi.

- I nie uczyniłeś niczego... aż do tej chwili.

- Oczekiwałem, że nabierzesz rozumu i zwrócisz się ku mnie. Przyznasz, że dałem ci szansę. Ale ty byłaś uparta. Czekałem z nadzieją, aż odkryłem to. - Ujął lewą dłoń Leonii i odgiął serdeczny palec z obrączką. - Obrączkę ślubną jego matki.

- Och, to nie ma żadnego znaczenia - powiedziała szybko Leonia, pragnąc chronić Klause. - Świat nigdy nie uzna naszego małżeństwa. Nie stanowią więc zagrożenia dla ciągłości dynastii.

- Moja droga! To mnie obchodzi tyle co zeszłoroczny śnieg. Niemniej świadczy, jak silnie zaangażowałaś się w ten związek. Do tamtej chwili wbrew rozsądkowi

jeszcze żywiłem nadzieję. Widzisz, co miłość robi z mężczyzną?

Leonia patrzyła na niego dłuższą chwilę.

- Nadal mnie pragnąłeś, chociaż wiedziałeś, że pracuję na szkodę twojej ojczyzny?

Reinald wybuchnął śmiechem.

- Ty nie pracujesz na szkodę Wotfenbetgu. Doskonale wiem, że wywiad brytyjski przysłał cię tu po to, żebyś odkryła, kto nastawa! na życie Klausa. Co za szkoda, że nie będziesz już miała okazji wysłać stosownego raportu.

- Sądzisz, że po tym, co się dzisiaj stało, Klaus sam nie domyśli się prawdy?

Reinald wzruszył ramionami.

- To miałyby nawet swoje dobre strony. Wszelkie kroki przedsięwzięte w twojej obronie, a godzące we mnie, byłyby bardzo na rękę pewnej osobie.

- Dałyby Bismarckowi pretekst do interwencji zbrojnej - odgadła Leonia. - Ty nędzny potworze!

- Przeciwnie. Nie jestem potworem, dbam jedynie o dobro ojczyzny. Wolfenbergowi potrzeba silnej ręki dla zaprowadzenia porządku i utrzymania ludzi w ryżach; Wierz mi, wyjdzie to im tylko na dobre.

- Pruskie kajdany? - spytała szyderczym tonem. - Bismarck musiałby ciebie posadzić na tronie.

- Oczywiście. Już dawno się umówiliśmy. Ja obejmę władzę i poprowadzę Wolfenberg ku zjednoczeniu z Niemcami i ku chwale. W zamian za to otrzymam wolną rękę w sprawach polityki wewnętrznej.

- W takim razie niech Bóg ma twój naród w opiece.

- Szybko się przyzwyczai do nowej władzy - odparł Reinald. Odsunął zasłony w oknie i wyjrzał. - Dojechaliśmy na miejsce - powiedział i gwałtownym ruchem

przyciągnął Leonie ku sobie. - Jesteś taka zgorzkniała - westchnął. - Marzyłem, że będzie inaczej. Marzyłem, że wezmę cię w ramiona, a twoja twarz rozjaśni się namiętnością. - Zamilkł na chwilę. - Nie powiesz ani słowa? Nie dasz żadnego znaku? Cóż. Niech to będzie nasze pożegnanie.

Trwała sztywna i spięta w jego ramionach, kiedy wycisnął na jej ustach pocałunek. Była śmiertelnie przerażona, lecz nie dawała tego po sobie poznać. Nie wrywała się, postanowiła nie dać Reinaldowi nawet takiej satysfakcji.

- Nawet teraz mogłabyś jeszcze błagać mnie o litość - powiedział, odrywając wargi od jej warg. - Jeszcze pożałujesz, że tego nie zrobiłaś.

Faworyta

14

Cela była pusta i zimna. Stały w niej tylko wąska prycza z twardym materacem, stół i krzesło. Leonii zostawiono świecę, papier, pióro i kałamarz, lecz, podejrzewając podstęp, zignorowała ową zachętę do pisania. Pilnujący jej strażnik o nazwisku Turpitz, niski mężczyzna z fałszywym uśmiechem bardziej przypominającym pogardliwy, ironiczny grymas, pokazując Leonii jej, jak się wyraził „nowe apartamenty”, zwrócił szczególną uwagę na widok z okna.

- Na tym dziedzińcu odbywają się egzekucje - poinformował ją. - W Wolfenbergu karę śmierci wymierza się przez rozstrzelanie.

Leonia nie miała wątpliwości, że Turpitz w myślach już i ją postawił przed plutonem egzekucyjnym.

Dobrze chociaż, że Turpitz był pod pantoflem żony, potężnej herod-baby potrafiącej wymóc na nim mores. Kobieta zdążyła usłyszeć ostatnią uwagę męża i ostrym tonem kazała mu zamknąć gębę na kłódkę. Biedaczysko wzdrygnął się, skulił i umknął.

Po kilku godzinach zjawiła się Marta, której udało się umiejętnie podejść panią Turpitz. Sprytna pokojówka za pozwolenie dwukrotnego w ciągu dnia odwiedzania swojej pani zgodziła się robić całe pranie i głucha była na zaklęcia Leonii, aby uciekała póki czas. Pozostali

zaufani służący również odmówili wyjazdu. W zamieszaniu zdołali wymknąć się z pałacu i zatrzymali się w niewielkiej gospodzie w pobliżu cytadeli. Masham szukał kontaktu z Jackiem Blairem, lecz nie odważył się iść do gospody „Pod Czarnym Psem”. Podejrzewał, tak samo jak i Leonia, że Reinald nie zamknął ich jeszcze tylko po to, aby móc ich śledzić i zbierać dalsze dowody obciążające jego ofiarę. Przez Martę udało się Mashamowi przesłać Leonii słowa otuchy. Zapewniał, że jej nie zawiedzie. Leonia uśmiechnęła się, słysząc owo przesłanie. Wiedziała, że wszelkie nadzieje są nadaremne. Reinald był perfidnym wrogiem.

Do jakiego stopnia perfidnym zrozumiąta, kiedy Turpitz, zaglądając do jej celi, z cynicznym rechem rzucił na stół egzemplarz „Treuheim Gazette”. Pierwszą stronę zajmowała sensacyjna wiadomość o wykryciu brytyjskiego spisku, którego celem było uczynienie z Wolfenbergu kolejnej kolonii.

„Pod pozorem udzielania nam pomocy Brytyjczycy planowali podporządkować sobie nasz kraj. W tym celu przysłali szpiega, który podstępem dostał się do najbliższego otoczenia szlchetnego księcia pana. Szpieg ów zbierał informacje o siłach obronnych Wolfenbergu, aby, gdy nadejdzie czas...”

Leonia nie musiała czytać do końca, żeby przekonać się, jak sprytnie Reinald spreparował całą aferę. Posłużył się faktami i po prostu obrócił wszystko o sto osiemdziesiąt stopni. W rezultacie rozpętał polowanie na czarownicę, którego żadne logiczne argumenty nie mogły zatrzymać.

Obawy Leonii potwierdziły się pół godziny później, przy następnej wizycie Turpitza, który zjawił się tym razem z jedzeniem, a w rzeczywistości po to, aby zadać jej dalsze psychiczne tortury.

- Tłum oblega ambasadę brytyjską - rzucił mimochodem. - Ktoś wybił szybę kamieniem.

Leonia zachowała niewzruszoną twarz. Pilnowała się, żeby strażnik nie zauważył, jak bardzo ją te wieści niepokoją, lecz kiedy tylko drzwi celi się za nim zamknęły, złożyła ręce do błagalnej modlitwy o bezpieczeństwo swoich wiernych służących.

Modliła się wciąż, kiedy znowu szcęknął klucz w zamku. Szybko podniosła głowę, układając twarz w obojętną maskę, lecz na widok stojącego przed nią mężczyzny rozpromieniła się. Zerwawszy się z klęczek, padła w jego ramiona.

- Najdroższa - szepnął, zanim ich usta się połączyły.

Stali przytuleni do siebie, wsłuchani w zgodny rytm swych serc. Potem Klaus, nie wypuszczając ukochanej z ramion, cofnął się odrobinę i spojrzał z niepokojem.

- Taka jesteś blada - powiedział. - Wydałem surowe rozkazy, żeby cię dobrze traktowano... - Umilkł, a potem jęknął z rozpaczą: - Boże! Powiniennem cię stąd wy dostać, a jestem bezsilny!

- Traktują mnie dobrze - uspokoiła go Leonia. - Marta się mną zajmuje.

- Przysięgam, że już wkrótce opuścisz te mury - powiedział Klaus. - Wystąpię w sądzie i wyznam całą prawdę o nas.

- Nie! - wykrzyknęła. - Nie, Klaus. Nie wolno ci tego zrobić! Nawet nie myśl o czymś takim.

- Najdroższa, nie ma sensu dalej trzymać twojej mi-

sji w tajemnicy. Wszystko skończone. Twoją jedyną szansą jest ujawnienie przeze mnie całej prawdy.

- A prawda wygląda tak, że jestem brytyjską agentką, i o to właśnie mnie oskarżają.

- Ale pracowałeś dla Wolfenbergu, a nie na jego szkodę.

- Kto poza tobą wie o tym? Klaus, posłuchaj. Błagam cię. Wiem, kto chciał cię zgładzić. Prawdziwym zdrajcą jest Reinald. To on stał za wszystkimi zamachami. To on zamordował Grubera. Teraz zaś posłużył się Sylvana, która podrzuciła do moich apartamentów dowody przeciwko mnie. On ciebie nienawidzi. Chce odebrać ci tron i wierzy, że z pomocą Bismarcka mu się to uda.

Klaus wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

- To absurd - rzucił, lecz już kiedy wypowiadał te słowa, przypomniał sobie, że od pewnego czasu żywił jakieś nieokreślone podejrzenia wobec kuzyna. Brutalne aresztowanie Leonii ujawniło nowe, dotychczas starannie skrywane oblicze Reinalda. A jednak...

- Reinald ramię w ramię z Bismarckiem? - zaczął się zastanawiać na głos. - Wprost nie mogę w to uwierzyć. Nie mogę.

- Musisz. Dla własnego dobra i dla dobra twojego narodu, musisz. Nie waż się pozwolić mu zatryumfować. On ciebie teraz bacznie obserwuje, zaczął się i czeka, żebyś broniąc mnie, zrobił jakiś nieprzemyślany krok. Udało mu się przekonać opinię publiczną, że Wielka Brytania to wróg. Jeśli się przyznasz, że pertraktowałeś z rządem brytyjskim, ciebie także ogłosi wrogiem. Wojska pruskie wkroczą do Wolfenbergu i Reinald obejmie władzę. Stanie się marionetką, pociągana za sznurki przez Bismarcka. Twój naród zostanie zniewolony. Więc

dla dobra poddanych nie możesz dać Reinaldowi nawet cienia pretekstu do oskarżenia cię o cokolwiek.

Krew odpłynęła z twarzy Klausa.

- Więc co mam zrobić? Chcesz, żebym zostawił cię na pastwę losu?

- Nie masz wyboru. Ja już ci się na nic nie przydam.

- Nie przydasz? - powtórzył Klaus, jak gdyby nie rozumiał tych słów. - Sądzisz, że byłeś dla mnie tylko użytecznym narzędziem?

Leonia potrząsnęła głową.

- Żadne słowa nie wyrażą, czym dla siebie byliśmy, ale to pozostanie między nami dwojgiem. Tego nikt i nigdy nie zdoła nam odebrać. Najdroższy, nasz czas minął. Nie rozumiesz? Od tego momentu musisz znowu być księciem, gotowym albo posłużyć się danym narzędziem, albo je wyrzucić. I przyszła pora na mnie.

- Nie! - wykrzyknął Klaus. - Każesz mi siebie zdradzić. Jak możesz w ogóle dopuścić taką myśl?

- Wiem, że w głębi serca nigdy mnie nie zdradzisz - szeptem tłumaczyła Leonia, delikatnie gładząc go po policzku. - Wiem jednak również, że nie możesz mnie ocalić. Za to możesz ocalić swój lud, a to oznacza, że możesz ocalić siebie.

- Aresztuję Reinalda.

- Pod jakim zarzutem? Nie masz przeciwko niemu żadnych dowodów, jedynie słowa kobiety uwięzionej za szpiegostwo. Aresztujesz Reinalda, a jeszcze tego samego dnia Bismarck przekroczy granice.

- Pokonamy go. Moja armia jest teraz liczniejsza i silniejsza. Wykorzystałem kredyty na zakup wyposażenia...

- A policzyłeś, ilu twoich poddanych zginie? I to nie

tylko żołnierzy, ale kobiet, dzieci? Przysięgałeś ich chronić. Pozwolisz, żeby umierali za mnie?

Klaus milczał. Twarz mu zszarzała. Oczy napełniły się przerażeniem.

- Za ciebie oddałbym bez wahania własne życie - szepnął.

- Ale nie masz prawa szafować życiem innych. Najdroższy, nic nie możesz zrobić. Reinald uniemożliwił ci jakikolwiek manewr.

- Boże! - wykrzyknął Klaus. - Kiedyś mógłbym ci uwolnić dekretem. Teraz nawet tego nie mogę. Dobrowolnie zrezygnowałem z jedynej szansy. A Reinald... jak on ochoczo przystał na tę reformę. Sam zaproponował, żeby Rada Deputowanych przyjęła nowe prawo. Zdziwił mnie brak sprzeciwu z jego strony, teraz dopiero widzę, dlaczego się zgodził.

- Tak. Już wtedy szykował plan unicestwienia mnie. Na swój nieludzki sposób kocha się we mnie. Kiedy go odrzuciłam, postanowił mnie zniszczyć. Teraz, gdy jest już za późno, widać jego zamiary jak na dłoni.

- Nie jest za późno - zachnął się Klaus. Zaczął okrywać pocałunkami jej twarz, jak gdyby chciał na zawsze zatrzymać na wargach pamięć o nich.

Leonia czuła, jak jego silne ciało drży, i tuliła się do niego, chcąc go ukoić, sama szukając ukojenia. Miłość do Klausu przepełniała jej serce, a świadomość, iż za jej przyczyną cierpi, przeszywała ją bólem.

- Ocalę cię - przysięgał Klaus - nie wiem jak, ale musi być przecież sposób.

- Obiecuj, że zachowasz zimną krew - prosiła Leonia. - Nie ryzykuj niczego. Zrobisz coś dla mnie?

- Wszystko.

- Marta przychodzi codziennie, a inni mieszkają w gospodzie „Pod Aniołem”. Nie zostali o nic oskarżeni, ale to może być jedynie kwestia czasu. Zmusz ich do wyjazdu. Ocal, póki jeszcze możesz. Zrobisz to?

- Tak. Skoro nie przedstawiono im żadnych zarzutów, jeszcze mogę coś zrobić - stwierdził ponuro. - Obiecuję zająć się nimi. Ale kto wówczas zajmie się tutaj tobą?

- Nie mam wielkich wymagań. Powiedz, że mnie kochasz; to mi wystarczy.

- Jak mogę teraz mówić o miłości? - zaprotestował z rozpaczą Klaus. - Jakie mam prawo do twojej miłości, skoro nie sprawdzam się w chwili próby.

Promień światła płynącego z samej głębi duszy rozjaśnił twarz Leonii, czyniąc ją jeszcze piękniejszą.

- Między nami nie ma praw ani zobowiązań - rzekła. - Kocham cię. Niczego mi więcej nie trzeba. Nie musisz niczego robić w mojej sprawie. Daj mi tylko swe serce, a powiem, że byłam szczęśliwa, bo ty mnie kochałeś.

- Czy nigdy nie przestanę się od ciebie uczyć? - spytał Klaus olśniony.

- Nigdy. Tak samo jak ja będę się wiecznie uczyć od ciebie. Nauczyłeś mnie czułości, dałeś mi lekcję siły, odwagi i mądrości. Byłeś wszystkim, czego pragnęłam i kiedykolwiek jeszcze pragnąć będę. Tych kilka wspólnie przeżytych miesięcy są dla mnie jak wieczność. Dane nam było tak mało, a zarazem tak wiele. Nikt nam tego nie odbierze.

- Nie odbierze - powtórzył Klaus, głęboko wstrząśnięty tym wyznaniem. - Nie pozwolę ci umrzeć - obiecał. - Jeszcze wciąż przysługuje mi prawo łaski. A potem może uda mi się wydobyć cię z tej twierdzy.

- Nie uda ci się. Reinald będzie śledził każdy twój krok, w każdej chwili gotów uderzyć. Odmawiając podpisania wyroku śmierci, skążesz mnie na śmierć za życia, okrutniejszą od strzałów plutonu. Klaus, nie wolno ci tego zrobić. Jestem Cyganką. Muszę żyć wolna albo umrzeć.

- Chcesz, żebym podpisał wyrok śmierci? - spytał Klaus z rozpaczą.

- Jeśli do tego dojdzie, tak. To lepsze niż gnicie w celi, niż powolne popadanie w obłąd. Obiecuj mi.

- Nie! - wykrzyknął. - Nie mogę.

- Musisz. Jeśli mnie kochasz, obiecuj.

Przez chwilę sądziła, że nadal będzie odmawiał. Twarz miał trupio bladą. Milczał. W końcu drewnianym głosem, jak gdyby wymuszonym torturą, przemówił:

- Podpiszę. Zrobię co chcesz. Boże! Nie dopuść do tego.

- Amen - powiedział Leonia i dodała ze smutkiem: - Ale próżne nadzieje. Reinald już wydał wyrok.

Tego wieczoru odwiedziła ją znowu Marta, przynosząc świeże owoce, które kupiła na rynku. Leonia ucieszyła się z nich, stanowiły urozmaicenie nędznej więziennej stawy. Niemniej zmartwiła się widokiem oddanej służącej.

- Nie widziałas księcia, Marto? - spytała zaniepokojona.

- On trzyma się z dala ode mnie, a ja od niego - odparła dziewczyna gniewnym tonem. - Im mniej go będę oglądać, tym lepiej - prychnęła. - Malowana lala, a żadnej władzy, nawet nie może pani stąd wyciągnąć.

- Nie wiń go, Marto - prosiła Leonia, i zniżywszy

głos, dodała: - Odwiedził mnie i miał szalone plany, jak mnie uwolnić. Ale to na nic. Dobro kraju jest na pierwszym miejscu. Obiecał jednak umożliwić wam wyjazd.

- Obiecać coś łatwiej, niż zrobić.

Drzwi otworzyły się z rozmachem i do celi wpadł Turpitz, a za nim trzech żandarmów. Jeden z nich, sierżant, postąpił krok do przodu, spojrział na pismo, które trzymał w ręku i zwrócił się do Marty:

- Marta Randall, narodowości angielskiej?

- A kto pyta? - odezwała się hardo Marta.

- Z rozkazu księcia Klausea Fredericha, Marta Randall uznana zostaje *persona non grata* i skazana na wydalenie z kraju - odczytał mężczyzna.

- Zabieraj ten papier i wsadź go sobie, wiesz gdzie - powiedziała Marta. - Nigdzie nie pojedę. Tu jestem i tu zostanę.

Sierżant westchnął bezradnie.

- Ci inni też tak powiedzieli.

- Inni? Czyli kto? - spytała Leonia.

- Inni służący, pani. Oni też dostali nakaz wyjazdu. Otoczyliśmy ich w gospodzie „Pod Aniołem” i wsadziliśmy do powozu. Z każdym z osobna były te same kłopoty. Mam rozkaz odstawić was na granicę do północy, więc pośpiesz się, moja panno. Zostało mało czasu.

Marta jednak zacięła usta, hardo zadarła głowę i jak gdyby wrosła w ziemię. Sierżant dał znak swoim dwóm żandarmom, którzy ruszyli w stronę odpornej kobiety.

- Nie podchodzić! - wrzasnęła Marta. - Nie opuszczę mojej pani. - I przytuliwszy się do Leonii błagała: - Niech pani nie pozwoli im mnie zabrać. Co pani pocznie beze mnie?

- Tak będzie najlepiej, Marto - tłumaczyła Leonia.
- Będę o ciebie spokojniejsza.

- Nie pojedę! Nie pojedę, słyszycie?

Lecz oni podnieśli ją w górę i kopiającą i krzyczącą wywlekli z celi. Leonia jeszcze długo słyszała miotane przez dziewczynę obelgi, aż w końcu zaległa martwa cisza. Wówczas oparła się o ścianę i zamknęła oczy. Poczowała ogromną ulgę.

- Teraz będziesz musiała sama sobie radzić - rzucił Turpitz. - Jeśli potrafisz. Myślałaś, że będziesz tu taką samą wielką panią jak w pałacu, co? Ale nasz książę wie, jak obchodzić się z takimi jak ty.

Wyszedł. Leonia otworzyła oczy i rozejrzała się po ponurej celi, w której teraz będzie całkiem sama. Mimo rozpaczliwego położenia odczuwała niemal radość. Klaus odebrał jej ostatnią pociechę, jedyny kontakt ze światem. I uczynił to, gdyż tylko w ten sposób mógł pokazać, jak bardzo ją kocha.

Książę wiedział, że jego jedyną nadzieją jest teraz Palmerston, brytyjski premier, któremu niezmiernie zależało na przymierzu z Wolfenbergiem i który wysłał Leonię z tak niebezpieczną misją. Palmerston poza tym był znanym kobieciarzem i zyskał sobie przydomek "lorda Kupidyna", który nawet w podeszłym wieku owego męża stanu nie stracił na aktualności. Piękna kobieta jeszcze teraz potrafiła zmiękczyć jego serce. Miał poza tym skłonność do rozwiązywania problemów przy użyciu wojska. Klaus liczył na to, że Palmerston, dowiedziawszy się o losie księżnej Coniston, zareaguje tak ostro, że Rada Deputowanych, dla uniknięcia poważnego konfliktu militarnego, zgodzi się wydać agentkę.

Wówczas nigdy już nie zobaczy ukochanej, lecz będzie mógł żyć w spokoju, że Reinald jej nie dosięgnie.

Zastanawiał się nad sporządzeniem oficjalnego pisma, lecz prawie natychmiast odrzucił ten pomysł. Gdyby list wpadł w niepowołane ręce, szkoda byłaby nie do naprawienia. Jedynie ustne przesłanie wchodziło w rachubę i jednemu człowiekowi mógł w tej kwestii zaufać. Wezwał Bernharda i zrelacjonował mu całą sprawę.

- Powiedz Palmerstonowi, że moja władza jest ograniczona - polecił - niemniej on może wzmocnić moją pozycję. A gdyby wątpił, że występujesz w moim imieniu, daj mu to. - Klaus wyjął rozerwaną na dwie części ; kartę do gry, dowód wiarygodności Leonii i jej misji w Wolfenbergu. - A teraz chodź ze mną.

Zaprowadził Bernharda do tajnego wyjścia.

- Najlepiej będzie, jeśli skorzystasz z tej drogi - wyjaśnił. - Obawiam się, że ktoś miałby ochotę spróbować cię zatrzymać. - I objawszy wiernego druha, pożegnał go słowami: - Jedź z Bogiem!

Wróciwszy do gabinetu, zaczął rozmyślać. Ogarnął go gniew. Minęły dwadzieścia cztery godziny od aresztowania przedstawicielki znanego angielskiego rodu, a z ambasady brytyjskiej ani słowa protestu! Zdecydował się więc napisać ostry w tonie list wzywający ambasadora.

Lord Hadden zjawił się dwie godziny później.

- Spodziewałem się pana prędzej, ekscelencjo - skarcił dyplomatę Klaus.

- Stokrotnie przepraszam, Wasza Wysokość, ale miałem wiele trudności z dotarciem do pałacu. Tłumy demonstrantów pikietujące ambasadę są niezwykle agresywne. Obrzucili mnie wyzwiskami.

- Jeśli tylko wyzwiskami, to nie ma się pan czego obawiać, lordzie - skwitował książę.

- Och, wyzwiska to nie wszystko. Rzucono cegłą w okno. Na szczęście nie trafiono.

- Dobrze już, najważniejsze, że jakoś pan dotarł, ekscelencjo.

- Miałem zamiar osobiście powiadomić waszą książęcą mość o smutnych wypadkach, lecz właśnie kiedy się wybierałem, przybył posłaniec z pałacu - zaczął lord Hadden tonem pełnym godności. - Mniemam, że najnowsze wiadomości mnie wyprzedziły. To wielka tragedia dla nas wszystkich.

- Cieszę się, że jest pan tego świadom, ekscelencjo - odparł Klaus. - Spodziewałem się jednak wcześniejszej reakcji.

Lord Hadden zrobił zdziwioną minę.

- Zawiadomiono mnie dopiero godzinę temu.

- Zawiadomiono pana, że angielska arystokratka została aresztowana w dzień po tym wydarzeniu? - spytał oburzony Klaus.

- Wasza książęca mość wybaczy, ale nie miałem na myśli nieszczęścia, jakie spadło na lady Coniston, lecz śmierć lorda Palmerstona.

Klaus dopiero teraz zauważył, że brytyjski ambasador jest w czerni. Wpatrywał w niego osłupiały, ogłuszony ciosem.

- Lord Palmerston? Nie żyje?

- Zmarł spokojnie, podczas snu - wyjaśnił lord Hadden. - Miał prawie osiemdziesiąt lat, lecz wciąż cieszył się dobrym zdrowiem. To dla nas niepowetowana strata. Śmierć lorda Palmerstona będzie miała konsekwencje dla polityki wielu krajów... - kontynuował, jak gdyby przemawiał do tłumów.

Klaus uświadomił sobie, jak mało pomocy może się spodziewać od ambasadora.

- Czy już wiadomo, kto będzie następcą lorda Palmerstona? - spytał.

- Nic nie jest jeszcze przesądzone, ale powszechnie oczekuje się, że premierem zostanie lord Russell.

Rozpacz Klausa pogłębiła się jeszcze. Poznał pełnego chłodnej rezerwy lorda Russella i nie przypadł mu on do gustu. Zmusił się jeszcze do kilku frazesów, a potem przeszedł do rzeczy.

- Spodziewałem się kontaktu wcześniej, gdyż jak pan wie, aresztowano księżnę Coniston.

- Ach tak, księżną wdowę. Tak, tak. Śledzę oczywiście doniesienia w gazetach. Przykra sprawa. Cóż, mogę zapewnić waszą wysokość, iż nie będę ingerował w wewnętrzne sprawy Wolfenbergu.

- Niemniej złoży pan formalny protest? - zachnął się Klaus.

- Eee... cóż. Istotnie, jakaś forma protestu byłaby stosowna. Czytałem oczywiście artykuły w „Treuheim Gazette” i ubolewam, że obrzuca się rząd brytyjski inwektywami.

Klaus mocno zacisnął pięści, usiłując nad sobą zapamiętać.

- Mam na myśli protest w sprawie haniebnego traktowania lady Coniston - stwierdził dobitnie. - Pan naturalnie uważa, że jest niewinna. Ja jestem o tym głęboko przekonany. Wszystkie te oskarżenia są wysane z palca. - Lord Hadden wyglądał na zakłopotanego, a wściekłość Klausa spotęgowała się. - Skoro czytał pan gazety, ekscelencjo, musi pan wiedzieć, iż oskarża się ją o szpiegostwo na szkodę mojego kraju. Chyba pan nie wierzy w te bzdury? - wybuchnął.

- Jako przedstawiciel rządu Wielkiej Brytanii nie mogę naturalnie się zgodzić z przypuszczeniem, że poddana korony brytyjskiej dopuściła się szpiegostwa na szkodę tego kraju - odparł lord Hadden, czując pewniejszy grunt pod nogami.

- Więc uważa ją pan za niewinną - Klaus domagał się jasnej deklaracji.

- Och, z pewnością... to jest, tak.

- I ma pan zamiar w najostrzejszych słowach zaprotestować przeciwko zatrzymaniu w areszcie poddanej korony brytyjskiej, tak?

- Eee... tak, ale... - wił się przyparty do muru ambasador.

- I złoży pan ten protest na piśmie w ciągu godziny. Żegnam i życzę miłego dnia.

Lord Hadden skłonił się i wyszedł. Księżę usiadł za biurkiem. Nigdy w życiu nie czuł się tak zdruzgotany. Uświadomił sobie nagą prawdę, że lord Hadden nie kiwnie nawet małym palcem, żeby bronić Leonii. Sam też miał związane ręce. A jego największa nadzieja, Palmerston... Klaus ukrył twarz w dłoniach. Oczyma duszy widział Bernharda pędzącego co koń wyskoczy do Anglii z posłaniem, którego adresat już nie mógł wysłuchać.

O trzeciej nad ranem gospoda „Pod Czarnym Psem” świeciła pustkami. Ostatni goście, zataczając się, zbierali się do wyjścia, kiedy w drzwiach stanął całkiem nowy przybysz. Gospodarz obrzucił go chmurnym spojrzeniem. Czy człowiek nie ma prawa się przespać? Zanim jednak przegonił natręta złym słowem, przyjrzał mu się i stwierdził, że nieznajomy ubrany jest przyzwoiciej niż stali bywalcy karczmy.

Mężczyzna podszedł do kontuaru i ściszym głosem powiedział:

- Szukam Jacka Blaira.

- Nie ma go tutaj - burknął karczmarz. - Dwa dni temu zniknął razem ze swoimi kamratami. Aż się za nimi kurzyło.

Serce Klausa przeszył ból kolejnego zawodu. Zaczynał się już nawet przyzwyczajać do porażek. Lecz coś w zachowaniu mężczyzny skłoniło go do ponownej próby pociągnięcia go za język. Wyjął złotą monetę i położył na ladzie.

- Jesteś pewien, że wyjechali? - spytał. - Dobrze zapłacę, jeśli mnie do nich zaprowadzisz.

Karczmarz przygryzł monetę zębami, żeby sprawdzić, czy aby złota.

- Ja tam nic nie wiem - burknął ostrożnie.

- Jasne.

- Tędy.

Poprowadził Klausa na tyły karczmy i podniósł klapę w podłodze. Po chwiejnych schodkach zeszli do cuchnącej stęchlizną piwniczki oświetlonej słabym kagankiem. Na odwróconej do góry dnem skrzynce po jarzynach siedział jakiś ciemny typ z kuflem piwa w ręce. Druga skrzynka służyła mu za karciany stolik, przy którym rozgrywał samotną partyjkę. Kilka worków rzuconych w kąć tworzyło legowisko. Słyszając kroki, typ skoczył na równe nogi i wyciągnął nóż sprężynowy. Mimo półmroku Klaus natychmiast rozpoznał Jacka Blaira.

- Spokojnie - przemówił Klaus. - Przychodzę jako przyjaciel. Słyszałeś, co się stało?

- Słyszałem. Do tej pory pewnie wyśpiewała już wszystko?

- Mylisz się. Nie zdradziła niczego. Jej nie zależy na sobie, ale mnie na niej tak. Trzeba ją jakoś stamtąd wydostać.

Jack wzruszył ramionami.

- To ją wydostań. Przecież jesteś księciem, nie?

- Nie mam takiej władzy, żeby ją uwolnić - wyznał z goryczą Klaus. - Sama mnie namówiła, żebym wprowadził niezawisłość sądów. Muszę znaleźć inny sposób.

- Przekup sędziego.

- Sędzia nie da się przekupić. Przy takich dowodach musi ją skazać. I tutaj zaczyna się rola twoja i twoich towarzyszy. Musicie pomóc jej uciec. Znam tajne wejście do cytadeli. Dam wam klucz...

- Uciec? - Blair wpatrywał się w księcia z niedowierzaniem. - Dlaczego, u diabła, ja miałbym pomagać jej zwać?

- Bo jesteś jej przyjacielem.

- Ani ona nie jest moją przyjaciółką, ani ja jej przyjacielem.

Klause ogarnęła wściekłość.

- A gdyby sytuacja się odwróciła, to co? Doskonale wiesz, że ona zdecydowałaby się na każde ryzyko, żeby ciebie uwolnić - powiedział, dobitnie akcentując słowa.

- Nie byłbym tego aż taki pewny - odparł Jack szyderczym tonem. - Wiem jedno. To szaleństwo wysłać babę z takim zadaniem, nie mówiąc już o robieniu jej szefem grupy!

- A więc tu jest pies pogrzebany! - odetchnął Klaus z ulgą. - Nie mogłeś znieść tego, że to ona ci rozkazuje! Na miłość boską, człowieku, odłóż urazy na bok i spełnij swój koleżeński obowiązek. Jeśli ty i twoi przyjaciele...

- Moi przyjaciele wyjechali - przerwał mu Jack. -

Wszyscy po kolei wzięli nogi za pas, jak tylko usłyszeli nowiny. Zostałem tylko ja, a ja nie podejmuję się samotnych wycieczek.

- To dlaczego zostałeś?

Blair milczał, lecz jego złośliwe oczy zabłyśły nagle dziwną radością, która przyprawiła Klause o mdłości.

- Aha - powiedział. - Zostałeś, żeby nacieszyć się widokiem egzekucji. Rozkoszujesz się wizją Leonii przed plutonem egzekucyjnym.

- Tak. Jak ją rozstrzelają, odczepi się nareszcie ode mnie.

W Klausie coś pękło. Zanim pomyślał, co robi, skoczył na zbója, ścisnął go za gardło i powalił na klepisko.

- Byłbyś głupi, gdybyś mnie udusił - wycharczał Blair.

Klaus powoli rozluźnił uścisk. Oddychał ciężko, lecz odzyskał już na tyle jasność umysłu, aby wiedzieć, że ta nędzna kreatura ma rację. Nic nie mógł więcej zdziałać. Z uczuciem, że głowa mu pęka od smrodu, zdołał jakoś wdrapać się po drabinie i zataczając się, wydostać na świeże powietrze.

W godzinę później do gospody „Pod Czarnym Psem” przybyli żołnierze z podpisanym przez samego księcia rozkazem wydalenia Jacka Blaira z księstwa Wolfenbergu. Odprowadzwszy go do granicy, ostrzegli, żeby nie wracał, jeśli mu życie miłe.

Bernhard wrócił czwartego dnia późnym wieczorem i wręczył Klausowi list.

- Nowym premierem został Russell ~ relacjonował.
- Opowiedziałem mu wszystko. Powiedział, że Palmerston uwielbiał „egzotyczne intrygi”, cytuję jego określe-

nie, lecz obecnie sytuacja się zmieniała. Rząd brytyjski nie może brać na siebie odpowiedzialności za „nieprze-myślane awantury”.

- Innymi słowy, nie zrobi nic, żeby ją uratować?

- Wszystko, co gotów jest zrobić, przedstawia w tym liście.

Otworzywszy kopertę, Klaus znalazł oficjalną notę protestacyjną z powodu aresztowania poddanej brytyjskiej. Pismo sformułowane było w sposób jak najbardziej oględny i ostrożny przez człowieka, który najwyraźniej pragnął umyć ręce od całej tej afery i zapomnieć o wszystkim. Klaus dwukrotnie przeczytał notę, na próżno starając się znaleźć w niej coś, co obudziłoby w nim isierkę nadziei. Potem ukrył twarz w dłoniach.

Całe Treuheim chciało obejrzeć proces i na długo przed dziewiątą rano wszystkie miejsca dla publiczności były zajęte. Sędziowie, choć starali się godnie reprezentować majestat prawa, nie mogli się powstrzymać od szeptów i zerkania na ławę oskarżonych, na której za moment miała zasiąść agentka obcego wywiadu. W końcu nadszedł przewodniczący składu sędziowskiego, sędzia Konrad. Jego czarna toga sprawiła odpowiednie wrażenie na żadnych widowiska gapiach.

Wprowadzono Leonie, teraz nie w jedwabiach i klejnotach, lecz w więziennym kitlu. Miodowoblond włosy, które kiedyś pokojowa godzinami fryzowała w kunsztowne loki, miała związane w węzeł i schowane pod siatką, twarz zaś mizerną i bladą. Niemniej głowę trzymała dumnie podniesioną, a zapytana o nazwisko, przemówiła głośnym, pewnym głosem. Gapie, przepychający się do pierwszych rzędów, aby lepiej widzieć, szepta-

li, że nigdy nie wyglądała pięknie. Umilkli jednak szybko, zaskoczeni jej odwagą i godnością.

Kiedy oskarżona stanęła przed sądem, wszystkie oczy zwróciły się w stronę rzeźbionego złotanego krzesła, ustawionego odrobinę z boku, przygotowanego dla księcia, który mógł się zdecydować przybyć osobiście na rozprawę tej wagi. Sądono, że zechce przyglądać się, jaki los spotyka kobietę, która go niecnie omotała i oszukała. Może będzie szukał zemsty? Może będzie jej bronił? Czekali jednak na próżno. Krzesło pozostało puste. Wówczas zrozumieli. Książę opuścił swoją faworytę.

Nikt na sali nie wątpił, że sprawa jest przesądzona, nawet sama obwiniona nie miała złudzeń. W skupieniu słuchała zeznań świadków. Poczciwy sierżant, któremu kazano dokonać rewizji, rzucił rozpaczliwe spojrzenie w jej stronę, jak gdyby błagając o przebaczenie za podłość, do której go zmuszono. Szmer przeszedł po sali, kiedy oskarżona nagrodziła biedaka uśmiechem, świadczącym o tym, iż wie, że oboje padli ofiarą sił potężniejszych od nich.

W końcu miejsce dla świadków zajął Reinald. W jego zeznaniach, jak to podsądna przy pomocy sił nieczystych rozkochała w sobie księcia, aby zdobyć tajne informacje, brzmiał bardziej smutek niż gniew. Arcyksiążę opowiedział również sądowi, jak agentka próbowała i jego uwodzić, i jak on, nie ulegając ślepo namiętności, oparł się jej wdziękowi. Kierując się miłością do ojczyzny i władcy, zbierał przeciw agentce dowody, które potwierdziły, kim naprawdę jest.

Kiedy Reinald skończył zeznawać, sędzia Konrad spytał:

- Czy oskarżona chce zabrać głos w swojej obronie?

Leonia wstała i przez chwilę patrzyła na sędziów w milczeniu. Każdemu się wydawało, że wzrok ma skierowany właśnie na niego, lecz ona prawie ich nie widziała. Wszystkie jej myśli skoncentrowane bowiem były na mężczyźnie, którego kochała i modliła się w duchu o szansę oddania mu jeszcze jednej przysługi. Kiedy nareszcie odezwała się, jej słodki, piękny głos docierał do najdalszych zakątków sali.

- Wysoki Sądzie, nie będę trwonić cennego czasu na błaganie o darowanie mi życia, gdyż wyrok na mnie już zapadł.

Sędziowie nachmurzyli się.

- Czy podsądna oskarża trybunał o korupcję?

- Nie, Wysoki Sądzie. Wiem, że trybunał jest sprawiedliwy i bezstronny. Niemniej wy sami, panowie, jesteście także ofiarami machinacji tego złego człowieka. Arcyksiążę Reinald posunął się do kłamstwa, aby ukryć swój plan obalenia księcia Klausa. Ma on bowiem zamiar zasiąść na tronie i rządzić Wolfenbergiem jako marionetka poruszana przez kanclerza Bismarcka. Oto niebezpieczeństwo, które grozi temu krajowi, a jest ono tak bliskie i tak groźne, że w porównaniu z nim mój los nie ma znaczenia.

Zuchwałe oskarżenie rzucone na jedną z najwyższych postawionych osób w kraju wywołało poruszenie na sali. Sędzia Konrad oburzył się, Reinald patrzył na Leonie z pełnym politowaniem uśmiechem. Ona jednak ciągnęła:

- Nigdy nie posługiwałam się żadnymi „sposobami” wobec arcyksięcia. To on mnie uwodził, a kiedy go odrzuciłam, stał się moim wrogiem. Kocham tylko jednego mężczyznę i jest nim wasz książę, niech Bóg zachowa

go w swojej opiece i chroni od wrogów pod własnym dachem.

Kiedy Leonia mówiła o swojej miłości do księcia, wszystkie oczy zwróciły się na pusty fotel, który bardziej wyraziście niż słowa świadczył, że ten, dla którego był przygotowany, przejrzał nieczne knowania tej kobiety i zostawił ją własnemu losowi. Ona sama, jak zauważyli, wielokrotnie zerkała na puste krzesło i za każdym razem smutek na jej coraz bledszej twarzy pogłębiał się.

Zachowała jednak postawę pełną godności, a głos jej ani razu nie zadrżał.

- Uznacie mnie za winną i skażecie na śmierć na podstawie sfałszowanych dowodów, ponieważ nie macie wyboru. Moje życie czy śmierć są bez znaczenia. Strzeżcie się tego oto człowieka - przerwała i wskazała Reinalda - bo on jest prawdziwym wrogiem tego kraju. Wrogiem księcia. Waszym wrogiem, który zaprzeda ten naród w pruską niewolę.

Zrobił się szum. Sędzia Konrad kiwał głową jak gdyby z politowaniem nad oskarżoną, która w desperackiej walce o życie posunęła się aż do takich środków. Reinald siedział wyprostowany, a ironiczny uśmiezek nie schodził mu z warg. Po chwili sędzia uderzył młotkiem w stół, nakazując wszystkim ciszę.

- Nie zmyjesz swej winy, próbując oczerniać człowieka, którego nazwisko zawsze było w tym kraju synonimem honoru - powiedział, a następnie spytał: - Czy oskarżona chciałaby coś dodać?

- Skończyłam - oświadczyła Leonia dumnie. - Lecz gdy nadejdzie pora, wspomnicie moje słowa.

Zakończenie rozprawy odbyło się zgodnie z prze-

widywaniami. Wyrok był przesądzony. Śmierć przez rozstrzelanie. Termin: jeszcze tej nocy, przed świtem.

Stała przy oknie, przyglądając się, jak dziedziniec poniżej ogarnia mrok, a strażnik zapala lampę przymocowaną do ściany.

Nagle usłyszała odgłosy, na które cały czas czekała: kroki, potem obrót klucza w zamku. Przyszedł! Odwróciła się ku drzwiom, rozpostarła ramiona, lecz nagle zamarła i nadzieja, jaką hołubiła w sobie, pękła niczym bańka mydlana.

- Ty? - spytała z nie skrywaną pogardą.

- A spodziewałaś się Klause? - odpowiedział pytaniem Reinald. - Rozczarujesz się. Wyjechał dziś z samego rana i nikt go od tamtej pory nie widział. Krążą pogłoski, że pojechał na polowanie. Jeśli to prawda, wybrał mądre wyjście. Zademonstrował, że umywa ręce.

- Posłuchał mojej rady - rzekła Leonia, usiłując ukryć ból, jaki przeszył jej serce.

- W istocie. Bywa jednak, że dajemy słuszne rady, lecz nie cieszymy się, kiedy ktoś tak ochoczo z nich korzysta.

Jak dotąd Leonii udało się zachować spokój, nie okazać, jak bardzo słowa jej dręczyciela ją dotknęły. Istotnie, mówiła Klausowi, żeby zostawił ją własnemu losowi, niemniej głęboko w duszy wierzyła, że on zbyt ją kocha, aby to uczynić. A teraz wypadki wskazywały na to, że Klaus był zawsze i przede wszystkim księciem.

- Nie wierzyłaś, że cię opuści? - szydził Reinald. - Taki koniec był nieunikniony. Jedyнным człowiekiem, który mógł ci zagwarantować jasną przyszłość, byłem ja. Powinnaś przyjąć moją ofertę, kiedy był po temu czas.

- Przyszłość za cenę wolności i szczęścia tego kraju?
- dziwiła się Leonia. - Takie oferty mnie nie interesują.

- Daj spokój tym patetycznym przemowom. Za kilka godzin już nie będziesz żyła. Pod nieobecność Klause sam podpisałem wyrok śmierci. A może jeszcze liczysz na odroczenie? Płonne nadzieje. Przygotowania już się rozpoczęły. Patrz!

Podszedł do okna i wskazał dziedziniec. Leonia przemogła wewnętrzny opór i także się zbliżyła. Prace na dziedzińcu szły pełną parą. Dwóch żołnierzy wniosło gruby drewniany pal, który wbili w ziemię pod jedną ze ścian. Potem zjawił się oddział złożony z dziesięciu strzelców idących dwójkami. Zajęli pozycje, wycelowali strzelby w pal. Leonii serce podeszło do gardła, przecież to była próba generalna jej egzekucji!

- Ognia!

Rozległo się dziesięć ogłuszających wystrzałów. Zamknęła oczy, a kiedy je otworzyła, sierżant właśnie sprawdzał ślady kul na pniu i ścianie.

- Ognia!

Kolejna ogłuszająca salwa.

- Precyzja w działaniu to nasza dewiza i powód do narodowej dumy - poinformował Reinald, który cały czas bacznie obserwował reakcję Leonii. - Egzekucja musi odbyć się bez potknięć, dlatego próbują. Nie masz się czego obawiać. To sami strzelcy wyborowi, którzy załatwią sprawę w ułamku sekundy.

Wolała śmierć od więzienia, lecz widząc ćwiczenia owych strzelców wyborowych, przeżyła chwilę nie lęku, lecz grozy. Uświadomiła sobie bowiem swoje straszliwe osamotnienie wobec dziesięciu nadlatujących kul. Całą siłą woli próbowała się uspokoić, lecz zaciśnięte na kra-

cie dłonie zdradziły ją. Reinald widział każdy drgający mięsień jak pod mikroskopem.

- Teraz widzisz, do czego doprowadziłaś - rzekł.
- Jutro rano przywiążą cię do tego pala i wycelują lufy.

Leonia pochyliła głowę. Nagle Reinald schwycił ją za przegub i zmusił do spojrzenia mu w twarz.

- To nie musi się stać - powiedział dobitnie. - Jest jeszcze wyjście, jeśli będziesz na tyle mądra, żeby z niego skorzystać.

Leonia osłupiała, a Reinald uznał jej milczenie za znak, iż słucha z uwagą. Przyciągnawszy ją do siebie, zaczął drżącym z podniecenia głosem pospiesznie tłumaczyć:

- Przysięgłem sobie, że nie przyjdę. Sądziłem, że zrozumiesz, że twój los jest w moich rękach, i zawiesz mnie. Wierzyłem, że będziesz mnie błagać o litość, ale ty uparcie milczałaś. Zarzekałem się, że koźmi mnie do ciebie nie przyciągną, a jednak przyszedłem sam. Przyszedłem, bo nie potrafię wyrzucić cię z mego serca.

Leonia odzyskała tymczasem jasność umysłu i zaczęła się wrywać, lecz Reinald wzmocnił uścisk. Był jak w transie.

- Wysłuchasz mnie. Nigdy nie kochałem innej kobiety, a ciebie los postawił na mojej drodze, żebyś mnie dręczyła. Prześladowałaś mnie, miłość do ciebie stała się moją obsesją. Jeśli jutro umrzesz, wraz z tobą umrze częśćka mnie. A jednak muszę pośłać cię na śmierć, chyba że...

- Stawiasz warunek? - spytała, mierząc go wzrokiem.

- ... chyba że - kończył Reinald - obdarzysz mnie swoją miłością.

- Miłością? Ciebie? Wroga Klausa?

- A co to ma do rzeczy wobec wizji śmierci? Tam, dokąd pójdziesz, nie ma wrogów ani kochanków. Ja ofiarowuję ci życie. Jedno twoje słowo, a jeszcze tej nocy zorganizuję ucieczkę. Ukryję cię w bezpiecznym miejscu, a potem, po ślubie, zasiądziesz wraz ze mną na tronie Wolfenbergu.

Nagle strach opuścił Leonię, pozostała tylko bezmier-na pogarda.

- Ty głupcze - syknęła. - Karmisz się szalonymi mrzonkami, skoro uważasz, że lud Wolfenbergu dopuści, abyś ty zasiadał na tronie.

- Dopuści? Myślisz, że będę ich pytał? Ja nie jestem Klausem, który dał sobie zawrócić w głowie twoimi liberalnymi poglądami. Będę ich trzymał w ryzach i poznają, kto jest panem, a kto poddanym. Co oni cię obchodzą? Leonio, posłuchaj... daję ci życie i miłość... - zamilkł, przyciągnął ją mocno do siebie i zaczął okrywać jej twarz pocałunkami. Leonia wrywała się, lecz jej niechęć jeszcze bardziej go rozpałała. - Poczuj, że jestem mężczyzną z krwi i kości, który kocha cię do szaleństwa. Czyż to nie lepszy kochanek od zimnej śmierci, nie lepszy los od gnicia w grobie, bez potomka...

Leonia odepchnęła go od siebie ze wszystkich sił i sama odskoczyła w najdalszy kąt celi. Pierś jej wznosiła się i opadała ze wzburzenia.

- Lepiej nie mieć dzieci, niż gdyby w ich żyłach miała płynąć krew zbrodniarza i zdrajcy. Zostaw mnie, Reinaldzie. Traciłeś czas, przychodząc tutaj. W moim

sercu nie ma dla ciebie ciepłych uczuć, jest jedynie pogarda i odraza.

Reinald śmiertelnie pobladł.

- Teraz mówisz śmiało, ale czy ta śmiałość nie zniknie przed świtem? Śmierć jest ostateczna, Leonio. Daję ci czas do namysłu i wrócę po odpowiedź. Ale pamiętaj, pospiesz się z decyzją, bo im dłużej zwlekasz, tym trudniej mi będzie cię uratować.

- Nie masz po co wracać. Ja już zdecydowałam.

- Jeszcze zobaczymy - powiedział Reinald i przez judasz w drzwiach zawołał Turpitza, by go wypuścił.

Leonia stała bez ruchu, dopóki nie zyskała pewności, że odszedł. Potem kolana się pod nią ugięły i opadła na krzesło.

Faworyta

15

Na dziedzińcu cytadeli nadal paliły się lampy. Jedna z nich rzucała światło wprost na ślady po kulach. Leonia przyłapała się na tym, że już od dłuższego czasu stoi wpatrzona w ów mur. Uświadomiła sobie także, że z każdą minutą zbliża się świt.

Spodziewała się, że Reinald może lada moment zjawić się po ostateczną odpowiedź. Wzdrygnęła się na myśl o tym, że będzie musiała jeszcze raz go oglądać. Nie bała się, że się załamie. Kobieta, która poznała miłość w ramionach Klausa, nigdy nie będzie mogła należeć do innego mężczyzny. Leonia w najwyższym skupieniu przygotowywała się na moment, kiedy wyprowadzą ją na dziedziniec i postawią przed plutonem egzekucyjnym. Zbierała siły, aby móc wysoko trzymać głowę i spokojnie patrzeć w otwory luf. Nie, odwiedziny Reinalda nie wytrącają jej z równowagi.

W przedsionku rozległy się jakieś hałasy. Leonia odstąpiła od okna, stanęła na wprost drzwi. Teraz mogła już odróżnić głos Turpitz, który brzmiał jakoś inaczej... jakby oburzony, zaniepokojony. Potem usłyszała głośniejszy ton, niby charczenie, które mogło zapowiadać krzyk, lecz zamiast w krzyk przeszło w gulgot. A potem dobiegło ją już tylko szurnięcie i stuk przewracanego krzesła i dalej nic. Cisza.

Podkraǳła się do drzwi i wyjrzała przez judasz. W słabym świetle jedynej lampy zobaczyła uwijające się pośpiesznie postaci. Dwóch mężczyzn, których twarzy nie mogła rozpoznać, kończyło właśnie wiązać leżącego na podłodze Turpitza. Dalej w korytarzu widziała ciała innych strażników również skrępowanych. Jedna z postaci-cieni, z kluczem w ręce, podeszła do drzwi celi. Leonia chwyciła się mocno kraty. Nagle pojęła, że nadszedł ratunek.

Klucz zgrzytnął w zamku, energicznie pchnięte drzwi otworzyły się i stanął w nich zamaskowany mężczyzna. W otworach na oczy błyszcząły dwa węgle, które Leonia rozpoznałaby zawsze i wszędzie.

- Wuj Silas! - szepnęła uszczęśliwiona. - Jakim...

- Pst - uciszył ją Cygan szybko. - Twój przyjaciel zwrócił się do nas o pomoc i pomógł nam się tu dostać.

Teraz Leonia widziała wyraźniej pozostałe cienie. Jeden podszedł na tyle blisko, że rozpoznała Toniego, inne pilnowały nieprzytomnych strażników, a jeszcze jeden, zamaskowany dokładniej niż pozostałe, przyglądał się z boku. Wychodząc w pośpiechu, Leonia potknęła się, lecz któryś z przybyszów natychmiast ją podtrzymał. Zdziwiona delikatnym dotykiem owej dłoni, spozjrzała mu w twarz.

- Paquita!

Paquita rozpromieniła się.

- Nigdy nie spuszczam Toniego z oka - rzuciła i mrugnęła szelmowsko.

W głowie Leonii kłębiło się mnóstwo pytań, lecz nie było czasu na wyjaśnienia.

- Był tu Reinald - szepnęła tylko ostrzegawczo. - Może w każdej chwili wrócić.

- No to znikamy - zarządził wuj Silas, biorąc ją pod ramię.

- Hola, hola! Bez pośpiechu.

Leonii serce podeszło do gardła. Reinald! Pochodnie zatknięte w żelaznych uchwytach w ścianach rzucały pełgające cienie na jego twarz, potęgując demoniczne wrażenie. Arcyksiażę, nie spiesząc się, wyjął szpadę i wskazując klingą Leonie, rozkazał:

- Puścić ją. - A kiedy nie posłuchali, powtórzył: - Powiedziałem, puścić ją!

Wówczas mężczyzna, który cały czas stał z boku, wyszedł z cienia, i wyciągnąwszy broń zasłonił sobą : Leonie.

- Ustąp z drogi - rozkazał. - Ona pójdzie z nami.

Czarna maska zakrywała mu całkowicie twarz, lecz na dźwięk jego głosu dreszcz przeniknął Leonie. Znała ten głos. Kochała go, do końca dni swoich będzie nosiła w sercu. Chciała wymówić jego imię, lecz nie mogła. Napięcie poraziło jej mowę.

Reinald zadał cios tak szybko, że wszyscy byli zaskoczeni. Wszyscy, ale nie Klaus, który odparował pchnięcie, cofnął się o krok dla zyskania lepszej równowagi, a następnie natarł z taką siłą, że przyparł przeciwnika do muru. Wykorzystując moment jego dezorientacji, zrzucił długą, krępującą ruchy, ciężką opończę. Klaus dobrze przyswoił sobie lekcję, jaką otrzymał w pojedynku z Gorsteinem. Od tamtej pory ćwiczył regularnie i w całym Wolfenbergu nie było równego mu fechtmistrza... oprócz samego Reinalda.

Klaus nie miał złudzeń. Ten pojedynek musi skończyć się śmiercią jednego z nich. Bezlitosne spojrzenie

kuzyna nie pozostawiało wątpliwości, że gotów jest zabić lub zginać. On zaś walczył o życie nie tylko swoje, lecz także ukochanej. Kiedy wszystko zawiodło, wymknął się nocą z pałacu i pojechał do obozu Cyganów. Długo ich szukał, ponieważ przenieśli się w inne miejsce, lecz w końcu wytropił i dopiero oni podali mu pomocną dłoń. Gotowością poświęcenia wszystkiego dla ratowania Leonii zaskarбили sobie jego miłość. Zdawał sobie sprawę, że jeśli nie pokona Reinalda, oni również zapłacą najwyższą cenę.

Ta myśl dodawała mu sił, kiedy uderzał i kontrował pchnięcia, wykorzystując wszystkie swoje umiejętności i praktykę. Zauważył, że Reinald traci pewność siebie i zaczyna walczyć na oślep. Wyczekał jeszcze moment na kolejny błąd przeciwnika i wytrącił mu broń z ręki. Przykładając klingę do gardła, przyparł go do muru.

- Zabij mnie - wycharczał Reinald. - Wiesz, że musisz. Nie możesz ryzykować, że opowiem światu, jak pomogłeś szpiegowi w ucieczce. Zabij mnie, jeśli masz odwagę!

Klaus miał obłęd w oczach. Był gotów zabić Reinalda w równej walce, lecz na to, żeby z zimną krwią wbić ostrze szpady w ciało bezbronnego, nie mógł się zdobyć. Z drugiej strony arcyksiążę miał rację. Zbyt dużo wiedział. Chcąc ocalić Leonię, Klaus musiałby zabić kuzyna w sposób, który czynił z niego mordercę.

- Nie możesz - szydził Reinald. - Widzisz konieczność, ale nie chcesz splamić sobie rąk krwią. Na tym polega różnica między nami. Ja umiem usuwać przeszkody z drogi. Wątpliwości i skrupuły mają tylko mięczaki. Zabij mnie! - Na widok wahania w oczach Klauza Reinald podniósł głos. - Zabij, jeśli masz od...

Głośny wystrzał zagłuszył ostatnie słowa. Reinald osunął się na ziemię. Z rany na piersi wytrysnęła krew. Z twarzy zaczęło odpływać życie.

Klaus wykonał błyskawiczny zwrot w tył. Ujrzał pistolet wymierzony tym razem w Leonie. Skoczył szybciej niż kiedykolwiek w życiu, zakrył ukochaną własnym ciałem i padł wraz z nią na podłogę. Zdążył. Ułamek sekundy później kula odbiła się rykoszetem od ściany. Wszystkie oczy zwróciły się w kierunku, skąd padły strzały. U wejścia do przedsionka stał Luther z dymiącym pistoletem w dłoni. Jego oczy błyszczały w półmroku. Omiótł wszystkich spojrzeniem pełnym nienawiści i zniknął.

Klaus pomógł Leonii podnieść się z podłogi.

- Nic ci się nie stało? - spytał, obejmując ją czule.

- Nic. Och, Klaus - westchnęła. - Jednak przyszedłeś mnie uratować.

- Sądziłaś, że nie przyjdę? Czy mogłem patrzeć, jak umierasz i nie kiwnąć palcem, aby temu zapobiec? Chodź. Spieszmy się. Mamy mało czasu. Strzały musiały postawić całą twierdzę na nogi.

Tymczasem Cyganie wciągnęli związanych, nieprzytomnych strażników i Turpitza do celi i zamknęli. Z dziedzińca słychać było strzały i bieganinę.

- Tędy - ponaglał Klaus, prowadząc całą grupę ku korytarzowi, z którego wyłonił się Reinald.

Kilka metrów dalej korytarzyk rozwidlał się. Ledwie zdążyli zniknąć w lewej odnodze, gdy odgłosy pogoni rozbrzmiewające w prawej natężyły się.

- Cofnij się - szepnął Klaus, przywierając do ściany.

Inni natychmiast uczynili to samo. Zerkając za siebie, zobaczyli mijający rozwidlenie oddział strażników.

- Zaraz podniosą alarm - powiedział Klaus. - Szybko.

Korytarz, którym szli, stał się nierówny. Leonia kilka razy się potknęła, Klaus podtrzymywał ją, żeby nie upadła. Uczepiła się go kurczowo. W tym' wałącym się w gruzy świecie był dla niej niezachwianą opoką. Zapalili kaganek. W słabiutkim *migotliwym świetle dojrzała ciężkie odrzwia*.

- Nie używa się ich - wyjaśnił Klaus. - Kilka lat temu zostały zamknięte na dobre, ale na szczęście zachowałem klucz.

Zardzewiałe zawiasy zazgrzytały. Klaus uchylił masywne drzwi, a Leonia, a za nią jej wybawiciele przeslizgnęli się na zewnątrz. Znaleźli się teraz w wąskiej uliczce, pustej, nie licząc powozu z postawioną budą, zasłoniętymi oknami i woźnicą szczelnie otulonym opończą. Podbiegli do niego. Wówczas Leonia zobaczyła, że za powozem stoi jeszcze kilka koni pilnowanych przez młodego chłopca.

- Poczekaj - rzuciła do Klaus. Odwróciła się i uściaskała wuja Silasa. Cygan przygarnął ją do piersi.

- Nic nie mów - rzucił. - Nie trzeba słów. Wszystko już zostało powiedziane. A teraz uciekaj.

- A co będzie z wami? - zaniepokoiła się.

- Nasze wozy już są bezpieczne za granicą. -I wskazując konie, dodał: - Najlepsze, jakie kiedykolwiek mieliśmy. Prosto z królewskiej stajni. W kilka godzin dogonimy tabor.

Klaus sięgnął do powozu i wyjął ciężką sakiewkę, która zadzwęczała, kiedy ją wręczał wujowi Silasowi.

- To wam pomoże - powiedział. - Złoto wszędzie jest złotem.

Silas odmownie potrząsnął głową.

- Zrobiliśmy to dla Leonii - powiedziały.
- Więc zróbcie dla niej jeszcze i to. Weźcie tę sakiewkę. Będzie spokojniejsza, że jesteście zabezpieczeni.
- No dobrze... - mruknął Cygan i wziął pieniądze.

Na murach cytadeli zabłyśły pochodnie. Wuj Silas posłał Leonii pożegnalny pocałunek i dosiadł konia. Zanim Klaus wepchnął ją do powozu i zatrzasnął drzwiczki, Leonia objęła jeszcze Toniego i Paquitę. Woźnica ruszył co koń wyskoczy. Klaus chwycił ukochaną w ramiona i pocałunkiem zmazał z jej pamięci wszelki ślad grozy i cierpienia.

Leonia zapomniała o całym świecie, ramiona Klause były jej kosmosem. Jego usta były dokładnie takie, jakimi je zapamiętała, lecz jeszcze bardziej czułe, jeszcze bardziej namiętne. Omal nie stracili siebie nawzajem na zawsze, a teraz odzyskali i w euforii łatwo było zapomnieć, że to spotkanie stanowi preludium ostatecznego rozstania.

- Moja miłość... moja żona... - szeptał Klaus - moja najdroższa na świecie. Myślałaś, że zapomniałem o tobie?

- Moje serce zawsze ci ufało - zdołała wyszeptać Leonia - i nigdy nie wąt... - urwała. Głos jej się załamał i przytuliła się mocniej do Klause, starając się zapamiętać ciałem jego ciało, na zawsze, na wszystkie te lata samotności, jakie nadejdą.

Rolety w oknach nie przepuszczały światła, tylko od czasu do czasu blask latarni ulicznej wdzierał się przez szparę. W tych rzadkich chwilach widzieli nawzajem swoje twarze.

- Nigdy już cię nie zobaczyć... - powiedział Klaus

głosem nabrzmiałym bólem. - Nigdy nie usłyszeć od ciebie, że mnie kochasz....

- Zawsze będę cię kochać - szeptem zapewniała go Leonia. - Zawsze. Na tym świecie i na tamtym. W każdej minucie dnia będę ci w sercu mówiła, że cię Kocham. A jeśli twoje serce zechce słuchać, usłyszy mnie.

- Ale ja pragnę więcej - mówił Klaus. - Jesteś moją żoną i nie mogę poślubić innej kobiety...

- Musisz. Od początku to wiedzieliśmy.

- Tak. Muszę - przyznał z rozpaczą. - Usłyszysz o moim ślubie. Obiecuj, przysięgnij, że kiedy dowiesz się o moim małżeństwie, nie zwątpisz, że cię Kocham, że dla mnie jesteś moją jedyną żoną, teraz i na wieki...

- Przysięgam...

- Na wieki - szepnął, oddechem muskając jej wargi.

Powóz kołysał się i podskakiwał na wyboistej drodze. Gdzieś z przodu usłyszeli głosy.

- Dojeżdżamy do rzeki - stwierdził Klaus. - Bernhard już tam czeka. Zabierze cię w dalszą drogę i nie opuści, dopóki nie znajdziesz się bezpieczna w Anglii. Przytul mnie, najdroższa. Zostało nam tylko kilka chwil... zaledwie kilka... musi nam to wystarczyć na resztę życia... pamiętaj... na wieki... - Tłumione łzy nie pozwoliły mu mówić dalej.

- Tak - powiedziała Leonia. - Przez resztę życia zawsze będziemy razem, chociaż z dala od siebie. Nawet na krańcu świata, kiedy o mnie pomyślisz, będę przy tobie.

- Zawsze więc będziesz przy mnie. Nie powiem słowa, które nie byłoby natchnione tobą, nie uczynię niczego, nie pomyślę, nie odetchnę, nie zasnę...

Powóz raptownie stanął. Leonia utonęła w ramionach

Klausa, ich usta złączyły się. Mieli tak mało czasu. Ta ostatnia krótka chwila miała im starczyć za całe życie.

Ktoś szarpnął drzwiczki powozu.

- Szybko. - Leonia rozpoznała głos Bernharda. - Barka odpływa.

Klaus chciał wybiec za nią na brzeg, lecz powstrzymała go.

- Nie. Wracaj. Nikt nie może cię widzieć. Twój udział w mojej ucieczce musi pozostać tajemnicą.

- Nie odjadę, dopóki nie zobaczę cię bezpiecznej na pokładzie.

- Żegnaj więc... Żegnaj.

Ostatni pocałunek był krótki. Bernhard ponaglał. Wchodząc po trapie na barcę, Leonia jeszcze raz się obejrzała. W oknie powozu majaczyła twarz Klausa. Rozpacz rozdzierała jej serce.

- Klaus! - zawołała. - Żegnaj, najdroższy. Żegnaj!

Z podróży do Anglii Leonia zapamiętała niewiele. Utkwiły jej w pamięci pojedyncze obrazy: wpierw Bernhard przynaglający ją, aby wsiadała na barcę, gdzie kazał jej się położyć na pokładzie i przykrył ją starymi workami, potem luka w świadomości, jak gdyby zasnęła albo zemdląca, a potem już kołysanie barki, przebłysk szarego świtu przez luźny splot jutowego worka i szept Bernharda nakazujący jej leżeć bez ruchu, dopóki nie da jej znaku.

Podczas długiego postoju słyszała rozmaite głosy, to bliżej, to dalej. Zorientowała się jednak, że przybili do posterunku granicznego i celnicy sprawdzali barcę, która wiozła ładunek węgla. A może szukają również uciekinierki? Serce biło jej jak młotem, lecz nagle znowu

poczuła kołysanie i pomyślała, że oto Wolfenberg został za nią, Klaus został za nią, a ona sama dryfuje w nicość. Po upływie godziny Bernhard odsunął worki i powiedział, że na pewien czas są bezpieczni. Nie zauważył oznak pogoni. Przyniósł jej coś, aby się posiliła. Zjadła nie czując, co je. Patrzyła na przesuwający się przed jej oczyma brzeg. Zapadł zmierzch. Następne trzy doby zlały się w jej wspomnieniach w jedno. Kiedy dotarli do ujścia Renu, czekał już tam na nich statek, którym przeprawili się przez kanał La Manche.

Podczas ostatniego etapu podróży Leonia próbowała ukoić rozpacz, wyszukując sobie rozmaite tematy do rozmyślań. Wyobrażała sobie na przykład minę Gwendolyn, kiedy żona zmarłego teścia po raz kolejny zjawi się jako nieproszony gość. Gwendolyn przebywała właśnie z dala od domu, w hrabstwie York, pocieszając swoją najstarszą córkę Rose, którą niepoprawny mąż, nie po raz pierwszy, „opuścił na zawsze”. Tak więc tylko Cedric i Harriet wybiegli jej na powitanie, kiedy zdumiona pokojówka zaanonsowała Bernharda podtrzymującego wymizerowaną i wymęczoną Leonie.

Wkrótce okazało się, że podczas morskiej przeprawy Leonia poważnie się przeziębiła. Dopóki to było konieczne, trzymała się dzielnie, lecz gdy tylko niebezpieczeństwo minęło, siły ją opuściły. Traciła przytomność, majaczyła. Dręczyły ją koszmary, powracały wizje ostatnich dramatycznych przeżyć. Widziała Reinalda, jego potworny wzrok, twarz wykrzywioną grymasem śmierci. Z wujem Silasem tańczyła przy ognisku. Luther mierzył z pistoletu prosto w jej serce. Najczęściej jednak widziała twarz tego, którego kochała i którego nigdy już nie miała zobaczyć. Patrzył ze smutkiem i wyciągał ku

niej ramiona. Biegła, pragnąc przytulić się do jego piersi, lecz odległość dzieląca ją od najdroższego nie zmniejszała się, a kiedy wołała jego imię, znikał.

W końcu gorączka spadła i chora odzyskała świadomość. Wciąż jeszcze była bardzo słaba, lecz kiedy dowiedziała się, że Bernhard nie wyjechał, wezwała go. Przyszedł natychmiast, a za nim Harriet.

- Mam ci tyle do powiedzenia, Leonio - zaczęła. - Ambasador Wolfenbegru pokazał mi zaszyfrowane depesze. Z rzeki wydobyto ciało Luthra. Popełnił samobójstwo. Do pasa miał przymocowaną łańcuchem skrzynię, a w niej listy Bismarcka do Reinalda.

- Czyli...

- Czyli mamy dowód, że Reinald działał ręką w rękę z Bismarckiem, jak zeznałaś. Chciał pozbyć się Klausea i przejąć tron.

- Bogu niech będą dzięki! - westchnęła Leonia. - Teraz muszą uwierzyć.

- Tak. Cała intryga wyszła na jaw. Jednego tylko nie rozumiem - powiedział Bernhard. - Dlaczego Luther zabrał ze sobą te listy? Skoro tak bardzo nienawidził Reinalda, że potrafił go zabić, dziwne się wydaje, że chciał zatrzeć ślad zdrady, prawda?

Nie było sensu tłumaczyć temu sympatycznemu, prostolinijnemu młodemu człowiekowi, że istnieją takie skomplikowane uczucia jak obsesyjna miłość i mordercza zazdrość. Leonia podejrzewała, że kiedy Reinald wyznał jej swą miłość, Luther nie mógł tego znieść.

- Luther wielbił Reinalda - powiedziała tylko. - Zabił go, ale zrobił to z rozpaczą i dlatego chciał chronić dobre imię swojego wybawiciela i pana. Biedak.

- Jak możesz mu współczuć? - zdziwiła się Harriet.
- Dla mnie to odrażający potwór.

Leonia uśmiechnęła się wyrozumiale. Bernhard również uśmiechnął się do Harriet i Leonia wstrzymała oddech, widząc blask w jego oczach, świadczący o czci i uwielbieniu. Serce jej wypełnił lęk o losy tej pary. Harriet stała przy oknie, skąpiana w złotej poświacie późnej jesieni, i wyglądała jak uosobienie młodości, piękna i niewinności.

- Ile czasu minęło od naszego przyjazdu? - spytała.
- Tydzień.

Tydzień. Wystarczy, żeby się zakochać i zapomnieć o bożym świecie. Gdyby tylko świat pozwolił ich miłości spełnić się! Z tą myślą zasnęła.

Po kilku dniach Leonia odzyskała siły i pewnego ranka obudziła się zdrowa. Bernhard przyniósł jej gazety z Wolfenbergu.

- Czytaj! Zostałaś bohaterką narodową!

Klaus nie zwlekał z ujawnieniem całej prawdy. Na pierwszej stronie opublikowano korespondencję Reinalda z Bismarckiem i przypomniano, że Leonia próbowała ostrzec kraj przed prawdziwym zdrajcą. Artykuł redakcyjny mocno stwierdzał:

„Niezmierznie bolesna jest dla nas świadomość, iż księżna Coniston musiała tyle wycierpieć z rąk zdrajcy. Ta dzielna i szlachetna dama została fałszywie oskarżona przez człowieka, który obawiał się, iż zna jego nieczne tajemnice. W godzinie najcięższej próby myślała nie o sobie, lecz o Wolfenbergu. Zaciągnęliśmy dług wobec niej i wobec tych nieznanых bohaterów, którzy uwolnili ją w ostatniej chwili.”

- Nieznani bohaterowie - powtórzyła Leonia.
- Z których szczególnie jeden musi pozostać nieznanym - dodał Bernhard ze znaczącym spojrzeniem. - Mam dla ciebie jeszcze inne wieści - dodał. - Wszyscy Cyganie przedostali się bezpiecznie przez granicę.

- Bogu niech będą dzięki!

Nagle Bernhard zaczął zdradzać oznaki niepokoju.

- Księżno, czy moglibyśmy porozmawiać na jeszcze inny temat?

- O Harriet? - odgadła Leonia i uśmiechnęła się ciepło i serdecznie.

Bernhard wziął głęboki oddech i zaczął:

- Uważam, że lady Harriet jest najwspanialszą, najdoskonalszą panną... - zająknął się. - Gdybym tylko miał śmiałość... - znowu urwał. - Nie, to przecież niemożliwe.

- Czy Harriet także uważa, że to niemożliwe?

- Naturalnie nie odważyłem się jeszcze o nic pytać bez zezwolenia jej ojca.

- Od kiedy to miłość potrzebuje słów? - powiedziała jak gdyby do siebie Leonia.

Twarz Bernharda rozpromieniła się.

- Sądzisz, księżno, że ona mnie kocha? Że mogę mieć nadzieję?

- Nie znasz jej matki.

- To przecież zależy od decyzji ojca.

- Nie w tym domu.

- Książę jest mi chyba przychylny - powiedział Bernhard, jak gdyby sam chciał dodać sobie otuchy.

- Tylko dlatego, że lady Gwendolyn tu nie ma. Wszyscy jesteśmy odważni, dopóki nie widzimy wroga. Wróg niestety ma to do siebie, że pojawia się na horyzoncie, gdy tylko posłyszysz złe wieści.

Bernhard natychmiast stracił pewność siebie.

- W takim razie co powinienem zrobić?

Leonia podjęła błyskawiczną decyzję. Ból po rozstaniu z Klausem sprawił, że zaczęła inaczej patrzeć na świat. Przekonała się, że liczy się tylko miłość, i każdy krok, obojętnie jak szaleńczy, jest usprawiedliwiony, jeśli ma ona zatryumfować.

- Posłuchaj - powiedziała przynaglającym tonem. - Poproś księcia o rękę Harriet i daj zawiadomienie o zaręczynach do „Timesa”. Im więcej ustaleń poczynicie, zanim lady Gwendolyn się wtrąci, tym lepiej. Niech Klaus napisze do niej i pobłogosławi wasz związek.

Bernhard promieniał.

- Oczywiście! Wtedy wszystko pójdzie jak z płatka. Oświadczę się zaraz.

Zaledwie godzinę później Harriet wbiegła jak na skrzydłach do buduaru Leonii.

- O co chodzi? - spytała Leonia niewinnie.

- Leonio! Och, Leonio! Taka jestem szczęśliwa, taka przeogromnie, bezmiernie szczęśliwa. On mnie kocha. Pragnie, żebym została jego żoną. Teraz rozmawia z papą. Papa na pewno się zgodzi.

- Miejmy tylko nadzieję, że *maman* będzie tego samego zdania.

- Och, Bernhard ma doskonały plan. Chce bez zwłoki ogłosić nasze zaręczyny w „Timesie”. Wtedy będzie za późno.

- Bernhard sam na to wpadł? - spytała Leonia z nieprzeniknioną twarzą.

- Tak. Czy nie sprytnie to sobie obmyślił? On jest taki mądry.

Tego wieczoru Leonia zeszła na dół, aby zjeść kolację ze wszystkimi. To był przemiły posiłek. Szczęście Harriet i Bernharda opromieniało wszystkich. Potem Leonia zabrała Cedrica do biblioteki, żeby pomóc mu ułożyć anons do „Timesa”. Młodzi zaszyli się w oranżerii i szeptali przytuleni do siebie.

- Nie mógłbyś zostać jeszcze jeden dzień? - błagała Harriet.

- Nie śmiem - odparł Bernhard i westchnął. - I tak już zbyt długo przebywam z dala od domu, ale wiem, że książę mi wybaczy, kiedy pozna przyczynę tej zwłoki. Jakżebym pragnął, żeby i on był tak samo szczęśliwy jak my. Ale teraz nie wiem, czy to w ogóle będzie kiedykolwiek możliwe.

- Bardzo się z Leonią kochają?

- Bardzo, prawie tak bardzo jak my. Przy niej się zmienił, jak gdyby po raz pierwszy odkrył radość życia. A dane mu było tylko tak krótko się nią cieszyć. Odkąd poznałem szczęście przy tobie, współczuję mu jeszcze bardziej.

Ogarnęła go taka fala czułości, że porwał Harriet w ramiona i pocałował. Dziewczyna poddała się chętnie, a potem oparła głowę na ramieniu narzeczonego i przymknęła powieki. Kiedy je odrobinę uniosła, przez firankę rżęs zobaczyła widok, który wyrwał z jej piersi okrzyk śmiertelnego przerażenia.

Oto na wprost niej stała Gwendolyn, milcząco przyglądając się miłosnej scenie.

Bernhard zerwał się na równe nogi, aby stawić czoło matronie, której zimna, zawzięta twarz przypawiłaby nie lada śmiałka o drżenie. Gwendolyn jednak minęła go, podeszła do córki i wymierzyła jej siarczasty poli-

czek, Harriet krzyknęła, a matka uderzyła ją ponownie, tym razem tak silnie, że biedna dziewczyna skuliła się w sobie i zalała łzami.

- Jak pan śmie - Gwendolyn zwróciła się do Bernharda, a głos jej był twardy jak hartowana stal - jak pan śmie umizgać się do mojej córki...

- Moje zamiary są ucz...

- Kiedy przyjaciółka poinformowała mnie listownie, co się pod moim dachem wyprawia, wiary dać nie mogłam! - wykrzyknęła Gwendolyn i obrzucając Harriet mrozącym krew w żyłach spojrzeniem, dodała: - Moja córka zachowuje się jak ulicznica!

- Lady Harriet zgodziła się zostać moją żoną - oświadczył Bernhard, blednąc. - A jej ojciec wyraził zgodę na nasze małżeństwo.

Gwendolyn spojrzała z pogardą na męża, który stanął w drzwiach oranżerii.

- Jej ojciec nigdy nie miał poczucia honoru - rzuciła. - Ale ja nie pozwolę, żeby królewska krew mieszała się z pospólstwem.

Nadbiegła Leonia. Tuląc do siebie Harriet, powiedziała zirytowana do Gwendolyn:

- Na miłość boską, zapomnij wreszcie o tych nonsensach.

- Jestem potomkinią rodu Saxe-Coburg-Gotha - przemówiła Gwendolyn wyniośle - tak samo jak zmarły książę małżonek naszej królowej. Jestem więc spokrewniona z niemal każdym dworem w Europie, nie wyłączając księstwa Wolfenbergu, kraju, którego lochy, jak rozumiem, dokładnie zwiedziłaś.

Była to scena żenująca i haniebna, lecz żadna siła nie mogła powstrzymać potoku żółci i jadu tryskającego

z ust Gwendolyn. Nawet Leonia zaniemówiła na chwilę, lecz ona pierwsza odzyskała kontenans.

- Bernhard von Leibnitz pochodzi ze szlacheckiego rodu - odezwała się, akcentując „von”, dowód arystokratycznego pochodzenia młodego człowieka - i jest najbliższym przyjacielem księcia Klausea...

- Tak samo bliskim jak ty? - wpadła jej w słowa Gwendolyn. - Rozumiem, że łączyła was bardzo intymna przyjaźń, ale, jak się na własnej skórze przekonałaś, nawet najbliższe związki nie trwają wiecznie, kiedy koronowana głowa traci zainteresowanie. Liczy się krew. Błękitna krew. A jeśli nawet w żyłach pana Bernharda von Leibnitza płynie takowa, ja o tym nie słyszałam. - Kończąc przemowę, odwróciła się do Harriet: - Idź do siebie. Jeszcze porozmawiamy.

Harriet podniosła na matkę twarz zapuchniętą od łez.

- Och, *maman* - załkała. - Nie gniewaj się. Nie jestem bezwstydnicą, nie jestem wyrodną córką, przysięgam, ale ja go tak kocham...

- Marsz do siebie!

W drzwiach Harriet obejrzała się na Bernharda, który odprowadzał ją wzrokiem pełnym miłości zmieszanej z rozpaczą. Dziewczyna dotknęła warg i posłała mu dłonią pożegnalny pocałunek. Potem skłoniła głowę na ramieniu Leonii i pozwoliła się zaprowadzić na piętro.

Bernhard zwrócił się teraz z żarliwym apelem o pomoc do Cedrica.

- Sir, przecież obiecał mi pan rękę córki.

Cedric w zakłopotaniu przestępował z nogi na nogę.

- Cóż... niewykluczone, że się odrobinę zagalopowałem. Wrócimy do tego później, dobrze?

- Herr von Leibnitz - wtrąciła się Gwendolyn -jeszcze dziś opuści ten dom.

- Czy taka jest również i pańska decyzja, sir? - spytał Bernhard, kładąc nacisk na słowo „pańska” i wprawiając Cedrica w jeszcze większe zakłopotanie.

- Cóż... - zaczął Cedric i otarł pot z czoła - nie zdałem sobie sprawy, że czas tak szybko płynie - zdołał powiedzieć. - Jesteśmy panu bardzo wdzięczni za przywiezienie drogiej Leonii... prawda, kochanie?

- Bezmiernie wdzięczni - powiedziała oschle Gwendolyn.

- Wszystko ma swój koniec, prawda?

- Ale przecież moje zaręczyny z lady Harriet...

Gwendolyn zaśmiała się i ostentacyjnie opuściła oranżerię. Bernhard sądził, że teraz przekona Cedrica do działania, lecz ten był tak sterroryzowany przez małżonkę, że zdobył się tylko na zaoferowanie pomocy swojego lokaja przy pakowaniu oraz zarekomendował kilka hoteli.

- Dziękuję, ale pójdę do ambasady - oświadczył Bernhard z godnością.

Leonia zabrała Harriet do swojego apartamentu i próbowała ją uspokoić. Lecz sama osłabiona chorobą, czuła się zdruzgotana brutalną napaścią matki na córkę i jej ukochanego. Nie minęło kilka chwil, a drzwi otworzyły się gwałtownie i na progu stanęła Gwendolyn.

- Kazałam ci iść do siebie!

- *Maman*, błagam... - zaczęła Harriet, lecz matka chwyciła ją za przegub, poderwała z fotela i wywlokła krzyczącą dziewczynę na korytarz. Leonia pobiegła za nimi. Zdażyła jeszcze zobaczyć, jak Gwendolyn wpycha córkę do jej pokoju i zamyka od zewnątrz na klucz.

Z odgłosów dochodzących przez drzwi domyśliła się, że biedactwo padło na podłogę i znowu załało się łzami.

- Jesteś najbardziej nieczułą kobietą na świecie - powiedziała Leonia ze złością.

- Nie chcę cię widzieć w tym domu - syknęła Gwendolyn. - Nie zobaczysz więcej Harriet ani nie porozmawiasz z nią, ponieważ zostanie w swoim pokoju, dopóki nie odjedziesz.

Zostawiając tryumfującą Gwendolyn przed drzwiami Harriet, Leonia zbiegła na dół pożegnać się z Bernhardem.

- Miałam zamiar napisać do Klause - powiedziała zadyszana - ale nie ma już czasu. Och, Bernhardzie... powiedz mu, że go Kocham. Że będę go całe życie kochała.

Objęli się na pożegnanie i Bernhard wyszedł.

Jeszcze tej samej nocy Leonia przeniosła się do hotelu, lecz długo tam nie mieszkała. Następnego dnia przed wieczorem cały Londyn trząsał się od plotek, jak to księżna Walii osobiście przyjechała do hotelu zabrać „najdroższą przyjaciółkę” do Marlborough House. I tam, ku niezmiernemu wściekłości Gwendolyn, ta przybłąda Leonia, wdowa po jej teściu, pozostała.

Faworyta

16

Pałac zrobił się nagle cichy i martwy, jak gdyby jego serce przestało bić. W ostatnich chwilach spędzonych wspólnie z Leonią Klaus nie miał czasu na zastanawianie się nad przyszłością. Po jej ucieczce żył w ciągłym niepokoju, że zostanie schwytana. Kiedy dowiedział się, że dotarła bezpiecznie do Anglii, zanosił modły dziekczynne, lecz jednocześnie miał wrażenie, że ukochana rozplynęła się w próżni.

W końcu otrzymał depeszę od Bernharda z Londynu, zawiadamiającą uzgodnionym szyfrem, że jego babka dobrze zniosła długą podróż, lecz niestety poważnie się przeziębiała. Klaus bezzwłocznie wysłał telegram zwrotny, nakazując Bernhardowi pozostać w stolicy Anglii, dopóki jego babka nie wróci całkowicie do zdrowia.

Kiedy pierwsza radość z uratowania Leonii minęła, Klaus na nowo uświadomił sobie, że jego najdroższa wyjechała na zawsze. Dopiero teraz pojął, czym dla niego była. Nazywał ją żoną, ponieważ zapadła w najtajniejsze zakamarki jego serca, tam, gdzie żadna inna kobieta nigdy nie dotarła i nigdy nie dotrze. Lecz Leonia była więcej niż żoną, więcej niż kochanką, była przyjacielem i druhem, łączyły go z nią więzi, jakie zawsze uważał za niemożliwe pomiędzy mężczyzną a kobietą. Zbudowała pomost pomiędzy nim a jego ludem i wska-

zała sposób, jak go przekroczyć. Śmiała się z niego i razem z nim. W jego ramionach stawała się niewyczerpanym źródłem rozkoszy. Przebiła się przez skorupę niedostępności, jaką się otoczył, odkryła wrażliwego samotnego mężczyznę, ujęła go za rękę i wyprowadziła na słońce. A teraz odeszła.

Klaus próbował skoncentrować się na swoich zajęciach i z początku nawet znajdował ukojenie w pracy, gdyż czuł, że w ten sposób może zrobić coś dla swojej ukochanej. Odkrycie trupa Luthra i pancерnej skrzynki z listami Bismarcka, niezbitymi dowodami zdrady Reinalda, pomogło mu oczyścić jej imię. Pokazał listy swoim ministrom, potem Radzie Deputowanych, która wydała oświadczenie potępiające arcyksięcia i oddające cześć Leonii. Następnie zrobił coś, co kiedyś było nie do pomyślenia: posłał po dwóch ludzi, Jana Heinricha, redaktora naczelnego „Treueheim Gazette”, i Antona Craznego, obecnie bez przeszkód wydającego niewielkie, niezależne pismo. Wyłożył przed nimi na stół wszystkie zebrane dowody zdrady i pozwolił opublikować, co zechcą.

- Pragnę jawności - oświadczył. - Naród ma prawo znać prawdę.

Cała ta historia obiegła Europę lotem błyskawicy. W Treueheim ludzie tańczyli z radości na ulicach. Klaus, obserwując ich z okna pałacu, uniósł kieliszek, jak do toastu. Odpowiedziały mu głośne wiwaty. Nikt z obcych nie podejrzewał, że wznosi toast za kobietę, która będzie żyła w jego sercu aż po kres jego dni.

Nabrał zwyczaju wymykania się nocą z pałacu, i przebywania ze zwykłymi ludźmi, jak go nauczyła Leonia. Dziwne były te samotne wyprawy, bez jej „ochrony”. Uśmiechał się na myśl o jej misji, lecz nagle

zrozumiał, że Leonia naprawdę go chroniła, nie w sensie fizycznym, lecz otaczając go ciepłym płaszczem miłości i zwykłej ludzkiej serdeczności.

Pewnej nocy zaszedł do gospody „Pod Złotym Niedźwiedziem”. Lato przeszło tymczasem w jesień, a chłodne wiatry zapowiadały rychłe nadejście zimy. Goście owijali się grubymi okryciami i Klaus mógł spokojnie siedzieć w kącie nie rozpoznany przez nikogo z wyjątkiem właściciela, Hala Kenzla.

Napełniając kufel księcia, Hal mrugnął porozumiewawczo i szepnął: „Przednie”. Klaus uśmiechnął się znad podniesionego kołnierza i unosząc kufel, wypił zdrowie karczmarza. Nagle na środek skweru wystąpił młody chłopak, stanął pod bezlistnym o tej porze roku drzewem i zaśpiewał:

Smutne jest me serce pod letnim księżycem,
Smutne, bo wkrótce muszę cię opuścić.
Zostanie tylko srebrzysta poświata
I moje wspomnienia.

Śpiewał dźwięcznym tenorem o słodkim brzmieniu, pełnym młodości i siły. Słuchacze zaczęli mu wtórować i po chwili śpiewali już wszyscy. Bolesna melancholia tej pieśni była ponad siły Klause. Księżycowa noc tchnęła dotkliwym chłodem, osaczyły go wspomnienia. Wstał i nie zauważony przez nikogo, wyślizgnął się z piwiarni.

W zaciszu gabinetu usiadł w fotelu, powoli sącząc koniak. Nagle usłyszał za drzwiami znajomy głos, zerwał się na równe nogi i wybiegł na powitanie przyjaciela.

- Bernhard! - wykrzyknął z radością. - Wchodź. Powiedz, że jest zdrowa i bezpieczna.

- Jest zdrowa i bezpieczna - zapewnił go Bernhard
- Mam ci przekazać, że cię kocha teraz i na wieki.

Fala radości zmyła na moment ból i tęsknotę przepełniające jego serce. Zdrowa. Kocha go. Wszystko będzie dobrze.

Klaus teraz dopiero spostrzegł, jak wymizerowany i zdruzgotany jest przyjaciel. Przysunął mu fotel, pomógł zdjąć płaszcz, nalał lampkę koniaku. Bernhard zaczął opowiadać wszystko po kolei. Zrelacjonował ucieczkę do Anglii, potem wydarzenia w rezydencji Conistonów. Coraz częściej wymieniał też imię Harriet. Klaus zaczął uśmiechać się domyślnie, lecz uśmiech zniknął z jego twarzy, kiedy usłyszał epilog całej historii.

- Straciłem nadzieję - przyznał otwarcie Bernhard.
- Wszelką. - Nagle poderwał się i zaczął się usprawiedliwiać. - Wybacz. Nie mam prawa obarczać cię swoimi troskami.

- Człowiek powinien wyznać, co ma na sercu - odparł spokojnie Klaus. - Zostaliśmy podobnie ciężko doświadczeni przez los.

- Wiem, że ona wciąż mnie kocha - powiedział Bernhard. - I że zawsze mnie będzie kochać. Ale przejść przez życie bez niej...

- Znam ten ból - wyznał Klaus ze smutkiem. - Znam - powtórzył.

Siedzieli w milczeniu, aż dopaliły się świece.

Dwa dni później Klaus zwołał posiedzenie Rady Deputowanych. Kiedy wszyscy zajęli swoje miejsca, stanął na podium. Był blady i zmęczony.

- Dziękuję panom za przybycie - zaczął. - Mam zamiar prosić was o wyrażenie zgody na coś, czego jeszcze

ustrój Wolfenbergu nie zna. Świat się zmienia - ciągnął - i nasz kraj musi podążać za zmianami. Od dziś posiedzenia rady będą otwarte dla prasy. Dziennikarze będą mieli prawo publikować wszystko, co tu usłyszą, i nie będzie cenzury. W przyszłości wydawcy gazet nie będą musieli ubiegać się o licencję i zostanie zagwarantowana całkowita wolność słowa.

W sali rozległy się okrzyki zdumienia, kiedy delegaci pojęli znaczenie proponowanej reformy. Lecz książę chował w zanadrzu jeszcze większe rewelacje.

- Mam zamiar ustanowić konstytucję, ograniczającą władzę suwerena i określającą jego prawa i obowiązki wobec obywateli Wolfenbergu, a także prawa i obowiązki obywateli wobec państwa.

Tym razem zapanowała martwa cisza.

- Znosi się rządy dekretami - mówił dalej. - Niemniej dzisiaj ustanowimy ostatni. Od tego dnia mieszkańcy Wolfenbergu nie będą poddanymi korony, lecz wolnymi obywatelami. Niewielka zmiana, lecz, jak sądzę, znacząca. Dziękuję panom za uwagę.

Zakończył tak raptownie i nagle, że wszyscy zaniemówili. Nagle zerwali się z głośnymi wiwatami, przy których aplauz towarzyszący uwolnieniu Craznego był niczym. Klaus przyglądał się temu wybuchowi radości ze spokojem, tylko na jego wargach pojawił się słaby uśmiech. Następnie skłoniwszy się zebrany, wyszedł.

Więści o tym niezwykłym posiedzeniu szybko obiegły kraj i cały Wolfenberg świętował. Wolna już prasa zużyła hektolitry farby drukarskiej na dyskusje o motywach, które kryły się za decyzjami księcia. Angielski „Times” także spekulował na ten temat, konkludując, że zniesienie cenzury wzmocniło opór Wolfenbergu wobec

Prus, „w której to kwestii nasz kraj z radością zapewnia jego wysokość o swoim gorącym poparciu". Bismarck nadesłał zwięzłą notę stwierdzającą: „Uczyńeś rzecz niebezpieczną".

Lecz żadna ze stron, ani prasa, ani życzliwi przyjaciele, ani wrogowie, nikt nie domyślał się, czyje gratulacje książę cenił najbardziej. Istniała bowiem kobieta, której imienia nigdy nie wypowiedział, lecz której list zawsze, w dzień i w nocy, nosił na sercu.

Lord Bracewell odwiedził Leonię w Marlborough House i gratulował znakomych rezultatów powierzonych jej misji.

- Rewelacje dotyczące arcyksięcia Reinalda bardzo zaszkodziły Bismarckowi - powiedział. - Kanclerz zdaje sobie sprawę, jak bardzo ucierpiał jego wizerunek. Podobno szykuje deklarację przyjaźni dla Wolfenbergu. Oczywiście to tylko dyplomatyczny wybieg, niemniej zwiąże mu ręce. Nie będzie już ryzykował skandalu tej miary co zamach.

Niemniej kiedy działalność księżnej została już ujawniona, lord Bracewell nie miał dla niej żadnej następnej misji. Ostudził również jej nadzieje, jakie zrodziły się w głębi jej serca, kiedy dowiedziała się o publicznej rehabilitacji w Wolfenbergu.

- Mój wyjazd był tak raptowny - rzuciła z najbardziej obojętną miną, na jaką potrafiła się zdobyć - że nie zdążyłam pożegnać się z przyjaciółmi. Może mogłabym ich odwiedzić?

- Błagam, księżno, niech pani pod żadnym pozorem tego nie robi - powiedział poważnie zaniepokojony lord Bracewell. - Mówiąc między nami, królowa dała się

nareszcie przekonać i wyraziła zgodę na małżeństwo księżniczki Louise z księciem Klausem. Zaręczyny zostaną ogłoszone lada dzień. Powrót... hm... faworyty księcia mógłby zniweczyć trud wielomiesięcznych negocjacji.

Słusznie. To małżeństwo jest dla Klausea konieczne, pomyślała Leonia. Dla jego dobra musi zrezygnować z ponownego spotkania.

W ciągu kilku dni doniesienia o postępowych reformach w Wolfenbergu pojawiały się w „Timesie”. Wszelkie działania Klausea zdradzały jej wpływ i każde słowo w prasie odczytywała jak list miłosny. Wiedziała, że była dla Klausea zrzędzeniem opatrności, i z tej myśli czerpała ukojenie.

Napisała mu, jaka jest z niego dumna i kolejny raz zapewniła o nieprzemijającej miłości. Odpowiedział podobnym zapewnieniem, dziękując również za jej udział w zmianach. „Dzięki temu mam poczucie, że jesteś przy mnie - pisał. - Niech Bóg cię błogosławi i otacza opieką”.

Odczytywała te słowa wielokrotnie. Tylko one dodawały jej odwagi, kiedy myślała o czekających ją latach samotności.

Codziennie szukała w gazetach oficjalnego komunikatu o zaręczynach, lecz nie znajdowała. Wiosną księżę i księżna Walii, z których gościny całą zimę korzystała, wyjechali do Szkocji, wynajęła więc dom przy Park Lane. Każdego przedpołudnia pokazywała się w powozie w Hyde Parku, zawsze otoczona grupką mężczyzn zażywających konnej przejażdżki i rywalizujących o zaszczyt eskortowania jej powozu.

Pewnego ranka zatrzymała się, aby pogawędzić z kil-

koma dżentelmenami, kiedy zniecka podbiegła do niej zdyszana Harriet. Była biała i rozkojarzona. Uchwyciła się drzwiczek powozu i z trudem łapiąc oddech, wyszeptała:

- Och, Leonio, błagam. Muszę z tobą porozmawiać.

Leonia natychmiast pomogła jej wsiąść i kazała woźnicy wracać do domu.

- O co chodzi, kochanie? - dopytywała się gorączkowo.

Od wyprowadzki z rezydencji Conistonów nie widziała Harriet i była wstrząśnięta jej nieszczęśliwym wyglądem. Coś strasznego musiało się wydarzyć, co zmusiło tak dobrze ułożoną panienkę do wyjścia z domu bez pokojówki i biegania po parku.

W domu Leonia natychmiast zabrała dziewczynę do swojego buduaru. Tam Harriet padła przed nią na kolana, skryła twarz w jej spódnicy i wybuchnęła gwałtownym, histerycznym łkaniem.

- Harriet, dziecko - uspokajała ją Leonia. - Proszę, opowiedz, co się stało.

- Och, Leonio, ratuj! - błagała Harriet. - Ja tego nie przeżyję! Umrę, jeśli *matnan* mnie do tego zmusi.

- Do czego *maman* chce cię zmusić? Powiedz!

- Chce mnie wydać za mąż za... za księcia Klausea.

Świat zatrzęsł się w posiadach, starannie zbudowana codzienność runęła w gruzy, lecz ku własnemu zaskoczeniu już w następnej chwili Leonia odzyskała jasność umysłu i zobaczyła, że wszystko nadal jest na swoim miejscu.

- To niemożliwe - szepnęła. - Przecież on ma poślubić księżniczkę Louise.

- Już nie - powiedziała Harriet i na nowo zalała się

łzami. - W ostatniej chwili królowa zmieniła zdanie. Zaręczyny miały zostać ogłoszone jeszcze w tym tygodniu, ale królowa ostatecznie odmówiła zgody i szukają na dworze nowej narzeczonej, bo nie chcą obrazić Wolfenbergu. *Maman* została wezwana do lorda Bracewella. Powiedział, że to mój patriotyczny obowiązek, a ona obiecała mu, że ja się zgodzę, chociaż wie, że Kocham Bernharda. Och, Leonio! Wiem, że to, co powiem, jest niegodziwe, ale ja chyba nienawidzę mojej matki.

- To nie jest niegodziwe - powiedziała Leonia ze smutkiem. - Każdy wrażliwy człowiek by ją znienawidził.

- Pomożesz mi, prawda? - Harriet chwyciła obie dłonie Leonii w swoje. - Ukryj mnie tak, żeby nikt mnie nie znalazł.

- Obawiam się, że mój dom będzie pierwszym miejscem, gdzie Gwendolyn zacznie cię szukać - odparła Leonia, gorączkowo usiłując znaleźć jakieś wyjście.

I jak gdyby na dowód, że jej najgorsze obawy były słuszne, ktoś bezlitośnie szarpnął dzwonkiem u drzwi. Z holu dobiegł stentorowy głos Gwendolyn domagającej się, aby ją bezzwłocznie wpuszczono, i chwilę potem drzwi do buduaru otworzyły się gwałtownie. Na progu stała *maman* Harriet z miną pełną złośliwej satysfakcji.

- Droga Leonio! - zaczęła słodkim głosikiem. - Wybierałam się osobiście cię powiadomić o bliskim zamążpójściu Harriet, ale ta trzpiotka nie wytrzymała ze szczęścia i uprzedziła mnie. Taka kariera! Taki zaszczyt!

- Rozum chyba straciłaś, jeśli myślisz, że ja do tego zmusisz - zachnęła się Leonia.

- Hola, hola! Chyba nie chcesz, żeby wszyscy podejrzewali cię o zazdrość? - złośliwie skomentowała ten

wybuch Gwendolyn, a następnie, zwróciwszy się do skamieniałej z rozpaczy Harriet rzuciła: - Idziemy, kochanie.

- Jeśli sądzisz, że pozwolę ci zabrać Harriet z mojego domu... - zaczęła Leonia, lecz nagle dziewczyna położyła jej delikatną dłoń na ramieniu i słabym głosem powiedziała:

- Już dobrze, Leonio. W głębi serca zawsze doskonale wiedziałam, że opór jest beznadziejny.

- Nie jest - zaprzeczyła gwałtownie Leonia.

Lecz Harriet, niczym manekin, posłusznie szła już za matką. Leonia rozumiała, że łagodna, ugodowa natura dziewczyny nie wytrzyma trudów batalii. Harriet zdobyła się na chwilowy bunt, lecz wobec perspektywy długiego oblężenia zrezygnowała z dalszej walki.

Poranne gazety przyniosły oficjalne zawiadomienie o zaręczynach księcia Klauza Friedericha z lady Harriet Coniston. Ślub wyznaczono za miesiąc. Lawina ruszyła, gotowa zmiażdżyć każdą przeszkodę napotkaną na drodze. Leonia współczuła bardziej młodsiutkiej narzeczonej niż sobie.

Lecz to jeszcze nie był koniec dramatycznych niespodzianek. Pewnego przedpołudnia, wróciwszy z przejażdżki w Hyde Parku, zastała czekającego na nią w bibliotece ambasadora Wolfenbergu.

- W naszym kraju jest pani bohaterką, księżno - powiedział dyplomata na wstępie - i naród pragnie cię uczcić. W uznaniu twych zasług książę Klaus Friederich postanowił nadać ci tytuł arcyksiężnej Wolfenbergu. Ślub z lady Harriet będzie idealną okazją...

- Ekscelencjo - przerwała mu Leonia - rozumie pan, że ja naturalnie nie wezmę udziału w uroczystościach.

Ambasador wydawał się lekko skonsternowany.

- Ależ... ależ ceremonia ku twojej czci została już dokładnie zaplanowana. Odmowa mogłaby zostać odczytana za obrazę narodu i samego księcia.

Leonia próbowała jeszcze protestować, chociaż z mniejszym przekonaniem. Tęsknota w jej sercu była zbyt silna. „Zobaczysz go znowu. Tylko ten jeden jedyny raz” - kusił wewnętrzny głos. „Cóż z tego, że będziesz musiała oglądać jego zaślubiny z Harriet. Zajrzysz mu w oczy, odnajdziesz w nich miłość i czułość. To ma ci przecież wystarczyć na całe życie” - szeptało jej w duszy. Nie zdając sobie prawie sprawy z tego, co mówi, przyjęła zaproszenie na uroczystości.

Wówczas ambasador wyjął z wewnętrznej kieszeni surduta list. Wręczając go Leonii, powiedział:

- Otrzymałem specjalne instrukcje, by przekazać ci, księżno, ten list do rąk własnych. Życzę dobrego dnia - powiedział, skłonił się i odszedł.

Leonii ręce tak drżały z przejęcia, że nie mogła rozerwać pieczęci, lecz w końcu opanowała się na tyle, że otworzyła kopertę. W miarę czytania, serce zaczęło jej bić przyspieszonym rytmem. Klaus był szalony... z drugiej strony jednak, kto wie...

Księżę i księżna Walii składali wizytę rodzicom Aleksandry w Danii i mieli bezpośrednio stamtąd pojechać do Wolfenbergu. W związku z tym z Anglii panna młoda wyjechała w towarzystwie jedynie rodziców i Leonii.

Królewski pociąg czekał na nich w Calais. Na każdej stacji witano ich z honorami: wysiadali, policja salutowała, burmistrz przemawiał. Gwendolyn była w siódmym niebie i w miarę zbliżania się do celu zachowywała

się coraz wyniosłej. Bez przerwy karciała nieszczęsną córkę słowami:

- Harriet, jeśli będziesz pokazywać ludziom taką żalobną minę, obrażą się. Okazują nam należne honory i doprawdy nie wiem, czego więcej chcesz.

- Nie chcę niczego więcej - odpowiadała Harriet słabutkim głosem. - Dla mnie i to zbyt wiele.

- Księżniczce nie wypada mówić takich rzeczy. No, koniec tych fochów.

- Tak, *maman*.

Na granicy Wolfenbergu miał ich oczekiwać wysłannik księcia, hrabia Voder. Jego widok wywołał u każdego z gości inną reakcję.

- Imć Bernhard von Leibnitz - syknęła Gwendolyn, sztywniejąc.

Bernhard zbladł, lecz nie dał się wytrącić z równowagi.

- Książę powierzył mi funkcję osobistego doradcy i obdarzył starym tytułem, od dawna nie używanym - zaczął w formie wyjaśnienia, zanim jeszcze wygłosił oficjalną mowę powitalną. Nie spojrzał na Harriet, lecz wszyscy czuli, że jest jej obecnością wyraźnie skrępowany.

Paradne karety przewiozły ich na przystań, gdzie czekała przycumowana barka królewska. Na pokładzie zbudowano podium dla Harriet, aby obywatele Wolfenbergu zebrani na brzegu Renu mogli podziwiać swą przyszłą księżną. Wśród dobiegających wiwatów słychać było również okrzyki na cześć Leonii. Klaus zadbał o to, aby naród wiedział, iż gotowa była oddać życie w obronie kraju i przyjmował ją jak swoją bohaterkę. Gwendolyn nie posiadała się ze złości.

Harriet przeciwnie. Jej łagodny charakter nie znał

zazdrości. Była uszczęśliwiona widząc i słysząc, jak jej kochana Leonia jest fetowana i wynagradzana za swoje poświęcenie. Uśmiechając się, zmusiła Leonie, aby stanęła obok niej na podium.

W oddali zamajaczyła przystań w Treuheim. Leonia wiedziała, że tam czekać będzie na nich osobiście książę Klaus. Po tylu miesiącach rozłąki nareszcie go zobaczy! Czy się zmienił? Czy czas zrobił swoje? Słysząc już było orkiestrę dętą i okrzyki. Nagle zobaczyła wysokiego mężczyznę w galowym mundurze. Z tej odległości nie widziała jeszcze dokładnie jego twarzy, lecz rozpoznała znajomy profil, a serce domalowało resztę.

Barka powoli dobiła do przystani. Czerwony dywan pokrywał pomost, na którym stali przedstawiciele dworu. Klaus na przodzie, kilku ministrów jego rządu odrobinę za nim. Bacznie wypatrywała jakiegoś znaku, że ją zauważył, lecz książę patrzył prosto przed siebie. W odpowiedniej chwili podszedł kilka kroków bliżej burty. Goście wysiadali w ustalonym porządku, z Harriet na przodzie. Pochyliła się w głębokim ukłonie przed przyszłym mężem, lecz książę natychmiast pomógł jej się wyprostować i ucałował w oba policzki. Uśmiechał się, lecz nie był to ten uśmiech, którym darzył bliskich sercu, uśmiech, tak dobrze znany Leonii, na który teraz z drżeniem w piersi czekała... Och, gdyby spojrział na nią...

Klaus skłonił się lekko rodzinie narzeczonej, jak gdyby wszystkim razem i nikomu z osobna. Potem podał ramię Harriet i odprowadził ją na stronę. Gapie, przybyli oglądać powitanie z byłą faworytą, w podnieceniu powtarzali sobie z ust do ust wiadomość, że książę ją po prostu zignorował!

W przeddzień ślubu wieczorem tysiące ludzi przybyło do Sali Zwierciadlanej, aby wziąć udział w uroczystości nadania księżnej wdowie Coniston godności arcyksiężnej Wolfenbergu. Mistrz ceremonii zastukał laską. Na ten sygnał wielkie lustrzane drzwi w końcu sali otworzyły się. Książę Klaus z narzeczoną powoli ruszyli w stronę ustawionych na podium tronów.

Za nimi kroczyli książę i księżna Walii, następnie Cedric i Gwendolyn. Wszyscy zebrani byli świadomi, kogo brakuje: Reinalda zabitego za zdradę; Sylvany, podobno niedysponowanej, lecz, jak głosiły plotki, zesłanej za nie ujawnione zbrodnie do majątku na rubieżach księstwa; Eugenii pozostającej przy łożu „chorej” córki.

Kiedy dostojni goście zajęli miejsca, mistrz ceremonii ponownie stuknął laską. Wszystkie głowy zwróciły się w stronę drzwi, w których pojawiła się teraz księżna wdowa Coniston wsparta na ramieniu premiera. W kremowej jedwabnej sukni ozdobionej koronkami i w słynnych brylantach, które dostała od Klause, wyglądała jak zjawisko. Pod obstrzałem spojrzeń książę stojąc, czekał, aż się do niego przybliży. Zarówno była faworyta, jak i on sam zachowali nieruchome twarze.

Podszedłszy do tronu, księżna wdowa Coniston złożyła dworski ukłon. Jej olśniewająca suknia i brylanty skrzyły się przy każdym ruchu. Klaus pochylił się i ujął ją za rękę. Leonia zmobilizowała wszystkie siły, aby nie drgnąć pod wpływem jego dotyku. Teraz zbliżył się do nich Bernhard, niosąc na aksamitnej poduszce szarfę z błyszczącą gwiazdą. Książę wypowiedział stosowną formułkę, Leonia pochyliła głowę, a on, wzięwszy order, udekorował nim bohaterkę. Następnie oboje odwrócili się ku głośno wiwatującym zebrany.

Potem rozpoczął się bal. Ile to razy, w tej samej sali, wirowała w ramionach ukochanego? Ile razy przeglądała się w lustrzanych ścianach? Teraz zaś musiała oglądać zwielokrotnione wizerunki Klausa i Harriet.

Z uśmiechem podała ramię premierowi i uprzejmie odpowiadała na deszcz komplementów, jakimi ją zasypał. Hrabia Lemberg został dopiero niedawno mianowany na ten urząd. Wiedziała jednak, że jest obdarzony fenomenalną inteligencją, a jego brak prezencji i obycia w towarzystwie wywołały u niej przypływ opiekuńczych uczuć. Szybko się więc zaprzyjaźnili.

Następny taniec zarezerwowany był dla Klausa i już teraz w sercu Leonii nadzieja mieszała się z treścią. Kiedy orkiestra przestała grać i hrabia Lemberg podprowadził ją do tronu, Klaus namawiał właśnie Harriet, aby zatańczyła z Bernhardem, ona zaś z całych sił się opierała. Sprzeciw świadczył o jej desperacji, w końcu jednak posłusznie poddała się woli przyszanego męża.

Dźwięki walca wypełniły salę i Klaus ujął dłoń Leonii. Spełniły się jej marzenia, znowu znalazła się w jego ramionach. Tylko dlaczego wciąż ma taką niedostępną minę?

- Czy to mądrze narażać to biedne dziecko na takie wzruszenia? - odważyła się przerwać milczenie. - Ona to tak ciężko przeżywa.

- Wszyscy to ciężko przeżywamy - odparł Klaus smutno. - Harriet musi odegrać swoją rolę, tak jak ty i ja.

- Jakże trudno rozmawiać w ten sposób - szepnęła Leonia. - Gdybyśmy mogli spotkać się na osobności...

- Wykluczone - przerwał jej Klaus. - W tym pałacu nic się nie ukryje. Zdajesz sobie sprawę, że cały dwór tylko czyha na jakiś znak świadczący o tym, że nadal

darzę cię uczuciem. Muszą sądzić, że się wyleczyłem. Jesteś tutaj po to, żeby odebrać tytuł arcyksiężnej. Ja za kilka godzin zostanę mężem innej kobiety. Musimy zachowywać się tak, jak świat tego po nas oczekuje.

- I ani słowa... ani uśmiechu?

- Nie wolno nam.

Leonia westchnęła.

- Z obawą w sercu patrzę w przyszłość - wyznała.

- Jesteś nieustraszona. Pamiętam, jaka byłaś w więzieniu, stawiałaś czoło całemu światu, śmierci.

- Łatwo było stawić czoło śmierci, lecz myśl o przyszłości...

- Bądź dzielna, tak samo dzielna, jak muszę być ja.

- Odwrócił głowę i spojrzał na Bernharda i Harriet, tańczących jak gdyby we śnie. - Jak musimy my wszyscy - dodał. - Kiedy ja patrzę w przyszłość, nie widzę przed sobą prostej drogi. Widzę krętą ścieżkę, która może mnie zaprowadzić tam, gdzie nie chciałbym się znaleźć, albo... albo do krainy wyśnionych marzeń. Kto wie? Pamiętaj, co ci napisałem w liście?

- Każde słowo - zapewniła go z oddaniem.

- Więc jeśli się kiedykolwiek w życiu modliłaś, módl się teraz za mnie. Za nas. Orkiestra kończy grać. Spełniliśmy nasz obowiązek.

Późną nocą, po balu, Klaus zasiadł w swoim gabinecie do pracy. Tam odnalazł go Bernhard.

- Mam nadzieję, że to sprawa naprawdę dużej wagi - przywitał go Klaus. - Jak widzisz, jestem zajęty.

~ Przeszedłem powiedzieć waszej wysokości, że nie mogę dłużej pozostawać w jego służbie, i prosić o natychmiastowe zwolnienie mnie z obowiązków.

- Wykluczone. Jesteś mi teraz potrzebny bardziej niż kiedykolwiek. Możesz uznać swoją prośbę za oddaloną. Coś jeszcze?

Bernhard wziął głęboki oddech.

- Przykro mi, że narażam się na gniew waszej wysokości, niemniej ja muszę podać się do dymisji. Wasza Wysokość z pewnością rozumie dlaczego.

- Mnie nie obchodzi dlaczego - uciął Klaus. - Zostaniesz.

Bernhard jednak nie rezygnował.

- Wasza Wysokość nie mógł przecież zapomnieć o tym, co mu w sekrecie wyznałem... o tym, że kiedyś kochałem lady Harriet... z wzajemnością...

- Bardzo niewielu ludziom dane jest poślubić obiekt swojej miłości.

- Czy Wasza Wysokość nie widzi, że jej byłoby łatwiej, gdybym odszedł? - tłumaczył zdesperowany Bernhard.

- Wcale nie. Ty i Harriet byliście dziećmi i wasza miłość też była dziecinna, a dziecinne zauroczenie szybko mija. Przeżyliście wzruszający romans, który dawno temu rozwiązał się bez śladu.

- Nieprawda! - wykrzyknął Bernhard. - Kocham ją bardziej niż przedtem.

- Nonsens! Mężczyzna, który by ją kochał, nie pozwoliłby, żeby sprawy przybrały taki obrót. Sekretne przejście przez apartamenty faworyty jest wolne. Gdyby twoja miłość była coś warta, skorzystałbyś z niego i sprzątnął mi Harriet sprzed nosa. A ty nawet nie spróbowałeś o nią walczyć.

- Ale... przecież... przecież ona jest z tobą zaręczona - wyjąkał Bernhard.

Klaus wzruszył ramionami.

- Jeśli takie względy stanowią dla ciebie przeszkodę, to twoja miłość nie jest warta funta kłaków.

- Ty to mówisz, książę? A obowiązek?

- Obowiązek, jaki masz na myśli, dotyczy mnie, nie ciebie. Ja nie mogę sprzeciwić się konwenansom, ale ty możesz. Przynajmniej mógłbyś, gdyby... gdyby nie było prawie za późno. A teraz bądź tak dobry i zostaw mnie samego. Mam huk pracy.

Leonia siedziała przy oknie, wsłuchana w tykanie zegara. Rankiem Harriet w ślubnym stroju odjedzie do katedry. Zanim nadejdzie południe, zostanie żoną Klauusa, a jej życie się skończy. Nadzieja podsyczona listem Klauusa, nadzieja, która cały czas dodawała jej siłę, okazała się płonna. Skąd czerpać odwagę, aby przetrzymać jutro?

Dwanaście godzin. Jedenaście. Dziesięć... dziewięć...

Nagle poczuła gwałtowne szarpnięcie. Wsparta o parapet, musiała zasnąć. Otworzyła oczy i zobaczyła zde nerwowaną Martę.

- Milady - szeptała do niej pokojówka. - Wiadomość od księcia. Ma pani szybko przyjść do swojego dawnego buduaru.

- O tej porze? Która godzina?

- Czwarta. Lokaj mówi, żeby się pani spieszyła, to sprawa pilna.

Zbliżając się do apartamentów oficjalnej faworyty, Leonia już z daleka słyszała podekscytowane głosy. Zaintrygowana, przyspieszyła kroku. Wszedłszy do saloniku zobaczyła liczne grono - Cedrica i Gwendolyn oraz księcia

i księżnę Walii, w szlafrokach, jak gdyby wyrwano ich ze snu, pozostałych zaś kompletnie ubranych, jak gdyby wcale się nie kładli. W głębi stali Harriet i Bernhard w płaszczach i z torbami podróżnymi u stóp. Hrabia Lemberg robił wrażenie głęboko zafrasowanego. Leonia odszukała wzrokiem Klausu. Spojrzył na nią wymownie. „Nie zdradź się!” - mówiły jego oczy.

- Co się stało? - spytała ostrożnie.

- Ślub zostaje odwołany - wyjaśnił jej Klaus. - Przyłapałem moją narzeczoną w chwili, kiedy próbowała uciec z innym - wskazał Bernharda.

- Ale nikt o tym nie wie - jęknęła Gwendolyn.

- Ja wiem - oświadczył Klaus z powagą. - Powtarzam, małżeństwo jest wykluczone.

- Nic nie rozumiem - powiedziała Leonia.

- Próbowali wymknąć się tajnym przejściem, które znajduje się w tym pokoju - wytłumaczył jej Klaus. - Na szczęście nadszedłem w odpowiedniej chwili.

- Zaczaiłeś się - zaprotestował Bernhard. - A na dodatek to ty sam...

- Milcz! - ryknął Klaus.

Leonia uspokajającym gestem położyła dłoń na ramieniu księcia.

- Na miłość boską, nie odzywaj się - szepnął jej na ucho. - Bądź cicho i zaufaj mi.

Hrabia Lemberg chrząknął dyskretnie.

- Wasza Wysokość - zaczął zmartwionym głosem - proszę... błagam, niech księżę przemyśli tę pospiesznie powziętą decyzję. Chodzi o przymierze. Musimy je zawrzeć. Jeśli odwołamy ślub, Anglia obrazi się. Proszę wziąć pod uwagę konsekwencje.

- Wziąłem je pod uwagę - odparł Klaus z całą powa-

gą. - Słusznie pan mówi, hrabio, nie możemy sobie pozwolić na obrazę Anglii ani na odkładanie ślubu. Musimy działać szybko, żeby zapobiec najgorszemu.

- Ale... ale jak? - Premier zaczął się jąkać.

- Bardzo prosto. W ciągu kilku najbliższych godzin trzeba znaleźć inną narzeczoną spokrewnioną z rodziną królewską.

- To niemożliwe - wtrącił się książę Walii. - Matka nie zgodzi się na Louise, a pozostałe księżniczki są za młode na małżeństwo.

- Wobec tego poszukajmy w rodzinach spokrewnionych z dworem - zasugerował Klaus - takich jak... jak ród Conistonów - dodał pod wpływem olśnienia.

- Tak się niestety składa, że moje obie starsze córki już są zamężne - wycedziła przez zęby Gwendolyn, ale nie omieszkała dodać: - Chociaż małżonek Rose nie cieszy się niestety najlepszym zdrowiem.

- Obawiam się, że nie możemy czekać, aż małżonek Rose uczyni ją zdolną do ponownego zamęścia - ironizował Klaus. - Mnie jest potrzebna narzeczona bez chwili zwłoki. Może ktoś ma lepszy pomysł?

- Może... - zaczął książę Walii, wyrwany potężnym szturchańcem żony z ataku ziewania - może najodpowiedniejszą kandydatką będzie księżna wdowa Leonia, która, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, jest również arcyksiężną Wolfenbergu i osobą niezwykle popularną w narodzie - dokończył w pośpiechu.

Klaus spojrzał niezwykle zaskoczony na Leonie, jak gdyby dotąd był jak najdalszy od myśli o takim rozwiązaniu.

- Arcyksiężną Leonia byłaby znakomitą kandydatką - przyznał. - Nosi nazwisko Coniston, a więc jest spokrewniona z połową dworów w Europie.

Okrzyk oburzenia wyrwał się z ust Gwendolyn, lecz Klaus mówił dalej:

- Jest również Angielką, więc małżeństwo z nią wzmocni przymierze. Jest tylko jedno ale - zawiesił głos - może ona sama nie zechce przyjść z pomocą krajowi, który tak okrutnie ją potraktował?

Serce Leonii waliło jak młotem, lecz zdołała przemówić opanowanym głosem:

- Wolfenberg obdarzył mnie tak zaszczytnym tytułem, że czuję się zobowiązana zrobić wszystko, aby chronić jego rację stanu.

- Nie! Protestuję! - wrzasnęła Gwendolyn z twarzą wykrzywioną złością. - Nie pozwolę na to. Myślicie, że będę się obojętnie przyglądać, jak ona zajmuje miejsce należne mojej córce?

- Miejsce, którego córka pani nie chce - przypomniał jej Klaus.

- Zostawcie nas na pięć minut same, a przekonacie się, czego ona chce! - krzyczała Gwendolyn i chciała zrobić krok w kierunku córki, lecz zatrzymała się, gdyż Bernhard z groźnym obliczem zastąpił jej drogę.

- Zuch - pochwalił go Klaus. - Mężczyzna powinien stawać w obronie swojej żony.

- Żony? - grzmiała Gwendolyn. - Ona nie jest jego żoną i nigdy nie będzie.

- Wręcz przeciwnie - powiedział Klaus. - Bernhard i Harriet w ciągu najbliższej godziny wezmą ślub w kaplicy pałacowej. Nie mogę żenić się z przedstawicielką rodziny, na której ciąży piętno skandalu. To piętno musi być zmazane świętym sakramentem.

Leonia wiedziała, że to nie był rzeczywisty powód pośpiechu. Klaus, nalegając na natychmiastowy ślub,

chciał ochronić młodych przed dalszymi przeszkodami. Spojrzała teraz na niego jak gdyby nowymi oczami i zobaczyła nie tylko ukochanego mężczyznę, lecz także zręcznego stratega. Zaplanował całą tę intrygę, a teraz zmobilizował wszystkie siły, aby doprowadzić ją do zadowalającego wszystkich finału.

- Oczywiście - książę zwrócił się teraz do hrabiego Lemberga - muszę zapytać i swojego premiera o zgodę. Jestem pewny, hrabio, że to jedyny sposób na uniknięcie kryzysu w stosunkach międzynarodowych.

Lemberg odzyskał już całkowicie równowagę i jasność widzenia i w mig pojął, czego się od niego oczekuje.

- Arcyksiężna Leonia uczyniła dla naszego kraju wiele - rzekł z lekkim ukłonem w jej stronę. - Wiem, że mogę przemawiać w imieniu całego narodu i skoro ona sama wyraża zgodę, aby uczynić dla nas jeszcze i to, będziemy jej wdzięczni na wieki.

- Paradne - prychnęła Gwendolyn. - Inaczej zaśpiewacie, kiedy się dowiecie, kim była jej matka. Zwykłą Cygan...

Nie dane jej było dokończyć, gdyż po raz pierwszy podczas całego małżeństwa Cedric nie wytrzymał. Zakrył jej usta dłonią i ryknął:

- Jeszcze jedno słowo, a... a wezmę odwet za trzydzieści lat tyranizowania nas wszystkich! Słyszałaś?

- Zabierzcie stąd żonę, Coniston - polecił Klaus. - I do końca pobytu tutaj nie pozwólcie jej się odezwać ani słowem.

- Marsz - rozkazał Cedric, wskazując żonie drzwi.

Oczy Gwendolyn ciskały błyskawice, lecz posłusznie opuściła salonik.

Książę Walii podszedł do Leonii i ucałował ją w oba policzki.

- No, muszę się zdrzemnąć - powiedział ziewając - bo czeka nas jutro ciężki dzień. To wielka odpowiedzialność prowadzić pannę młodą do ołtarza. O to chciałeś mnie prosić, Klaus, prawda? - zwrócił się do księcia.

- Jesteś najlepszym druhem - odparł serdecznie Klaus.

- A ja będę pełniła obowiązki druhny - wykrzyknęła uszczęśliwiona Aleksandra.

- Ale urządzimy widowisko, co? - Edward puścił oko do wszystkich. - Chodźmy, kochanie.

Po wyjściu księcia i księżnej Walii Klaus zwrócił się do premiera.

- Obawiam się, że tej nocy czeka pana dużo pracy, hrabio. Musi pan zwołać posiedzenie ministrów i wytłumaczyć im, jak, dzięki pańskiej błyskotliwości, udało się zapobiec katastrofie.

- Ehm... - na chwilę błyskotliwość zawiodła premiera - mnie udało się zapobiec...?

- Przecież pan sam to wszystko wymyślił - rzekł Klaus z miną pokerzysty. - A ja naturalnie, jako przestrzegający konstytucji suweren, posłuchałem rady premiera - dodał i, rzecz niewiarygodna, mrugnął porozumiewawczo do hrabiego.

Lemberg wyprężył się prawie na baczność.

- Czuję się niezmiernie rad, iż Wasza Wysokość postanawia przestrzegać konstytucji - mruknął.

Kiedy i premier opuścił salonik, Klaus podszedł do Harriet i ujmując obie dłonie dziewczyny, powiedział bardzo serdecznie:

- Moja droga, wybacz mi, że naraziłem cię na to

wszystko. Z pewnością rozumiesz, że walczyłem o wasze szczęście tak samo zaciekle jak i o swoje.

Harriet wspięła się na palce i pocałowała Klausa w policzek.

- Zawsze myślałam, że jesteś ponury i surowy, księżę - przyznała się. - Ale teraz już tak nie myślę. Leonie spotkało wielkie szczęście - dodała i wstydząc się własnej śmiałości, oblała się rumieńcem.

- Wiem, że mnie na pewno, i mam nadzieję, że Leonie też - odparł Klaus.

- Przez chwilę nienawidziłem cię - powiedział Bernhard i roześmiał się. - Przecież w zasadzie kazałeś mi porwać Harriet, a potem złapałeś nas i odegrałeś śmiertelnie znieważonego narzeczonego.

- Sądziłem, że zrobisz to, nie czekając na zachętę - powiedział Klaus. - Rzuciłem ci Harriet w ramiona przy pierwszej nadarzającej się okazji po to, żebyście sobie przypomnieli, jak bardzo jesteście w sobie zakochani. Ale nie doceniłem twojej lojalności. Kiedy nic się nie działo, byłem kompletnie zdesperowany. Za kilka godzin byłoby za późno. - Ściskając mocno dłoń przyjaciela i adiutanta, dodał: - Prowadź Harriet prosto do kaplicy i poczekajcie tam. Niech jej matka zobaczy ją dopiero po fakcie.

Kiedy już zostali sami, Klaus podszedł do Leonii. Słowa nie były potrzebne, po prostu objął ją i przytulił. Leonia zarzuciła mu ręce na szyję, wargami przywarła do jego ust.

- Moja najdroższa - szepnął.

- Dopiąłeś tego - powiedziała uszczęśliwiona. - Kiedy napisałeś mi, że masz plan, jak mimo wszystkich przeciwności możemy wziąć ślub, nie mogłam

uwierzyć. Przecież cały świat się sprzysiągł przeciwko nam.

- Ale teraz widzisz, że potrafię knuć intrygi i wyprowadzić w pole nawet najlepszych. Już dawno postanowiłem, że z ciebie nie zrezygnuję. Jesteś moją żoną po wsze czasy i jutro cały świat się o tym dowie. - Całował ją długo, gorąco i namiętnie. - Boże - westchnął - o mały włos, a by się nie udało.

- Uda nam się? - spytała z niepokojem. - Ujdzie nam to na sucho?

- Uda się, bo nikomu nie dałem dość czasu na zastanowienie się.

- W moich żyłach nie płynie żadna błękitna krew - przypomniała mu. - Popełniasz straszliwy megaloman.

- Nonsens! - Klaus wybuchnął śmiechem. - Żenię się z bohaterką narodową, kobietą, która ocaliła Wolfenberg. Lemberg urobi ministrów, a zanim któryś zacznie grzebać w twojej genealogii, będzie po wszystkim. Będziesz moją żoną i nikt nie ośmieli się złęgo słowa o tobie powiedzieć. - Objął ją mocniej. - Najdroższa, nadchodzą trudne lata. Bismarck nie da za wygraną.

- To wspólnie będziemy z nim walczyć.

- Z pomocą trzech angielskich pułków, których żołnierze przybyli do Wolfenbergu jako goście weselni i udali się prosto nad granicę. Irytowałem się, kiedy mówiłaś, że potrzebne mi angielskie wsparcie, ale teraz schowam dumę do kieszeni i będę się cieszyć, jeśli z pomocą angielskiej potęgi zdołam ocalić wolność moich obywateli.

Leonia potrząsnęła głową.

- Ty sam ocalisz ich wolność. Podbiłeś ich serca i umysły, a to o wiele silniejsza broń od pułków żołnie-

